ADA TULIŃSKA

ZALEŻNA OD MAFII

Była gwarancją spłaty długu
i zabawką w jego rękach

ADA TULIŃSKA

ZALEŻNA OD MAFII

Julia

– WIĘCEJ CHRYZANTEM KOŁO ALTANY – mruknęłam do siebie. Leżałam na wersalce z laptopem na kolanach i drapałam się po głowie ołówkiem. Prawie skończyłam kreślić projekt w programie graficznym. Witold, mój szef, wyciskał ze swoich pracowników siódme poty również w weekendy. Razem z Polą, która miała to samo nieszczęście trafić do niego na staż, śmiałyśmy się z niego po kryjomu. Kiedy się denerwował, kojarzył nam się z postacią z kreskówki. Momentalnie robił się czerwony i niemalże buchała mu para z uszu. Był strasznym cholerykiem i istniało tylko jedno lekarstwo na jego nerwy. Nadstawiony drugi policzek. Nic bowiem tak nie poprawiało mu humoru jak porządna zjebka wymierzona w jednego ze stażystów. A na naprawdę najszczęśliwszego człowieka pod słońcem wyglądał po tym, jak zwolnił Polę. Odkrył, że to ona zrobiła mema z jego twarzą w roli głównej. Wkleiła go w ramkę z chmurką o treści: „Pogadamy o tym, jak skończysz ten projekt". To była jego stała odpowiedź na pytanie o podwyżkę i gdybym dostawała złotówkę za każdym razem, kiedy to słyszałam, wyszłabym na tym lepiej niż na pensji.

Moje marzenia o studiach zamieniły się w marne publiczne dwuletnie studium, ale to nic. Miałam tytuł technika architektury krajobrazu i mogłam działać w zawodzie. Ku mojej uldze przyjęto mnie na staż do prywatnej firmy Paradise Garden, w której realizowałam już siódmy projekt i nadal zarabiałam grosze.

– Gotowa? – Brat wsunął głowę do mojego pokoju. Jego jasnoniebieskie oczy błyszczały niecierpliwie. Wynajmowaliśmy dwupokojową klitkę w bloku. Od czasu aresztowania taty straciliśmy w zasadzie wszystkie pieniądze, a nasz dom zajął komornik. Obecne lokum było niewielkie, ale przytulne. Na swoje łóżko zarzuciłam patchworkową narzutę, na ścianie zawiesiłam sznur beżowych *cotton balls*. Parapet zdobiły drewniane figurki, pachnące świece i kadzidło. Na początku próbowałam też urządzić salon, ale wszystkie gadżety wylądowały z powrotem w moim pokoju. Patryk wolał swój styl, który uważał za artystyczny, a który dla mnie był po prostu bałaganem. Po całym domu walały się niedokończone obrazy, brudne pędzle w słoikach i wciąż zmieniająca miejsce sztaluga. Nie muszę wspominać, że podczas gdy u sąsiadów pachniało to schabowym, to szarlotką, nasze mieszkanie stale trąciło terpentyną. Mimo to brat cały czas narzekał na woń dobiegającą z mojego pokoju, który nazywał indyjskim straganem, a kadzidła śmierdzidłami.

– Prawie. – Podniosłam palec, wprowadzając ostatnie szlify do projektu.

– Julia! – Patryk westchnął niecierpliwie, przeczesał czarne włosy i zniknął w korytarzu. Słyszałam, jak zakłada buty. Spojrzałam na zegarek w rogu ekranu. Prawie druga, o cholera, jak późno!

– No już! – Zamknęłam laptopa i dołączyłam do niego. W pośpiechu założyliśmy kurtki, wyskoczyliśmy z mieszkania i zbiegliśmy na dół. Ten dzień był bardzo krótki. Od rana pucowaliśmy mieszkanie i robiliśmy obiad, przez co prawie nie zdążyłam skończyć projektu, który obiecałam klientowi na dziś.

Patryk podbiegł do służbowego skutera i podał mi żółty kask. Pracował jako kurier dla firm gastronomicznych, w międzyczasie kończąc malarstwo na ASP.

– Zdążymy? – zapytałam, przerzucając nogę przez siedzenie, i zapięłam klamrę pod brodą.

– Mam nadzieję – mruknął przez ramię i sam założył kask z logo aplikacji do zamawiania jedzenia. Zaczął manewrować między autami, które były upchnięte na parkingu jak szprotki w puszce. Przypadkowo zbiłam jakiemuś sąsiadowi lusterko torebką. Ups. Przełożyłam ją na brzuch i zapisałam w pamięci, żeby zostawić mu kartkę z przeprosinami i obietnicą rekompensaty.

Po chwili znaleźliśmy się na zakorkowanych ulicach Wrocławia. Ku frustracji kierowców mijaliśmy ich po prawej stronie ulicy. Skuter Patryka nie był jakimś ścigaczem i rozpędzał się jedynie do czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę, ale to nam wystarczyło, żeby objąć prowadzenie na każdych światłach. Zerknęłam na zegarek na lewym przegubie.

– Pojedźmy skrótem, tutaj w prawo.

Na kolejnych światłach kierowca białego mercedesa obok otworzył okno.

– Hej, laleczko, zrobisz mi hot doga? – Puścił mi oczko z obleśnym uśmieszkiem.

– Słucham? – zapytałam odruchowo, wybałuszywszy oczy.

Patryk dodał gazu i zniknęłam facetowi z pola widzenia, nim zdążył odpowiedzieć.

– Co to było?

Myślałam, że każdy dorosły i zdrowo myślący człowiek w tym kraju wie, jak działa zamawianie jedzenia. Nie przygotowuje się go w torbie termicznej na skuterze.

– Czasem się tak zdarza – mruknął Patryk. – Ale temu tam chyba nie chodziło o hot doga.

Prychnęłam i zignorowałam tę niedorzeczną insynuację.

Piętnaście minut po czasie podjechaliśmy pod zakład karny numer jeden. Wśród miejskiej zieleni piętrzył się zespół ceglanych budynków otoczonych pokaźnym murem z drutami wysokiego napięcia.

Ojciec czekał na nas przed wejściem do placówki. Miał na sobie flanelową koszulę i ortalionowe spodnie – dokładnie ten sam strój, w którym go zgarnęli, kiedy był na rybach.

Przez ostatnie cztery lata prawie całkowicie się od nas odciął. Na początku odwiedzaliśmy go przynajmniej raz w tygodniu, lecz każda kolejna wizyta była coraz mniej przyjemna i kończyła się kłótnią. Finalnie zabronił nam przychodzić. Oczywiście nie posłuchaliśmy, ale nigdy później do nas nie wyszedł i kazał strażnikom nas spławiać.

Zeskoczyłam ze skutera i pobiegłam w jego kierunku, nie bacząc na wysokie obcasy. Zarzuciłam mu ręce na szyję, miałam wyrzuty sumienia, że nie widzieliśmy się trzy lata, a my nie daliśmy rady dojechać na czas. Jego skóra była chłodna, widocznie zmarzł, czekając na nas na marcowym powietrzu.

– Julia… – zachrypiał zakłopotany i pogładził mnie nieśmiało po czarnych lokach. Odsunęłam się na długość ramion, żeby mu się przyjrzeć. Tak bardzo się zmienił. Miałam wrażenie, że postarzał się o całe dekady. Z krzepkiego i wysportowanego mężczyzny stał się chudy i żylasty. Na jego twarzy pojawiły się zmarszczki i ciemne plamy wątrobowe. Łzy pociekły mi po policzkach ze wzruszenia.

– Cześć, tato. – Patryk uścisnął mu oficjalnie rękę. Nie potrafił ukryć, że nadal ma do niego żal.

– Jedźmy do domu. Zrobiłam lazanię – wymamrotałam cicho.

– Do domu… – powtórzył ojciec jeszcze ciszej, a w jego niebieskich oczach pojawił się smutek.

Machnęłam na taksówkę, która natychmiast się zatrzymała.

Ojciec otworzył mi drzwi srebrnego audi i zachęcił mnie gestem ręki, bym wsiadła. Zamiast obejść auto dookoła, zaczął wsiadać za mną, więc musiałam się przeciskać przez dwa siedzenia. Nadal traktował mnie jak małe dziecko. Miałam ochotę mu wytknąć, że w zeszłym miesiącu skończyłam dwadzieścia sześć lat i nawet nie doczekałam się od niego telefonu, o życzeniach nie wspominając. Ugryzłam się w język. Najważniejsze, że był znowu z nami.

Podałam kierowcy adres i oparłam się o siedzenie, skręcając burzę włosów w supeł na czubku głowy. Wydawało mi się to takie dziwne, że tata wyszedł i teraz wraca z nami. Bez żadnego bagażu, tylko tak jak stoi. Jego wszystkie rzeczy zapakowane w kartony postawiliśmy w piwnicy. Teraz żałowałam, że nie pomyślałam o tym wcześniej i nie uprałam mu chociaż części ubrań. Napisałam pospiesznie wiadomość do Patryka, żeby je przyniósł, jeżeli będzie przed nami.

– Jak się czujesz? – zapytałam, przyglądając się ojcu z ciekawością. Myślałam, że po czterech latach odsiadki człowiek ucieszy się, gdy wreszcie wyjdzie na wolność. Będzie tryskał entuzjazmem. Będzie miał ochotę pogadać z córką, której nie widział przez tak długi czas. Tata siedział skulony po drugiej stronie siedzenia i z nostalgią przyglądał się swoim dłoniom. Skrzywił się na moje pytanie i nawet nie odpowiedział. Poczułam ogromne rozczarowanie.

Podczas kiedy my z Patrykiem odhaczaliśmy dni do jego wyjścia, on sprawiał wrażenie, jakby mu to wszystko zwisało. Policzyłam w głowie do trzech i spojrzałam przez okno.

Powinnam być bardziej wyrozumiała. Na pewno przeżył w więzieniu ciężkie chwile, jego kariera była spalona, majątek przepadł.

Nie odzywał się przez resztę drogi, w domu podczas posiłku nie wyglądało to o wiele lepiej. Siedzieliśmy przy kwadratowym stole w ciasnej, pomalowanej na żółto kuchni. Nie mogłam wskazać, które z nas jest najbardziej skrępowane. Na zadawane przez nas pytania odpowiadał półsłówkami. Niewiele zjadł, przewracając lazanię na granatowym talerzu. Po posiłku wyjęłam z lodówki tort z własnoręcznie zrobioną dekoracją: „Witaj w domu". Ojciec spojrzał na nią z kolejnym grymasem. Była trochę krzywa, ale… kurczę, naprawdę włożyłam sporo pracy w upieczenie biszkoptu i udekorowanie go.

– Macie tu gdzieś moje rzeczy? – zapytał, rozglądając się po niewielkim salonie. Wszystkie płótna i akcesoria malarskie wepchnęłam na górę szafy w przedpokoju, więc wnętrze prezentowało się jako tako.

Spojrzałam pytająco na Patryka.

– Przyniosłem pierwszą partię do prania z piwnicy. Jest w łazience. Zajmiesz duży pokój, ja będę spał w pokoju Julki na karimacie.

– Nie – odpowiedział tak szybko, że aż zabrzmiało to niegrzecznie. Wymieniliśmy z Patrykiem porozumiewawcze spojrzenia.

– Możesz zająć mniejszy pokój – zaproponowałam. Może potrzebował więcej prywatności, a spanie w salonie wiązało się z tym, że cały czas ktoś tędy będzie przechodził do łazienki lub kuchni. Ojciec westchnął ciężko i przejechał dłonią po przerzedzonych, siwych włosach.

– Nie będę tu z wami mieszkał.

Zamrugałam zdezorientowana. Ojciec wychowywał nas twardą ręką, nie rozpieszczał nas ani nam nie pobłażał. Chciał zrobić z Patryka gwiazdę – prawnika, ale oczywiście mu się to nie udało. Mój brat był artystą i każde napomknięcie o praktycznych zawodach przynoszących pieniądze zbywał machnięciem ręki.

Po odejściu mamy tata właściwie nie zwracał na nas uwagi. Poczułam się, jakbyśmy ponieśli sromotną klęskę. Nie jest to może piękny dom, w którym mieszkaliśmy wcześniej, ale, na Boga, naprawdę się staraliśmy. My też mieliśmy za sobą trudne momenty. W jednej chwili zostaliśmy w zasadzie bez środków do życia, Patryk musiał iść do roboty jeszcze przed maturą. Odwiedzała nas bardzo często babka z opieki społecznej i dziwnie nam się przyglądała. Miała takie wielkie, przerażone oczy i kamienną twarz. Odnosiłam wrażenie, że w jej oczach wszystko robię źle, nawet wodę w czajniku źle gotuję.

– Posłuchajcie – dodał po chwili tata. – Po prostu jesteście już dorośli. Nie mogę z wami mieszkać.

– Gdzie pójdziesz? – zapytał Patryk. Jego mina wyrażała podobne oburzenie, co moja.

– Zatrzymam się w jakimś motelu.

– W motelu? – Patryk zmarszczył czoło i wstał, żeby zalać herbatę w dzbanku.

– Zostań, chociaż na kilka nocy – zaproponowałam, siląc się na ciepły i gościnny ton.

Zastanawiałam się, czy mogę mu położyć dłoń na ramieniu. Po tym czasie wydawał mi się zupełnie obcy. Ojciec pokręcił głową i przeniósł zmęczony wzrok na mojego brata.

– Patryk, pójdziesz ze mną do piwnicy? Chciałbym przejrzeć swoje rzeczy.

Gula rozczarowania jeszcze bardziej wezbrała w mojej piersi, ale postanowiłam tego nie pokazywać.

– Może chociaż wypijemy herbatę? – zapytał Patryk ostro. Wiedział, ile czasu zajęło mi przygotowanie tortu. Spaliłam pierwszy biszkopt, a drugi oklapł po wyjęciu z piekarnika. W rezultacie leciałam do marketu po gotowe spody.

Ojciec ostentacyjnie spojrzał na zegarek i westchnął.

– No dobra.

Miałam wrażenie, że robi nam wielką łaskę. Byłam wściekła. Zaczęłam nerwowo kroić tort i nakładać na talerzyki. Ojciec dostał najbardziej rozwalony kawałek, który nie dość, że się przewrócił, to jeszcze odpadła od niego wierzchnia warstwa kremu.

Zjedliśmy w milczącej złości. Przy pierwszym łyku herbaty ojciec zrobił się jeszcze bledszy i zapytał, czy mamy coś przeciwbólowego.

– Co ci jest? – Od razu spuściłam z tonu, dotykając ręką jego ramienia.

– Migrena – mruknął, masując skronie.

– W szafce na górze powinien być paracetamol – powiedziałam do Patryka. Brat wstał i wspiął się na palce, żeby sięgnąć we wskazane miejsce. Wyjął opakowanie i wyciągnął z niego blister. Niestety był pusty. Uniosłam brwi z niedowierzaniem i zmęczona tym wszystkim westchnęłam.

– Dobra. Wy pójdziecie do piwnicy, a ja skoczę do apteki – zaproponowałam. Wstałam i zaczęłam wkładać kubki, talerzyki i sztućce do zlewu.

Słyszałam, jak Patryk coś jeszcze mówi do ojca, ale tamten zdawał się odpływać. Ubrałam się pospiesznie i nawet nie zapinając kurtki, zamknęłam za sobą drzwi do mieszkania.

Zbiegłam po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Apteka była pięć minut spacerem od naszego bloku. Zdobyłam się na szybki marsz. Za wszelką cenę nie chciałam pokazać, jak bardzo rani mnie zachowanie ojca. Skarciłam się w myślach za bezsensowną frustrację. Nie

byliśmy normalną rodziną i to się nie zmieni. Ojcu trzeba dać czas na przystosowanie się do życia na zewnątrz.

Włożyłam dłonie do kieszeni skórzanej ramoneski i wzięłam głęboki oddech. Szłam między zaniedbanymi szarymi blokami, próbując zapanować nad rozczarowaniem. Liście na drzewach zaczynały już zmieniać kolory i powoli opadać pieszym pod nogi. Było koło siedemnastej, słońce chyliło się powoli ku zachodowi, pozostawiając na niebie różowe smugi.

Najważniejsze, że wrócił, wszyscy jesteśmy zdrowi. Ojcu trochę zajmie powrót do dawnej formy, ale to nic. Może mógłby dawać korki z historii? Zawsze był świetnym i wymagającym nauczycielem.

Dotarłam do apteki, już z zewnątrz było widać ogromną kolejkę. No cóż, mieszkaliśmy na osiedlu starszych ludzi. Babcie wchodziły tu po leki na ciśnienie niczym po bułki do piekarni. Stanęłam na końcu, rozglądając się po wystawionych na półkach towarach. Mój wzrok przykuły fantastyczne, drogie zestawy suplementów, obiecujące długie życie i powrót do formy po chorobie. Kolejka przesuwała się w żółwim tempie. Jedni emeryci zapomnieli recept, a inni nie mogli się zdecydować, po co właściwie przyszli. Gdy w końcu nadeszła moja kolej, podeszłam do kasy i oparłam się o kontuar.

– Poproszę pięć paczek paracetamolu i zestaw witamin Pro Life. – Wskazałam brodą wystawę.

Młody farmaceuta pospiesznie spakował moje zamówienie i skasował transakcję kartą.

Wizyta w aptece kosztowała mnie ponad dwieście złotych. Przewiesiłam foliówkę przez rękę i włożyłam dłoń do kieszeni. Gdy wracałam, na osiedlu zrobiło się już prawie całkowicie ciemno.

Pod naszą klatką zebrała się grupka nastolatków, która podziwiała zaparkowane przed wejściem trzy bardzo drogie, błyszczące, czarne samochody. Czy właścicieli takich fur nie obowiązywały żadne zasady? Oczywiście stali na zakazie parkowania.

– To najnowszy mustang GT, osiem cylindrów, dziesięć biegów… – zachwycał się wysoki nastolatek w czapce z daszkiem, a jego koledzy wyglądali, jakby chcieli polizać karoserię. Przewróciłam oczami i minęłam ich przed wejściem do klatki.

Po spacerze, już w trochę lepszym humorze, zaczęłam wchodzić na górę. Mimo że mieszkaliśmy na czwartym piętrze dziesięciopiętrowego bloku, rzadko korzystaliśmy z windy. Wpoił nam to ojciec. Zdrowy tryb życia na co dzień.

Na klatce schodowej pachniało, jakby komuś wylała się tandetna woda kolońska. Fuj.

Gdy dotarłam do naszych drzwi, włożyłam klucz do zamka i ku mojemu zaskoczeniu uchyliły się. To było dziwne, bo kolejny nawyk, którego zostałam nauczona, to zamykanie drzwi na klucz.

Pchnęłam je lekko i wślizgnęłam się do przedpokoju.

– Drzwi się zamyka – powiedziałam głośno i zaczęłam skopywać buty. – Halo?

Spojrzałam na dwa pudła z ubraniami przyniesione z piwnicy. Woń perfum była jeszcze intensywniejsza niż na klatce schodowej. Czyżby któryś z nich upuścił pudło i rozbił flakon? Zapach był zupełnie inny niż ten, którego używał mój tata. Coś mnie tknęło, niczym szósty zmysł mój instynkt wysłał dreszcze na plecy. Odłożyłam torebkę z apteki na krzesło.

– Jesteście tu? Kupiłam ci leki… – zapytałam i chwyciłam parasolkę z wieszaka. Zaczęłam powoli przechodzić przez ciasny korytarz do salonu, gdzie cały czas świeciła się lampka, której Patryk używał do czytania. Uniosłam parasol jak miecz. Drzwi były zamknięte, co też wydało mi się dziwne. W szparze nad podłogą widziałam, jak w środku przemyka cień. Nacisnęłam łokciem na klamkę i pchnęłam drzwi biodrem.

Wielka łapa chwyciła mnie za szyję, więc od razu wymierzyłam cios parasolką. Ktoś parsknął śmiechem. Wielki facet w garniturze natychmiast mi ją zabrał i cisnął w kąt pokoju. Co za bezużyteczny śmieć! Inny zakneblował mi usta i jednym sprawnym ciosem posłał mnie na podłogę. Uniosłam się na rękach i rozejrzałam w panice. Światło, które sączyło się z lampki z kremowym abażurem, pozwalało dojrzeć zaledwie zarysy sylwetek.

Mój ojciec i Patryk mieli związane za plecami ręce i klęczeli tuż obok mnie. Ich twarze były pełne sińców i krwi. Jęknęłam przez knebel i przeniosłam wzrok na facetów w garniturach. Dwóch z nich trzymało pistolety. Ten, któremu przyłożyłam, mógł mieć ze dwa metry, i jeszcze te mięśnie… o rany, wyglądał jak kolega Pudziana z siłowni. Drugi, stojący obok niego, spoglądał na mnie wzrokiem bez wyrazu. Ciemne włosy upiął na samuraja i pogładził zarost, który skojarzył mi się z lalką Ken. W końcu mój wzrok spoczął na ostatnim facecie, który siedział wygodnie rozparty na naszej sofie. Bawił się srebrnym kastetem i przyglądał mi się w skupieniu. Serce zaczęło mi walić jak młotem, próbowałam stłumić rosnącą panikę. Takiej twarzy się nie zapomina.

Patrzyłam na niego w osłupieniu, przesuwając wzrokiem po wystylizowanym nieładzie ciemnych włosów, symetrycznych kościach policzkowych i pełnych wargach, które teraz się zacisnęły. Ponownie spojrzałam mu w oczy koloru gorzkiej czekolady, w których błysnęło coś mrocznego. Poczułam, jak po plecach zaczyna mi spływać strużka lodowatego potu. Miałam wrażenie, że coś między nami przeskoczyło, coś, co sprawiło, że mój brzuch zalało dziwne mrowienie. Filip Vedetti, w moim domu, z kastetem w dłoni i dwoma gorylami. Był znanym inwestorem, właścicielem całej galerii handlowej i pewnie wielu innych rzeczy, o których nie miałam pojęcia. Pola kiedyś pokazała mi jego zdjęcie w internecie. Teraz z nieprzeniknionym wyrazem twarzy siedział przede mną na starej kanapie niczym na tronie. Zamrugałam

z dezorientacją, próbując ogarnąć, co się tutaj dzieje. Przeniósł wzrok z powrotem na mojego tatę i nachylił się, opierając masywne przedramiona o kolana.

– Daję ci czas do końca następnego miesiąca – powiedział niskim głosem. Zerknęłam na ojca pytająco, ale jego twarz pozostawała twarda i stanowcza. Srebrny kastet po kilku sekundach wylądował na jego szczęce, sprawiając, że ja i Patryk jęknęliśmy. Instynktownie szarpnęłam ciałem w kierunku ojca, ale Filip odepchnął mnie drugą dłonią.

Wstał jak gdyby nigdy nic i wygładził poły eleganckiego garnituru. Spojrzał na swoich goryli i skinął na mnie przelotnie. Kiedy masywne łapska podniosły mnie pod pachy, poczułam, jak wokół żołądka oplata mi się drut kolczasty. Serce podeszło mi do gardła, a ciałem owładnął paniczny strach.

– Biorę ją pod zastaw – oznajmił, czyszcząc kastet z krwi.

Zaczęłam się szarpać i krzyczeć, kiedy jego goryle wyprowadzili mnie do przedpokoju. Ojciec i Patryk zaczęli natychmiast zawodzić i protestować, ale Filip już wychodził za nami na korytarz. Ken pchnął mnie na wieszak i pogroził czarną, wypolerowaną na błysk lufą. Zatoczyłam się niezdarnie i uderzyłam głową o jeden z haków na kurtki.

– A teraz się zachowuj! Chyba że chcesz, żeby któreś z was dostało kulkę. – Ken wskazał pistoletem na szamoczące się skrępowane postaci w salonie.

Pokręciłam rozpaczliwie głową, jednocześnie starając się oddychać nosem. Nie było to jednak łatwe, duszący zapach perfum zatykał mi dech. Zrozumiałam, że to właśnie Ken się tak wypachnił.

Filip minął nas bez słowa i wyszedł na klatkę schodową. Jak przez mgłę pamiętałam zakładanie butów i jazdę windą. Na zewnątrz wepchnęli mnie na tylne siedzenie jednej z czarnych fur. W aucie skuto mi ręce i założono worek na głowę. Ken usiadł za kółkiem i uchylił jedną z przyciemnianych szyb, dając mi dostęp do świeżego powietrza.

Nadal słyszałam podekscytowane komentarze dzieciaków spod bloku. Jeden zapytał, czy może sobie zrobić selfie z autem, ale drugi ochroniarz natychmiast go spacyfikował.

– Zjeżdżaj, gówniarzu – warknął i możliwe, że pokazał im broń, bo chłopcy rozpierzchli się natychmiast.

– Gdzie ją zawieźć, szefie? – zapytał dyskretnie na stronie Ken, co przypomniało mi o moim fatalnym położeniu. Z zewnątrz dobiegło mnie mruknięcie znajomego głosu. Potem padło po włosku jakieś hasło, którego nie byłam w stanie zapamiętać. Auto ruszyło z piskiem opon, a mną zarzuciło i uderzyłam głową o drzwi. Po chwili okno się zamknęło, pogrążając nas w śmierdzącej duchocie męskich perfum.

– Czy możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? – zapytałam piskliwym głosem. Czułam w uszach szum krwi. – Musiała nastąpić jakaś straszliwa pomyłka. Mój ojciec dopiero dzisiaj wrócił do domu, po długiej… terapii.

Kierowca dziwnie parsknął, ale nic nie odpowiedział.

– Czego od niego chcecie? – zapytałam ponownie, próbując wyrównać oddech. Starałam się być naprawdę delikatna i grzeczna. Prawie nic nie widziałam przez jutowy worek, który zarzucili mi na głowę.

– Dokąd mnie zabierasz? – Tym razem nie potrafiłam powstrzymać opryskliwego tonu. Wkurzało mnie, że potraktowano mnie jak dowód osobisty pod zastaw w lombardzie. Jestem osobą i zasługuję na szacunek.

Przez kilkanaście minut zadawałam kolejne pytania, w końcu straciłam cierpliwość i zaczęłam ostro przeklinać. Kierowca włączył radio, dając mi jasno do zrozumienia, że nie otrzymam żadnych odpowiedzi. Z głośników przedarły się mroczne basy alternatywnego rocka, a Ken ustawił głośność na maksimum. Myślałam, że zwariuję. Z frustracji miałam ochotę walić głową w szybę.

Auto stanęło na chwilę, a potem wjechało na żwirowy grunt, który chrzęścił pod kołami.

Ken zatrzymał samochód, wysiadł i trzasnął drzwiami.

– Gęba jej się nie zamyka – usłyszałam, jak mówi do kogoś. – Muszę się napić.

Miałam wrażenie, że zaczynają się oddalać, więc zaczęłam szarpać dłońmi w kajdankach. Przewróciłam się na siedzenie, starając się uwolnić ręce. Absolutnie nic to nie dało. Skóra na nadgarstkach zaczęła mnie niemiłosiernie piec.

Minęła cała wieczność, nim po mnie wrócili. Odgłos kroków sprawił, że się skuliłam. Próbowałam odsunąć się jak najdalej od drzwi, które właśnie otworzono.

– Wyłaź! – warknął jeden z ochroniarzy i pociągnął mnie za kark. Jęknęłam z bólu. Kiedy wysiadałam, udało mi się z całej siły nadepnąć mu na stopę, ale nie zrobiło to na nim spodziewanego wrażenia.

– Bez głupich numerów. Mamy broń, a szef dał nam pozwolenie, żeby w razie potrzeby do ciebie strzelać.

Przełknęłam ślinę i pospiesznie kiwnęłam głową.

Goryl zaczął mnie prowadzić. Trzymał mnie za kurtkę na karku i w zasadzie mnie niósł, a ja tylko powłóczyłam nogami, co chwilę o coś zahaczając. Ze dwa razy upadłam, potknąwszy się o wystające z ziemi korzenie, ale silna ręka od razu stawiała mnie do pionu. Plułam błotem, w moich ustach znalazł się piach.

W końcu dotarliśmy do jakiegoś budynku, w którym śmierdziało stęchlizną i moczem. Podłoga była mokra i lepka. Było mi niedobrze ze strachu. Najwyraźniej byliśmy u celu, bo

uchwyt na moim karku się rozluźnił i mogłam stanąć na własnych nogach. Żeliwne drzwi skrzypnęły i wielkolud wepchnął mnie do środka. Był łaskaw w końcu zdjąć mi worek z głowy.

– Czekaj tu – syknął, a ja poczułam się jak pies, któremu właśnie wydano komendę. Zatrzasnął za mną drzwi, nim zdążyłam zaprotestować.

2

Julia

MOJE OCZY chwilę przyzwyczajały się do ciemnego wnętrza. Zamknęli mnie w jakiejś suterenie. W rogu stało zjedzone przez mole łóżko polowe i wiadro. Od betonowej podłogi biło przenikliwe zimno. W ciasnym pomieszczeniu śmierdziało jeszcze gorzej niż na korytarzu. Małe okienko pod sufitem wpuszczało nikły snop światła, który padał na obdrapane, wilgotne ściany. Po prawym rogu pomieszczenia wspinał się okropny grzyb.

Stanęłam tyłem do drzwi i chwyciłam w dłonie klamkę. Mięśniak nawet nie był uprzejmy mnie rozkuć. Jakbym miała jakiekolwiek szanse stąd uciec. Szarpałam się kilka minut, jęcząc z wysiłku. Na moim karku pojawił się lepki, nieprzyjemny pot. W końcu straciłam cierpliwość, zaczęłam kopać drzwi i wydzierać się wniebogłosy, żeby mnie wypuścili. Po kilkudziesięciu minutach dyszałam ze zmęczenia, włosy przylepiły mi się do mokrego od potu czoła. Zachrypnięta i pokonana, usiadłam na łóżku i zaczęłam pociągać nosem, ale łzy nie leciały. Rzadko płakałam. Zachowałam spokój, kiedy dyrektor liceum przerwał lekcję i poprosił mnie na korytarz, a następnie oznajmił mi z grobową miną, że mój ojciec został aresztowany, i przedstawił mi panią z opieki społecznej. Wtedy byłam w stanie jedynie zaciskać zęby ze złości na ojca za to, w co się wpakował. Nie płakałam również, kiedy nasza matka oznajmiła nam, że się zakochała i wyprowadza się w góry. Miałam wtedy jedenaście lat. Potrafiłam jedynie pokazać jej, jak bardzo również mam ją w poważaniu. Zatrzasnęłam jej drzwi przed nosem i włączyłam muzykę na cały regulator.

Nikt do mnie nie przyszedł. W głębi serca liczyłam na to, że ten cały Filip się do mnie pofatyguje i będzie łaskaw wyjaśnić, o co tutaj chodzi.

W końcu wymęczona i załamana zasnęłam. Gdy się obudziłam, do mojej celi wślizgiwały się promienie porannego słońca. Od wczoraj się nie załatwiałam i już bardzo mi się chciało. Z daleka omijałam jednak obrzydliwe wiadro. Po południu pęcherz zaczął boleć od wstrzymywania moczu. Westchnęłam z frustracją. Miałam do wyboru wiadro albo swoje dżinsy. Gdy już moja wola zaczęła się łamać, usłyszałam ciężkie kroki na korytarzu. Odgłos przekręcanego klucza zagrzechotał w moich uszach i odbił się echem po pomieszczeniu. Po chwili na progu pojawił się ten wysoki jak szafa i umięśniony ochroniarz. Spojrzałam na niego z nienawiścią.

– Wstawaj – warknął i przywołał mnie wielką ręką. W dłoni trzymał worek, w którym tu przyjechałam poprzedniego dnia. Nie ruszyłam się, analizując dostępne opcje. Facet natychmiast pokazał mi kaburę z bronią. Łudząc się naiwnie, że zaprowadzi mnie do łazienki, wykonałam jego rozkaz. Założył mi worek na głowę, a potem boleśnie wbił palce w moje ramię.

Znowu zafundował mi spacer po śmierdzącym labiryncie korytarzy. Po kilku chwilach wyprowadził mnie na zewnątrz. Nabrałam w płuca świeżego powietrza. Czyżby mój ojciec się z nimi dogadał?

– Odwozicie mnie do domu? – zapytałam z nadzieją. Odpowiedziało mi jedynie enigmatyczne chrząknięcie, które wzięłam za potwierdzenie. Po chwili znalazłam się ponownie we wnętrzu auta. Facet łaskawie przytrzymał mi czaszkę, żebym nie uderzyła się czołem w karoserię. W środku wyczułam znajomy zapach wody kolońskiej. Ken znowu prowadził, a mięśniak zajął przedni fotel pasażera.

– Muszę się załatwić – zakomunikowałam, kiedy auto ruszyło. Odpowiedziała mi cisza.

– Jak nie zaprowadzicie mnie do łazienki, to załatwię się tutaj, zaraz – zagroziłam.

Nic sobie z tego nie robili.

– Błagam – wyjęczałam żałośnie.

– Od razu lepiej – mruknął mięśniak i zaśmiał się dziwnie.

Ściągnęłam usta zażenowana.

– Nie wytrzymam. Uprzedzam.

– Ja pierdolę! – westchnął Ken, skręcił gwałtownie i zatrzymał auto. – Tylko szybko. Szef nie lubi opóźnień.

Drzwi z mojej prawej strony otworzyły się i mięśniak wyciągnął mnie na zewnątrz. Rozkuł mnie, a potem zdjął mi worek z głowy. Zamrugałam od nagłej jasności. Zatrzymaliśmy się przy jakiejś niewielkiej leśnej drodze.

– Nic nie próbuj. Aleks ma cię na muszce, a on nie pudłuje. – Wskazał brodą na swojego kolegę, który wyciągnął teraz kałach, podobny do tych, z jakich korzystają snajperzy, i położył go na dachu auta. Na więcej prywatności nie miałam co liczyć. Zrobiłam siku możliwie szybko, odwracając się do nich tyłkiem. Ku mojemu zdziwieniu, kiedy się obróciłam, obaj patrzyli w przeciwnym kierunku.

Gdy było już po wszystkim, pokornie dałam sobie założyć na oczy worek i skuć ręce. Adrenalina odpuściła, czułam się po prostu bardzo zmęczona. Oparłam się o skórzaną tapicerkę i westchnęłam. Już po wszystkim, wracam do domu.

Po dłuższej chwili mojego milczenia goryle przestali zwracać na mnie uwagę. Chyba myśleli, że zasnęłam, bo zaczęli swobodnie rozmawiać.

Dowiedziałam się, że jest już po siedemnastej i szef opierdoli ich za spóźnienie, ogólnie są wykończeni. Czyli wieźli mnie do Filipa. Mogłam jedynie modlić się, by mój tata wszystko załatwił, i jechałam, żeby zastaw, czyli ja, został przekazany.

Droga trwała dłużej niż poprzedniego dnia i zaczęłam się denerwować. A co, jeżeli Filip zdecydował, że musi bardziej zmotywować mojego ojca i na przykład wysłać mu filmik z tortur albo mój palec?

Ze stresu zaschło mi w gardle.

– Daleko jeszcze? – zapytał mięśniak.

– Nawigacja pokazuje piętnaście minut – odpowiedział Ken.

Każda minuta z kolejnego kwadransa wydawała mi się straszniejsza. Z jednej strony chciałam już dojechać na miejsce i stawić czoła gangsterowi, z drugiej bardzo się bałam. Gdzieś w środku miałam ochotę się rozryczeć, ale łzy się nie pojawiały. Nie będę płakać, nie miałam zamiaru pokazać słabości ani się ugiąć.

W końcu dojechaliśmy na miejsce. Otworzyły się drzwi bagażnika, a potem te obok mnie. Rozpoznawałam już rytm kroków goryli Filipa. Ten większy szarpnął mnie za nadgarstki i wyciągnął na zewnątrz. Może to sobie wyobraziłam, ale wydawał mi się delikatniejszy niż wcześniej. Pociągnął mnie do przodu. Czułam gęsią skórkę na karku, a mój oddech pod wpływem zimnego powietrza zamieniał się w parę. Przez tkaninę worka, który wciąż miałam na głowie, niewiele widziałam, ale wyraźnie czułam świeży zapach igliwia. Kroki śmierdzącego Kena dźwięczały na chodniku kilka metrów przed nami. Dosłyszałam odgłos wciskania przycisków domofonu i po chwili rozległ się sygnał otwarcia drzwi.

– Dobrze ci radzę, bądź bardziej potulna. – Wysoki ochroniarz szepnął mi do ucha, nim weszliśmy do środka. Jakaś część mnie chciała go teraz kopnąć w krocze i zacząć uciekać, ale wiedziałam, że nie mogę. Taka zagrywka mogłaby narazić tatę i Patryka. Poza tym zaskoczył mnie jego ton, nie brzmiał jak groźba, raczej jak rada.

W środku było przyjemnie ciepło, zapach lawendy mieszał się z wonią palonego drewna. Ken z westchnieniem schylił się i zaczął zdejmować mi buty.

– Jest brudna – mruknął z obrzydzeniem, nadal klęcząc. Wierzgnęłam nogą i uderzyłam go w nos kolanem. To był odruch. Zaraz tego pożałowałam, bo strzelił mi dłonią w twarz.

– Aleks! – upomniał go ten większy. Ken stracił cierpliwość i sam chwycił mnie za kurtkę. Szarpnął mną i poprowadził mnie w głąb domu, znowu ledwo powłóczyłam nogami. Starałam się zapierać, ale było to niemalże bezcelowe. Kroki tego większego skierowały się do innego pomieszczenia.

– Jeszcze się policzymy – wysyczał mi do ucha Ken. Przez dziury worka widziałam przestronne, jasne przestrzenie. Nagle podstawił mi nogę i przewróciłam się na miękki, puchaty

dywan. Ściągnął mi agresywnie worek, wyrywając przy tym kilka pojedynczych włosów. Jęknęłam z bólu. Próbowałam wstać, ale jego ciężki but wylądował na moich plecach, z powrotem przygniatając mnie do podłoża.

– Wystarczy – do moich uszu dobiegł chłodny głos. Ken sapnął, jeszcze raz mocno nacisnął na moje plecy, a potem zdjął ze mnie nogę.

Obraz przed moimi oczami się wyostrzył. Dwie ciemne plamy powoli przybrały kształt wypastowanych, garniturowych butów. Chwilę leżałam bezwładnie, zastanawiając się, czy jak ośmielę się coś zrobić, otrzymam za to kolejny cios.

– Możesz odejść. – Ten sam głos oddelegował Kena w głąb domu. Pęk kluczy zadzwonił o szklany blat. Rytm jego kroków i szelest garnituru były sygnałem, że zostałam z szefem sama.

W końcu odważyłam się podnieść wzrok na właściciela głosu. Siedział zaledwie metr ode mnie na kremowej rogówce. Miał na sobie szary garnitur w stalowym odcieniu, spod którego wystawała czarna koszula bez ani jednego zagniecenia.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i nagle poczułam się zupełnie malutka. Rzucona jak pies pod jego nogi. Przejechał wzrokiem po moim ciele, czym wzbudził we mnie nagły strach. Miałam ochotę uciec przed jego spojrzeniem, ale coś mi podpowiadało, że to nie jest dobry pomysł. Nieważne, jak bardzo mnie przerażał, musiałam być silna.

Podniosłam się odważnie na kolana i rozejrzałam po wnętrzu. Sam salon mógł mieć kilkadziesiąt metrów. Panował tu surowy skandynawski styl rodem z norweskiego katalogu wnętrzarskiego. Wschodnia elewacja składała się z wielkiego okna wychodzącego na szare, spokojne jezioro, za którym majaczył las. Na ścianach wisiały abstrakcyjne dzieła sztuki, podświetlone niewielkimi reflektorami, a w rogu pomieszczenia stał kominek, w którym płonął ogień. Rozglądałam się niespiesznie, możliwie jak najdłużej odwlekając konfrontację. Było tu jasno i czysto jak w aptece, zauważyłam, że zostawiłam brudne ślady na dywanie.

Filip nadal przyglądał mi się z beznamiętną miną.

W pomieszczeniu unosił się dodatkowo zapach świeżo parzonej kawy i apetycznego jedzenia. Na myśl o posiłku zaburczało mi w brzuchu.

Filip przekrzywił lekko głowę i przeniósł ciężar ciała bliżej mnie. W głowie kłębiło mi się mnóstwo pytań, ale nie mogłam się zdecydować, od czego zacząć.

Spróbowałam się podnieść, ale zatrzymał mnie jego ostry jak stal głos:

– Nie pozwoliłem ci wstać.

Nabrałam gwałtownie powietrza i znowu opadłam na ziemię. Chwilę przyglądałam mu się z niedowierzaniem. Naprawdę to powiedział. Zadarłam wojowniczo podbródek.

– Powiesz mi, co właściwie tutaj robię?

Jego pełne usta wykrzywiły się w delikatnym uśmiechu.

– Wskutek pewnych okoliczności chwilowo należysz do mnie – wymruczał. – Rób, co mówię, bo może zrobić się bardzo nieprzyjemnie.

Zamarłam, ale zaraz odzyskałam rezon.

– Czy możesz łaskawie naświetlić mi te okoliczności? – wycedziłam przez zęby.

Nabrał powietrza i potarł policzek pokryty jednodniowym zarostem.

– Nie.

Oczywiście. Moje dłonie zacisnęły się ze złości i wyprostowałam się, żeby nie patrzył na mnie z góry.

– Słuchaj no! – W moim głosie pobrzmiewała desperacja, którą za wszelką cenę starałam się ukryć. – Zachowujmy się jak ludzie cywilizowani. Po pierwsze, rozkuj mnie! Po drugie, nie jestem rzeczą, którą można sobie wziąć pod zastaw.

W odpowiedzi dostałam arogancki uśmieszek i uniesienie jednej ciemnej brwi. Jakby chciał zapytać, czy jestem pewna, że tak nie jest. Skrzywiłam się.

– Musiałeś nas z kimś pomylić. Mój ojciec dopiero co wyszedł z terapii i nie sądzę, żeby…

– Z terapii? – Jego czoło zmarszczyło się z zaciekawieniem. – Ładnie to nazywasz.

Otworzyłam usta, ale zabrakło mi słów. Cała sprawa została załatwiona dość dyskretnie, obyło się bez skandalu w prasie, a ludzie ze szkoły myśleli, że przenieśliśmy się do innego miasta. Naturalnie musiałam zerwać wszystkie kontakty, co przyszło mi zaskakująco łatwo. Z pomocą opieki społecznej i policji natychmiast się przeprowadziliśmy.

Filip najwidoczniej znał prawdę i sprawiało mu to jakąś chorą satysfakcję.

– Czego chcesz od mojego ojca? – zapytałam, a mój ton aż ociekał frustracją i bezsilnością.

– To nie twoja sprawa.

– Owszem, moja… Ja…

– To sprawy mężczyzn – warknął. – Nie denerwuj mnie swoimi durnymi pytaniami.

Gdyby wzrok mógł zabijać, Filip już leżałby bez tchu na kanapie. Ta seksistowska uwaga wyprowadziła mnie z równowagi. Pojedynkowaliśmy się chwilę na spojrzenia, a potem chwycił z przeszklonej ławy filiżankę kawy i trochę się napił. Obserwowałam, jak jego język przesuwa się po wargach, zlizując kropelki ciemnego napoju. Obok na talerzyku leżało kilka kanapek z przeróżnymi pastami. Doskonale wiedział, że nic od wczoraj nie jadłam. Czułam się brudna i upokorzona, ale nie miałam zamiaru go błagać. Spojrzałam na swoje ubłocone ręce w kajdankach i znowu usiadłam na piętach.

– Chcesz mnie o coś poprosić? – zapytał cicho.

Jeszcze czego. Nie miałam zamiaru się powtarzać. Mimo że skóra piekła mnie od kajdanek i kiszki grały mi marsza, nie zamierzałam się przed nim płaszczyć. Utkwiłam wzrok w białym, puchatym dywanie, na którym zostawiłam błotniste ślady.

– Ogłuchłaś? – Ton jego głosu zdradzał irytację.

Dalej uparcie milczałam, skupiając się na płynącym z kominka ciepłym powietrzu, które ogrzewało moje plecy. Talerz wylądował z brzękiem na szklanej ławie bliżej mnie, sprawiając, że się wzdrygnęłam. Nie zdążyłam mrugnąć, nim jego silna dłoń chwyciła mnie za kurtkę i przyciągnęła do siebie. Wstrzymałam oddech, patrząc w jego ciemne oczy. Błysnęło w nich coś mrocznego i coś, co normalnie odczytałabym jako pożądanie. Ale jak on by mógł pożądać mnie? W tych brudnych ubraniach… Spuścił wzrok na moje wargi, a potem odepchnął mnie z niechęcią.

– Nie drażnij mnie, Julia – ostrzegł ostro. – Mogę sprawić, że twoje życie stanie się jeszcze bardziej podłe.

Nie miałam ochoty sprawdzać jego obietnicy. Zdziwił mnie fakt, że zna moje imię, najwyraźniej wiedział więcej, niż mogłam przypuszczać. Czy był klientem mojego ojca?

Wstał i spojrzał na mnie z góry, poprawiając klapy od marynarki. Niespiesznie obszedł mnie dookoła, świdrując pogardliwym spojrzeniem i wzniecając we mnie świeży płomień strachu. Instynktownie odskoczyłam, kiedy nachylił się, żeby porwać z blatu zostawiony przez jednego z goryli pęk kluczy.

Chwycił mnie za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Jego palce były zimne jak lód. Kiedy rozpinał kajdanki, moje dłonie drżały niespokojnie.

– Możesz to zjeść. – Skinął głową w stronę talerza. Kajdanki rzucił niedbale na gzyms kominka i skierował swoje kroki w głąb domu. Popatrzyłam na kanapki ze złością. Za kogo on się miał, częstując mnie jedzeniem, podczas gdy płaszczę się przed nim na dywanie? Byłam bardzo głodna i spragniona, ale nie na tyle, żeby dać się tak traktować. Z oburzenia trzęsły mi się ręce. Chwyciłam talerz i zamachnęłam się nim z całej siły. Przeleciał obok jego ucha i wylądował na ścianie, rozbijając się w drobny mak. Szkoda, że spudłowałam.

Filip zatrzymał się, sprawiając, że zamarłam. Moje serce przeszył paniczny strach. Myślałam, że zaraz zawróci i wyceluje we mnie bronią albo nożem. On jednak milczał.

– Posprzątaj to – warknął i ruszył ponownie.

– Pierdol się – mruknęłam pod nosem. To nie było mądre, jednak jakaś część mnie nie miała zamiaru się ugiąć. Odwrócił się gwałtownie, a jego spojrzenie sprawiło, że wokół mojego żołądka ponownie owinął się drut kolczasty. Otworzył szeroko oczy i zacisnął zęby. Po chwili rozluźnił ramiona i wróciła chłodna fasada opanowania i spokoju. Emanowała od niego męska siła i dominacja.

– W trzy sekundy mogę cię odesłać do celi, w której spędziłaś ostatnie kilkanaście godzin. Chcesz?

Wbiłam w niego wściekłe spojrzenie. Schował ręce w kieszeniach i czekał.

– Posprzątaj tu. A potem idź się umyć. Na górze jest łazienka.

– Nie jestem twoim psem – warknęłam. – I nie pozwolę się tak traktować.

Jego opanowanie natychmiast wyparowało, a mięśnie rąk się napięły.

– Masz rację. Pies ma swoje miski i swoje posłanie – wysyczał. – A teraz zrób, co powiedziałem. Chyba że…

Uniosłam zadziornie podbródek, co sprawiło, że jego nozdrza zafalowały ze złości.

– Chcesz zostać ukarana – skończył, a jego twarz wyrażała dziwną ekscytację.

Byłam ciekawa, czy zaraz pstryknie na swoich goryli, żeby znowu mnie zataszczyli do auta i zawieźli do więzienia, w którym spędziłam noc. Możliwe, że przyglądając mi się z wyższością, również rozważał tę opcję. Gdy tylko podjął decyzję, w jednej chwili znalazł się przy mnie i złapał mnie za ręce.

– Jak sobie życzysz – warknął i uniósł mnie na nogi. Naparł na mnie całym ciałem i zaczął mnie popychać w stronę okna tarasowego. Jego masywna dłoń z roleksem chwyciła za klamkę i wypchnął mnie na zewnątrz. Zachwiałam się niezdarnie, potykając o deski. Złapał mnie w ostatniej chwili za kurtkę, sprawiając, że zawisłam nad taflą wody. Było już niemal ciemno, a na zewnątrz unosiła się mleczna mgła.

– Ostatnia szansa, kochanie – powiedział ostrzegawczo. Światło z wnętrza domu obrysowywało jego sylwetkę i nie byłam w stanie dostrzec wyrazu jego twarzy.

– Nie ośmielisz się! – syknęłam, łapiąc go za rękaw.

Zaśmiał się ponuro.

– Ośmielę się zrobić o wiele gorsze rzeczy – wycedził i mnie puścił, a drugą ręką pchnął mnie na tyle mocno, że rękaw jego marynarki wyślizgnął mi się ze spoconych dłoni.

Patrzyłam, jak tafla lodowatej wody zamyka się nad moją głową, zimno przebiło się przez moje ubranie, przenikając do kości. Wierzgałam rękoma i nogami, bezradnie próbując się wydostać na powierzchnię. Nie umiałam pływać, a mój błędnik wariował, otworzyłam usta i woda wdarła się do mojego przełyku. Nakazałam sobie skupienie i dyscyplinę. Z trudem otworzyłam oczy i zamrugałam, ale równie dobrze mogłam tego nie robić. Dookoła mnie panowała martwa, niczym niezmącona ciemność. Chwilę dryfowałam, póki coś nie zaczęło migać pod moimi stopami. Światło, to było światło. Nagle jakaś ciemna plama przysłoniła mi widok. Silne ręce chwyciły mnie za kurtkę i pociągnęły do góry.

Wynurzyłam się, rozpaczliwie walcząc o oddech, i złapałam za drewno pomostu. Zaczęłam pluć wodą.

Obok mnie Filip podciągnął się i wydostał na pomost. Ja musiałam przesunąć się wzdłuż brzegu do drabinki. Patrzył z uniesioną brwią, jak wyczołguję się niezdarnie na deski.

Chwilę kaszlałam na czworakach, nie mogąc uwierzyć w to, co się przed chwilą wydarzyło.

– Będziesz miała jeszcze więcej sprzątania – warknął, chowając się do ciepłego wnętrza i patrząc wymownie na ciągnącą się za nim ścieżkę wody. Mokra koszula przylgnęła do jego umięśnionego ciała. – Nikt nie wie, że tu jesteś, i nikt się nie dowie, jeśli znikniesz na dnie tego cholernego jeziora.

Gdy wszedł do domu, po raz drugi prawie się rozpłakałam. Z trudem podniosłam się na nogi i wróciłam do środka. Smarkając, zdjęłam mokre spodnie, kurtkę i sweter i wycisnęłam wszystko przez próg. Położyłam je koło kominka. W korytarzu znalazłam schowek, w którym były mop i wiadro.

W białej bokserce i majtkach dokładnie posprzątałam szczątki talerza i mokre ślady, które Filip zostawił w drodze do łazienki. Kończyłam właśnie wycierać podłogę przy wejściu, gdy ponownie usłyszałam jego głos:

– Widzisz, jak chcesz, to potrafisz.

Salon był wysoki na dwie kondygnacje. Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegały słowa Filipa, i odgarnęłam włosy z czoła. Stał na pierwszym piętrze, opierając się masywnymi dłońmi o żeliwną balustradę, i wbijał we mnie obojętne spojrzenie. Nie miał na sobie koszulki, jedynie czarny ręcznik osłaniał jego szczupłe biodra. Śniada skóra napinała się na mięśniach klatki piersiowej i płaskiego brzucha.

Spojrzenie Filipa przesunęło się po moim szczątkowym ubraniu, co natychmiast spotkało się z reakcją mojego ciała. Modliłam się, by z takiej odległości nie dostrzegł tego, jak bardzo stwardniały mi brodawki. Niestety na pewno przeświytywały przez mokry materiał. Odwróciłam się, by dokończyć sprzątanie i wycisnąć mopa.

– Jak skończysz, przyjdź na górę – rozkazał.

Kichnęłam i odniosłam wiadro z mopem do schowka. Zaczęłam się wspinać po drewnianych stopniach, moja dłoń sunęła po żeliwnej balustradzie. Piętro wydawało się równie przestronne, co dół. Panował tu ten sam majestatyczny, surowy chłód. Podłoga była wyłożona białymi deskami, a ściany pokryte rustykalnymi akcentami.

Usłyszałam dźwięki dobiegające z ostatniego pokoju, więc bez skrępowania nacisnęłam klamkę i weszłam. Nadal byłam na niego wściekła. Filip właśnie zakładał ciemnoszary T-shirt, na nogi włożył już czarne dżinsy. Przygryzł wargę, zatrzymując wzrok na moich piersiach.

– Wzywałeś mnie, mój panie? – zapytałam z sarkazmem i uśmiechnęłam się kwaśno.

Nie zaskoczyło mnie jego kolejne ostrzegawcze spojrzenie.

Sypialnia Filipa była ogromna, przez ściany przechodziły drewniane stropy, a nad łóżkiem znajdowało się skośne okno dachowe, z którego było widać kawałek jeziora i niebo.

– Chodź. – Podszedł i chwycił mnie za nadgarstek. Moją skórę w tym miejscu przeszyło ciepło, a serce zadudniło nieregularnie.

Szłam za nim, owiewał mnie zapach żelu pod prysznic, którego musiał wcześniej użyć. Nie był taki duszący i nieprzyjemny jak perfumy Kena. Ten zapach sprawiał, że miałam ochotę przymknąć oczy, zatopić się w jego delikatnej mgiełce, przylgnąć ustami do jego ramienia.

Zamrugałam zła na siebie, że moje myśli zabrnęły tak daleko. Żaden zapach, nawet najbardziej uwodzicielski, nie zamydli mi oczu. Ten facet to gnida.

– Tutaj jest łazienka. – Otworzył drzwi, ukazując wnętrze wielkości porządnego pokoju. Podłogę wyłożono czarnymi, kwadratowymi kafelkami. Po lewej stronie znajdowały się drewniane szafki, na nich umieszczono błyszczące umywalki, a nad nimi, na białych podłużnych panelach zawieszono dwa okrągłe lustra. Tył pomieszczenia odgradzały całkowicie przezroczyste drzwi w czarnej oprawie, za nimi znajdowały się dwa czarne prysznice typu walk-in. Do ścian przymocowano wyprofilowane ławeczki.

– Prysznic z funkcją biczy i sauny – mruknął Filip tuż za mną. Jego broda prawie dotykała mojej głowy.

Wytrzymałam tę bliskość, odwróciłam się i spojrzałam mu z ciekawością w oczy.

– Wczoraj wiadro, dzisiaj królewska łazienka. Skąd ta zmiana decyzji? – zapytałam cicho. Próbowałam nie myśleć o tym, że wszystko tu jest podwójne, jakby dla małżeństwa lub pary. On chyba nie oczekiwał, że będę się z nim kąpać? Albo nie zamierzał obserwować, jak ja sama to robię?

– Zawsze możesz wrócić do opcji z wiadrem – skomentował i się odsunął.

Staliśmy chwilę w tej niezręcznej ciszy, aż w końcu znowu się odezwał:

– W prawej szafce są czyste ręczniki i damskie kosmetyki.

Skinęłam głową, rozglądając się cały czas po wnętrzu.

– Gdzie będę spać? – zapytałam. Nie dawało mi to spokoju, od kiedy zobaczyłam wielkie dwuosobowe łoże wyścielane futerkowym kocem. Może będzie chciał, żebym spała w nogach albo na dywanie obok? Wcześniej powiedział, że pies ma chociaż swoje posłanie, więc coś podpowiadało mi, że nie zamierza zapewnić mi wygodnego miejsca.

Spojrzałam na niego, bo długo nie odpowiadał. A wtedy kiwnął na mnie głową, dając znak, żebym za nim podążyła.

Wskazał drzwi naprzeciwko swojej sypialni. Uchyliłam je nieśmiało, spodziewając się, że w środku znajdę składzik na miotły. Zaskoczył mnie niewielki, ale przytulny pokój, również urządzony na biało, z drewnianym wykończeniem.

– Poprosiłem gosposię, żeby kupiła trochę ubrań. – Wskazał ręką szafę i oparł się niedbale o framugę.

Zerknęłam na niego z niedowierzaniem i otworzyłam białe drzwiczki. W środku znajdowały się naprawdę ładne rzeczy, w większości jedwabne sukienki w ciemnych kolorach.

Otworzyłam szufladę na dole i dostrzegłam bardzo seksowną i mocno wykrojoną bieliznę. Zamknęłam ją szybko kolanem i udałam, że z powrotem oglądam sukienki.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – warknął. – Jak mnie wkurzysz, mogę je z ciebie zedrzeć i będziesz chodzić nago.

Popatrzyłam na niego w osłupieniu.

– Jak się ogarniesz, przyjdź do mojej sypialni.

Na dźwięk tych słów zadrżałam.

– A po co? – zapytałam niespokojnym głosem. – Nie chcę – dodałam od razu.

Pokręcił głową ostrzegawczo, sprawiając, że do mojego ciała powróciło znajome napięcie przemieszane ze strachem.

– Nie testuj mnie, Julia. Spróbuj mnie znowu nie posłuchać, a przyjdę do ciebie i gwarantuję, że nie będzie ci wtedy przyjemnie.

– Chcesz powiedzieć, że w twojej sypialni sprawisz, że będzie mi przyjemnie? – Skrzyżowałam ręce na piersiach, zgrywając twardzielkę. Wyglądał na nieporuszonego moim pytaniem, odepchnął się od framugi i pewnym krokiem ruszył w moją stronę. Zadrżałam, ale nie zrobiłam kroku w tył, kiedy się zatrzymał. To by oznaczało, że po raz kolejny wygrał, a ja nie zamierzałam przegrywać.

– Będzie ci do bólu przyjemnie. – Jego palce przejechały po moim obojczyku. Odgoniłam jego rękę jak niechcianą muchę.

– Jeżeli myślisz, że się z tobą prześpię, żeby zostać w tych luksusach, to chyba ci się coś pomyliło. Od razu odeślij mnie do celi z wiadrem. – W moim głosie pojawiła się odraza. Spróbowałam go ominąć. Złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Staliśmy naprzeciwko jak dwoje wojowników, którzy zastanawiają się, jaką bronią zaatakować.

– Twój brat chce być malarzem, prawda? – zapytał cicho.

Uważnie przyjrzałam się jego twarzy, próbując odczytać, do czego zmierza.

– Mogę rozkazać, żeby Aleks wykłuł mu oko albo od razu dwoje. To chyba przeszkodziłoby mu w karierze. A twojemu ojcu? Może obciąć rękę?

– Nienawidzę cię – syknęłam i wyrwałam dłoń.

– To w niczym nie przeszkadza. – Jego usta wykrzywił paskudny uśmieszek.

3

Filip

WYGLĄDAŁA JAK WULKAN, który zbliża się do erupcji. Podeszła dziarsko do szafy i zaczęła przeglądać zawartość dolnej szuflady. Musiałem natychmiast wyjść z jej pokoju, żeby utrzymać ręce przy sobie. Nie wiedziała, jak mocno podniecają mnie te jej gniewne spojrzenia.

Poszedłem do swojej sypialni i położyłem się na łóżku z rękami pod głową.

– Zniszczę cię – mruknąłem do siebie z ekscytacją.

Moja cierpliwość była już na wyczerpaniu. Wczoraj z trudem odesłałem ją do *alveare* – ula. Tak między nami nazywaliśmy zespół popadających w ruinę budynków, w których magazynowaliśmy niektóre towary i przesłuchiwaliśmy niewygodnych ludzi. Kupiłem stare fabryki za bezcen, idealnie się do tego nadawały. Wszyscy myśleli, że to po prostu niezła inwestycja w ziemię.

Podniosłem się na łóżku i otworzyłem szufladę szafki nocnej. Wyciągnąłem czarny knebel i przejechałem palcem po silikonowej kulce. Mój penis natychmiast stwardniał na myśl, że go jej założę na tę niewyparzoną buzię. A to był tylko jeden z gadżetów, które planowałem na niej wypróbować.

Spojrzałem na zegarek i zacisnąłem zęby. Ile można brać prysznic? Minęło już ponad pół godziny. Cierpliwość nie jest moją cnotą. Jeszcze kwadrans i sam do niej pójdę. Nerwowo bawiłem się zegarkiem, cały czas patrząc w kierunku korytarza i nasłuchując. W końcu usłyszałem, jak drzwi od łazienki się zamykają. Pod moją skórą przepłynął prąd.

Opadłem znowu na łóżko i przymknąłem oczy. Leżałem kolejne piętnaście minut, obmyślając krok po kroku, co dokładnie z nią zrobię. W końcu zniecierpliwiony ponownie zerknąłem na zegarek. To trwało zdecydowanie za długo. Już prawie półtorej godziny. Będę musiał dobrze jej nakreślić kwestię spóźnień i kar, jakie może za to ode mnie otrzymać.

Wstałem spokojnie i poprawiłem włosy przed lustrem.

Skierowałem swoje kroki do jej pokoju i bez pukania nacisnąłem klamkę.

Julia siedziała na pikowanym taborecie naprzeciwko lustra i czesała długie, nadal wilgotne włosy. Nasze spojrzenia zderzyły się w lustrze. Odniosłem wrażenie, że jej wzrok jest niewyraźny. Przez chwilę miałem wrażenie, że się czegoś naćpała. A może w międzyczasie

znalazła drogę do barku i stwierdziła, że się upije, nim do mnie przyjdzie? Nie spodobało mi się to. Chciałem, żeby była trzeźwa, całkowicie świadoma każdej rzeczy, którą z nią zrobię.

– Długo każesz na siebie czekać – warknąłem, krążąc po jej pokoju jak drapieżnik.

– Powiedziałeś, jak się ogarniesz, nie umawialiśmy się na konkretną godzinę – odparowała zachrypniętym głosem. Wróciła wzrokiem na swoją twarz i wznowiła czesanie. Ciemne kaskady kręconych włosów spływały na różowy, satynowy szlafrok. Skrzyżowała długie, zgrabne nogi w kostkach, co natychmiast przyciągnęło moje spojrzenie.

– Zamierzasz to przeciągać w nieskończoność? – Znalazłem się tuż za jej plecami i władczo położyłem dłonie na jej ramionach.

– Nie. Zamierzam przyjść, jak się ogarnę. Prawdę mówiąc, nie czuję się ogarnięta.

Gwałtownie odwróciłem ją do siebie.

– Lepiej dla ciebie, żebyś się poczuła.

W odpowiedzi kichnęła w dłoń.

– Dobrze – mruknęła. – Chodźmy.

Odepchnęła mnie lekko i wstała. Minęła mnie i podążyła do mojej sypialni, gdzie od razu zdjęła szlafrok i rzuciła go na fotel koło kominka. Miała na sobie zwykłą bawełnianą bluzkę i białe pełne majtki. Naprawdę to wybrała spośród całej tej fikuśnej bielizny, którą dla niej kupiłem? Skłamałem, że ubrania wybierała gosposia.

Położyła się na łóżku dokładnie w tym miejscu, w którym jeszcze przed chwilą leżałem i o niej fantazjowałem. Wbiła znudzony wzrok w sufit. Czekałem na ten moment naprawdę długo, ale teraz poziom mojej ekscytacji spadł.

Julia wydawała się akceptować swoją sytuację, co powinno mnie ucieszyć. Jakaś część mnie pragnęła jednak nadal mieć przed sobą tę zbuntowaną złośnicę. No trudno, zaraz może uda mi się na nowo wzniecić jej ogień. Podszedłem do niej i uklęknąłem między jej nogami. Zacząłem delikatnie pocierać skórę jej ud, była pokryta gęsią skórką i bardzo zimna.

Usłyszałem pociąganie nosem. Moje dłonie spłynęły do jej kostek, a następnie znowu w górę do krawędzi majtek. Zadrżała i znów pociągnęła nosem. Zaczęło mnie to drażnić i nie mogłem skupić się na ruchu swoich dłoni.

– Przestań ryczeć – powiedziałem bezlitosnym tonem. Nigdy nie byłem miły dla ludzi.

– Nie ryczę. – Cień jej dawnego buntowniczego tonu znowu się pojawił, sprawiając, że poczułem iskry. Podniosłem się i wszedłem na łóżko. Unosiłem się nad nią, przejeżdżając wargami po linii szyi. W końcu spojrzałem jej w twarz. Nadal gapiła się w sufit i pociągała nosem.

– Możesz się pospieszyć? Nie czuję się zbyt dobrze i chciałabym już pójść spać – wyszeptała tym samym zachrypniętym głosem.

Zastygłem w miejscu, przyglądając się jej dokładnie. Na jej twarzy pojawił się niezdrowy rumieniec, a powieki spuchły. Całe jej ciało było lodowate. Odruchowo położyłem dłoń na jej czole. Była rozpalona jak piec i nie była to zasługa moich metod uwodzenia.

– Masz gorączkę.

Spojrzała na mnie bezsilnie i wzruszyła ramionami.

– Właź pod kołdrę – nakazałem.

– Ale…

– Rób, co mówię, dziewczyno.

Z jękiem zaczęła się przewracać, a ja klepnąłem ją w tyłek, żeby ją ponaglić. Chwyciłem telefon i wyszedłem z sypialni. Ostatecznie mogłem ją odesłać do jej pokoju, ale tamten był dużo chłodniejszy, a to nie sprzyja zdrowieniu.

Wybrałem numer do rodzinnej lekarki. Była przyzwyczajona, że dzwoni się do niej o dziwnych porach. Spojrzałem ponownie na zegarek, nie pierwszy raz dzwoniłem do niej po jedenastej.

– Halo? – usłyszałem zaspany dojrzały głos. Odebrała po drugim sygnale.

– Pani Mario. Jest mi pani potrzebna na już – powiedziałem oschle, opierając się pięścią o ścianę.

– Zbieram się. Mam dojechać sama czy wyśle pan auto?

– Wyślę auto, tym razem potrzebuję pani w prywatnym domu.

Przytaknęła, a ja natychmiast zadzwoniłem do Aleksa, żeby ją przywiózł. Gdy tylko skończyłem z nim rozmawiać, wybrałem numer do Wandy.

– Aleks po ciebie podjedzie, od dzisiaj znowu potrzebuję cię tutaj.

Godzinę później drobna kobieta z bystrymi oczami już siedziała na łóżku w mojej sypialni i osłuchiwała Julię stetoskopem. Dziewczyna miała problemy z oddychaniem i mówieniem. Stałem w rogu pokoju, przyglądając się jej oblanej potem twarzy.

– Czy coś panią boli? – zapytała pani Maria, właśnie badając dłońmi jej brzuch.

Julia znowu wciągnęła katar, a lekarka podała jej chusteczkę.

– Nie. Strasznie mi zimno. – Jej ciało się zatrzęsło, nim wydmuchała nos. Chwyciłem drewno z kupki i dorzuciłem do kominka w rogu pomieszczenia.

– Jest pani odwodniona – stwierdziła pani Maria, przyglądając się jej ustom. Nie umknęło jej uwadze, że Julii już dwukrotnie zaburczało w brzuchu. Odwróciła się do mnie z oskarżycielską miną.

– Proszę zorganizować rosół i trzy litry wody.

– Rosół?

Pokiwała głową.

Jej ciemne, kręcone włosy poprzetykane siwymi pasmami zabłyszczały w świetle kominka, kiedy wróciła do pacjentki.

– Czy była pani narażona na długotrwałe zimno i wilgoć? – zapytała tonem, który sugerował, że zna odpowiedź.

Julia zerknęła na mnie przelotnie, a potem wróciła wzrokiem na lekarkę.

– Wpadłam do jeziora, ale Filip mnie wyciągnął. To pewnie dlatego.

Ramiona lekarki się spięły.

– Co z tym rosołem i wodą? – zapytała, nie odwracając się do mnie. Nie miałem ochoty zostawiać ich sam na sam. Posłałem Julii ostrzegawcze spojrzenie i wyszedłem.

Zostawiłem drzwi uchylone, podszedłem do balustrady nad salonem i złapałem dłońmi poręcz.

Wanda siedziała, ściskając swoją ciemną torebkę na kolanach, po jednej stronie kuchennej wyspy, a Aleks opierał się po drugiej stronie i robił do niej maślane oczy. Zatrudniałem ją wcześniej w charakterze gosposi, ale wczoraj postanowiłem ją oddelegować do rezydencji ojca.

– Potrzebuję rosołu i trzech litrów wody niegazowanej – zakomunikowałem. Rumiana twarz Wandy natychmiast zwróciła się w moim kierunku. Wbiła szare oczy w podłogę i odrzuciła na plecy warkocz w kolorze mysiego blondu, po czym zeskoczyła ze stołka. Zawsze tak na mnie reagowała. Podeszła do lodówki i otworzyła ją.

Już wiedziałem, że nie znajdzie tam potrzebnych składników.

– Aleks, zabierz ją do sklepu.

– Szefie, o tej godzinie…

– Nie obchodzi mnie to. Macie załatwić mi pieprzony rosół. Dziś.

Wanda wyjęła dwie butelki wody mineralnej z dolnej szuflady, wzięła szklankę z szafki i pobiegła w moim kierunku. Na schodach wyciągnęła je w moim kierunku, ale tylko parsknąłem i wskazałem jej głową swoją sypialnię. Nie będę usługiwał chorej dziewczynie jak jakiś pantofel. Wanda dyskretnie zakradła się do środka.

– Z zup mam tylko krem ze szparagów, mogę podać jeszcze kurczaka w sosie orzechowym z czarnym ryżem – powiedziała cicho do lekarki.

Szeptały chwilę między sobą.

– Krem ze szparagów brzmi okej, dziękuję – mruknęła Julia.

– Rosół i tak będzie potrzebny – powiedziała doktor stanowczo.

Wanda wyszła z pokoju, przygryzając wargę i unikając mojego wzroku.

– Co zamierzasz? – zatrzymał ją mój chłodny głos w połowie schodów.

– Podgrzać krem, a potem pojechać z Aleksem po zakupy.

Skinąłem sucho głową i odwróciłem się do salonu. Zacząłem chodzić nerwowo po korytarzu. Zastanawiałem się, czy wejść do środka, czy lepiej poczekać na lekarkę na zewnątrz. Pani Maria chwilę później opuściła pokój chorej i spojrzała na mnie karcąco. Zdenerwowała mnie tym, nie płaciłem jej za oceny i komentarze.

Była dla nas dostępna przez całą dobę, za co otrzymywała naprawdę hojne wynagrodzenie. Nie raz zszywała paskudne rany po strzelaninie albo przyszywała odcięte palce. Znałem ją od dziecka, ojciec bezgranicznie jej ufał.

– Dziewczyna ma prawdopodobnie zapalenie płuc – powiedziała bez ogródek. – Powinna jechać do szpitala.

– Wykluczone – zaprotestowałem.

Lekarka westchnęła ze zmęczeniem, jakby spodziewała się takiej odpowiedzi.

– Ma siniaki na całym ciele, popękane usta, jest odwodniona, głodna i przerażona.

– To nie pani interes – warknąłem. – Proszę ją możliwie jak najszybciej wyleczyć.

– Dałam jej zastrzyk z antybiotykiem. Tu są recepty do wykupienia. Za tydzień przyjadę na kontrolę. – Podała mi plik kartek i zacisnęła usta. Zaczęła kręcić głową z westchnieniem.

– O co chodzi? – warknąłem niegrzecznie.

– O nic. Proszę przestrzegać zaleceń z żółtej kartki i karmić ją należycie. – Już miała iść, ale zatrzymałem ją gestem ręki.

– Jeszcze jedno. Chcę, żeby do recept dopisała pani tabletki antykoncepcyjne.

Spojrzenie kobiety zrobiło się jeszcze chłodniejsze, a jej rysy się wyostrzyły.

– Nie płacimy pani za osąd moralny, tylko za wykonywanie swojej pracy. I za dyskrecję. Czyżby pani o tym zapomniała? – Mój głos był jak zwykle opanowany i chłodny. Nauczyłem się tego od ojca. Kobieta pokręciła głową.

– To nie takie proste, nie jestem ginekologiem, nie znam historii jej badań ginekologicznych.

– Proszę coś wymyślić. Chyba lepiej, żeby dostała tabletki, niż potem miała nam pani załatwiać skrobankę – syknąłem i wyciągnąłem portfel z tylnej kieszeni dżinsów. Odliczyłem kilka banknotów i wepchnąłem jej w rękę. Chwilę się wahała, a potem wrzuciła pieniądze luzem do lekarskiej torby i z morderczym wzrokiem wróciła do pokoju. Na wszelki wypadek wszedłem tam za nią, gdyby zaczęły się jakieś niewygodne domysły i pytania.

– Skarbie, powiedz, czy bierzesz w tej chwili jakieś tabletki antykoncepcyjne? – zapytała pani Maria przyjaźnie i znowu usiadła na łóżku.

Julia otworzyła oczy i spojrzała na nią z nieukrywanym przerażeniem, potem dostrzegła, że i ja jestem w pokoju, a jej twarz zbladła ze zdenerwowania. Nie miałem zamiaru jej tknąć, dopóki nie wyzdrowieje, za kogo one mnie miały?

Julia westchnęła głęboko, jej pierś uniosła się pod kołdrą.

– Nie – powiedziała cicho.

– Wolałybyśmy teraz zostać same – powiedziała do mnie przez ramię pani Maria. – Muszę przeprowadzić dokładny wywiad, objęty tajemnicą lekarską.

Ta baba coraz bardziej mnie irytowała.

Zacisnąłem mocno szczękę, a Julia widocznie to zauważyła i zerknęła z troską na panią Marię.

– W porządku. Nie mam nic do ukrycia, Filip może zostać – powiedziała potulnie.

Lekarka sapnęła dziwnie, a potem przeszła do rutynowego wywiadu. Pytała o przebyte choroby, nie tylko płciowe, ale też o leki na depresję, palenie papierosów, ciąże. Odpłynąłem, nie obchodziły mnie te damskie sprawy, aż w końcu padło ostatnie pytanie.

– Kiedy miał miejsce ostatni stosunek? – Pani Maria zachowała profesjonalny ton. A Julia jeszcze bardziej się spięła i wcisnęła głowę w poduszkę.

Ja też napiąłem mięśnie. Założyłem, że Julia nie ma chłopaka, który mógłby jej szukać.

– Czy potrzebuje pani również tabletki dzień po? – Po chwili lekarka doprecyzowała pytanie.

Czy ona właśnie zapytała, czy…

– Nie – wyszeptała Julia na wydechu.

– W porządku. – Pani Marii najwyraźniej kamień spadł z serca. Utkwiłem wzrok w płomieniach strzelających w kominku, podświadomie zacisnąłem dłonie. Pani Maria wypisała receptę.

– Antykoncepcję hormonalną można rozpocząć dopiero dwadzieścia cztery godziny po ostatniej dawce antybiotyku i oczywiście jeżeli będzie pani zdrowa i w pełni sił.

Znowu na mnie zerknęła, jakby te słowa kierowała prosto do mnie.

– Czy mogę mieć prośbę? – Julia uniosła się na łokciach. – Czy mogłaby pani wysłać zwolnienie do mojego pracodawcy? Paradise Garden z siedzibą we Wrocławiu. NIP jest u nich na stronie.

Pani Maria spojrzała na mnie pytająco, więc skinąłem głową.

Do pokoju weszła Wanda z parującą zupą na tacce z nóżkami, podeszła do łóżka i położyła ją ostrożnie na kolanach Julii.

– Bardzo dziękuję. – Radosny uśmiech rozpromienił jej twarz. Nabrała pierwszą łyżkę i włożyła do ust. Przymknęła oczy z wdzięcznością, sprawiając, że poczułem się jak prawdziwy potwór.

– Gdyby się coś działo, proszę do mnie zadzwonić. – Pani Maria zaczęła wstawać. Położyła chorej krzepiąco dłoń na ramieniu.

– Wanda! – przywołałem dziewczynę i we troje wyszliśmy na korytarz. – Masz tu recepty i wszystkie zalecenia. – Wręczyłem jej plik kartek, który wcześniej dostałem od lekarki. Pani Maria zaczęła schodzić po schodach. Wróciłem wzrokiem do zakłopotanej gosposi. – Masz jej gotować same zdrowe rzeczy i pilnować, żeby przyjmowała lekarstwa o stałych porach. Dbaj, żeby cały czas miała rozpalone, w razie czego możesz uruchomić ogrzewanie. Będę dzwonić dwa razy dziennie, żebyś zdała mi raport z jej samopoczucia.

Dziewczyna zerknęła na mnie niepewnie i przygryzła wargę.

– To pana nie będzie? – zapytała, błądząc spłoszonym wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie.

4

Julia

OBUDZIŁAM SIĘ PRZYJEMNIE ROZLUŹNIONA. Łóżko Filipa było bardzo wygodne, od razu zerknęłam na drugą stronę, ale jego miejsce było puste. Nie spał ze mną. Może bał się, że się ode mnie zarazi. Odetchnęłam z ulgą i opadłam na poduszki.

Wczorajszy wieczór pamiętałam jak przez mgłę. Pod prysznicem zaczęło mi się poważnie kręcić w głowie, a potem dostałam dreszczy. Początkowo myślałam, że to przez stres. Kiedy Filip wszedł do mojego pokoju, miałam wrażenie, że zemdleję. Szybko okazało się, że to jednak coś poważniejszego.

Nadal byłam osłabiona, ale czułam się o niebo lepiej. Widocznie antybiotyk od pani Marii zaczął działać.

Zwlokłam się z łóżka i założyłam szlafrok, który leżał w tym miejscu, w którym go wczoraj zostawiłam.

Otworzyłam ostrożnie drzwi. Na dole grała wesoła muzyka. Zerknęłam na zegar, który wisiał w przedpokoju. Było wpół do jedenastej. Ładnie pospałam. Wyszłam ostrożnie na zewnątrz i przemknęłam do łazienki. Zerknęłam na siebie w lustrze i zachłysnęłam się powietrzem. Wyglądałam, jakby uderzył we mnie piorun, mokre włosy wyschły po swojemu, tworząc na mojej głowie dziwne gniazdo. Przeciągnęłam dłonią po bladym policzku i dotarłam do popękanych ust. Masakra.

Szybko się odświeżyłam i postanowiłam zejść na dół, żeby poprosić o coś do jedzenia i lekarstwa, które przepisała mi pani Maria.

Dotarłam do schodów i zorientowałam się, że przy wyspie siedzi ta młoda dziewczyna, która wczoraj przyniosła mi zupę. Podrygiwała wesoło nogą w rytm muzyki i nachylała się nad jakimś czasopismem.

Zaczęłam bardzo powoli schodzić na dół. Jej głowa natychmiast się uniosła, a szare oczy przybrały ostrożny wyraz.

– Dziękuję za zupę – powiedziałam.

Wstała z wysokiego taboretu i poprawiła kucyk. Była niska i pulchna, sięgała mi zaledwie do ramienia.

– Na co ma pani ochotę? – zapytała, a w jej tonie krył się dziwny dystans, którego wczoraj nie było.

Wzruszyłam ramionami.

– Co mam do wyboru?

– Och, pan Filip kazał zrobić naprawdę duże zakupy, więc co tylko pani zechce. Jajecznicę, naleśniki, kiełbaski na ciepło, tosty. Mogę zrobić też gofry.

Coś w jej postawie podpowiadało mi, że uważa hojność Filipa za zbytek łaski. W zasadzie w tej materii mogłam się z nią zgodzić.

– Wystarczy czarna kawa i kanapka z białym serem. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Właściwie to mogę sama się obsłużyć.

Zrobiłam krok w kierunku lodówki, ale pokręciła głową.

– Nie. To moje zadanie. – Zatrzymała mnie gestem. – Proszę usiąść.

Usiadłam naprzeciwko miejsca, w którym wcześniej siedziała. Dziewczyna umyła ręce i wzięła się do przygotowań.

– Kiedy wróci Filip? – zapytałam, patrząc w pokryte blikami słońca jezioro. Było coś kojącego w obserwowaniu spokojnej tafli zmąconej niewielkimi falami. Musiałam przyznać, że dom Vedettiego znajdował się w cudownym miejscu. Marzyłam, żeby kiedyś zamieszkać w takim nowoczesnym domu w otoczeniu dzikiej i surowej przyrody.

– Pan Filip mi nie powiedział – mruknęła dziewczyna, wciskając przycisk na ekspresie do kawy.

– Jest w pracy? – Chciałam mniej więcej określić, czy na przykład wróci wieczorem, czy może za chwilę.

– Nie wiem – sapnęła, stawiając przede mną kubek i nie patrząc mi w oczy.

– Czyli mam rozumieć, że często tak wychodzi na nie wiadomo ile i wraca o nieregularnych porach?

Zaciągnęłam się apetycznym aromatem włoskiej kawy. Dziewczyna posłała mi ostre spojrzenie i zaczęła kroić chleb. Jej ruchy były nerwowe.

– To nie moje sprawy, gdzie pan Filip wychodzi i kogo sprowadza do domu – powiedziała i zmierzyła mnie krytycznym spojrzeniem. Wyjęła z lodówki ser i niemalże rzuciła go na blat.

– Możesz wyjaśnić, o co chodzi? – zapytałam, nie mając zamiaru dłużej tolerować jej otwartej niechęci.

Rzuciła mi kolejne pełne jadu spojrzenie. Zaczęłam powoli rozumieć. Filip był nieziemsko przystojny i nic dziwnego, że młode naiwne dziewczęta traciły dla niego głowę.

– Chyba nie jesteś o mnie zazdrosna? – zapytałam, przekrzywiając głowę.

Filiżanka ciepłej kawy przyjemnie ogrzewała mi dłonie.

Przygryzła nerwowo wąskie usta i odwróciła wzrok, by zrobić mi kanapkę. Jej dłoń z nożem tak się trzęsła, że bałam się, że zrobi sobie krzywdę.

– Spokojnie. Nic mnie z nim nie łączy. – Machnęłam beztrosko ręką. – Jak masz na imię?

– Wanda – mruknęła i ze złością rozsmarowała biały ser na bułce. Efekt był taki, że pieczywo straciło swój pierwotny kształt. Zauważyłam, że zaczyna znęcać się nad pomidorem, więc od razu zareagowałam.

– Sam ser wystarczy.

Westchnęła i podsunęła mi kanapkę pod nos, po czym zaczęła wyciskać moje lekarstwa z blistrów na talerzyk.

– Wanda. Jestem tu tymczasowo. Niedługo zniknę i wasze życie wróci do normy.

Na tę wiadomość trochę jej się poprawił humor, ale nadal nie chciała ze mną rozmawiać. Zjadłam śniadanie w ciszy, podczas gdy ona zajęła się porządkami w i tak czystej kuchni. Gdy myślała, że nie patrzę, przyglądała mi się intensywnie.

– Dzięki za śniadanie – mruknęłam, po czym wstałam i zaniosłam talerz do zmywarki.

– Na obiad będzie rosół – zakomunikowała, zmywając szafkę z koszem. – Proszę się położyć i w razie czego mnie wołać.

Cały dzień upłynął mi na spokojnym lenistwie w sypialni na górze. Dużo drzemałam, a Wanda donosiła mi rosół, dzbanki herbaty i lekarstwa. Wiedziałam, że mój chwilowy spokój nie potrwa zbyt długo, ale miałam zamiar go maksymalnie wykorzystać i przedłużać. Planowałam symulować chorobę, kiedy pani Maria przyjdzie na kontrolę.

Filip nie wrócił przez kolejne dni, w ogóle się ze mną nie kontaktował, wyglądało to w zasadzie tak, jakby całkowicie mnie olał. Dzięki temu moje relacje z Wandą znacznie się poprawiły. Dziękowałam niebiosom i miałam nadzieję, że nie pluje mi po kryjomu do jedzenia.

Wanda pracowała u Filipa od roku, dwóch miesięcy, trzech dni i dwóch godzin.

– Jak długo czujesz do niego miętę? – zapytałam, opatulając się szczelniej szlafrokiem. Siedziałyśmy w salonie, popijając kakao przy kominku.

– Od jakiegoś roku, dwóch miesięcy, trzech…

Zachichotałam.

– Nie, proszę nie – powiedziałam, unosząc dłoń.

– Ale o co chodzi? – Udała, że robi oburzoną minę. Jej wąskie usta się wydęły, a oczy zwęziły. Kiedy zaczęłam więcej z nią rozmawiać i czuć do niej sympatię, automatycznie dostrzegłam atuty jej urody. Może nie była wysoka, ale miała bardzo ładnie i proporcjonalnie zaokrągloną sylwetkę. Jej usta nie były tak pełne jak te Angeliny Jolie, za to uwagę przyciągały

wielkie i niewinne oczy, które, jak się okazało, zmieniają lekko barwę w zależności od tego, co na siebie akurat włoży. Dzisiaj była ubrana w zieloną bluzę, która sprawiała, że kolor jej oczu kojarzył mi się z oceanem.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Właściwie co w nim widzisz? – Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Z całym szacunkiem, ale kiedy ostatnio byłaś u okulisty? – zapytała poważnie. Rzuciłam w nią poduszką.

– Rozumiem, że jest przystojny i jego egzotyczna uroda może się podobać, ale nie jest w moim typie – zaczęłam. – Poza tym uważam, że ma paskudną osobowość, to palant.

Wanda westchnęła przeciągle i oparła się o poduszki. W kąciku jej ust błąkał się rozmarzony uśmiech. Zaczęła podświadomie gładzić poduszkę. Parsknęłam.

– Nie powiesz mi, że tego nie widzisz. To straszny szowinista – stwierdziłam.

Zaczęłam się zastanawiać, jak ich życie wygląda na co dzień. Nie przypuszczałam, żeby Filip przyciskał do ścian biedną Wandę, łapał ją za gardło i poniżał. Może tylko dla mnie był taki milutki? Tak czy inaczej, Wanda musiała sobie zdawać sprawę z jego prawdziwej profesji.

Zacisnęła usta, kręcąc kosmyk włosów na palcu.

– Możliwe, że niektóre jego poglądy są… trudne do zaakceptowania. Ale emanuje taką męską pewnością siebie i siłą. Nie mogę go zignorować, kiedy wchodzi do pomieszczenia.

Musiałam przyznać jej rację, na swój sposób to było bardzo pociągające. Był samcem alfa, a mroczni, silni mężczyźni zawsze imponowali kobietom. Już nabierałam powietrza, żeby wyciągnąć jakiś kolejny argument przeciwko Filipowi, ale uprzedziła mnie pytaniem:

– A ty? Masz kogoś?

Pokręciłam głową z pokerową miną. Odłożyła poduszkę i uśmiechnęła się przebiegle.

– A masz kogoś, w kim się kochasz? – dociekała.

Odstawiłam kakao na stolik i wyciągnęłam dłonie do ognia. Wanda świdrowała mnie ciekawskim wzrokiem, wiedziałam, że nie odpuści.

– Moje życie jest strasznie nudne – przyznałam z ponurą nostalgią. – Na zajęcia z architektury krajobrazu chodził ze mną jeden koleś, który zaprosił mnie na kawę. Był miły i koleżeński, więc się zgodziłam. Od tego czasu przynajmniej raz w tygodniu wychodziliśmy gdzieś razem. Kino, teatr, wystawa, ale nie traktowałam tego jak randki. Raz mnie pocałował, ale chyba sam poczuł, że nic z tego nie będzie.

Wzruszyłam ramionami. Nie byłam nierozważną romantyczką, która zakochiwała się bez pamięci w bohaterach, celebrytach czy przystojnych chłopakach ze szkoły. Nie wzdychałam po

kryjomu do kolegów z pracy ani kumpli mojego brata. Odkąd pamiętam, zawsze potrafiłam sobie znaleźć męskie towarzystwo.

– A miałaś kiedyś tak, że jakiś mężczyzna samą obecnością sprawiał, że serce biło ci szybciej? – Na jej szyi pojawił się rumieniec, a w oczach błysnęła ekscytacja. Teraz miałam pewność, ona całkowicie straciła dla Filipa głowę.

– Nie – skłamałam. Filip tak na mnie działał, ale zrzucałam to na karb stresu i strachu, a nie chemii.

Dźwięk domofonu sprawił, że odwróciłyśmy głowy w kierunku wejścia. Zassałam nerwowo powietrze, kiedy drzwi się otworzyły i w przedpokoju pojawiła się muskularna sylwetka Filipa. Momentalnie przestałam się uśmiechać. Moje tętno natychmiast przyspieszyło, więc wbiłam wzrok w kubek z kakao. Wanda miała minę, jakby chciała mu wręczyć swoje majtki. Filip odwiesił płaszcz i skierował swoje kroki do salonu, w którym siedziałyśmy. Miałam wrażenie, że wraz z jego pojawieniem się z domu zniknęło całe powietrze. Posłał mi mordercze spojrzenie, sprawiając, że moja krew zastygła. Miał na sobie klasyczny grafitowy garnitur, a do tego skórzane rękawiczki.

– Wanda, zmień pościel w mojej sypialni, potem jesteś wolna. Aleks czeka na ciebie w aucie.

Dziewczyna wstała z miną spłoszonego królika. Kątem oka zauważyłam, że trzęsą jej się dłonie.

– Nie spodziewałam się pana tak wcześnie – wydusiła. – Jeszcze nie przygotowałam kolacji.

Filip nadal nie odrywał ode mnie wzroku. Miałam wrażenie, że wzbiera w nim złość na sam mój widok. Z wzajemnością.

– Nie szkodzi – mruknął. Gdy mimo to się nie ruszyła, wreszcie popatrzył na nią przelotnie. – Płacę ci za gapienie się czy za pracę? Pospiesz się.

Zaryzykowałam szybkie spojrzenie na gosposię. Spodziewałam się wojowniczej miny, którą sama przybrałam, ale ona tylko potulnie skinęła i niemalże pobiegła na górę wykonać jego polecenie.

Filip zaczął bardzo powoli zdejmować rękawiczki.

– To może ja już pójdę do siebie – mruknęłam, wstając, ale jego silna dłoń natychmiast nacisnęła na moje ramię i posadziła mnie z powrotem na kanapie. Odważyłam się spojrzeć mu w twarz. Na kwadratowej szczęce jawił się świeży zarost, a czekoladowe oczy przeszywały mnie drapieżnie.

Wanda miała rację, całą swoją postawą pokazywał, kto tu rządzi. Jego oczy zawłaszczały moją duszę i moje ciało. Chwilę zajęło mi, żeby odzyskać rezon.

– Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, że mój ojciec załatwił swoje sprawy i mogę wracać do domu, to nie mamy o czym rozmawiać – warknęłam.

– Hm. – Kącik jego ust lekko drgnął. Spojrzałam na górę, na pierwsze piętro. Wanda właśnie zanosiła brudną pościel do pralni w piwnicy. Posłała mi krótkie spojrzenie, ale nie udało mi się nic z niego wyczytać. Miałam nadzieję, że to nie zepsuje naszych relacji. Gdzieś w głębi duszy liczyłam, że Filip niebawem znowu zniknie i ją tu przyśle.

– Wstawić od razu pranie? – zapytała cicho. Miałam wrażenie, że wcale nie chce dać się oddelegować i szuka pretekstu, żeby jednak z nami zostać. W piwnicy był niewielki pokój, w którym nocowała. Ja też miałam nadzieję, że zostanie. Liczyłam, że przy niej Filip nie odważy się mnie otwarcie torturować. Vedetti wciągnął powietrze i przymknął drgające powieki, jakby już nie miał do niej siły.

– A czy, do kurwy nędzy, o to cię poprosiłem? Wynoś się! – Jego ton był chłodny i spokojny, ale miałam wrażenie, jakby krzyczał. Wanda posłała mi ostatnie spojrzenie i zniknęła za drzwiami prowadzącymi do piwnicy. W tym czasie Filip zdążył już się do mnie zbliżyć i naparł kolanem na moje udo. Gdy wróciła, natychmiast zaczęła wsuwać buty i zakładać płaszcz. Ostatni raz na nas spojrzała i mruknęła niewyraźne pożegnanie. Kiedy tylko trzasnęły drzwi, poczułam, jak jego silna dłoń zaciska się na moich włosach. Zastanawiałam się, czy Wanda wolałaby być teraz na moim miejscu.

– Wygodnie ci na mojej sofie? – zapytał ochrypłym głosem.

Wiedziałam, że to pułapka. Mogłam się dalej stawiać, ale to pewnie skończyłoby się dla mnie jeszcze gorzej. Wymyśliłam sobie, że jak będę zachowywać się ulegle jak Wanda, to może on odpuści.

– Nie traktuj mnie tak, proszę – powiedziałam potulnie. Jego dłoń spłynęła na mój kark i zwróciła moją twarz ku sobie. Tęczówki mu pociemniały, a źrenice rozszerzyły się niebezpiecznie.

– Rozbierz się – polecił niskim szeptem, od którego wszystkie zakończenia nerwowe w moim ciele zapłonęły. Ogarnęło mnie przerażenie, ale też i inne uczucie. Po latach łóżkowej nudy moje ciało się rozbudziło i chciało to dla niego zrobić. Ale nie ja. Ja nie byłam taką dziewczyną.

– Nadal biorę antybiotyk – oznajmiłam i kaszlnęłam dla podkreślenia dramatyzmu.

– Wanda mówiła, że wzięłaś wczoraj ostatnią dawkę i czujesz się zdrowa jak ryba.

Niech to szlag. Wanda pytała mnie dzisiaj rano, jak się czuję, i faktycznie tak powiedziałam. Nie miałam pojęcia, że wszystko przekazuje dalej.

– Lekarka miała przyjść na kontrolę – przypomniałam desperacko.

– Uznałem, że nie ma takiej potrzeby – mruknął i włożył kolano między moje nogi. Nim się obejrzałam, leżałam na łopatkach, miałam rozsunięty szlafrok, a on już nade mną wisiał. Jego szczęka zaczęła muskać mój policzek, a dłoń wsuwać się pod satynowy materiał.

Po mojej skórze przeszły iskry. Więc tak po prostu mnie przeleci, jak gdyby nigdy nic, na swojej kanapie w pięknym domu nad jeziorem? Prędzej umrę, niż dam mu to, czego chce.

Zatrzymałam go rękami, położyłam je na jego masywnym torsie. Przez białą koszulę czułam ciepłe mięśnie.

– Co się stanie, jak minie miesiąc, a mój ojciec nie spełni twoich żądań? – zapytałam. Przyglądał mi się chwilę wzburzonym wzrokiem.

– To nie twoja sprawa. – Nachylił się i przygryzł moją wargę. Odwróciłam twarz i zakryłam usta dłonią.

– Moja przyszłość to moja sprawa – zaprotestowałam. Ostatnim razem, kiedy próbowałam coś z niego wydusić, straszył mnie, że zrobi krzywdę mojemu bratu, więc musiałam być ostrożna. – Filip. Proszę, przestań mnie traktować jak bezmózgą, dmuchaną lalę.

Jęknęłam, kiedy jego palce zacisnęły się na moich udach.

Miałam serdecznie dość tego poniżania i szowinistycznych tekstów. Moja dłoń wystrzeliła w kierunku jego policzka. Przez chwilę patrzył na mnie zdezorientowany, a potem zawarczał jak najprawdziwsze zwierzę.

– To był błąd.

– Czy ty się urwałeś ze średniowiecza? – zapytałam wojowniczo. Złapał mnie za nadgarstki i przygwoździł do kanapy. – A może z czasów, kiedy jaskiniowiec ciągnął kobietę za włosy w krzaki. Pobudka!

– Po prostu się zamknij – rozkazał i próbował znowu mnie pocałować.

– Nie. Nie możesz zdzierżyć tego, że kobieta może być dobra w tym samym, co ty.

Zaśmiał się arogancko.

– Albo gorzej. Że może być lepsza.

– Jesteś śmieszna – mruknął i westchnął. Przy okazji zaczął skubać skórę na mojej szyi.

– Powiedz, czy mój ojciec wisi ci jakąś kasę?

– Twój ojciec dał ciała. Nie licz na niego.

– Co? – Aż usiadłam, odpychając go od siebie. – Coś mu zrobiłeś?

Filip przyciągnął mnie ponownie do swojej masywnej klatki piersiowej. Jego pełne usta delikatnie muskały moje włosy.

– Twój brat uciekł, a ojciec dostał kulkę. – Ogrzał płatek mojego ucha oddechem. – Nikt ci nie pomoże.

Zabrakło mi tchu i zaczęłam się wyrywać.

– Kłamiesz! – wrzasnęłam.

Filip spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się diabolicznie.

– Nie. Nie masz już nikogo.

– Nie wierzę!

Cały pokój wirował niebezpiecznie. Moja świadomość nie mogła tego zaakceptować. Po tych wszystkich latach rozłąki ojciec nie mógł po prostu zginąć. Przed oczami stanął mi obraz, kiedy tata pokazał mi po raz pierwszy, jak żonglować piłką. Kiedy byliśmy mali, czytał nam do snu *Historię dla najmłodszych*, gotował nam same zdrowe rzeczy. Jak na zwolnionym filmie widziałam powtórki scen z naszego życia. Latem byliśmy we trójkę na wycieczce w górach, dokuczaliśmy Patrykowi, bo zostawał z tyłu. Ojciec bardzo kręcił nosem, kiedy prosiliśmy go, by kupił nam po hot dogu na Krupówkach, ale w końcu się zgodził.

Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam płakać. Opadłam na dywan i zaczęłam wyć jak zranione zwierzę. Filip przyglądał mi się w milczeniu.

5

Filip

JUŻ BARDZIEJ ŻAŁOŚNIE NIE MOGŁA WYGLĄDAĆ. Po jej czerwonej od płaczu twarzy spływały kolejne łzy. Początkowo jej rozpacz sprawiła mi satysfakcję, ale im dłużej to trwało, tym bardziej nieswojo się czułem.

– Przestań ryczeć – warknąłem oschle i wstałem z kanapy. Podszedłem do barku i nalałem whisky do dwóch szklanek.

Stanąłem nad nią i wyciągnąłem w jej kierunku rękę z drinkiem.

– Dobra wiadomość jest taka, że twój stary przeżył. Jest pod opieką pani Marii.

– Co? – jęknęła niewyraźnie. Westchnąłem niecierpliwie. Nie lubię się powtarzać.

– Przeżył, ale jest w ciężkim stanie. Twój brat porzucił go w trakcie akcji. – Potrząsnąłem szklanką przed jej twarzą. Wzięła ją ode mnie i odstawiła na ławę. Po chwili wstała sprężyście. Mój wzrok ponownie powędrował na nieokryte szlafrokiem fragmenty jej pięknego jasnego ciała. Pod spodem miała swoją białą bluzkę na ramiączkach i szorty od piżamy. Rozchyliła lekko wargi i już myślałem, że z radości wpadnie mi w ramiona, moje ręce drgnęły odruchowo, żeby ją do siebie przyciągnąć, tymczasem ona nachyliła się delikatnie, a potem z całej siły walnęła mnie pięścią w splot słoneczny. Chyba zabolało ją to bardziej niż mnie.

– Ty draniu! Pozwoliłeś mi myśleć, że mój ojciec nie żyje! – krzyknęła, a jej twarz zrobiła się niemalże purpurowa ze złości.

Szybko odstawiłem szklankę, złapałem ją za nadgarstki i przyciągnąłem do siebie. Nie będzie się tak zachowywać. Ścisnąłem tak mocno, że jęknęła. Jedyne, o czym byłem w stanie teraz myśleć, to jej piersi ocierające się o mój tors.

– Naprawdę przeginasz – mruknąłem.

– Ty przeginasz! Tak się nie robi. Jesteś potworem. – Wyrwała się i spojrzała na mnie z obrzydzeniem. Zaczęła krążyć nerwowo po pomieszczeniu i mruczeć coś do siebie. Oparłem się biodrami o blat wyspy i chwyciłem swoją szklankę. Zamieszałem bursztynowy płyn i wziąłem porządny łyk. Whisky rozpaliła moje gardło. Śledziłem jej kroki spod przymrużonych powiek.

– Co dalej? – zapytała rzeczowo.

To było dobre pytanie. Jej ojciec zawiódł, więc powinienem zlecić odstrzelenie całej rodziny. Jednak nie miałem na to ochoty. Chciałem ją tu jeszcze przez jakiś czas zatrzymać.

– Ile mój ojciec ci wisi?

Pokręciłem głową z politowaniem.

– Nie masz takich pieniędzy, kotku.

Zatrzymała się w pół kroku i zmierzyła mnie posępnym spojrzeniem.

– Mam konto oszczędnościowe.

Zaśmiałem się krótko i pogardliwie.

– Twoje siedem tysięcy na lokacie to nie jest nawet ułamek tego, co twój ojciec musi spłacić.

Jej szlafrok zaszeleścił cicho, kiedy obróciła się ze zdenerwowaniem. Stanęła naprzeciwko mnie, masując dłonią swoją jasną szyję.

– Czy jest jakiś inny sposób, w jaki mogę spłacić te długi? – Jej głos był nieśmiały, a dolna warga się trzęsła. Po chwili zsunęła dłoń między piersi. Zapatrzyłem się na jej ruchy i poczułem, że znowu robię się twardy. Oblizałem nerwowo wargi i ponownie spojrzałem w jej błyszczące oczy.

– Nie będę płacić za coś, co mogę mieć za darmo – warknąłem i przyciągnąłem ją do siebie.

Prychnęła i odsunęła się na długość ramion.

– Nie.

– Mogę mieć każdą, i daruj mi tę oczywistość, ale twoja cipka, choćby była najsłodsza na świecie, nie jest tyle warta.

Po jej szyi zaczął wspinać się ciemniejszy rumieniec.

– Wobec tego daj mi pracować, żebym mogła oddać te pieniądze w ratach.

– Pracować? – zapytałem zaskoczony.

– Tak. Potrzebuję swojego laptopa, jestem w stanie robić dwa, a może nawet trzy projekty tygodniowo. – Przytknęła palec do swoich pełnych jasnych warg. – Co daje jakieś kilka, kilkanaście tysi w miesiącu, jeżeli odłączyłabym się od Paradise Garden.

Przyglądałem jej się z nieskrywanym zdziwieniem. Chyba nie sądziła, że firma dopiero startująca w branży jest w stanie tyle zarobić. Poza tym były łatwiejsze sposoby na zarobienie takich pieniędzy w krótszym czasie.

– Ale najpierw chcę znać więcej szczegółów. – Zerknęła na mnie, a jej twarz przybrała zacięty wyraz, jakby właśnie była na rozmowie kwalifikacyjnej i negocjowała swoją stawkę. – Za co mój ojciec wisi ci pieniądze i o jakiej sumie mówimy? Może będę miała wystarczającą zdolność kredytową…

Podobała mi się myśl, żeby przywiązać ją do siebie na dłużej. Za sprawą długoterminowego układu. Byłem pewien, że nie ma takiej zdolności.

– Twój ojciec wisi mi pół miliona za ochronę w pudle – odrzekłem i z ekscytacją czekałem na jej reakcję.

Zamarła, a jej twarz zrobiła się blada jak papier. Niemalże słyszałem, jak w jej głowie rozbrzmiewa pytanie: „Skąd, do cholery, wezmę takie pieniądze?".

– Na czym dokładnie polegała ta ochrona i dlaczego tak dużo? – Usilnie próbowała nie stracić pewnej postawy, ale zauważyłem, że jej delikatne dłonie zaczynają się trząść.

Przygryzłem wargę i napiłem się ponownie ze szklanki. Ta mała nic nie wiedziała o życiu, z niczego nie zdawała sobie sprawy. To było na swój sposób nawet zabawne. Skrzyżowałem ręce na piersi. Chce, więc dobra. Powiem jej wszystko.

– W więzieniu dochodzi do okropnych rzeczy. Gwałty, wyłudzenia, bijatyki, czasami nawet morderstwa. Świeżynki mają naprawdę przejebane. Jeżeli od razu nie zajmą dobrego miejsca w hierarchii, to po nich. Zaproponowaliśmy twojemu ojcu, że nasi ludzie wewnątrz będą go przed tym wszystkim chronić. Zgodził się, ale odmówił współpracy na miejscu. Liczył się z tym, że po wyjściu będzie musiał odpracować dług.

– Co to znaczy współpracy na miejscu? – zapytała przerażona.

– Nie chcesz wiedzieć – warknąłem.

Julia nie była głupia, zdawała sobie sprawę, że skoro jej ojciec odmówił, musiało to być coś naprawdę strasznego. Oczywiście miała rację. Tym samym ściągnął odpowiedzialność na swoje dzieci.

– Czemu chcieliście mu „pomóc"? – Zrobiła cudzysłów w powietrzu.

– Mój ojciec wybiera, komu zaproponować taki układ – przyznałem.

Julia przestąpiła z nogi na nogę, niepewnie mi się przyglądając.

– Filip… – Jej głos był miękki i przyjemny. – To jak, zgodzisz się na to? Żebym powoli oddawała pieniądze w ratach? Widywalibyśmy się raz w miesiącu…

– Nie dasz rady.

– Dam! Zajmie to kilka lat, ale obiecuję, że spłacę ten dług co do złotówki – upierała się z błyszczącymi z desperacji oczami. Mój wewnętrzny potwór zaklaskał z podniecenia.

– Skarbie, to tak nie działa. – Pokręciłem głową. – Nie jestem bankiem.

Westchnęła z frustracją i przeczesała ciemne włosy.

– Mówiłeś, że mój ojciec dostał kulkę, a Patryk uciekł podczas akcji. Przydziel mi to zadanie. – Jej ton był całkowicie poważny, przez co miałem ochotę się zaśmiać. Dwóch dorosłych facetów nie dało rady z przerzutem narkotyków do dilerów spoza miasta. Na miejscu

zjawiły się psy, a stary Piotrowski i jego syn musieli uciekać. Młody zwiał, zostawiając ojca z tyłu. Żałosne.

– Jesteś śmieszna – prychnąłem. Przez chwilę myślałem, że ze złości zacznie tupać.

– W takim razie co innego mogę zrobić? – zapytała bezradnie.

– Zastanowię się.

***

Trzasnąłem ze złością białymi drzwiami wyjściowymi. Rzuciłem ostatnie pełne gniewu spojrzenie na jasną rezydencję mojego ojca i zbiegłem po schodach. Pod pachą trzymałem teczkę z potrzebnymi dokumentami. Długo dyskutowaliśmy o sytuacji tej rodziny, aż w końcu ojciec zaczął tracić cierpliwość. Kazał mi się wziąć w garść i myśleć, zamiast ulegać dużym kobiecym oczom. W końcu znaleźliśmy sposób, w jaki Julia może nam się naprawdę przydać i spłacić dług ojca. Jednak nie byłem do końca zadowolony. Sam nie wiem dlaczego. Julia nadawała się do tego zadania doskonale i istniała szansa, że jak jej się powiedzie, to odda nam pieniądze z nawiązką.

Wracałem do domu wkurwiony. Teczka spoczywała na przednim siedzeniu mojego matowego mustanga. Miałem ochotę wyrzucić ją przez okno na najbliższym skrzyżowaniu.

Dość. Nie będę zachowywał się jak zazdrosny gówniarz. Włączyłem radio na cały regulator i uchyliłem okno. Mocne basy *The Devil In I* pomogły mi odreagować. Gdy podjeżdżałem na podjazd pod moim domem, byłem już całkowicie spokojny.

Wysiadłem z samochodu, wygładziłem klapy garnituru i przeglądając się w szybie, poprawiłem ręką włosy. To była moja mała obsesja, zawsze musiałem mieć idealną fryzurę.

Z westchnieniem sięgnąłem po beżową teczkę i zamknąłem drzwi.

Wszedłem do domu z zaciśniętymi zębami. Julii nie było na dole w salonie, więc poszedłem na górę. Bez pukania otworzyłem drzwi do łazienki, a potem do jej sypialni. Oba pomieszczenia okazały się puste. Moim sercem szarpnął nieprzyjemny skurcz. Jak się okaże, że była na tyle głupia, żeby uciec, nie będę miał wyboru.

W mojej sypialni również jej nie było. Teczka zaskrzypiała nieprzyjemnie pod naciskiem moich palców. Rzuciłem ją na łóżko i wyciągnąłem z kieszeni telefon. Aleks odebrał po dwóch sygnałach.

– Tak, szefie?

– Uciekła. Nie może być daleko. Przyprowadźcie mi ją żywą – syknąłem do telefonu.

Zostawiłem ją jedynie na kilka godzin. Dom znajdował się na totalnym odludziu za miastem. Teren posesji rozciągał się na dwa kilometry. Nie wiem, jakim cudem mogła wyjść przez bramę,

przecież nie znała kodu. Wspięła się na mur? To by było w jej stylu. Trzeba było zainstalować ten pieprzony monitoring albo zostawić ją skutą.

Spokojnie, znajdą ją, a wtedy pożałuje.

Postanowiłem zrelaksować się przy szklance whisky na dole i dokładnie przejrzeć dokumenty. Z niechęcią ponownie wziąłem do ręki tę przeklętą teczkę. Kiedy ją znowu przywleką przed moje oblicze, niczym łup wojenny pod tron króla, nie będę miał litości. Nie jestem dobrym człowiekiem. Gdy schodziłem po schodach, dobiegł mnie dźwięk rozsuwanych drzwi tarasowych i odgłos delikatnych kroków.

Spojrzałem ponad poręczą w stronę salonu. Julia, ubrana w jedną z seksownych sukienek, które jej kupiłem, i z narzuconym na ramiona kocem, właśnie weszła do środka i od razu skierowała się do kuchni, żeby wstawić czajnik na gaz. Było coś fascynującego w obserwowaniu jej, kiedy nie wiedziała, że ktoś na nią patrzy. Zachowywała się w mojej kuchni zupełnie swobodnie i ze zdziwieniem stwierdziłem, że podoba mi się ten widok. Zrzuciła z siebie koc, ukazując jasną zmarzniętą skórę. Naprawdę bardzo mi się podobała. Zajrzała do lodówki i wyciągnęła produkty na kanapki. Po chwili dom wypełnił apetyczny zapach parzonej kawy i skwierczących na patelni kiełbasek.

Julia odwróciła się, podśpiewując sobie pod nosem, i nagle zamarła.

– Nie wiedziałam, że już wróciłeś – powiedziała i wróciła do nakładania sobie na talerz wczesnego lunchu.

– Nie powinnaś była wychodzić – stwierdziłem szorstko. Jej wzrok na chwilę zatrzymał się na moich dłoniach ściskających teczkę. Natychmiast się rozluźniłem.

– Długo się tak gapisz? – zapytała i usiadła przy wyspie, gotowa do posiłku. W jakiś sposób imponowało mi, że mimo wszystko się mnie nie boi.

Zacząłem powoli schodzić na dół.

– Wystarczająco długo, by się znudzić – mruknąłem. Ręce Julii na moment zastygły, ale niemal od razu wróciła do krojenia kiełbaski. Po chwili znalazłem się naprzeciwko niej, po drugiej stronie wyspy. Oparłem ramiona o blat. Spięła się, przy mnie już nie była taka swobodna i beztroska jak jeszcze kilka sekund temu. I bardzo dobrze.

– Co tam masz? – zapytała, skupiając się przesadnie na krojeniu. Sięgnąłem po kawę, którą nalała sobie z ekspresu, i po prostu ją sobie przywłaszczyłem. Nie skomentowała tego.

– Twoje pierwsze zadanie – powiedziałem spokojnie.

Spojrzała na mnie gwałtownie, a jej oczy rozpromieniły się mieszaniną strachu i ekscytacji.

Otworzyłem teczkę i zacząłem powoli wyjmować jej zawartość. Pokazałem jej pierwsze z kilku zdjęć. Przedstawiało napakowanego faceta w garniturze, wysiadającego ze srebrnej limuzyny.

– Nazywa się Nikolaj Aristow. Jest rosyjskim miliarderem, właśnie przeprowadził się do Wrocławia.

Oczy Julii zatrzymały się na twarzy faceta.

– Twoim zadaniem będzie zbliżenie się do niego i… infiltracja jego organizacji. Nie znamy jego zamiarów.

Wyjąłem kolejne zdjęcie.

– To były bokser – powiedziałem, pokazując jej nastolatka, którego rękę właśnie podnosił sędzia. – Dorobił się na sprzedaży taniego alkoholu. Podejrzewamy jednak, że może nam narobić bałaganu w mieście.

Julia wyglądała, jakby było jej niedobrze.

– Co… co dokładnie masz na myśli, mówiąc: zbliżyć się do niego?

Napiłem się kawy.

– Zrobisz, cokolwiek będzie trzeba.

Przełknęła ślinę i wzięła jedno ze zdjęć do ręki. Zafalowało, to jej dłoń się trzęsła.

– Będziesz codziennie zdawać mi raport ze wszystkiego, co razem robicie i o czym rozmawiacie. Będziesz stale na podsłuchu. Muszę się dowiedzieć wszystkiego: jak wygląda jego dzień, ilu ludzi go pilnuje, jakiej pasty do butów używa. Wszystkiego, rozumiesz?

Powoli pokiwała głową.

– Jak długo ma to trwać i jaka część długu zostanie w ten sposób spłacona?

– Ćwierć i masz miesiąc.

– Całość i dasz mi więcej czasu – wypaliła od razu. – To niebezpieczny mężczyzna i nie jest głupi. Nie zaufa mi od razu.

Musiałem się z nią zgodzić.

– A, i chcę również wrócić do swojej pracy – dodała. – Moja przykrywka musi być autentyczna.

Otworzyłem usta, żeby zaprotestować, ale znowu mnie uprzedziła:

– Ja i tata wracamy do domu.

– Nie. To nie wchodzi w grę.

– No to jak to sobie wyobrażasz? – Teraz splotła dłonie pod brodą, przyglądając mi się ze szczerą ciekawością i lekką kpiną.

– Przydzielę ci jedno z mieszkań w centrum Wrocławia. Nie wspomnisz mu o swoim ojcu. W mieszkaniu będzie monitoring, żebym wiedział na bieżąco, co się dzieje.

Wzdrygnęła się, a potem pokręciła głową.

– Nie. Musisz mi dać więcej swobody.

– Nic z tego. – Odstawiłem kubek na blat i zacząłem się do niej zbliżać.

– On mnie na pewno dokładnie sprawdzi i wywęszy podstęp – mówiła, śledząc każdy mój ruch. – Muszę być wiarygodna.

Zaszedłem ją od tyłu i położyłem dłonie na jej biodrach.

– Przeceniasz swoją rolę. Mężczyźni tak nie analizują. Jak mu się spodobasz, będzie myślał o tym, jak cię przełożyć przez oparcie kanapy, a nie o tym, jaką masz historię mieszkaniową. Musimy zadbać o to, żeby miał gdzie to zrobić, jak przyjdzie mu ochota. Na naszych warunkach.

Moja dłoń powędrowała na jej udo i odsunąłem materiał sukienki.

– Jesteś obrzydliwy – odepchnęła mnie. Naparłem na nią mocniej i zanurzyłem nos w jej włosach. Czemu musiała pachnieć tak dobrze?

– Ale z pracą to niegłupi pomysł. Możemy nawet założyć ci firmę, żeby pracodawca nie kontrolował twojego czasu.

– Odsuń się, chcę przeanalizować te dokumenty. – Uniosła tyłek z krzesła i wychyliła się po teczkę. Przez jasny jedwab sukienki przeświytywał koronkowy materiał kremowych majtek. Miałem ochotę się oblizać. Bezmyślnie przycisnąłem ją do blatu i naparłem na nią całym ciałem. Jęknęła cicho, kiedy moje dłonie spłynęły na jej pośladki.

– Musisz pamiętać, że należysz teraz do mnie. Twoje życie już nigdy nie będzie takie samo. – Zacząłem masować przez materiał jej delikatną skórę.

– Myślałam, że po wykonaniu zadania ja i tata będziemy wolni od waszych brudnych interesów. – Spojrzała na mnie poważnie przez ramię.

– Nie do końca. Nigdy.

Delikatnie przygryzała usta, sprawiając, że mój wzrok co chwilę tam wędrował.

– Zapewnię wam względny spokój, ale pamiętaj, że nie da się odejść z mafii i nie oglądać się za siebie.

– Co robisz? – zapytała cicho. Nasze twarze niemal się zetknęły, a usta dzieliło tylko kilka milimetrów. Nie odpowiedziałem, zacząłem podciągać jej sukienkę. Coś podpowiadało mi, że nie jest ze sobą szczera, kiedy mnie odpycha. Jej ciało pokryła gęsia skórka, jej źrenice się poszerzyły, wilgotny język prześlizgnął się po miękkich wargach. Chwyciłem ją za włosy i odgiąłem jej twarz, tak by upewnić się, że mnie widzi. Następnie włożyłem dwa palce do jej ust. Jej źrenice rozszerzyły się jeszcze bardziej, kiedy zdała sobie sprawę, że zaraz je w nią wsunę.

Zadrżała, kiedy wyjąłem palce z ust i powoli zacząłem opuszczać je niżej.

Nagle rozległ się sygnał domofonu, a po chwili uchyliły się drzwi. Obróciliśmy głowy w kierunku wejścia.

– Szefie, przeczesaliśmy okolicę, ale... – Aleks zatrzymał się w pół słowa i zakłopotany odwrócił głowę. – Widzę, że się znalazła.

Chrząknął zdezorientowany.

– Wynoś się – warknąłem nieprzyjemnie.

– Szefie, ale pański ojciec do nas dzwonił, to coś pilnego – wymamrotał Aleks w stronę obrazu przedstawiającego konia w galopie. Cholera. Muszę oddzwonić. Eduardo nie należy do cierpliwych, a ewentualne problemy załatwia za pomocą pistoletu. Julia, korzystając z okazji, wyswobodziła się z moich objęć, chwyciła teczkę i usiadła na kanapie.

Wyjąłem telefon z kieszeni i kiwnąłem na Aleksa, żeby wyszedł na zewnątrz.

6

Julia

DOKŁADNIE PRZYJRZAŁAM SIĘ przyniesionym przez Filipa dokumentom. Nikolaj Aristow. Nasz cel był przystojny, bogaty i jak się zdążyłam zorientować, otoczony wianuszkiem pięknych kobiet. Nie wiem, dlaczego Filip myślał, że mógłby się mną zainteresować. Nie byłam przecież kusicielką ani nic z tych rzeczy.

Gdy proponowałam mu współpracę, nie zdawałam sobie sprawy, na co się piszę. Teraz opadły mnie wątpliwości. A co, jeżeli zawiodę? Wiedziałam, że muszę wykonywać każde jego polecenie, bo inaczej skrzywdzi tatę.

W dokumentacji wyczytałam, że za tydzień Aristow organizuje aukcję charytatywną, i uznałam, że to może być dobry punkt zaczepienia.

Filip wrócił do salonu i spojrzał na mnie drapieżnie. Od razu przeszył mnie dreszcz, a w głowie pojawiła się scena sprzed kilkunastu minut. Dlaczego tak ze mną pogrywał? Jego gorący wzrok od razu rozbudzał we mnie pożądanie. Nie mogłam nad tym zapanować.

– Mogłabym wystawić na aukcję usługę zaprojektowania ogrodu. – Pomachałam mu teczką przed nosem. – Aristow będzie tam osobiście.

Chciałam odwrócić jego i swoją uwagę od napięcia, które między nami narastało. Wziął dokument i zaczął go analizować. Ciemne oczy powoli przesuwały się po tekście.

– Zdążysz załatwić mi mieszkanie, firmę i jakieś odpowiednie ciuchy? – Tu spojrzałam na jedwabną halkę, którą niektórzy chyba mylili z sukienką.

Filip kiwnął głową i wyjął telefon. Kolejne dni minęły jak z bicza strzelił. Siedziałam w spa, zaliczając kolejne zabiegi upiększające i w miarę możliwości czytając Dostojewskiego, Puszkina i Bułhakowa. Miałam wrażenie, że na mojej skórze nie zostawiono ani grama mojego naskórka. Fryzjerka podcięła mi lekko włosy, cmokając nad moimi rozdwojonymi końcówkami. Filip pozostawił jej dokładną instrukcję: włosy mają zostać długie i ma ściąć jedynie to, co konieczne.

– Nie, nie, nie! – Pokręcił z niesmakiem głową, kiedy wyszłam z przymierzalni.

Obróciłam się, a bordowa sukienka boho zawirowała.

– Musisz wyglądać na kobietę z klasą, a nie na podlotka z plaży.

Skrzywiłam się.

– Przede wszystkim muszę się wyróżniać i zwracać na siebie uwagę.

– Cóż, tak. Ale w pozytywny sposób. Następna. – Wrócił wzrokiem do telefonu. Nie wierzyłam, że ze mną tutaj siedzi. Westchnęłam z frustracją i zniknęłam za zasłoną. Założyłam czarną i niepokojąco krótką sukienkę, która ciasno opinała moje ciało. Poprawiłam biust w obawie, że zaraz wyskoczy mi na zewnątrz. Wyszłam z przymierzalni znowu z niezadowoloną miną.

Filip uniósł wzrok i jego źrenice się rozszerzyły.

– Lepiej – mruknął, zatrzymując się na moim biuście.

– Żartujesz? Wyglądam jak stała bywalczyni dzielnicy Czerwonych Latarni, a nie kobieta z klasą. – Obciągnęłam materiał, tak żeby chociaż zasłaniał mi pupę. – To elegancka gala, a nie klub go-go.

Ściągnął usta i wstał. Zniknął między półkami sklepu, widziałam czubek jego głowy, kiedy rozmawiał z ekspedientką. Niewysoka blondynka z czerwonymi policzkami zaczęła szybko przeglądać wieszaki. W końcu wrócili do mnie z kilkoma propozycjami. Dziewczyna natychmiast skrzywiła się ostentacyjnie.

– Brat wybrał dla pani długie suknie z nowej kolekcji – powiedziała niepewnie i podała mi wieszaki.

– Brat? – Uniosłam brwi i spojrzałam na Filipa.

– Nie jestem jej bratem – sprostował natychmiast, a dziewczyna zrobiła rozczarowaną minę.

Miałam ochotę powiedzieć jej, żeby go sobie wzięła.

– Dziękujemy – odrzekłam z kwaśną miną i znowu zniknęłam za kotarą.

Moje dłonie od razu powędrowały do ciemnogranatowej propozycji. Suknia była okazała. Włożyłam ją przez głowę i obciągnęłam na biust. Materiał na brzuchu był lekko przezroczysty, przetkany kilkoma granatowymi tasiemkami, dekolt w serduszko, cienkie ramiączka oplatały moje szczupłe ramiona, matowy tiul spływał swobodnie i bardzo ładnie się układał. Wyglądałam w niej jak cholerna księżniczka, niegrzeczna, seksowna księżniczka. Idealnie pasowała do mojej jasnej cery, nadając mi charakter królowej śniegu.

Wyszłam z przymierzalni, siląc się na poważną minę, jaką robią modelki na wybiegu.

Filip otworzył usta i po chwili je zamknął. W milczącym uznaniu przesunął ciemnymi oczami po całej mojej sylwetce. To był strzał w dziesiątkę.

– Ta chyba jest najlepsza – powiedziałam, odwracając się do lustra. Krój idealnie podkreślał talię i biust.

– Zdecydowanie.

Musieliśmy kupić jeszcze trochę ubrań na moje potencjalne randki z bokserem, ale z pomocą liżącej Filipowi buty sprzedawczyni poszło szybko. Musiałam przyznać, że miała niezłe oko i wychodziła naprzeciw oczekiwaniom klientów.

Dzień aukcji charytatywnej zbliżał się nieubłaganie i zaczęłam się nieco denerwować. No dobra. Bardzo się denerwowałam. Nigdy nie byłam nieśmiała w stosunku do mężczyzn, ale tutaj chodziło o coś innego. W normalnym świecie nawet gdybym mu się nie spodobała, nic przecież by się nie stało. Tutaj miałam tylko jedną szansę, żeby zrobić świetne pierwsze wrażenie, i to mnie frustrowało. Wydawało mi się, że Filip również staje się coraz bardziej nerwowy. Krzyczał na Kena, ochroniarza, którego na własne potrzeby nazywałam Szafą, i Wandę o byle co. Mnie również się dostawało, mimo że starałam się go unikać. Większość czasu spędzałam w swoim pokoju.

W czwartkowy wieczór przyszedł do mnie i tradycyjnie wszedł do środka bez pukania. Poderwałam się z łóżka, jakbym spodziewała się wystrzału z broni.

– Czas, żebyś pokazała mi, co potrafisz – oznajmił sucho i zaczął rozpinać mankiety marynarki.

– Słucham? – Moje serce przyspieszyło. Po ostatnim incydencie w kuchni wydawało mi się, że już odpuści. A jednak nie.

– Zostały dwa dni. Musimy upewnić się, że jesteś dobrze przygotowana. Pod każdym względem – mruknął i zdjął marynarkę. Moje oczy wbiły się w jego opięte szarym materiałem koszuli muskuły i ten widok przyprawił mnie o zawrót głowy. Przełknęłam ślinę i spojrzałam mu z powrotem w twarz.

– Możesz mi zaufać w tej kwestii. Potrafię radzić sobie z mężczyznami. – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Przekonajmy się – zaproponował chłodnym tonem i zrobił krok w moją stronę.

W odpowiedzi burknęłam coś niezrozumiale.

– Bardzo seksowne, nie ma co – ocenił surowo.

W przypływie frustracji wypuściłam powietrze, a potem uśmiechnęłam się, mam nadzieję, łagodnie. W porządku, chce pokazu, to mu go dam. Byłam ubrana w jedną z halek, które tu dla mnie przygotowano, więc przynajmniej mogłam czuć się seksownie. Zapadła cisza. Robiłam to setki razy w barze, kiedy chciałam się zabawić. Chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, a potem raz jeszcze zjechałam spojrzeniem na jego ciało. Chciałam wyraźnie dać mu do zrozumienia, że mi się podoba. Jego wzrok był nadal gniewny. Odrzuciłam do tyłu włosy i popatrzyłam na niego spod rzęs. Ciało Filipa lekko drgnęło, kiedy moje usta wykrzywiły się w diabelskim uśmieszku.

– I jak mi idzie? – zapytałam ochrypłym głosem.

– Kontynuuj – nakazał, oblizując wargi. Zrobiłam dwa powolne kroki, zmysłowo kołysząc biodrami. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, minęłam go, lekko muskając ramię łokciem. Nim się obejrzałam, złapał mnie za rękę.

– Dokąd to?

– Do baru po drinka – odparłam, niewinnie trzepocząc rzęsami.

– Dobrze. To ci idzie nieźle – ocenił niechętnie. – Teraz mnie pocałuj.

Zerknęłam na jego pełne wargi. Naprawdę niezłe. Po chwili wahania położyłam mu dłoń na piersi. Drżąc, przesunęłam jego rękę na swoje biodro. Zaczął mnie delikatnie masować, oddychając szybciej. Jego dotyk sprawił, że moje sutki stwardniały. Zerknął na nie przelotnie, a potem wrócił do moich ust. Wspięłam się na palce, by zmniejszyć odległość między nami. Był sporo wyższy ode mnie i wiedziałam, że moim zadaniem nie jest pocałowanie go tak po prostu, tylko sprawienie, żeby sam pokonał ostatnie centymetry. Oblizałam dolną wargę, cały czas podtrzymując kontakt wzrokowy. Jego druga dłoń przesunęła się na moje pośladki. Poczułam twardniejącą sztywność w okolicy swojego biodra, naparłam na niego nieco. Ciepły oddech łaskotał mój policzek, kiedy lekko musnęłam swoją skórą jego wargi. Jego ręka wróciła na mój kręgosłup i przycisnęła mnie do jego twardej klatki piersiowej. Przysunęłam swoją twarz bliżej i nasze wargi się zderzyły. Zadrżałam w jego ramionach. Jego usta były ciepłe i miękkie, jednak cały czas czekał na moją inicjatywę. Wysunęłam delikatnie koniuszek języka i obrysowałam kontur jego ust. Ciekawa byłam, czy czuje lub słyszy, jak mocno wali mi serce.

Rozchylił wargi i wysunął swój wilgotny język, wychodząc mi naprzeciw. Po chwili jego dłonie spłynęły na moje pośladki i lekko mnie uniósł. Delikatnie lizał mój język i napierał wargami na moje, jakby nie mógł się tym nasycić. Odchylił moją głowę, z jękiem pogłębiając pocałunek. Moje palce chciwie zaciskały się na jego ramionach, a piersi chętnie ocierały o twarde mięśnie. Policzki mi płonęły, napięcie rosło, podniecenie zaczęło rozlewać się między udami. Resztką sił odsunęłam się od niego.

– Chyba wystarczy tej prezentacji – mruknęłam, patrząc w jego zamglone pożądaniem oczy.

– Ja zdecyduję, kiedy wystarczy – warknął i przyciągnął znowu moją głowę. Po chwili wylądowaliśmy na moim łóżku. Jego zęby chwyciły moją dolną wargę, a dłonie wsunęły się pod cienki materiał i odnalazły moje piersi. Splotłam dłonie na jego karku i jęknęłam.

– Filip – powiedziałam nagle. Rozsądek wrócił na swoje miejsce. – Przecież nie prześpię się z nim od razu.

Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem, jakby sam nie do końca pamiętał, dlaczego zaczęliśmy się całować.

– Poradzę sobie – powiedziałam stanowczo i odepchnęłam go. Wstałam i podeszłam do drzwi, które otworzyłam. Spojrzałam na niego wymownie z ręką na klamce. Siedział lekko potargany w rozchełstanej koszuli i przyglądał mi się, oblizując wargi. Wyglądał, jakby chciał mnie złapać za nadgarstki i rzucić z powrotem na materac, ale tego nie zrobił. Ostatni raz omiótł mnie wzrokiem i wyszedł.

***

Trochę trzęsły mi się dłonie. Aukcja charytatywna odbywała się na sali weselnej Dworek Korona. Wysiadłam z taksówki i rozejrzałam się po okolicy. Stałam przed dwukondygnacyjnym budynkiem z wieloma gipsowymi dekoracjami w formie pulchnych cherubinów z łukami.

Teren przed dworkiem był jednym wielkim parkingiem wyłożonym kostką. Poprawiłam czarny płaszcz i udałam się do środka. Zaczęłam rozglądać się w poszukiwaniu Nikolaja Aristowa. Niestety nigdzie nie było go widać.

Podeszłam do szatni i oddałam płaszcz. Młody szatniarz o rudej czuprynie puścił do mnie oczko, podziękowałam mu miłym uśmiechem. W środku kręciło się już mnóstwo kobiet w wieczorowych sukniach i mężczyzn w garniturach. Zerknęłam na zegarek. Pozostało jeszcze dwadzieścia minut do rozpoczęcia.

– Czy posiada pan plan wieczoru? – zapytałam rudego. Wskazał brodą stolik, na którym leżały wszystkie materiały. Chwyciłam beżowy kartonik zapisany elegancką kursywą.

Według rozpiski prezentacja powinna się zacząć od przemowy organizatora. Postanowiłam pójść jeszcze szybko do łazienki, żeby upewnić się, że wiśniowa szminka nie zjechała mi na zęby albo nie zaliczyłam innej wpadki. Poprawiłam ekspresowo makijaż i przeczesałam palcami włosy.

– Rzęsa na lewym policzku – usłyszałam głos w słuchawce w moim prawym uchu.

Filip uparł się, że nie puści mnie bez podsłuchu i podglądu. Zamontowali mi nawet niewielką kamerkę w jednym z kryształów kolii.

Nie odpowiadając mu, papierem zdjęłam z policzka niewielką grudkę tuszu, której wcześniej nie zauważyłam. Będę musiała pamiętać, żeby wyłączyć to ustrojstwo, jak przyjdzie mi skorzystać z łazienki.

W porządku, mogłam wrócić na salę główną, w której miała odbyć się aukcja. Po drodze zauważyłam, że kilku mężczyzn rzuca mi zainteresowane spojrzenia. Odpowiadałam im delikatnymi uśmiechami. Na długich udrapowanych tiulem stołach pod oknami ustawiono patery z przekąskami i kieliszki z szampanem. Poczęstowałam się jednym, żeby ukoić skołatane nerwy. Słodkie bąbelki uderzyły w mój język, eksplodując słodkawym smakiem. Nie był to tani szampan z marketu, lecz wino z najwyższej półki. Widać było na pierwszy rzut oka, że organizator ma rozmach. Zajęłam miejsce w pierwszym rzędzie. Założyłam nogę na nogę, żeby ukryć, jak bardzo trzęsą mi się kolana. Było jeszcze gorzej, więc z powrotem opuściłam obie stopy na czerwony dywan. Po chwili po mojej prawej stronie pojawił się jeden z mężczyzn, którzy mi się wcześniej przyglądali. Miał wysokie czoło i ostro zarysowane kości policzkowe.

– Licytujesz czy coś wystawiasz? – zapytał, uśmiechając się kącikiem ust.

– Spław go. – Głos Filipa rozbrzmiał w moim uchu.

– Wystawiam – powiedziałam do nowego znajomego. – Projekt ogrodu.

Wyciągnęłam z torebki wizytówkę i mu ją podałam. Na kartoniku widniało kolorowe logo z napisem Sunset Flowers. Własna firma była spełnieniem moich marzeń. I nie miałam zamiaru przegapić okazji, żeby pozyskać nowych klientów. Nawet jeżeli została założona w innym celu.

Facet przyglądał się chwilę mojej wizytówce, a potem schował ją do kieszeni marynarki. Uśmiechnął się do mnie promiennie i przeczesał ostrzyżone na krótko mysie włosy.

– A ty? – zapytałam.

– To i to. Licytuję i wystawiam obraz z rodzinnej kolekcji. – Wskazał brodą płótno stojące na podium. – To twój pierwszy raz? – zapytał.

Pokiwałam głową.

– A twój?

Zaprzeczył gestem ręki. Może znał Nikolaja i mógłby mnie przedstawić? Już miałam o to zapytać, kiedy na scenę wszedł drobny, szczupły mężczyzna z blond włosami opadającymi na czoło i charakterystycznym orlim nosem.

– Dobry wieczór państwu. Witam serdecznie na trzeciej aukcji charytatywnej organizowanej przez fundację pana Aristowa. Celem dzisiejszej zbiórki jest zbudowanie szkoły w jednej z wiosek w Afryce i wyposażenie uczniów w potrzebne materiały.

Poprawił okulary nerdy i coś błysnęło pod jego nosem. Zorientowałam się, że miał tam kolczyk z diamentem. Na projektorze za jego plecami wyświetliły się zdjęcia afrykańskiej wioski.

– A teraz przekażę mikrofon panu Nikolajowi Aristowowi.

Ludzie zaczęli entuzjastycznie bić brawo. Kiedy na scenę wszedł blondyn w grafitowym garniturze, w tłumie rozległy się pełne aprobaty pomruki. Nie był taki potężny, jak wydawało mi się na podstawie zdjęć. Przez garnitur było jednak widać, że jest porządnie umięśniony i jego kariera bokserska to nie przelewki. Podniósł dłoń, żeby uciszyć brawa.

– Witam państwa i dziękuję za przybycie – mówił z lekkim akcentem. – Z góry również dziękuję za wszystkie dary na dzisiejszą aukcję. Tydzień temu wróciłem z Zambii, gdzie udało nam się stworzyć lepsze warunki dla mieszkańców Mongu. Dzięki państwa wsparciu zbudowaliśmy studnię, która zaopatruje w wodę pitną wszystkich mieszkańców.

– Jest bardzo skromny, ale wszyscy wiedzą, że większość pieniędzy na te cele wykłada sam – wyszeptał mój sąsiad. Byłam szczerze zdziwiona. Spodziewałam się mężczyzny w drogim garniturze, który traktuje zbiórki charytatywne jako okazję, żeby się pokazać. Bezwzględnego byłego boksera, mafiosa, gangstera. Tymczasem patrzyłam na beztroskiego blondyna koło trzydziestki, który uśmiechał się na wspomnienie misji w Afryce. Jego skóra była spieczona od słońca, a w kącikach oczu pojawiały się przyjazne zmarszczki. Przez ekran przeleciało kilka

slajdów pokazujących Nikolaja siedzącego na przewróconym pniu w cieniu drzewa w towarzystwie czarnoskórej młodzieży, jak również rozgrywającego z nimi mecz piłki nożnej.

– Nie przedłużajmy – powiedział, a jego niebieskie oczy na chwilę zatrzymały się na mnie. Sparaliżowało mnie, byłam w stanie jedynie krzywo się uśmiechnąć. – Po aukcji chętnie odpowiem na wszystkie państwa pytania. Bartoszu, możesz zacząć pierwszą licytację.

Drobny blondyn wszedł z powrotem za pulpit, a młoda dziewczyna w różowej garsonce wniosła na scenę obraz. Moje oczy podążyły za opaloną sylwetką byłego boksera, który zszedł po schodach i usiadł w pierwszym rzędzie po drugiej stronie. Niestety za daleko, bym mogła go dyskretnie obserwować. Bartosz ze swoją pomocnicą przedstawiali kolejne przedmioty: dzieła sztuki, rękodzieło, antyki, a nawet ręcznie odrestaurowane meble z czasów PRL-u. Mój sąsiad wylicytował obraz za trzydzieści pięć tysięcy złotych. W końcu dotarliśmy do części z usługami.

– Zaprojektowanie ogrodu przez firmę Sunset Flowers – zapowiedział prezenter. – Cena wywoławcza: pięć tysięcy złotych.

Serce podeszło mi do gardła ze zdenerwowania. Nikt się nie zgłosił. Może cena była zbyt wysoka?

– Pięć tysięcy za projekt ogrodu – podsumował Bartosz, zerkając w dokumenty. Jego asystentka wyświetliła logo mojej firmy na rzutniku, a następnie włączyła kilka przykładowych wizualizacji, ale sala nadal nie wykazywała zainteresowania.

– Zrób coś – warknął Filip w moim uchu.

Wstałam i niewiele myśląc, weszłam na scenę. Na schodach omal się nie potknęłam, przydeptując swoją suknię. Zachwiałam się, ale na szczęście udało mi się zapanować nad sytuacją i ostatnie stopnie pokonałam z gracją.

Prowadzący popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

Wyciągnęłam dłoń po mikrofon. Sama nie wiedziałam, co zamierzam dalej zrobić. Drugą ręką wytarłam pot z czoła.

– Dobry wieczór. Może powiem parę słów o swojej działalności, żeby państwa zachęcić.

Ludzie przyglądali mi się z minami wyrażającymi mieszane uczucia.

– Moja firma nie istnieje długo, wcześniej robiłam projekty na zlecenie innego przedsiębiorstwa albo jako wolny strzelec.

Na sali panowała cisza jak makiem zasiał. Jasny reflektor mocno świecił mi w twarz, sprawiając, że cały czas mrużyłam oczy, a po karku spływał mi lepki pot.

– Możemy obniżyć próg ceny wywoławczej – zaproponowałam, nerwowo przygładzając suknię. – Obiecuję, że rzetelnie podejdę do projektu, uwzględniając wszystkie państwa potrzeby.

– Czyli przygotuje pani projekt osobiście? – zapytał ktoś z tyłu sali.

– Tak. – Kiwnęłam głową i przelotnie spojrzałam na Aristowa. Zdążyłam lekko przygryźć wargę, nim padło następne pytanie.

– Ile to trwa? – zapytał inny z mężczyzn z drugiego rzędu.

– To zależy od projektu. Zazwyczaj współpraca zaczyna się w domu klienta. Przyjeżdżam ze szkicownikiem i miarką elektryczną. Rozmawiamy, poznaję państwa oczekiwania, a potem proponuję dwa lub trzy wstępne projekty. Razem doszlifowujemy projekt, aż klient jest w pełni zadowolony.

– Czy czuwa pani też nad realizacją projektu?

– Zazwyczaj nie, ale oczywiście tym razem mogę to zrobić, jeżeli będzie istniała taka potrzeba.

– Daję pięć tysięcy – odezwał się jakiś facet z tyłu sali. Kiwnęłam głową w podziękowaniu. Kamień spadł mi z serca. Już wyciągałam dłoń z mikrofonem do Bartosza, kiedy ktoś przebił tę cenę.

– Dziesięć tysięcy. – Bartosz wskazał mężczyznę z drugiego rzędu. Zerknęłam na Aristowa, ale kompletnie nie zwracał na mnie uwagi. Pisał coś na telefonie. Poczułam rozczarowanie, jakaś cząstka mnie liczyła, że zainteresuje się moją ofertą i w optymistycznym planie chociaż przystąpi do licytacji. No trudno. Może uda mi się z nim porozmawiać później.

Moje oczy skakały po kolejnych licytujących. Serce waliło mi jak szalone, kiedy cena sięgnęła siedemdziesięciu tysięcy.

– Siedemdziesiąt tysięcy po raz pierwszy, po raz drugi…

Przez chwilę przez głowę przemknęła mi gorzka myśl, że gdyby to nie była aukcja charytatywna i te pieniądze trafiłyby do mojej kieszeni, nie musiałabym robić tych wszystkich rzeczy na zlecenie Filipa. Mogłabym częściowo spłacić dług ojca.

– Mamy sto pięćdziesiąt tysięcy – oznajmił Bartosz.

Co? Ktoś przebił cenę ponad dwukrotnie? Aż otworzyłam usta ze zdziwienia. Przeskanowałam siedzących gości i zganiłam się w myślach za to, że nie zauważyłam, kto złożył ofertę. Teraz Aristow przyglądał mi się z lekkim uśmiechem.

– Po raz pierwszy, po raz drugi, po raz trzeci… To chyba rekord dzisiejszego dnia. Dziękujemy firmie Sunset Flowers.

Patrząc cały czas na Nikolaja, skinęłam głową, tak jakbym osobiście mu dziękowała, i zeszłam ze sceny. Moje ręce były lodowate z nerwów.

– Gratulacje – powiedział mój sąsiad, kiedy wróciłam na swoje miejsce. Nadal lekko kręciło mi się w głowie. Wpatrywałam się głupkowato w przestrzeń, nie rejestrując dalszego przebiegu aukcji. Gdy było po wszystkim, prowadzący zaprosił wszystkich na poczęstunek i networking.

Stanęłam przy czarnym stoliku koktajlowym, na którym ustawiono tace z małymi kolorowymi babeczkami, i napiłam się wina. Filip obserwował całą akcję w milczeniu. Trochę byłam ciekawa, kto zechciał wyłożyć sto pięćdziesiąt kafli za projekt ogrodu, i liczyłam, że niebawem do mnie podejdzie, żeby się przedstawić i ustalić szczegóły. Witali się ze mną różni mężczyźni i każdy z nich pytał o moją firmę. Przy czwartym przestałam się denerwować, kiedy okazało się, że nie on jest szczęśliwym zwycięzcą aukcji. Dawałam im automatycznie swoje wizytówki i uśmiechałam się tak mocno, że aż zaczęła mnie boleć szczęka. Aristow stał z drugiej strony sali, otoczony tłumem ludzi, którzy podchodzili z gratulacjami. Rzucałam mu co chwilę pełne zainteresowania spojrzenia, ale zdawał się mnie nie zauważać. Wiele pięknych kobiet ustawiło się w kolejce, by z nim porozmawiać. Cholera. Mój plan totalnie nie wypalił. Byłam dla niego jedną z wielu uczestniczek wydarzenia. Nic więcej. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała sama się do niego pofatygować.

Nagle zauważyłam, że unosi obie dłonie i żegna się ze wszystkimi. Kobiety w pięknych sukniach westchnęły z nieskrywanym rozczarowaniem. Miałam wrażenie, że jego wzrok na chwilę powędrował w moim kierunku, ale równie dobrze mogło mi się wydawać.

– Jakie kwiaty najlepiej posadzić na zacienionym tarasie? – zapytał mój rozmówca. Facet z dwudniowym zarostem i zielonymi oczami.

– Niech to szlag! – przeklęłam, nawet na niego nie patrząc. Już miałam przedrzeć się przez tłum jak jakaś desperatka, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę mojego celu, gdy pojawiło się przede mną dwóch goryli w garniturach.

– Pani Piotrowska? – zapytał jeden z nich. – Firma Sunset Flowers?

Jęknęłam w duchu.

– Przepraszam, nie teraz.

Chciałam ich minąć i niemalże gonić Nikolaja, żeby mu się przedstawić. Wariactwo.

– Pan Aristow odwiezie panią do domu.

Zamrugałam z niedowierzaniem. Całe szczęście, że nie zdążyłam rzucić się w desperacką pogoń i zrobić z siebie idiotki.

– Tak, to ja – sapnęłam z ulgą i wzięłam się pod boki. Czułam się, jakbym przebiegła maraton i dotarła do mety. Faceci patrzyli na mnie z kamiennymi twarzami, sprawiając, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie rozmazała mi się szminka.

– Tędy proszę – powiedział niższy z nich. Wydawał się przyjemniejszy w obyciu.

– Hortensje – mruknęłam do faceta, który pytał o kwiaty. Przyglądał mi się z niesłabnącym zainteresowaniem, podobnie jak kilku innych, którzy stali obok. – Do widzenia.

Wyglądali na rozczarowanych, ale żaden nie powiedział ani słowa więcej. Ruszyłam w stronę wyjścia, a dwóch ochroniarzy cały czas dyszało mi w kark.

Na podjeździe stała srebrna, błyszcząca limuzyna z włączonym silnikiem.

– Płaszcz – przypomniał Filip.

W ostatniej chwili skierowałam swoje kroki do szatni i wygrzebałam z dna torebki numerek.

Zarzuciłam płaszcz na ramiona i z ociąganiem włożyłam dłonie w rękawy. Miałam wrażenie, że jeden z goryli chrząknął ze zniecierpliwieniem. Już stał w progu i przytrzymywał dla mnie drzwi. Wyszłam na chłodne wieczorne powietrze, przesadnie skupiając się, by teraz nie potknąć się na schodach. Szyby w limuzynie były przyciemniane, więc nie widziałam mojego gospodarza. Za to nie mogłam pozbyć się wrażenia, że on śledzi uważnie każdy mój ruch.

Sympatyczniejszy goryl otworzył mi drzwi z tyłu. Niezbyt zgrabnie wsiadłam i poprawiłam sukienkę. W środku panował półmrok. Nikolaj siedział naprzeciwko na skórzanej kanapie i przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Dobry wieczór – powiedział oficjalnym tonem.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam bezmyślnie.

– Proszę podać adres. – Lekko szarpnął brodą w stronę szofera.

W mojej głowie zaczęła się kręcić czarna dziura. Ze zdenerwowania prawie podałam mu automatycznie adres mieszkania, które wynajmowaliśmy z Patrykiem.

– Dąbrowskiego dwadzieścia osiem – podpowiedział Filip zniecierpliwionym tonem. Zamrugałam kilka razy i powtórzyłam adres. Auto ruszyło cicho, a szyba między nami a szoferem zaczęła się podnosić z cichym sykiem. Przez okno widziałam, jak mijamy parking i zaparkowane samochody. Nagle wnętrze limuzyny zaczęło mi się wydawać strasznie ciasne i duszne. Odchrząknęłam, żeby odblokować gardło.

– Dziękuję za podwózkę. – Postanowiłam nawiązać rozmowę. Atmosfera wydawała mi się dość niezręczna.

Nikolaj sięgnął do barku i wyciągnął dwie szklanki.

– Czy mogę zaproponować drinka, pani Julio?

Przeszył mnie niebieskim spojrzeniem i przygryzł wargę. Nagle w mojej głowie pojawił się obraz naszych ciał splecionych na skórzanym siedzeniu. Nie wiedzieć czemu, niczym ostrzeżenie na myśl przyszła mi od razu twarz Filipa.

– Tak, poproszę – odpowiedziałam uprzejmie, ignorując dreszcze. Powinnam umieć się zdystansować. Może byłoby prościej, gdyby Aristow nie był taki przystojny.

– Chciałbym zaprosić panią jutro na śniadanie do mojej rezydencji. Omówilibyśmy szczegóły projektu.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Do szklanek nalewał rumu.

– Nie widziałam, żeby pan licytował.

– Mam od tego ludzi. Czasem wolę zostać anonimowy. – Wyjął małą colę i odkręcił zakrętkę. Po chwili dolał ją do szklanek i spojrzał na mnie nieco przebiegle.

Przypomniało mi się, co mówił mój rozmówca z drugiego rzędu. Większość funduszy Aristow wykłada sam.

– To było bardzo szczodre z pana strony – powiedziałam szczerze i przyjęłam od niego drinka. Machnął ręką, jakby to była drobnostka.

– Jest dobrze. Patrzy ci na cycki – usłyszałam w swoim uchu. Faktycznie. W dodatku wcale tego nie ukrywał. Moje policzki zaczął zalewać czerwony rumieniec, szybko napiłam się drinka, żeby ukryć zmieszanie.

– Czym się pan zajmuje na co dzień? – zapytałam, trzepocząc rzęsami. Aristow jak wyrwany z hipnozy spojrzał mi w oczy i zamrugał.

– Prowadzę kilka firm. Właściwie to prowadzą się same, a ja mogę się poświęcić działalności misyjnej.

– To naprawdę wspaniałe – powiedziałam z uznaniem.

– Polecam. Może kiedyś wybierze się pani ze mną do Afryki. Jest przepiękna w swojej dzikości i surowości.

– Z przyjemnością. – Uśmiechnęłam się szeroko. Miałam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Wierzyłam, że jest tam cudnie i Aristow robi dobry uczynek, ale okropnie bałam się skorpionów, a na misji zapewne wszyscy spali w szałasach i śpiworach. To nie dla mnie. Tak samo węże i wielkie włochate pająki. Aż się wzdrygnęłam.

– O czym pani myśli?

– Słucham?

– Ma pani taką skrzywioną minę.

Miałam ochotę kopnąć się w tyłek.

– Prawdę mówiąc, zastanawiałam się, czy odwiedzały pana w nocy skorpiony.

Filip westchnął po drugiej stronie słuchawki, a Nikolaj ku mojej uldze zachichotał.

– Proszę się nimi nie przejmować. Obronię panią.

Nim się obejrzałam, podjechaliśmy pod mój apartamentowiec. Odstawiłam w połowie wypitego drinka na stolik. Aristow przesunął się po siedzeniu i powstrzymał mnie gestem ręki, nim wysiadłam.

– Moment.

Wyszedł z samochodu, obszedł go i otworzywszy drzwi, wyciągnął w moim kierunku potężną dłoń. Chwyciłam ją i momentalnie przeszedł mnie prąd. Była ciepła i lekko szorstka.

Podtrzymując delikatnie dół moich pleców, odprowadził mnie do samych drzwi klatki schodowej.

– Zaproś go na górę – podpowiedział Filip.

Nie miałam takiego zamiaru.

– Dziękuję bardzo – mruknęłam, zadzierając głowę tak, by spojrzeć Nikolajowi w oczy. Błysnął białym uśmiechem, jego zęby nie były idealnie równe, ale to tylko dodawało mu nieco psotnego uroku. Musiałam się naprawdę mocno pilnować.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Przyślę samochód jutro, o ósmej trzydzieści.

Skinęłam głową.

– Super.

Ścisnął moje ramię na pożegnanie.

7

Julia

W MOIM UCHU ROZLEGŁO SIĘ niezadowolone prychnięcie. Przez chwilę patrzyłam, jak umięśnione plecy Nikolaja znikają we wnętrzu limuzyny, po czym odwróciłam się na pięcie i weszłam na oświetloną jasnym światłem klatkę schodową. Wnętrze przypominało raczej hotel niż budynek mieszkalny. Przemknęłam po puchatym dywanie w lobby.

– Nie umiesz robić tego, o co się ciebie prosi, co? – zadrwił Filip. Weszłam przez srebrne drzwi do windy, moja dłoń zawisła nad guzikami z numerami pięter.

– Dziewięć – sapnął. – To zadanie cię przerasta. Nie umiesz nawet zapamiętać adresu ani numeru piętra.

Pokręciłam głową, patrząc ze skrzywioną miną w lustro. Wiedziałam, że mnie widzi.

– Zejdź ze mnie. Dobrze mi idzie.

– Nie powiedziałbym.

– Załatwiłam sobie śniadanie i wspólną pracę nad projektem czy nie? – warknęłam. Odpowiedziało mi zirytowane prychnięcie. – Poza tym nie wszyscy mężczyźni chcą, żeby od razu rozłożyć przed nimi nogi.

– Uwierz mi, kotku, wszyscy tego chcą. Nie wszyscy jednak są na tyle odważni, by po to sięgnąć.

Uniosłam brew i odwróciłam się tyłem do lustra. Winda piknęła i drzwi otworzyły się na moim piętrze. Wyjęłam kartę magnetyczną i podeszłam do drzwi po lewej stronie. Przyłożyłam ją do zamka, nic się nie stało. Filip się zaśmiał.

– Kurde! – Ponowiłam próbę z kartą, na panelu zapaliła się czerwona dioda.

– Numer mieszkania to trzydzieści dwa.

Podniosłam wzrok na srebrne numery. Wszystkie drzwi były identyczne, nie sposób się nie pomylić! Trzydzieści. Przeklinając pod nosem, odnalazłam odpowiedni numer i w końcu dostałam się do swojego apartamentu. W środku unosił się zapach bzu i lawendy.

Zapaliłam światło i rozejrzałam się po białym, nieskazitelnym wnętrzu. Miałam wrażenie, jakbym weszła do apteki. Biała skórzana kanapa stała wzdłuż wielkiego tarasowego okna, jasne kafelki na podłodze lśniły jak lustro. Z westchnieniem zdjęłam płaszcz i zawiesiłam go na

wieszaku koło wejścia. Poczłapałam do kuchni, wyciągnęłam z lodówki butelkę wody i napiłam się z gwinta.

Czekałam, aż Filip się odłączy, ale na razie tego nie zrobił. Miałam wrażenie, że czeka, by się jeszcze do czegoś przyczepić. Marzyłam, żeby wziąć gorący prysznic i wskoczyć do łóżka pod puchatą kołdrę. Weszłam do łazienki i spojrzałam w lustrze na małą kamerę ukrytą w diamentach kolii.

– Odłączam cię – mruknęłam i sięgnęłam, żeby wyjąć z ucha słuchawkę.

– Stop! – powstrzymał mnie.

Uniosłam brew wyczekująco.

Milczał na tyle długo, że zaczęłam się zastanawiać, czy połączenie nie zostało zerwane. Nerwowe mlaśnięcie po drugiej stronie dało mi do zrozumienia, że nie.

– Zdejmij sukienkę. – Jego głos stał się zachrypnięty. Przeszył mnie prąd, powodując, że na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. To dopiero początek. Filip w całym apartamencie kazał zamontować kamery, więc jeśli między mną a Aristowem do czegoś dojdzie, on będzie o tym wiedział. Nie łudziłam się, że da nam na tyle prywatności, żeby tego nie obejrzeć. Czy dam radę to zrobić? Nie mam wyjścia. Zdjęcie przed nim sukienki to pikuś w porównaniu z tym, co mogło mnie później czekać. Aż bałam się za dużo sobie wyobrażać.

– Słyszałaś – ponaglił. Mogłam się rozłączyć, olać go i iść spać. Z jakiegoś powodu jednak wcale nie chciałam tego zrobić. Przełknęłam nerwowo ślinę i wciągnęłam powietrze ze świstem. Drżącą dłonią powędrowałam w kierunku suwaka na plecach. Powoli zaczęłam go odpinać. Moja klatka piersiowa unosiła się nieregularnie. W uchu słyszałam przyspieszony oddech Filipa. Czułam, jakbyśmy robili coś złego, i podniecało mnie to.

Materiał powoli zaczął zsuwać się z moich ramion, ukazując jasną skórę okrytych przezroczystym, czarnym stanikiem piersi. Moje sutki stały na baczność, duże i ciemne.

Filip mruknął z zadowoleniem.

– Trzymasz już rękę w rozporku? – zapytałam zgryźliwie. Milczał przez kilka uderzeń serca. W tym czasie materiał sukienki opadł na podłogę, ukazując koronkę moich majtek.

– Chcesz, żebym ją tam włożył – stwierdził po chwili.

Robiło się coraz bardziej niebezpiecznie. Od rozbierania do wieczornej toalety zaraz przejdziemy do seksu przez telefon. Z kamerką. Moje serce waliło jak szalone, a skóra mrowiła z podniecenia. Wyszłam z obszernego materiału i oparłam dłonie o brzeg umywalki. Nachyliłam się do lustra, prezentując rowek między piersiami.

– Jesteś u siebie w sypialni? – zapytałam, patrząc na naszyjnik. Przygryzłam powoli dolną wargę. Usłyszałam rytm jego kroków w tle oraz trzaśnięcie drzwiami.

– Tak – mruknął.

– Dobrze.

Moje dłonie powędrowały na szyję i bardzo powoli zaczęły spływać w dół. Filip jęknął, kiedy moje kciuki dotknęły sterczących sutków. Westchnęłam, przymykając oczy i przesuwając dłonie niżej.

Przełknął ślinę, jego oddech stał się jeszcze bardziej nierówny.

– Też się dotykasz? – zapytałam, otwierając na chwilę oczy.

Moja dłoń zahaczyła o ramiączko i zaczęłam powoli się nim bawić.

– Filip? Jesteś tam?

Odpowiedziało mi przeciągłe westchnienie.

– Patrzysz na mnie? – zapytałam, przesuwając dłoń na brzuch. Nie ma co, to był pokaz godny striptizerki.

– Patrzę – jęknął. – Jestem rozdarty.

– Tak?

– Między zrobieniem sobie dobrze w tym momencie a pójściem do auta i przyjechaniem do ciebie.

Zaśmiałam się lekko i opuściłam ręce wzdłuż ciała.

– Chciałbyś – mruknęłam już bez tego zmysłowego uśmiechu.

– Julia – powiedział ostrzegawczo. Zdjęłam kolię i schowałam w pudełku na biżuterię. Ignorując jego protesty, wyjęłam słuchawkę z ucha i również ją tam schowałam. Odkręciłam lodowatą wodę, zrzuciłam bieliznę i weszłam pod prysznic. Musiałam zebrać myśli. Nie powinnam tak drażnić Filipa, był niebezpieczny. Stałam w obliczu wyzwania uwiedzenia innego mężczyzny i wykorzystania jego uczuć do zdobycia ważnych informacji. Powinnam ćwiczyć, tak sobie mówiłam.

Nałożyłam na twarz maseczkę oczyszczającą i narzuciłam na ramiona szlafrok. Po chwili ją starłam w obawie, że Filip jednak przyjedzie. A gdyby przyjechał, to co wtedy? Moje serce zabiło szybciej, kiedy uświadomiłam sobie, że chciałabym tego.

***

Pogoda rozpieszczała. Jasne promienie porannego słońca układały się na chodniku, sprawiając, że w powietrzu bardziej czuło się wiosnę niż jesień. Od siódmej układałam w łazience włosy na szczotkę i ulepszałam makijaż. Założyłam na siebie dość opiętą ołówkową sukienkę w zielonym kolorze i z dekoltem w serek.

Limuzyna z poprzedniego dnia czekała na mnie punktualnie o ósmej trzydzieści. Tym razem podróżowałam sama. Samochód prowadził wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna, pewnie

ochroniarz. Przypominał mi jakiegoś aktora, ale nie mogłam sobie przypomnieć jego nazwiska. W ogóle się nie odzywał, na powitanie skinął mi oszczędnie głową.

Podjechaliśmy pod rozległą rezydencję w stylu klasycznym. Biała elewacja wyrastała dostojnie wśród zieleni. Ogród był elegancko przystrzyżony w stylu francuskim, zastanawiałam się, czy w ogóle będę tu miała coś do roboty.

Zaparkowaliśmy na wyłożonym drobną mozaiką podjeździe. Cichy ochroniarz wyszedł z limuzyny i otworzył moje drzwi. Zmierzył mnie ostrożnym spojrzeniem, a potem ruchem głowy wskazał mi bogato zdobione drzwi do domu.

Odruchowo chwyciłam za złoty naszyjnik z serduszkiem i oczywiście kamerą. Filip był dzisiaj milczący i to mi odpowiadało. Pospieszyłam w kierunku wejścia, moje szpilki stukały o kamienne stopnie.

Drzwi otworzyły się gwałtownie, sprawiając, że podniosłam wzrok. Spodziewałam się ujrzeć w nich gosposię w tradycyjnym uniformie, ale powitał mnie sam Nikolaj. Otworzyłam szerzej oczy, omiatając jego nieformalny strój. Przetarte dżinsy zwisały nisko na biodrach, a szary T-shirt opinał ciasno pięknie wyrzeźbione muskuły.

– Dzień dobry, pani Julio! – W jego oczach pojawiły się przyjazne iskierki. Moje serce zalały przygniatające wyrzuty sumienia. Uśmiechnęłam się fałszywie i uścisnęłam jego wyciągniętą masywną dłoń. Była ciepła.

– Witam pana. – Przeszłam nieśmiało przez próg, zastanawiając się, czy nie przesadziłam z tą swoją sukienką. Wyglądałam jak te studentki, które przychodziły do mojego ojca na rozmowę w sprawie aplikacji.

Jego dom był przeogromny i jasny. Od razu było czuć bijące zewsząd bogactwo, wszystko tutaj pachniało pieniędzmi. Grubymi pieniędzmi.

Zerknęłam na otwarte z drugiej strony salonu drzwi do jadalni.

– Zapraszam – powiedział Nikolaj, dotykając delikatnie materiału sukienki na moich lędźwiach. Moje plecy przeszył gorący dreszcz. Ostrożnym krokiem ruszyłam przez salon. Czułam na sobie jego spojrzenie. Odwróciłam się przez ramię i z satysfakcją stwierdziłam, że patrzy na mój tyłek. Odchrząknęłam znacząco.

– Lubi pan żeglować? – zapytałam, wskazując na prążkowaną biało-granatową kanapę udekorowaną lnianymi poduszkami z motywem kotwicy. Niemal czuło się tutaj morską bryzę i słone powietrze. Wszystko było urządzone w kolorach morza, nieba i słońca. Optymistyczne i radosne jak sam Nikolaj. W powietrzu unosił się zapach białych tulipanów, które stały na parapecie.

– To jedna z moich ulubionych form spędzania wolnego czasu. A pani?

– Nigdy nie byłam na rejsie – przyznałam z nutą rozczarowania.

– Może uda się pani to nadrobić. – Nikolaj uśmiechnął się i podtrzymał dla mnie drzwi.

Zalana światłem jadalnia emanowała tą samą wakacyjną lekkością. Na długim stole czekało na nas śniadanie, którego nie powstydziłby się pięciogwiazdkowy hotel. Soki zostały przelane do karafek, dżemy przełożone do miseczek. Parówki i jajecznica parowały na białych półmiskach.

– Nie wiedziałem, co pani lubi – powiedział Nikolaj, odsuwając mi krzesło. Z głośników sprzętu grającego dobiegała muzyka poważna. No nieźle.

Usiadłam oniemiała.

– To znaczy, że sam pan to przygotował? – zapytałam, rozglądając się za służbą.

– Pewnie, uwielbiam gotować. – Usiadł naprzeciwko mnie i podsunął swoje krzesło. – Proszę, jajecznica na szampanie. Parówki… Cóż, to po prostu zwykłe parówki.

Podrapał się z zakłopotaniem po głowie.

Zaśmiałam się szczerze, a Nikolaj znowu poczęstował mnie swoim pełnym chłopięcego wdzięku uśmiechem. Nałożyłam sobie trochę jajecznicy i wzięłam bułeczkę. Nadal była ciepła, już miałam zapytać, czy od rana również piekł pieczywo, ale ugryzłam się w język.

– Ma pan piękny dom – mruknęłam, chcąc zagaić rozmowę. – I niezwykłe umiejętności kulinarne.

Nie chodziło o to, żeby mu się przypodobać. Naprawdę tak sądziłam.

– Miło mi to słyszeć. Kawy, herbaty? – Nikolaj wskazał na dwa parujące dzbanki.

– Ja z tych, co pijają kawę, najchętniej mocną i gorzką.

– Zupełnie tak jak ja.

Po chwili Nikolaj podsunął na moją stronę elegancką filiżankę. Z wyciągniętym językiem chwycił szczypce i nałożył mi na talerzyk niewielkie ciasteczko w kształcie ziarenka kawy.

– Ale mnie pan rozpieszcza.

– Rozpieszczanie pięknych kobiet to moja specjalność. – Puścił do mnie oko, a ja delikatnie westchnęłam.

– Nie ślij się – usłyszałam w uchu pierwszy tego dnia komentarz Filipa. Musiałam się mocno powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami. Zamiast tego ponownie poczęstowałam Nikolaja firmowym uśmiechem i spojrzałam przez wielkie okno.

– Panie Aristow, pański ogród jest równie piękny jak dom. Nie widzę tu dla siebie zbyt wiele roboty. – Wskazałam dłonią krótko przystrzyżony trawnik, rabatki kwiatowe biegnące wzdłuż ogrodzenia i romantyczną ławeczkę. – Proszę powiedzieć, co mogę dla pana zrobić.

– Na pewno bardzo wiele.

W odpowiedzi na tę sugestię wyprostowałam się. Niewypowiedziane słowa zawisły między nami i poczułam się dosłownie rozbierana wzrokiem. Po chwili Aristow uśmiechnął się łobuzersko i wrócił do śniadania.

– Pani Julio, będę całkowicie szczery. Wylicytowałem pani ofertę dość bezmyślnie. Czy zgodziłaby się pani zmienić warunki?

Po mojej skórze przebiegł zimny prąd, a na jego ustach pojawił się figlarny uśmieszek. Czy czeka mnie jakaś dziwna propozycja?

– Zamieniam się w słuch. – Dla większego efektu oparłam brodę na splecionych dłoniach i otworzyłam szerzej oczy.

Nikolaj zwilżył językiem rozchylone wargi. Chyba zrobił to nieświadomie, ale i tak zadziałało na mnie jak zaproszenie do zdjęcia majtek.

– Chciałbym przekazać pani usługę na rzecz sierocińca numer pięć we Wrocławiu. Mają tam fajny teren, ale kompletnie niezagospodarowany. Wie pani, coś dla dzieci. Plac zabaw, może jakiś basen letni?

Chwilę przyglądałam mu się zaskoczona, podczas gdy on spokojnie nakładał sobie na talerz kolejną parówkę. Czy on mnie spławiał? Miałam ochotę się kopnąć za te płytkie myśli, po prostu był altruistą. Facet chciał zrobić coś dobrego dla potrzebujących, a nie dla siebie.

– Nie ma sprawy. Zaraz tam pojadę – oznajmiłam gotowość do działania.

– Oczywiście sfinansuję realizację pani projektu – dodał rzeczowo.

– Wspaniale, proszę się zastanowić nad budżetem.

– Może pani zaszaleć. – Skinął i zapadła dziwna cisza.

Wróciłam do jedzenia. Nie mogłam rozszyfrować, o czym myśli. Czy mu się spodobałam? A może zamienił ze mną parę słów i stwierdził, że nie jest zainteresowany. Powtórzyłam sobie w myślach, że muszę być całkowicie profesjonalna, jeśli chodzi o aukcję i o… moje zadanie. Zaczęłam kręcić pasemko na palcu.

– Panie Nikolaju…

– Mów mi Nikolaj.

– A więc Nikolaju… – Zapomniałam już, co chciałam powiedzieć, i po prostu zapatrzyłam się w jego twarz. Uniósł brwi i włożył do ust widelec z jajecznicą. – Właściwie co tobą kierowało podczas aukcji? Jeśli mogę spytać.

Pokiwał głową, a złote refleksy w jego włosach zamigotały w porannym słońcu.

– Mam osobowość zdobywcy – przyznał ze wzruszeniem ramion. Teraz to ja uniosłam brew, a mój żołądek dziwnie się skręcił.

Dobra, z całą pewnością działał na mnie tak, jak mężczyzna powinien działać na kobietę. Musiałam pamiętać, żeby nie angażować w to uczuć.

– Ach tak? – Przymrużyłam oczy.

– Zawsze zdobywam to, czego chcę – uprzedził poważnym tonem, a po chwili znowu uśmiechnął się dobrodusznie.

– A czego teraz chcesz? – zapytałam, trzepocząc rzęsami. Moja dłoń ujęła naszyjnik w kształcie serduszka, zwracając jego uwagę na to miejsce. Przełknął ślinę i rozchylił lekko usta. Zamilkł na chwilę, wpatrując się we mnie i zastanawiając nad odpowiedzią. Zaczęłam żałować, że się zgodziłam, by go szpiegować. Miałam paskudne przeczucie, że za moment Aristow stwierdzi, że moja osobowość nie jest wcale taka interesująca, i odprawi mnie z kwitkiem. Wcale nie byłam pewna siebie, chociaż przy Filipie próbowałam za taką uchodzić. Tak naprawdę z trudem ukrywałam drżenie rąk i nerwowy tik nogi. Przyciskałam ją tak mocno do krzesła, że pewnie zrobi mi się siniak. Miałam wrażenie, że właśnie przekroczyłam cienką linię, za którą był obszar zatytułowany: tym zraziłaś do siebie tego faceta albo wyszłaś na zbyt łatwą, albo na desperatkę. Aristow robił na mnie oszałamiające wrażenie i cały czas wątpiłam, że mógłby brać pod uwagę taką szarą myszkę jak ja.

– Nie odpowiadaj, jeśli nie chcesz – powiedziałam, bo milczał zdecydowanie za długo. Przekręciłam się na krześle i zaczęłam wstawać.

– Co ty robisz? – wysyczał Filip.

Nadal czułam badawczy wzrok Nikolaja na swoim ciele.

– Bardzo dobre śniadanie. Dziękuję. – Kątem oka widziałam, jak szura krzesłem i wstaje.

– Poczekaj. – Złapał mnie odruchowo za nadgarstek i zaraz puścił. Nawet ten przelotny dotyk wywołał we mnie falę dreszczy. Dyskretnie wypuściłam długo wstrzymywane powietrze i odsunęłam się o krok. Skoro był zdobywcą, niech zdobywa.

– Chciałabym obejrzeć teren sierocińca, a mam dzisiaj jeszcze kilka spraw do załatwienia. – Poklepałam znacząco wystającą z torebki teczkę.

– Oczywiście, daj mi pięć minut. Zawiozę cię – zaproponował.

– Nie ma potrzeby – machnęłam ręką, oczywiście nie miałam zamiaru oponować zbyt skutecznie.

– I tak chciałem złożyć im wizytę. Poczekaj – powiedział z cieniem uśmiechu i zniknął w głębi domu. Nerwowo chwyciłam ciastko w kształcie ziarenka kawy.

– Głupia, powinnaś dłużej u niego zostać – zaczął marudzić Filip. Włożyłam ciastko do ust, nie zwracając na niego najmniejszej uwagi. – Może udałoby ci się czegoś dowiedzieć, wkraść się do gabinetu…

– Jeszcze nie – mruknęłam i wzięłam kilka łyków czarnej jak smoła kawy. Odwróciłam się w stronę lustra i zaczęłam przeczesywać palcami włosy.

– Dobrze wyglądasz – ocenił Filip z uznaniem. Tembr jego głosu oraz emanujące z niego męskość i pewność siebie sprawiły, że poczułam się atrakcyjną kobietą. Przewróciłam oczami ze znużeniem, chcąc zatuszować prawdziwe emocje.

– Jedziemy?

Wzdrygnęłam się. Aristow stał w drzwiach kuchni w granatowej bluzie i czapce bejsbolówce.

– Och, nie słyszałam cię – przyznałam, teatralnie łapiąc się za serce. – Przestraszyłeś mnie.

– O czym tak myślałaś? – Wszedł do kuchni, stając naprzeciwko mnie i przyglądając się uważnie mojej twarzy. – Wyglądasz na smutną, masz jakiś problem?

Wzruszyłam ramionami i popełniłam błąd taktyczny, patrząc mu w oczy. Niebieskie, niewinne, okolone gęstymi rzęsami. Jestem okropnym człowiekiem. Nikolaj był gotów, niczym rycerz w lśniącej zbroi, pospieszyć mi z pomocą i musiałam przyznać, że bez problemu mogłam go sobie wyobrazić w tym wydaniu.

– To nic, z czym bym sobie nie poradziła. Jestem dużą dziewczynką.

Miał minę, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, więc zareagowałam pierwsza.

– Jedziemy?

Nie czekając na odpowiedź, minęłam go i pospieszyłam w kierunku wyjścia. W mojej głowie zaczęły się pojawiać kolejne scenariusze. Jeśli powiem Filipowi, że nie chcę dalej grać w tę przeklętą grę, odpowie, że wiedział, że sobie nie poradzę, i bach. Ja i mój tata dostaniemy od niego pożegnalny prezent w postaci kulki. Jeżeli będę kontynuować zadanie, ten serdeczny i dobry człowiek będzie w niebezpieczeństwie, a na koniec i tak możemy dostać po kulce. Mogłam jeszcze chwilę pograć na zwłokę i dyskretnie ostrzec Nikolaja, ale gdyby Filip się o tym dowiedział… Bach, znowu kulka. Z desperacją szukałam jakiegokolwiek rozwiązania, w którym wszyscy pozostają żywi, jednak nie mogłam nic wymyślić.

– Poczekaj tu – poprosił, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Odprowadziłam go wzrokiem do garażu. Jego muskularne plecy napinały się apetycznie przy każdym kroku. Spojrzałam na jego ręce, które, jak przeczytałam w dokumentach, były w stanie złapać przeciwnika i zgnieść go niczym imadło. Po raz kolejny rozejrzałam się po wypielęgnowanym trawniku i wypucowanym podjeździe. Nikolaj podobno dorobił się fortuny na handlu tanim winem, ale czy istniała możliwość, że był zaangażowany w inne, mroczne interesy, tak jak Filip i jego szajka? Że miał powiązania z mafią?

Szczerze w to wątpiłam.

Usłyszałam odgłos kaszlącego silnika, minęła chwila, nim samochód zapalił. Z garażu wyjechał jakiś antyk i zatrzymał się tuż przede mną.

– Wskakuj – powiedział wesoło Nikolaj przez otwarte okno.

Auto, mimo że pewnie pamiętało czasy młodości moich dziadków, było czyste i zadbane. Mogłam zaryzykować stwierdzenie, że takie wozy wynajmuje się do ślubu, ale ten akurat egzemplarz wydawał mi się zbyt mało retro. Była to po prostu klasyczna, stalowa beemka.

Drzwi skrzypnęły w proteście, gdy je otworzyłam.

– Nie tego się spodziewałaś – stwierdził z uśmiechem Nikolaj, kiedy klapnęłam na kremowe siedzenie.

– Może czegoś chociaż młodszego ode mnie.

Nikolaj zaśmiał się i poklepał z czułością kierownicę.

– To BMW 7 E23. Klasyk.

– Widzę. – Posłałam mu uśmiech, który sprawił, że głośno się zaśmiał.

Po chwili mknęliśmy ulicami Wrocławia, a ludzie odwracali za nami głowy, niektórzy pokazywali sobie to auto palcami. Nikolaj z chłopięcym wdziękiem machał im i się do nich uśmiechał. Stare radio wygrywało *Raindrops Keep Fallin' On My Head*, sprawiając, że czułam się jak w jakimś romantycznym filmie.

Aristow spojrzał na mnie, a jego uśmiech się poszerzył. Naprawdę nietrudno byłoby stracić dla niego głowę.

Czułam, że całe to zadanie skończy się katastrofą.

Zatrzymaliśmy się pod szarym odrapanym budynkiem otoczonym błotnistym terenem. Nikolaj sprężyście wysiadł i otworzył drzwi od strony pasażera, nim moja dłoń uporała się z wiekową klamką. Przeszliśmy przez zardzewiałą, zieloną furtkę. Jedna z opiekunek z małym dzieckiem na rękach pojawiła się na ganku, by nas powitać.

– Panie Nikolaju! Dzień dobry! – Twarz kobiety, która pędziła w naszą stronę, wyrażała szczere uwielbienie. Kasztanowe włosy zawiązała na czubku głowy w koński ogon, a na czoło założyła sportową opaskę. W szybach na parterze pojawiły się ciekawe twarze dzieci.

– Dzień dobry, pani Agato, cześć, maleńka! – Nikolaj poruszał malutką rączką dziecka. Po chwili ze środka wyleciał kilkuletni chłopiec i zaczął biec z piskiem w naszym kierunku. Objął kolano Nikolaja z tęsknotą. Kilka sekund później pojawiło się więcej maluchów, które podskakiwały wokół Aristowa. Wesoło zmierzwił niektórym włosy, innych przytulał. Ze starszymi chłopcami przybijał żółwiki. Wziął maleńką dziewczynkę w okularach na barana.

– Kochani, chcę, żebyście kogoś poznali. – Dzieci odwróciły uśmiechnięte twarzyczki w moim kierunku. – Pani Julia przyjechała tu ze mną, żeby zaprojektować dla was plac zabaw.

Rozległ się kolejny przeciągły pisk. Dzieciaki po chwili podbiegły do mnie. Zaczęły skakać, krzyczeć i ciągnąć mnie za sukienkę.

– Spokojnie – upomniała je opiekunka. – Dajcie pani Julii oddychać.

Zrobiło mi się głupio, to przecież Nikolaj wylicytował ten projekt, a teraz wszyscy myśleli, że przyszłam tu z dobrego serca. Z małą na barana wyszczerzył się do mnie.

– Będę potrzebować waszej pomocy. – Chwyciłam się pod biodra i udałam, że się ciężko zastanawiam. – Powiedzcie, co powinno się znaleźć na najfajniejszym placu zabaw?

– Huśtawki! – pisnęła dziewczynka na ramionach Nikolaja. Jej oczy błyszczały z ekscytacji.

– Zjeżdżalnia… – krzyknął ten chłopczyk, który jako pierwszy do nas wybiegł.

Naraz posypały się kolejne propozycje, drabinki, ścianka wspinaczkowa, dmuchane poduchy do skakania, a nawet jacuzzi.

Zaczęliśmy obchodzić teren dookoła. Były tutaj jakaś stara piaskownica oraz pordzewiałe huśtawki z opon.

– W ośrodku są też starsze dzieci – powiedział Nikolaj. – Trzeba pomyśleć i o nich. Może jakaś fajna strefa relaksu?

Pokiwałam głową. Wyjęłam notatnik i zaczęłam zapisywać wszystko w punktach. Z ołówkiem w zębach, zmierzyłam cały teren elektronicznym centymetrem. Na kartce wydzieliłam kilka kawałków, które mogłyby stać się oddzielnymi strefami. Zajęłam się pracą, kiedy Nikolaj rozmawiał z opiekunką i maluchami. Jego pogodny głos bez wątpienia uszczęśliwiał dzieci. Od czasu do czasu rzucałam im ukradkowe spojrzenia. Schyliłam się, udając, że badam grunt.

– Chyba nie sądzisz, że ten facet jest dla ciebie zagrożeniem? – powiedziałam cicho do Filipa. Zastanawiałam się, czy nadal jest po drugiej stronie, od dawna milczał. Skierowałam dekolt z kamerą w kierunku byłego boksera otoczonego wianuszkiem radosnych sierot.

– Hitler też miał zdjęcia z uśmiechniętymi dziećmi.

– Jezu. Co za taktowne porównanie – sapnęłam z niedowierzaniem. Wstałam i otrzepałam ręce.

– Obserwujemy go dalej – podsumował Filip chłodno. – Teraz jest facetem, który chce zrobić na tobie dobre wrażenie.

– A może jest po prostu dobrym człowiekiem? – szepnęłam, upewniwszy się, że nikt na mnie nie patrzy. – To też jest możliwe.

– Czas pokaże.

Moje ramiona się rozluźniły, kiedy zdałam sobie sprawę, że może nie będzie po prostu czego donosić Filipowi. Nikolaj wydawał się czysty jak łza. Właśnie dawał swoją czapkę małemu chłopcu i obiecywał, że niedługo znowu ich odwiedzi.

Zobaczyłam, jak idzie do auta, obchodzi je dookoła, a następnie otwiera bagażnik i wyjmuje z niego torby ze słodyczami, ubraniami i jedzeniem.

– Tylko to zaniosę – rzucił do mnie, kierując się do środka. Pokiwałam głową.

– Wspaniały człowiek – powiedziała z uśmiechem pani Agata, dołączając do mnie przed wejściem.

Wspaniały, zgodziłam się w myślach. A ja miałam za zadanie go niebawem niesłychanie rozczarować.

– Prawda – mruknęłam jedynie.

Kobieta poprawiła ułożenie dziecka na swoim biodrze.

– Odwiedza nas regularnie, nigdy nie przyjeżdża z pustymi rękami. Gdyby było na świecie więcej takich ludzi… – rozmarzyła się. – Proszę o niego dbać.

– Eeee… My nie… – zaczęłam się jąkać.

Pani Agata uśmiechnęła się tajemniczo.

– Na razie, skrzaty! – Aristow krzyknął do dzieci, które pomachały mu z radością.

– Do widzenia, pani Agato! – powiedział raźnie do opiekunki. Powtórzyłam po nim niemrawe pożegnanie i ruszyliśmy do auta. Otworzył mi drzwi z uśmiechem.

– Przypomnij mi adres – poprosił. Chwilę trwało, zanim go wyłuskałam z pamięci. Robiłam się dziwnie rozkojarzona w jego obecności.

– To naprawdę wspaniałomyślne, co robisz dla tych dzieci – powiedziałam, odwracając się do niego. – Zainspirowałeś mnie, również będę do nich przychodzić z darami.

Uśmiechał się zagadkowo.

– Dary akurat nie są aż tak bardzo potrzebne.

– Pewnie nie, ale założę się, że żadne z nich nie odmówi jajka niespodzianki albo dwóch.

– Wystarczy, że wpadniesz do nich na świetlicę. Porysujesz z nimi czy zagrasz w chińczyka. Potrzebują czyjegoś zainteresowania.

Pokiwałam głową, bo oczywiście miał rację.

– Kacper lubi szachy, dziewczynki z kolei wolą planszówkę z wężami. Zosia, ta w okularach, cały czas coś rysuje.

– Postaram się zapamiętać.

Dalej z niegasnącym entuzjazmem opowiadał mi o podopiecznych z domu dziecka. Moje serce już się roztopiło na myśl, że siedzi z dziećmi i się z nimi bawi. To chyba zadziałało na

moje pierwotne kobiece instynkty. Zaczęłam go postrzegać w roli idealnego partnera, bo nabrałam pewności, że byłby dobrym ojcem dla moich dzieci. Powinnam się walnąć w głowę i nie pozwalać myślom tak swobodnie błądzić. Moje serce zalało rozczarowanie, kiedy podjechaliśmy pod mój apartament i nadszedł czas, żeby się pożegnać.

Zwlekałam chwilę z pożegnaniem, mając nadzieję, że zainicjuje kolejne spotkanie, ale on milczał, uśmiechając się do mnie swobodnie.

– Dzięki. Odezwę się z pierwszym szkicem projektu – powiedziałam z ręką na klamce.

– Na razie.

Wysiadłam z mętlikiem w głowie. Szczerze mówiąc, liczyłam, że to spotkanie potoczy się bardziej w kierunku relacji niebiznesowej, ale on zachowywał dystans. Przez chwilę nawet chciałam go zaprosić na kawę na górę, ale jakoś mi nie wyszło.

8

Filip

– WARIUJESZ, STARY, WYLUZUJ. – Aleksander dolał mi whisky do kwadratowej szklanki. Łatwo mu było powiedzieć. Spośród wszystkich dzieci naszego ojca on był tym, który miał najbardziej wywalone. Właściwie niczego się od niego nie wymagało. Jego życie polegało na trwonieniu rodzinnych pieniędzy na dziewczyny i hazard.

Z drewnianego pudełka na biurku ojca wyjął kubańskie cygaro i chwycił nożyk.

– Obetnij te pióra. – Zmierzyłem wzrokiem jego niesforną fryzurę. – Wyglądasz jak książę Kaspian.

Olek zaśmiał się głośno, odchylając głowę.

– To dobrze, bo laski lecą na Kaspiana – stwierdził, przyglądając się sobie w lustrze, a potem machnął nożem do cygar, udając, że włada mieczem.

Uniosłem brwi, przyglądając mu się z niesmakiem.

– Może w szkole.

– Myślałem, że wyrosłeś już z fantastyki dla najmłodszych.

– Bo wyrosłem – mruknąłem rozdrażniony i wróciłem wzrokiem do ekranu. Julia od dwóch godzin siedziała w apartamencie z laptopem na kolanach.

– Powinieneś wyluzować. Chodź dzisiaj ze mną do Euforii. – Usiadł przy mnie z błyskiem w oku. Włożył w zęby cygaro, obciął końcówkę i odpalił.

Euforia była jednym z najdroższych klubów go-go we Wrocławiu. Różowe światła, połyskujące rury i dziewczyny chętne zrobić dosłownie wszystko. Może powinienem z nim pójść i się trochę rozerwać? Mój przyjaciel w spodniach się zgadzał, od kilku dni był cały czas w stanie gotowości.

Olek napił się ze swojej szklanki i rozparł wygodniej na kanapie, kładąc nogi na ławie. Strąciłem je ze złością.

– A ty powinieneś dorosnąć. Zachowujesz się jak gówniarz.

– Zachowujesz się jak gówniarz – powtórzył z sarkazmem, a potem przysiadł się bliżej, również patrząc na ekran.

– Co w tej lasce jest takiego wyjątkowego? Znajdę ci dzisiaj piętnaście ładniejszych. – Wyjął swój telefon z kieszeni spodni garniturowych i odpalił aplikację do randkowania. Zaczął przerzucać zdjęcia dziewczyn.

– Nie ma w niej nic wyjątkowego. Muszę jej pilnować, żeby nie zrobiła niczego głupiego – warknąłem.

Kciuk Olka zatrzymał się na ekranie telefonu, po czym spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Nie mogłeś do niej wysłać Aleksa albo Buły? – W jego tonie kryło się niedowierzanie.

– Niektórych rzeczy trzeba przypilnować samemu.

– Ach, rozumiem… – powiedział z diabelskim uśmiechem. Wyjątkowo mnie dzisiaj wkurzał. – Nie spodobałoby ci się, gdyby któryś z nich postanowił jej przypilnować za bardzo?

Spojrzałem na niego z grobową miną, sprawiając, że znowu się zaśmiał. Jeszcze jedno słowo i mu przyłożę. Po raz kolejny przeniosłem wzrok na ekran i aż zaczęło mnie skręcać na widok tej seksownej dziewczyny. Nie pomagał fakt, że rozchyliła teraz szlafrok i zaczęła smarować ciało balsamem. Mój członek drgnął i zaczął pęcznieć. Olek zagwizdał z uznaniem.

– To ta dziunia, która ma zdemaskować Ruska? – zapytał.

– Ta.

– To na jej ojca wkurwia się Eduardo?

– Tak.

– I jak jej idzie?

Zbyt dobrze, Aristow ślini się na jej widok jak bezpański pies na wielką kość. Co prawda nigdzie więcej jej nie zaprosił, ale byłem więcej niż pewien, że niedługo to zrobi. Mężczyźni tacy jak my nie są przyzwyczajeni do randkowania i uwodzenia kobiet. Chętnych było wiele i nie trzeba było się aż tak wysilać. Wystarczyło czasami jedynie pstryknąć. Inną metodę miał mój brat. Zerknąłem na jego klasyczny profil, kiedy znowu zajął się swoim telefonem. Mógł mieć każdą, a mimo wszystko trwonił kasę na dziwki. Z czystej wygody, powiedział mi kiedyś. One nie oczekują niczego oprócz pieniędzy, poza tym pozwalają sobie robić rzeczy, których normalna kobieta zapewne by odmówiła. W tym momencie kazałem mu się zamknąć i oszczędzić mi szczegółów. Olek miał dość scen zazdrości oraz błagalnych spojrzeń kobiet, które łudziły się, że się w nich zakocha i zostanie z nimi na dłużej. Nie raz musiałem mu kryć dupę i kłamać tym dziewczynom w żywe oczy. „Olek wyjechał za granicę, jest bardzo zajęty". Tak, był zajęty, pukaniem kolejnej panny.

– Powoli – odpowiedziałem mu w końcu, pocierając zarost wierzchem dłoni. Zacząłem się zastanawiać, czy Julia podoła zadaniu. Miałem wrażenie, że zaczyna trzymać stronę tego cholernego Ruska.

– Nie rozumiem – pożalił się Olek, kręcąc głową. – Czemu ojciec nie wysłał do niego ludzi i nie wymusił prawdy normalnymi metodami. Buła by mu przyfasolił, Aleks by mu wyciął jakąś ozdóbkę na skórze i w dwie godziny sprawa byłaby załatwiona.

Wzniosłem oczy ku niebu, modląc się o cierpliwość. Olek zupełnie nie rozumiał, jak bardzo ta sprawa jest delikatna. Jeśli Aristow faktycznie przybył tu zbadać teren, to miał swoich ludzi powtykanych w każdy kąt tego zapyziałego miasta. Nie mogliśmy od razu ryzykować otwartej wojny.

– Znasz takie powiedzenie, gdzie diabeł nie może, tam babę pośle?

Olek prychnął i przysunął twarz bliżej komputera. Jego oczy z zainteresowaniem skakały po ekranie.

– Hmm – mruknął. – Daj mi znać, jak już z nim skończy.

– Po co?

Podrapał się po brodzie w zamyśleniu.

– Chętnie ją poznam z mieczem księcia Kaspiana.

Zamknąłem gniewnie pokrywę laptopa, sprawiając, że mój nieokrzesany brat znowu zawył ze śmiechu. Wiedziałem, że mnie podpuszcza. Spojrzał na mnie błyszczącymi z rozbawienia oczami i poklepał mnie po ramieniu z politowaniem.

– Co cię powstrzymuje, bracie?

– Nie rozumiem – skłamałem.

– Dlaczego nie pojedziesz do niej i nie zrobisz tego, na co masz ochotę? Podglądasz ją jak jakiś zboczeniec.

Wyprostowałem się na te słowa. Gniew i rozdrażnienie zaczęły przeradzać się w furię, ale nie mogłem pozwolić sobie na utratę panowania. Chciałem pokazać ojcu, że potrafię wypełnić jego rozkazy i dobrze pokierować dziewczyną. Jeśli miałbym być całkowicie szczery z samym sobą, to oczywiście cholerny Aleksander miał rację. Od początku planowałem się z nią zabawić i mógłbym się założyć, że by się jej spodobało. Ja w przeciwieństwie do brata nie posuwałem wszystkiego, co się rusza. Miałem swój typ i Julia idealnie się w niego wpasowywała. Sprawy przybrały jednak inny obrót. Westchnąłem z pochmurną miną.

– Ona musi się skupić na Rusku. Nie będę jej teraz rozpraszać.

– Idiota – prychnął mój brat. – Jedno nie wyklucza drugiego. To tylko kobieta, kobietami łatwo manipulować. Gdybyś chciał znać moje zdanie, to powinieneś ją zerżnąć tak, żeby nie mogła jutro chodzić. Potem by ci przeszło i wszystko wróciłoby do normy.

Uniosłem brew. Drzwi trzasnęły, obydwaj unieśliśmy wzrok na postać, która pojawiła się w salonie.

– Aleksander ma rację – podsumował mój ojciec zimnym głosem. Miał na sobie czarny smoking. Przesunął dłonią po szpakowatych włosach, a potem spojrzał na nas swoimi bezdennie ciemnymi oczami. – Powinieneś zadbać, żeby była do ciebie przywiązana czymś innym niż tylko strachem. Inaczej Aristow zrobi to pierwszy i okaże się, że dziewczyna wystawi mu nas na srebrnej tacy.

Ojciec od zawsze wpajał nam twarde zasady. Należy nam się wszystko, a tych, którzy stają nam na drodze, należy zmiażdżyć jak karaluchy podeszwą buta. Bez litości.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem. To polecenie ojca wykonam z przyjemnością.

– Znaleźliście jej brata? – zapytałem.

– To tylko kwestia czasu – stwierdził beznamiętnie, poprawiając muszkę – a potem zapłacą nam za wszystko.

Schowałem laptop do skórzanej torby i zacząłem się zbierać.

– Patrzcie, jak już do niej leci – zadrwił mój brat. Ojciec zgromił go spojrzeniem. Był człowiekiem całkowicie pozbawionym poczucia humoru. Czasami się zastanawiałem, jak mógł spłodzić kogoś takiego jak Aleksander. Mój brat bez przerwy pajacował.

– Cześć. – Rzuciłem im ostatnie spojrzenie i wyszedłem. W korytarzu minąłem piękną blondynkę w czerwonej, wieczorowej sukni. Możliwe, że była nawet młodsza ode mnie. Nowa kochanka ojca. On niewątpliwie brał wszystko, na co miał ochotę. Dzisiaj wybierali się na partyjkę pokera do prywatnego kasyna.

– Gdzie jest Eduardo? – zapytała.

Wskazałem głową na dębowe drzwi do gabinetu. Po drodze minąłem jeszcze kilku ochroniarzy, których zatrudniał ojciec, i wyszedłem na zewnątrz. Obejrzałem się na willę w stylu włoskim, którą mój ojciec kazał tu wybudować na wzór domu swoich rodziców w Toskanii. Mój brat stał w oknie na piętrze. Zrobił wulgarny gest biodrami i uśmiechnął się diabelnie. Pokazałem mu środkowy palec i wsiadłem do czarnego mustanga.

Tym razem nic mnie nie powstrzyma.

***

Kiedy podjechałem pod apartamentowiec, było już ciemno. Miałem drugą kartę do jej apartamentu, poprawka, do mojego apartamentu. Gdy wciskałem przycisk windy, ekscytacja wręcz gotowała się w moich żyłach. Opanowanym krokiem przeszedłem przez korytarz i dotarłem do właściwych drzwi. Nie miałem zamiaru pukać, wchodziłem przecież do siebie i wszystko, co znajdowało się po drugiej stronie drzwi, było moje. Przyłożyłem kartę, zamek kliknął zachęcająco. Poprawiłem klapy garnituru, wyprostowałem plecy i pchnąłem drzwi. Do

zaciemnionego wnętrza wlało się pasmo jasnego światła z korytarza. Zamknąłem drzwi i zapaliłem światła w części kuchennej.

Julia drzemała na kanapie, świecący laptop wysunął jej się z rąk na koc. Podszedłem powoli i spojrzałem na ekran. Pracowała nad projektem dla domu dziecka. Cholerny Aristow wiedział, jak dostać się między jej nogi. Byłem w stanie założyć się o jeden ze swoich samochodów, że to wszystko było jedynie sprawnie odegraną szopką. Facet, który brutalnie morduje gołymi rękami innego na ringu, nie może, po prostu nie może być darczyńcą roku. Delikatnie odłożyłem komputer na stolik. Po cholerę ta ostrożność?! Warknąłem zły na siebie. Trąciłem szorstko jej ramię, ale się nie obudziła. Z cichym jęknięciem przeciągnęła się przez sen i rozchyliła wargi. Długie zgrabne nogi wysunęły się spod koca, sprawiając, że krew znowu zaczęła napływać mi do penisa. Przy niej czułem się jak ogarnięty burzą hormonów nastolatek, który musi kilka razy dziennie zrobić sobie dobrze pod prysznicem.

Nie mogłem się powstrzymać i nie miałem zamiaru łudzić się, że jest inaczej. Przejechałem powoli dwoma palcami po satynowej skórze uda. Jej brwi ściągnęły się, ale oczy pozostały zamknięte. Oddychała równo i spokojnie, fala czarnych włosów spływała z poduszki w kierunku podłogi. Dotknąłem ich delikatnie drugą dłonią, były miękkie jak jedwab. Nachyliłem się bliżej jej twarzy. Wyglądała tak niewinnie, dziewczęco. Bezwiednie przesunąłem wzrok po linii ust, których tak bardzo chciałem posmakować. Opuszkami powędrowałem po skórze wzdłuż obojczyka. Westchnęła cicho i poruszyła się nieznacznie. Trochę spanikowałem i zabrałem ręce. Jej powieki zadrżały, kiedy wciągnęła powietrze. Miałem ochotę zerwać z niej to ubranie i wziąć ją tu i teraz. Przekręciła głowę w moim kierunku i otworzyła powoli oczy. Zamrugała kilka razy. Przez chwilę wyglądała, jakby miała za chwilę znowu zasnąć. Znieruchomiałem na pełną sekundę, ale zaraz rozluźniłem ramiona. Nie miałem zamiaru jej przepraszać.

– Co ty tu robisz? – zapytała, unosząc się na łokciach. Jednak nie zaśnie. I bardzo dobrze. Przyjechałem, żeby cię przelecieć. Myślę o tym non stop od dwóch tygodni.

– Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać.

Zmarszczyła nos i spojrzała na elektroniczny zegarek wbudowany w kino domowe.

– Jest jedenasta w nocy – powiedziała z pretensją. – Nie mogłeś poczekać do rana?

– Nie mogłem – syknąłem. Oj, nie mogłem, nie mogłem już dłużej czekać. Mój przyjaciel w spodniach się ze mną bezdyskusyjnie zgadzał. Przeciągnęła się, eksponując zgrabne ciało, zostałem nagrodzony widokiem sterczących brodawek przebijających przez satynową koszulkę. Stłumiłem jęk.

– O czym chciałeś porozmawiać? – zapytała, sprawiając, że mój wzrok znowu powędrował ku jej twarzy. W jej jasnych oczach tliły się ogniki gniewu, co zadziałało na mnie jak magnes.

Nieświadomy zrobiłem krok w jej stronę. Odsunęła się jak spłoszona sarna. Wcale nie chcę z tobą rozmawiać, chcę robić wszystko inne.

– O Aristowie, a o czym? – powiedziałem beznamiętnie. – Widziałaś coś podejrzanego u niego w domu?

Pokręciła głową z kwaśną miną.

– Jakąś broń?

– Nie.

– Spakowane w beżowy papier paczki? Podejrzane substancje w lodówce? Jakieś inne dowody?

Westchnęła i przewróciła oczami z irytacją.

– Tak. Widziałam, w przedpokoju mignął mi prążkowany garnitur i kapelusz z rondem. A w łazience obok ręcznika dla gości wisiał gnat.

– Co? – zapytałem zdumiony. – Poważnie?

Wzniosła oczy ku niebu i oparła się plecami o kanapę, mamrocząc coś o tym, by Bóg dał jej cierpliwość.

– Nie pogrywaj ze mną – ostrzegłem chłodno.

– Nic nie widziałam. Skończyłeś? – zapytała, odwracając do mnie twarz, i wstała.

W żadnym razie. Z szelestem szlafroka przeszła do części kuchennej, otworzyła lodówkę i stając na palcach, sięgnęła po karton soku. Zaschło mi w ustach, kiedy jej łydki się napięły, przybierając apetyczne kształty. Trzasnęła drzwiczkami, chwyciła szklankę i nalała do niej pomarańczowy płyn. Napiła się, podtrzymując ze mną kontakt wzrokowy. Kiedy przełykała, nie mogłem oderwać wzroku od jej długiej jasnej szyi. Nie zamierzała mnie nim poczęstować, żebym się pewnie nie zasiedział. No i dobrze, bo nie przyjechałem tu po to, żeby pić sok. Podszedłem do niej pewnym krokiem i wyjąłem z jej dłoni szklankę, którą odstawiłem z brzękiem na blat kuchennej wyspy. Prawie się stłukła, ale miałem to gdzieś. Oparłem dwie dłonie o brzeg blatu, zamykając ją w klatce swojego ciała. Z rozkoszą stwierdziłem, że się zdenerwowała i lekko drży. Po chwili odzyskała rezon.

– Co robisz, do diabła? – wysyczała, jej drobna dłoń wystartowała, żeby mnie odepchnąć. Chwyciłem jej nadgarstek i powoli opuściłem jej rękę wzdłuż ciała. Jej usta zacisnęły się w wąską linię, a w oczach błyszczały iskierki gniewu. Złapałem jej brodę i przechyliłem do góry. Nasze usta dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

– Zdaje się, że mamy niedokończone sprawy.

Wróciłem myślami do momentów, kiedy leżała u mnie w sypialni, a potem do tego, jak całowaliśmy się na jej łóżku. Do sytuacji na blacie kuchennym wyspy w moim domu oraz

wreszcie do wczorajszego wieczoru. Julia drgnęła, a jej policzki zaczął pokrywać rumieniec. Ucieszyłem się, że pomyślała o tym samym, co ja.

– Bardzo mnie wczoraj zirytowałaś – przyznałem mrocznym głosem, lekko na nią napierając. Niecierpliwymi wargami musnąłem jej czoło.

– No i dobrze – syknęła bez cienia skruchy. Mój kciuk bardzo powoli zaczął przesuwać się po jej ustach. Po chwili, jakby się zorientowała, co robię, spróbowała wyswobodzić brodę.

– Nie – nakazałem i uśmiechnąłem się arogancko, kiedy mnie posłuchała. Czekała na mój następny ruch w milczeniu. Czy kierował nią strach o ojca? Jej ciało mówiło co innego. Usta lekko rozchylone, rumiane policzki, sterczące brodawki. Byłem pewien, że też tego chce. Nie potrzebowałem większej zachęty. Dlatego nie czekałem, aż zmieni zdanie, i zsunąłem dłoń na jej pośladek, a potem przeniosłem ją na jej lędźwie. Jej skóra była miękka i chłodna. Moja dłoń błądziła po ciele Julii delikatnie, pozostawiając ścieżkę gęsiej skórki. Wciągnęła gwałtownie powietrze, kiedy niby od niechcenia musnąłem jej pierś. Cały czas patrząc jej w oczy, chwyciłem dwiema dłońmi za pośladki, uniosłem ją i posadziłem na blacie wyspy. Jej nierówny oddech na moich wargach sprawił, że krew we mnie zawrzała.

Nie mogłem dłużej czekać, naparłem na nią całym ciałem, a nasze usta się zderzyły. Wdarłem się językiem między jej wargi, a jej dłonie złapały mnie za kark i przyciągnęły mocniej do siebie. Cedzak do makaronu i szklanka spadły na podłogę z wyspy, ale nie zwróciliśmy na nie najmniejszej uwagi. Moje dłonie przesunęły się na koronkowy dekolt jej piżamy i go po prostu rozerwały. Jej piersi wysunęły się z materiału, prężąc się zapraszająco. Jęknęła przeciągle, kiedy je chwyciłem w ręce i ścisnąłem. Zebrałem jęk z jej ust kolejnym brutalnym pocałunkiem. Mój język ślizgał się po jej rozpalonej skórze, kiedy wlazłem między jej nogi i ułożyłem uda dookoła bioder. To nadal było za mało. Zacząłem zdzierać z niej resztę piżamy. Sunąłem ustami po jej szyi, coraz niżej i niżej...

– Stop – powiedziała, gdy prawie dotarłem do lewej brodawki.

– Żadne stop – warknąłem. Wysunąłem język, ledwie zdążyłem nim musnąć różowy sutek, nim się odsunęła i zakryła piersi ręką. Parsknąłem i pokręciłem głową z niedowierzaniem, że nagle zrobiła się wstydliwa.

– Chodź tu. – Złapałem ją za ramiona, ale ona jeszcze bardziej się odchyliła.

– Najpierw wyłącz kamery – zażądała.

– Nikt nie ma do nich dostępu – zapewniłem, biorąc jej wargę między zęby.

– Ty masz – przypomniała.

– No i? – Znowu próbowałem ją pocałować, ale się uchyliła.

– Wyłącz je albo się wynoś. – Jej mina była twarda, wręcz wyniosła.

Zamrugałem całkowicie zaskoczony. Czy ona właśnie mnie wywalała z mojego apartamentu? Zaśmiałem się krótko.

– Nic z tego, kotku. – Próbowałem odgiąć jej rękę, ale zaczęła się szarpać. W moment namiętna chwila zamieniła się w walkę o dominację.

– Przestań, do cholery – warknąłem ostro.

– Wyłącz kamery! – zażądała ponownie. – Nie pozwolę, żebyś miał na mnie kolejnego haka.

Zastygłem i zrozumiałem, co miała na myśli. Nie miałem zamiaru wykorzystać tych nagrań przeciwko niej. Owszem, zaszantażowałem ją wtedy u mnie, chciałem złamać jej opór, ale przecież nie zrobiłbym jej nic, czego by nie chciała. Wnikliwie jej się przyglądałem, zastanawiając się, jaka jest jej motywacja teraz. Czy chce się ze mną przespać, czy jest uległa, bo wydaje jej się, że musi. Wcześniej byłem pewien, teraz niekoniecznie. Sfrustrowany przeczesałem włosy dłonią. Z innymi laskami było dużo prościej. Same się prosiły, żebym je przeleciał. A Julia? Pozostawała dla mnie zagadką, cholernie seksowną zagadką. Jej kolano wsunęło się między nas. Oparła stopę o moją klatkę piersiową i zdecydowanie mnie od siebie odsunęła. Przyglądałem się jej zaskoczony.

– A wsadź je sobie w tyłek – warknęła.

Zsunęła się z wyspy i zaczęła podnosić strzępki rozbitego szkła z podłogi. Nastrój prysł. Dałem dupy po raz kolejny.

– Stój! – zawołałem za nią. Szła do sypialni szybkim krokiem, desperacko próbując się zakryć. Weszła do pomieszczenia i trzasnęła drzwiami. Domyśliłem się, że to nie było zaproszenie.

– Kurwa mać – przekląłem i zdenerwowany wyszedłem na korytarz. Zrobiłem dwa kroki do przodu i znowu dwa do tyłu. Tak bardzo chciałem iść za nią, rzucić na łóżko i przycisnąć do materaca. Wydałem z siebie zwierzęce warknięcie, przepełnione pierwotną potrzebą. Nie, nie będę jej do niczego zmuszał. Sama musi chcieć.

Nerwowo poszedłem do windy i walnąłem pięścią w przycisk. Wyjąłem komórkę i wybrałem numer do Aleksa.

– Przyjedź po mnie.

Miałem swój samochód, ale potrzebowałem kierowcy. Zamierzałem się dzisiaj urżnąć jak świnia i przelecieć jakąś dupę.

Aleks podjechał pod apartamentowiec kwadrans później.

– Posłuchaj. Choćby nie wiadomo co się działo, nie odwoź mnie tutaj. A teraz jedziemy do Euforii.

Ochroniarz uniósł brwi, ale nie skomentował mojego zachowania.

– Zły dzień? – zapytał, kiedy zająłem miejsce pasażera.

– Nawet nie pytaj. – Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie.

Aleks zacisnął usta, powstrzymując się od kolejnych pytań. Widziałem, co sądzi na temat Julii i jej nowej roli w naszych szeregach.

– Jesteśmy – słysząc komunikat ochroniarza, podniosłem głowę i spojrzałem przez szybę.

Wielki neon ze złotym napisem Euforia migotał na tle ciemnej elewacji. Kreatywny projektant ustawił to tak, że *f* w kształcie fiuta celowało dokładnie w *o*. Cóż za klasa. No, ale nie oszukujmy się. Nikt, kto przekraczał próg tego lokalu, nie liczył na romantyczne gadki, chodziło o jedno. O zaspokajanie pierwotnych męskich potrzeb.

– Bądź w pobliżu – warknąłem do Aleksa i wysiadłem. Przed wejściem kilku kolesi wykłócało się o coś z selekcjonerem. Bramkarz niebezpiecznie napinał muskuły. Zerknąłem pospiesznie na sportowe obuwie i dżinsy awanturników. Sprawa jasna. Żeby wejść przez te drzwi, trzeba było mieć odpowiednio wyposażone konto bankowe. Nie wpuszczano tu dresików na wieczory kawalerskie.

Skinąłem selekcjonerowi, który mnie kojarzył, i ich minąłem.

– No nie! – zaprotestował jeden z facetów w adidasach. – Jego nawet nie poprosiłeś o dowód.

Zamknąłem zamszowe drzwi, odgradzając się od kłótni. W nozdrza uderzył mnie ciężki zapach perfum i dymu od cygar. Był to klub dla dżentelmenów, którzy nie lubili tłumów. I ja ich nie lubiłem. Kelnerki z gołymi cyckami chodziły między stolikami i roznosiły najdroższego szampana pod słońcem. Naprzeciwko wejścia znajdowało się kilka podświetlonych na fioletowo podestów, na których wyginały się gołe dziewczyny. Przeskanowałem wzrokiem pomieszczenie i odnalazłem Aleksandra w jednej z okrągłych wyłożonych aksamitem lóż. Towarzyszyły mu dwie blondynki bez biustonoszy. Gdy mnie zobaczył, włożył cygaro do ust i rozłożył ramiona, jakby witał mnie u siebie. Cóż. Niemalże tu mieszkał.

– Dziewczyny, poznajcie mojego brata Filipa. Trzeba go dzisiaj trochę pocieszyć.

Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Oj, a co się stało? – zapytała słodkim głosem jedna z nich. Dosiadłem się do stolika i skinąłem na cycatą kelnerkę, która miała fryzurę jak Kleopatra.

– Można to chyba nazwać złamanym sercem – zakpił mój brat. – Albo napęczniałym fiutem.

Jedna z dziewczyn bliżej się do mnie przysunęła.

– Z tym drugim możemy coś zrobić. – Uśmiechnęła się przymilnie.

– Podwójna whisky – powiedziałem do Kleopatry, ignorując dziewczynę.

– Razy dwa – dodał mój brat.

Po chwili przy naszym stoliku znalazło się więcej dziewczyn. Aleksander dał kelnerce swoją czarną kartę kredytową i polecił, by donosiła nam butelki whisky i szampana, gdy tylko zorientuje się, że w butelkach na stole jest mniej niż jedna czwarta zawartości. Dziewczyny piły szampana z donośnym chichotem, lecz ja nie dałem się oszukać. Żadna z nich nie była nawet odrobinę wstawiona i zaryzykowałbym stwierdzenie, że mój brat właśnie kupił kilka butelek wody gazowanej za parę tysi.

Szatynka w różowej fikuśnej bieliźnie położyła mi dłoń na udzie.

– Co powiesz na prywatny taniec? – zapytała słodko.

Nim zdążyłem odpowiedzieć, mój brat się wtrącił.

– Dopisz to do mojego rachunku, skarbie. Mam nadzieję, że uda ci się rozluźnić tego sztywniaka.

Dziewczyna z uśmiechem sztuczniejszym niż jej cycki wstała, zachęcająco ocierając dłonią o moje przyrodzenie.

***

– Nadal tu jesteś? – obudził mnie ostry niezadowolony głos. Ból w głowie zakołował i uderzył ostrą falą.

Przeciągnąłem się i usiadłem na białej kanapie, ziewając. Była cholernie niewygodna. Rozejrzałem się skacowanym wzrokiem i dostrzegłem w korytarzu jej szczupłą sylwetkę. Julia, świeżo po prysznicu, z wilgotnymi włosami zawiązanymi na czubku głowy, spiorunowała mnie wzrokiem. Miała na sobie szare legginsy i granatowy top. Będę musiał poważnie porozmawiać z Aleksem o tym, jak ma wykonywać swoje obowiązki.

– Gdybyś potrzebowała przypomnienia, to mój apartament – warknąłem. Jej wzrok ześlizgnął się na moją klatę, potem niżej… Mimo kaca znowu zaczął mi stawać. Żachnęła się i powędrowała do ekspresu do kawy. Jej bose stopy przesuwały się po podłodze bez żadnego dźwięku.

Wstałem, a kanapa jęknęła pod moim ciężarem. Światło boleśnie wdzierało się między moje zmrużone powieki. Niemalże po omacku dotarłem do łazienki i odkręciłem prysznic.

Zimna woda pomogła mi się nieco obudzić. Opasałem się ręcznikiem i wróciłem do salonu. Julia suszyła głowę przed lustrem w przedpokoju, uparcie wpatrując się w swoje odbicie. Jej noga w ciemnych prążkowanych rajstopach wystukiwała rytm muzyki, chociaż nie mam pojęcia, jak była w stanie usłyszeć cokolwiek przez ten szum. Mój wzrok zawiesił się wyżej, na tyłku w spódniczce w kratkę. Z białym kołnierzykiem wystającym spod swetra wyglądała jak studentka pierwszego roku na jakiejś prestiżowej uczelni. Miałem ochotę przełożyć ją przez kanapę i…

– Umówiłaś się z Aristowem? – zapytałem z beznamiętną miną. Patrzyła na mnie w lustrze przez długą chwilę, a potem przeniosła wzrok z powrotem na swoją fryzurę, którą poprawiała szczotką. Czemu ta niepokorna dziewczyna w ogóle mnie nie szanowała? Podszedłem wkurwionym krokiem i wyciągnąłem wtyczkę z gniazdka.

– Zadałem ci pytanie – zagrzmiałem, łapiąc ją za ramiona i odwracając do siebie.

Przełknęła ślinę, podnosząc na mnie gniewny wzrok.

– Jeszcze nie zadzwonił.

– Wobec tego gdzie się wybierasz?

– To nie twoja sprawa. – Wyślizgnęła się z moich objęć i zaczęła zakładać buty. Chwytając pospiesznie torebkę i płaszcz z wieszaka, złapała za klamkę i otworzyła drzwi. Moja dłoń wystrzeliła ponad jej ramieniem i natychmiast je zamknęła.

– Nie wolno ci wychodzić bez pozwolenia. – Jak by na to nie patrzeć, była od nas zależna.

– Dlaczego nie?

Splotłem dłonie przed nosem i wziąłem głęboki oddech.

– Chyba nie sądzisz, że ucieknę – powiedziała z jadem. – Przypomnę ci, że trzymasz na muszce mojego tatę.

– Nie wiem, czy to dla ciebie dostateczna motywacja. Dla twojego brata nie była.

Zacisnęła mocniej usta, a na jej twarzy malowały się sprzeczne emocje. Po chwili spuściła głowę, a jej błyszczące włosy spłynęły falą na obojczyk. Miałem ochotę ponownie zanurzyć w nich palce.

– Chciałam się tylko przespacerować po mieście. – Westchnęła zrezygnowana. – Dobija mnie siedzenie i czekanie, aż się odezwie. Nie chciałam pisać do niego pierwsza, ale jak tak dalej pójdzie, to będę musiała.

Z jakiegoś powodu nie spodobał mi się fakt, że tak bardzo czeka na kontakt od niego. Miałem paskudne przeczucie, że ojciec miał rację. Ona na niego leci i jeśli nie będę wystarczająco uważny, to nas wsypie.

– W porządku. Poczekaj tu. W samochodzie mam czyste ubrania. – Pchnąłem ją w kierunku blatu wyspy, na którym wczoraj prawie ją przeleciałem.

9

Julia

SZEROKIMI ZE ZDZIWIENIA OCZAMI PATRZYŁAM, jak odrzuca ręcznik na kanapę i wciąga na pośladki pomięte garniturowe spodnie. Przyłapał mój wzrok i mogłabym się założyć, że kąciki jego ust drgnęły. Spojrzałam na swoje dłonie zaciśnięte na krawędzi granitowego blatu, tego samego, na którym wczoraj… Nie mogłam przestać o tym myśleć. To była udręka, moje głupie ciało nie powinno go pożądać. Minął mnie, owiewając męskim zapachem i przeciągając po mnie mrocznym spojrzeniem, po czym zniknął na klatce schodowej.

Po raz kolejny sprawdziłam telefon i ze zdenerwowaniem wypuściłam powietrze. Spodziewałam się, że Aristow się ze mną skontaktuje. Przecież miał mój numer i o ile mój męsko-damski radar nadal działał, chciał kontynuować tę znajomość. Chociaż biorąc pod uwagę wczorajsze wydarzenie, radar mógł nawalać.

Podczas gdy bezmyślnie wpatrywałam się w pustego SMS-a i biłam się z myślami, Filip zdążył wrócić i przebrać się w czysty garnitur w łazience. Jęknęłam w duchu, gdy pojawił się przede mną cały pachnący i nieskazitelny. Życie było stanowczo niesprawiedliwe.

– Chodźmy – mruknął z obojętną miną. W ciszy wzięłam swoje rzeczy i wyszłam na korytarz. Jazda windą z nim to była tortura. My dwoje zamknięci w tak ciasnej przestrzeni, ja unikałam jego wzroku, patrząc gniewnie na numery pięter, on z kolei miażdżył mnie przenikliwym spojrzeniem.

Na zewnątrz zimny wiatr wkradł się pod mój płaszcz. Filip obserwował bacznie każdy mój krok. Czy on myślał, że zaraz mu podstawię nogę i ucieknę? Nie potrzebowałam obstawy, ale nie miałam już siły się szarpać. Nie kłamałam, chciałam po prostu się przewietrzyć, żeby zebrać myśli. Z dyszącym mi w kark Filipem będzie trudno się zrelaksować, ale lepsze to niż siedzenie z nim w jednym pomieszczeniu. Potrzebowałam powietrza.

Szliśmy w nieprzyjaznym milczeniu wzdłuż szerokiej ulicy, aż naszym oczom ukazało się nadbrzeże Warty. Bez słowa zbiegłam po schodach na bulwar, a Filip dotrzymywał mi kroku. Jego długie nogi stawiały dwa razy dłuższe kroki, nie musiał biec.

Senna, poranna atmosfera prowokowała wrażenie, że całe miasto leczy kaca po sobocie. Na drewnianych siedziskach usytuowanych na gigantycznych stopniach siedzieli jeszcze wczorajsi imprezowicze i dopijali ostatnie piwa. Jeden z nich przysnął, opatulając się płaszczem jak

kocem. Białe łodzie kiwały się ospale przy brzegu. Co jakiś czas sprawdzałam telefon, ale nie miałam żadnej nowej wiadomości ani nawet zaproszenia do znajomych na społecznościówkach.

Po godzinie milczącego spaceru zaburczało mi w brzuchu. Filip zrównał się ze mną.

– Chodźmy do centrum, jestem głodny.

Ja też byłam i desperacko potrzebowałam drugiej kawy.

Skinęłam i bez słowa zawróciłam na pięcie, ale Filip złapał mnie za rękaw płaszcza.

– Weźmy taryfę.

Spojrzałam na postój taksówek, stał tam tylko jeden samochód, z rybą narysowaną obok nazwy korporacji. Przecięliśmy chodnik i otworzyliśmy drzwi. Kierowca zachrapał i tylko przykrył się szczelniej kurtką. Jego głowa spoczywała na prowizorycznej poduszce z gazety przyłożonej do szyby. Umościłam się na zamszowym siedzeniu. W środku śmierdziało tytoniem, więc natychmiast otworzyłam okno. Filip wsiadł z drugiej strony. Gdy zorientował się, że kierowca nadal śpi, nasze oczy na moment się spotkały. Kąciki jego ust podniosły się ledwo, a potem znowu spojrzał na śpiącego taksówkarza. Odchrząknął, sprawiając, że facet gwałtownie się wzdrygnął i rozbieganym wzrokiem popatrzył w lusterko.

– Na rynek – oznajmił chłodno Filip.

Żadnego dzień dobry, żadnego proszę. Czyste, bezczelne żądanie – w jego stylu.

Taksiarz poprawił okulary w rogowej oprawie i zerknął na mnie. Uśmiechnęłam się do niego z wyrazem twarzy mówiącym: „ja to muszę znosić cały czas”.

– Proszę bardzo – oznajmił sucho i włączył taksometr. Nie był zbyt szczęśliwy z pobudki i wcale mu się nie dziwiłam. Nie rozumiałam tylko, dlaczego kimał na niewygodnym fotelu w aucie, zamiast wyspać się w domu.

Wierciłam się na siedzeniu, czując na sobie wnikliwe spojrzenie Filipa. Miałam ochotę zapytać, czemu się tak gapi, albo pokazać mu język jak dziecko. Oczywiście tego nie zrobiłam. Wytrzymywałam to kłujące uczucie, próbując stwarzać pozory, że nic nie zauważam.

Taksówkarz jechał piętnaście kilometrów na godzinę i mój współpasażer zaczął się niecierpliwić.

– Nie można szybciej? – zaburczał, marszcząc brwi i opierając dłonie na ramionach fotela kierowcy.

Taksiarz go olał i jechał dalej żółwim tempem. Z miejsca, gdzie wsiedliśmy, do centrum było około dwóch kilometrów i zastanawiałam się, czy szybciej nie byłoby jednak na piechotę.

– Czy mógłby pan trochę przyspieszyć, proszę? – wtrąciłam się.

Kierowca posłał mi ciepły uśmiech w lusterku wstecznym i wcisnął gaz. Spojrzałam na Filipa z triumfem, a on wykrzywił usta w znudzonym grymasie. Gdy dojechaliśmy, rzucił facetowi pięć dych na przednie siedzenie i wysiadł.

– Reszty nie trzeba. Przepraszam, kolega wstał lewą nogą – powiedziałam i otworzyłam drzwi.

– Zauważyłem – mruknął facet i schował pieniądze. Napiwek wyniósł więcej niż sam kurs, ale nie zdziwiło mnie to. Dla Filipa były to po prostu drobne.

– Miłego dnia. – Wysiadłam.

Dołączyłam do Filipa, który stał tyłem do samochodu. Utkwił wzrok w porannej mgle sunącej wzdłuż ulicy Kurzy Targ.

Nadal unikając rozmowy, ruszyliśmy w kierunku rynku. Zbliżała się dziewiąta i widziałam, jak kelnerzy otwierali zamki w drzwiach i przekręcali kartki z napisem „otwarte" w osadzonych na parterach kolorowych kamienic restauracjach.

Uwielbiałam tę część miasta, szum wody w szklanej fontannie, rytm kroków pieszych wycieczek, malownicze elewacje kamienic okalające sporych rozmiarów rynek z ratuszem. Wrocław zaczynał powoli budzić się do życia. Minęliśmy wycieczkę pełną Azjatów obwieszonych lustrzankami i skręciliśmy w jedną z małych uliczek odchodzących od rynku. Filip zatrzymał się przed wejściem do industrialnie urządzonego bistro z wielkim szyldem Yummy.

– Zapraszam – powiedział chłodnym głosem, oplatając klamkę smukłymi palcami. Przechodząc obok, całkowicie niechcący moje ramię musnęło jego i znowu zapłonął we mnie wczorajszy ogień. W środku uderzył w nas zapach świeżo wypiekanego pieczywa. Zza szklanej szyby przy ladzie przywitały nas ciastka owsiane, błyszczące od lukru rogaliki i apetycznie wyglądające babeczki z budyniem. Pociekła mi ślinka. Wyżej, na czarnej tablicy zapisano dzisiejsze menu. Jajecznica, śniadanie angielskie, omlet na słodko, omlet wytrawny, pasta jajeczna, sałatka caprese. Moje głodne oczy skakały po potrawach, a język prawie wyjechał na wargę. Na wypadek gdybym zapomniała o głodzie, mój brzuch postanowił głośno zaburczeć, zwracając uwagę kasjerki.

Filip stanął obok i wyciągnął portfel z kieszeni szarego garnituru.

– Co ty bierzesz? – zapytałam, nie mogąc się zdecydować. Przeniósł ten swój poważny wzrok z menu na mnie.

– Jajecznica na boczku – zwrócił się do dziewczyny w czerwonej bandance przewiązanej na głowie. Robiła do Filipa maślane oczy, rumieniąc się nieznacznie. Musiałam zużyć całe pokłady samokontroli, żeby nie przewrócić oczami z westchnieniem.

– Dla mnie omlet na słodko – powiedziałam, przypominając o swojej obecności. Nieprzytomnie nabiła moje zamówienie, i nie zdziwię się, jeżeli dostanę zupełnie coś innego.

– I dwie czarne kawy – dodał Filip. Chwilę później usiedliśmy przy stoliku obok okna, a kelnerka, prawie się potykając, przyniosła napoje. Kilka sekund później widziałam, jak rozmawia z kasjerką za barem i gapią się na mężczyznę, który teraz siedział naprzeciwko mnie ze zmarszczonym czołem i sprawdzał coś w telefonie. Najwidoczniej był przyzwyczajony do tego, jaki efekt wywoływał, i kobiece westchnienia nie robiły na nim wrażenia. Musiałam się niestety z nimi zgodzić, jego egzotyczna uroda i śniada karnacja robiły niesamowite wrażenie. Kojarzył mi się z tym, co we Włoszech jest najpyszniejsze: tiramisu i czarnym espresso. Nieoczywista słodycz połączona z goryczką. Pomyślałam o Wandzie. Biednej, do utraty rozumu zadurzonej w nim Wandzie, której pewnie nigdy nie doceni. Niech będzie przeklęty z tą swoją przystojną buźką, męską energią i zgrabną sylwetką. Zupełnie jakby umiał odczytywać myśli, uniósł na mnie wzrok znad telefonu, a jego pełne wargi wygięły się w aroganckim uśmieszku. Nie było sensu udawać, że na niego nie patrzyłam. Uniosłam brwi ze znużeniem, a on zablokował swój telefon i schował go do kieszeni.

– Nad czym tak intensywnie myślisz?

– Dlaczego wróciłeś w nocy? – zapytałam prosto z mostu.

Chwilę rozważał moje pytanie. Rozparł się wygodniej na krześle i położył dłonie na drewnianym blacie przed sobą. Nawet na głupim kawiarnianym krześle siedział i wyglądał jak na tronie.

– Jak widać, trzeba cię pilnować – stwierdził, mrużąc oczy.

Pilnować? A to niby dlaczego? Czy zrobiłam coś, czym nadszarpnęłam jego zaufanie i naraziłam na szwank nasz układ? Nic takiego. Uśmiechnęłam się słodko, mieszając kawę.

– Jedyne, czego musisz pilnować, to twój kumpel w rozporku – stwierdziłam lekko. – Nigdzie się nie wybieram, więc możesz przestać nade mną wisieć.

Prawie zakrztusił się kawą, którą właśnie przełykał.

– Tak sądzisz? – Jedna z jego ciemnych brwi wygięła się w łuk.

Pokiwałam pewnie głową.

– W porządku, droga wolna. – Wskazał głową na szklane drzwi, przez które właśnie wyszedł dostawca z termiczną torbą na jedzenie. Od razu spojrzałam w kierunku wystawy z ciastkami i pomyślałam o ciepłym omlecie, który już się pewnie dla mnie smażył. Okropny dylemat zalał moją świadomość, unieść się dumą i wyjść w tej chwili czy mimo wszystko zostać i pochłonąć pyszności. Filip zrobił coś, czego nigdy u niego nie widziałam. Zaśmiał się z mojej miny.

– To był chwyt poniżej pasa – szepnęłam, nachylając się do niego.

– Nie, nie był. Z chęcią ci pokażę chwyt poniżej… – Nie zdążył dokończyć, bo w tym momencie przy naszym stoliku pojawiła się kelnerka z apetycznie udekorowanymi talerzami. Jedzenie pachniało bosko. I oczywiście nie otrzymałam zamówionego dania. Wylądowała przede mną kanapka z serkiem i rzodkiewką.

– Czy ty nie zamawiałaś omleta? – zapytał Filip ze zmarszczonym czołem.

– Owszem, ale to nic. Chętnie zjem i to – skłamałam, żeby nie robić problemu. Podświadomie zawsze bałam się, że jak będę za bardzo grymasić, to mi naplują do jedzenia.

– Nie. – Nim się obejrzałam, Filip wstał, chwycił mój talerz i z brzdękiem postawił go na ladzie obok kasy. Słyszałam, jak dość dosadnie ochrzania dziewczynę w chustce i żąda natychmiast tego, co zamawialiśmy. Właśnie o tym mówiłam, naplują mi jak nic.

– Bez przesady, każdemu może się zdarzyć pomyłka – syknęłam, kiedy ponownie usiadł.

– Dziewczyna powinna się skupić na pracy, a nie… myśleć o niebieskich migdałach.

Czyli jednak zauważył te maślane oczka.

– Co racja, to racja.

Chwilę siedzieliśmy w milczeniu. O ile na spacerze tak bardzo mi to nie przeszkadzało, podziwiałam widoki, moje myśli błądziły swobodnie, to z siedzącym naprzeciwko i wpatrzonym we mnie Filipem było mi dużo trudniej się zrelaksować.

– Skoro już tu jesteśmy, może łaskawie powiesz mi, jak się czuje mój tata.

No dalej, przydaj się wreszcie na coś. Oprócz wzniecania iskier w moim podbrzuszu.

– Bez zmian – odparł beznamiętnie.

– Kiedy będę mogła się z nim zobaczyć?

– Nie ma takiej możliwości. – Jego odpowiedź wystrzeliła szybciej niż pistolet, który nosił w kaburze pod ubraniem. Postanowiłam się trochę pokłócić.

– Przecież robię wszystko, co chcesz.

– Och, czyżby? Bo mam wrażenie, że robisz wszystko dokładnie odwrotnie. Ja mówię: zaproś go na górę, a ty odprawiasz go z kwitkiem. Ja mówię: powinnaś zostać u niego w domu, a on wiezie cię do sierot.

– Wiem, co robię – żachnęłam się. – To delikatna sprawa, wymaga czasu i zbudowania relacji. Czyli czegoś, o czym ty najwyraźniej nie masz pojęcia.

Przekrzywił głowę, jego oczy zwęziły się niebezpiecznie.

– Czemu tak uważasz? – Uśmiechnął się do mnie jak rekin.

Phi. Zmrużyłam oczy.

– Ponieważ z tego, co zauważyłam – powiedziałam, odpowiadając mu tym samym wyrazem twarzy – ty w budowanie relacji się nie bawisz.

Wzruszył nonszalancko ramionami.

– Może nie ze wszystkimi warto – stwierdził sucho, a ja odebrałam to jako policzek. Stop. Facet mnie porwał, przetrzymuje mojego ojca, którego ktoś z jego ludzi prawdopodobnie postrzelił, zmusza do szpiegowania innego niebezpiecznego typa, a ja się zastanawiam, czy w jego oczach jestem warta budowania relacji? Zagotowałam się ze złości na siebie. Trzy kroki wstecz i głęboki wdech.

– Znowu się z tobą zgodzę. Nie ze wszystkimi warto bawić się w budowanie relacji – przytaknęłam z goryczą. Jego szczęka opadła ze zdziwienia. Kilka sekund później zrobił minę, jakby przypomniał sobie coś ważnego.

Cokolwiek błyskotliwego chciał mi odpyskować, nie mógł, bo kelnerka przyniosła wreszcie mój upragniony omlet z nutellą i bananami. Wycofała się w ukłonach, co raz powtarzając przeprosiny i obiecując wysoki rabat.

Filip wycelował we mnie widelcem.

– To nie tak, że nie chcę nawiązywać relacji. Czasami nie ma to zwyczajnie racji bytu.

– Och, oczywiście – odpowiedziałam z sarkazmem, po czym zrobiłam efektowną pauzę. – Najlepiej wziąć, co się da, i po wszystkim kopnąć kogoś w tyłek. Powiedziałam kogoś? Kobietę.

Straciłam apetyt. Niech to diabli, bo ten omlet wyglądał naprawdę spektakularnie.

– Masz do mnie o coś pretensje? – zapytał, nachylając się bliżej. Zamrugałam ze zdenerwowaniem, zostałam zapędzona w kozi róg.

– Oczywiście, że tak – zagrzmiałam. – Jeszcze pytasz?!

Minęła cała wieczność, nim odpowiedział.

– Przykro mi, kotku. Jeżeli chcesz mieć do kogoś żal z powodu swojej sytuacji, to podziękuj ojcu. On się zobowiązał do rzeczy, którym nie był w stanie podołać. Ja w pewnym sensie tylko ściągam długi – poinformował suchym tonem i zabrał się do jedzenia zimnych już od dawna jajek.

– Ach tak? Dlatego musiałeś mnie potraktować jak brudnego psa u siebie w domu?

Chciał wiedzieć, o co mogę mieć pretensje, proszę bardzo. Kawa na ławę.

– Och, wybacz, że nie wyprawiłem na twoje powitanie kolacji. Żarty na bok. Nie miałem zamiaru zrobić ci krzywdy. Traktowałem gorzej niewygodnych ludzi, wierz mi – przyznał z chmurną miną.

– Jest się czym chwalić, nie ma co – wysyczałam z uszczypliwością.

– Ty chyba naprawdę nie rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi, co?

– Pewnie, że nie. Nie rozumiem, jak można porywać ludzi, straszyć ich gnatem, podtapiać i próbować wykorzystać.

Jego nozdrza zafalowały gniewnie. A potem wyraz jego twarzy zmienił się w sekundę z rozgniewanego na łagodny.

– Wtedy, u mnie w pokoju, nie zrobiłbym ci nic, gdybyś nie chciała. Do niczego między nami nie doszło.

Darowałam sobie dalsze komentarze i wzięłam kęs jedzenia.

– A wczoraj – zaczął, gdy nie podjęłam dyskusji – cóż, byłem przekonany, że ci się podoba. Przestałem, kiedy powiedziałaś nie.

– Czyli od tej pory nie będzie już grożenia? – zapytałam z gniewem.

– Tego nie powiedziałem. Wszystko zależy od ciebie.

Uśmiechnęłam się niewyraźnie.

Potyczka słowna dobiegła końca, więc obydwoje zajęliśmy się jedzeniem. Miałam parszywy nastrój, chyba przechodziłam jakieś załamanie nerwowe czy coś. Wydawało mi się, że jestem twarda i naprawdę dużo zniosę, ale ta sytuacja zaczęła mnie przytłaczać. Byłam przerażona faktem, że Aristow mnie spławi i niczego od niego nie wyciągnę. Do tego doszły jeszcze jakieś dziwne sytuacje z Filipem. Skończyliśmy śniadanie w milczeniu. Filip rzucił sto złotych na stolik i zmierzył dziewczynę w chustce ostatnim groźnym spojrzeniem.

Wyszliśmy na zewnątrz.

– No to na razie – mruknęłam i odwróciłam się na pięcie. Poczułam, że łapie mnie za rękaw płaszcza. Co znowu? W tej chwili zobaczyłam coś, co kazało mi się natychmiast obrócić i udawać, że mnie nie ma.

– Julia? – Zachrypnięty głos nałogowego palacza doleciał do moich uszu. Przykleiłam do twarzy sztuczny uśmiech i odwróciłam się ponownie. Czerwona ze złości twarz Witolda Dębskiego przysłoniła mi widok. Komiczny efekt potęgował fakt, że był rudy i chudy jak tyczka.

– Cześć. – Udałam entuzjazm.

– Tak mi dziękujesz po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? – zagrzmiał, plując śliną. Filip nadal trzymał mnie za łokieć.

– Oj, nie mów, proszę, że się tego nie spodziewałeś – powiedziałam szorstko. Teraz czerwień wściekłości dotarła nawet do czubków jego uszu. Przez chwilę myślałam, że zacznie tupać nogą jak rozgniewane dziecko.

– Przyjąłem cię, kiedy byłaś zerem. Nie umiałaś włączyć planera ogrodu. – Zrobił dwa kroki w naszym kierunku, machając groźnie palcem. – Nauczyłaś się wszystkiego pod moim okiem i zostawiasz mnie z czternastoma rozgrzebanymi projektami?

Westchnęłam, przygryzając wargę i kręcąc głową. Ludzie zatrzymywali się, żeby popatrzeć na show. Dwie babcie w moherowych beretach wskazywały na nas palcem i coś szeptały.

Grupka studentów przystanęła przed drzwiami do monopolowego i najwyraźniej postanowiła poczekać z wejściem do środka.

– Może nie zostałbyś sam, gdybyś nie zwolnił wszystkich innych stażystów – wysyczałam, mrużąc oczy. Zwolnienie za zrobienie mema? Dyscyplinarka za niezjawienie się na spotkaniu z klientem z powodu zepsutego auta? Niech facet się nie dziwi, że został na lodzie.

Zignorował moją uwagę.

– Wiem, że założyłaś firmę, i pewnie podbierasz po cichu moich klientów. – Zuchwale skrzyżował ręce na piersi. Już miałam powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić swoich klientów, ale ktoś mnie uprzedził.

– Julia nikogo panu nie podbiera – wtrącił Filip. – Teraz mierzy w klientów z innej półki.

– Z innej półki? – zagderał Witold. – Co ma pan na myśli?

– Och, tylko tyle, że teraz za projekty dostaje normalne pieniądze, a nie stażowe – burknął Filip i popatrzył na niego jak na karalucha.

– Kto to w ogóle jest? – zapytał mój były szef, przeczesał nerwowo włosy i wskazał na Filipa otwartą dłonią.

– Inwestor, który pomógł mi otworzyć firmę – odpowiedziałam, nieco mijając się z prawdą.

Obserwował nas już mały tłum. Ludzie liczyli chyba, że dobra bójka rozjaśni ich ponury dzień.

– Na nas już czas – powiedziałam uprzejmie. – Na razie.

Witold niebezpiecznie obnażył zęby.

– To jeszcze nie koniec! Zemszczę się! – krzyczał za nami. – Twoja firma pójdzie na dno! I tak nie masz za grosz talentu.

– Poczekaj tu. – Filip najwyraźniej stracił cierpliwość. Z westchnieniem cofnął się do Witolda i zamienił z nim kilka słów szeptem. Nie słyszałam, co mówił, stałam na chodniku i przyglądałam się im z rozdziawioną buzią, zupełnie jak kilkoro innych gapiów.

Dębski zbladł jak ściana, przełknął ślinę, po czym pokiwał głową z przekonaniem.

Filip odwrócił się do mnie i pokonał szybko dzielącą nas odległość. Ponownie chwycił mnie zaborczo za łokieć i zaczął prowadzić. Przez ramię widziałam, jak przerażony Witold stoi nieruchomo na środku chodnika. Po chwili wrócił jego zagniewany wyraz twarzy.

– Czego się pani gapisz? – warknął do jakiejś babci, po czym zaczął nerwowo rozganiać ludzi rękami. Wyglądał trochę jak dyrygent.

– Co mu powiedziałeś? – zapytałam Filipa. Oddalaliśmy się od centrum raźnym krokiem, jego dłoń nadal spoczywała na moim przedramieniu. – Wyglądał, jakby zobaczył ducha.

– Że jak się nie przymknie, to wyciągnę gnata i go zdejmę – mruknął Filip z poważną miną.

– Co takiego? Nie… – Aż przystanęłam ze zdumienia.

Filip też się zatrzymał i znowu pozwolił sobie na krótki uśmiech. Jego dłoń zsunęła się na mój nadgarstek. Poczułam ciepło jego skóry i niemalże natychmiast przez moje wnętrzności przeszły elektryczne prądy.

– Oczywiście, że nie. Idziesz?

Wznowiłam marsz u jego boku, wyswobadzając rękę.

– W takim razie co? – dopytywałam. Już nie próbował chwycić mnie ponownie.

– Powiedziałem, żeby zajął się swoją firmą. Rzuciłem paroma nazwiskami i…

– Jakimi nazwiskami?

– Czy to ważne? Już ci się nie będzie naprzykrzać.

Westchnęłam.

– Dziękuję – powiedziałam po cichu. Skinął mi oszczędnie głową. Dotarliśmy do postoju taksówek i ku niezadowoleniu Filipa stał tam tylko jeden samochód z tym samym kierowcą co wcześniej. Gdy uniósł głowę znad gazety, zrozumiałam, że „radość" była obustronna.

Odchrząknęłam.

– Mogę pojechać tramwajem – zasugerowałam. – A ty weź taksówkę.

Popatrzył na mnie, jakbym zwariowała.

– Jadę z tobą. Moje auto zostało na parkingu na dole.

Ech, nie pozbędę się go tak łatwo. Wsiedliśmy do taksówki i nim Filip zdążył otworzyć usta, podałam kierowcy adres apartamentowca i od razu zaznaczyłam, że nam się spieszy.

– To na razie – powiedziałam do Filipa, kiedy weszliśmy do lobby. Stąd windą mógł zjechać prosto na parking podziemny. Zadowolona z siebie, przycisnęłam guzik ze strzałką w górę. Drzwi się rozchyliły, weszłam do środka.

– Zostawiłem na górze swoje ubrania – mruknął, podążając za mną. O nie. Znowu ta winda, znowu ta ciasna przestrzeń. Stałam do niego tyłem, patrząc intensywnie na swoje odbicie. Jego ciało zaczęło delikatnie napierać na moje, rozpalając we mnie ogień. Gdy się nie odsunęłam, wzmocnił nacisk i położył dłoń na uchwycie pod lustrem. Mój oddech stał się nierówny, przymknęłam oczy, powtarzając sobie, że zaraz dojedziemy i będzie musiał wysiąść. Nie wpuszczę go do środka, tylko podam mu ubrania przez próg z pogodnym „do widzenia" na ustach.

Kogo ja chciałam oszukać?

Rozległ się wyczekany odgłos alarmu obwieszczającego moje piętro. Podniosłam spojrzenie w lustrze, orientując się, że Filip przygląda mi się mrocznym wzrokiem, od którego zakręciło mi się w głowie.

– Wysiadam – oznajmiłam ze skinieniem głowy. Nasze ciała się otarły. Z bijącym sercem pognałam w kierunku drzwi i zaczęłam nerwowo szukać w torebce karty. Ktoś z zewnątrz mógłby pomyśleć, że goni mnie złodziej i mam zamiar schować się w domu, zatrzaskując mu drzwi przed nosem. Gdzie ta cholerna karta? Rozważałam już przekręcenie torebki do góry nogami i wysypanie jej zawartości na wycieraczkę.

Usłyszałam ciche piknięcie elektronicznego zamka. Dopiero teraz dostrzegłam męską rękę ponad moim ramieniem. Jak w zwolnionym tempie dłoń z kartą zniknęła mi z pola widzenia. Wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam klamkę.

Minęłam próg z dudniącym sercem.

– Jeśli chcesz pożyczyć torbę… – Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć. Silne dłonie złapały mnie w talii i przyparły do drzwi. Miękkie usta Filipa spadły na moje, wzniecając we mnie pożar pożądania. Przycisnął mnie zdecydowanie do drzwi, a ja zapomniałam (ponownie) o wszystkich argumentach przeciw. Moje ciało wołało o więcej, czułam się wysuszona z pragnienia. Zanurzyłam opuszki w jego gęstych jedwabistych włosach i jęknęłam, kiedy jego język znalazł się w moich ustach. Gorące płomienie przepłynęły od czubka mojej głowy aż po same palce u stóp.

Po chwili jednak Filip się ode mnie oderwał, pozostawiając po sobie zimną pustkę i nieopisaną potrzebę. Wspiął się na palce i otworzył puszkę z korkami.

– Nie mogę zdalnie wyłączyć kamer, ale mogę wyłączyć prąd w całym domu – wyszeptał, wprawiając moje ciało w drżenie.

10

Julia

STAŁ CHWILĘ Z RĘKĄ WYCIĄGNIĘTĄ DO GÓRY, czekając na moją decyzję. Świetnie.

Gdy jego usta się ode mnie oderwały, znowu zalały mnie wyrzuty sumienia i wątpliwości. A co, jeżeli…

Chwycił moją brodę wolną dłonią i uniósł do kolejnego szybkiego pocałunku.

– Przestań analizować – władczy głos wdarł się do mojego ucha, a zęby delikatnie skubnęły wrażliwy płatek. Głos pełen pewności siebie, taki, któremu się nie odmawia.

Jęknęłam, całe moje ciało błagało o uwagę jego ciepłych dłoni. W tym momencie powinnam go wywalić za drzwi, a ubrania zrzucić mu przez okno.

– Wyłącz to – szepnęłam zamiast tego. Jego brązowe oczy pociemniały i były teraz niemalże czarne, przepełnione pożądaniem. Korki kliknęły i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Torebka wysunęła się z mojej dłoni. Nasze wargi ponownie się spotkały, a dłonie zaczęły łapczywie chwytać ciało tego drugiego. Czułam pod palcami silne sploty mięśni jego pleców, które zachłannie przycisnęłam do siebie. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczął rozpinać mój płaszcz. Byłam rozpalona, a moje ciało całe pulsowało z potrzeby połączenia. Filip już zdejmował ze mnie sweter, co na krótką chwilę przerwało nasz gorący pocałunek.

Na plecach poczułam chłód metalu drzwi wejściowych, z przodu zaś naciskało na mnie ciepłe, twarde ciało. Wsunęłam palce pod jedwabną koszulę Filipa i zaczęłam desperacko ją rozpinać. Prawdopodobnie oderwałam mu kilka guzików.

– Ups.

– Nie zwracaj na to uwagi – polecił.

Pospiesznie wziął mnie na ręce i zaniósł na kanapę. Nadal gorączkowo całując, zsunął ze mnie spódnicę wraz z rajstopami.

– Ta spódniczka wystarczająco mnie dzisiaj zdenerwowała. – Odrzucił niedbale materiał na podłogę i uśmiechnął się przebiegle.

– Nie podoba ci się? – zapytałam, dysząc.

– Wręcz przeciwnie. Bardzo mi się podoba na twoim zgrabnym tyłku. – Jego dłonie zjechały na moje pośladki. – Ale jeszcze bardziej na podłodze.

Zaśmiałam się, a on zanurkował do kolejnego pocałunku i wepchnął mi w usta zręczny język. Moje dłonie zaczęły mocować się z jego paskiem. Odgłos rozsuwanego rozporka zgrzytnął między naszymi jęknięciami.

Kilka sekund później nasze ciała w samej bieliźnie splotły się na kanapie, jeżeli miałam zmienić zdanie, to był ostatni dzwonek. A pieprzyć to, moje ciało krzyczało: tak, tak, tak! Rozpięłam stanik i ściągnęłam go z siebie.

– To moje zadanie – mruknął Filip z udawaną pretensją. Zaśmiałam się.

– Coś się jeszcze znajdzie dla ciebie do roboty.

Filip z lekkim uśmiechem zaczął całować dół mojej szyi. Gdy jego usta zawisły nad brodawkami, zadzwonił telefon.

Spojrzeliśmy sobie w oczy na prawie cały refren *Sangria Wine*. Czekałam, aż się skończy, ale rozmówca nieustępliwie dzwonił dalej. Muzyczka na chwilę ucichła i zaczęła się od nowa. Miałam ochotę zaśpiewać razem z Pharrellem Williamsem i pokiwać nogą do rytmu.

– Nareszcie – mruknęłam, gdy telefon ucichł.

– Na czym to skończyliśmy? – spytał Filip chrapliwie i odnalazł moje usta swoimi. Nie dane nam było długo cieszyć się pocałunkiem. Pharrell Williams znowu zaczął śpiewać. Tym razem próbowaliśmy go zignorować, ale okazał się zbyt rozpraszający.

– Może powinnam ode…

– Nie! – sapnął Filip przy moim uchu.

Przy piątym razie byłam bardziej stanowcza.

– To musi być coś ważnego. – Odepchnęłam go od siebie i rzuciłam się do mojej torebki, którą upuściłam przy drzwiach. Tym razem się nie pieprzyłam i wysypałam jej zawartość na kafelki. Wśród rupieci w końcu odkopałam świecącą komórkę i zamarłam.

– To Aristow. – Uniosłam wzrok na Filipa. W samych bokserkach siedział na kanapie i opierał masywne przedramiona o uda. Jego twarz przez nanosekundę wyrażała dylemat. Później całkowicie rozluźniony oparł się i machnął ręką. Moje mięśnie zastygły w bolesnym oczekiwaniu.

– Powinnaś odebrać.

Gorzkie rozczarowanie uderzyło we mnie z bezwzględną siłą. Starałam się nie pokazać, jak bardzo mnie to dotknęło. Z kamienną twarzą przesunęłam kciukiem po ekranie i przyłożyłam telefon do ucha.

– Halo?

– Julia? Wszystko w porządku? – usłyszałam łagodny głos Nikolaja po drugiej stronie.

– Jasne. Nie słyszałam dzwonka – skłamałam. Filip oparł głowę na splecionych dłoniach na oparciu kanapy. W popołudniowym świetle dnia wyglądał jak cholerna rzeźba Michała Anioła. Był fizycznie idealny.

– Przepraszam, że się tak naprzykrzałem, ale jestem właśnie w ośrodku i ktoś mi wiercił dziurę w brzuchu… Poczekaj, dam cię na głośnik.

Usłyszałam organizacyjne szuranie i ciche „trzy, cztery" w tle. Po chwili grupka dzieci zaczęła śpiewać piosenkę *Wymarzony plac zabaw*.

– Brawo, piękna piosenka! Dziękuję – powiedziałam, kiedy skończyli.

– Pożegnajcie się z panią Julią – nakazał łagodnie Nikolaj.

– Do widzenia, pani Julio – odpowiedziały maluchy unisono.

– Pa, pa!

Zaczęłam wolnym krokiem przechadzać się po kuchni. Ciemne oczy Filipa śledziły każdy mój ruch. Kojarzył mi się z zadowolonym kocurem, który wodzi wzrokiem za swoją ofiarą, czekając na odpowiedni moment, żeby ją dorwać.

– Jak tam projekt? – zapytał Aristow swobodnie. Miałam wrażenie, że gdzieś się przemieszcza.

– Dobrze, już prawie kończę – skłamałam tonem, którego musiałam się nauczyć, kiedy pracowałam u Witolda. Tak naprawdę ledwie zwymiarowałam działkę i zaczęłam dopasowywać do niej zabawki w dostępnych rozmiarach. To była dla mnie nowość i szło mi jak krew z nosa.

– Mam dzisiaj wolny dzień. Może mógłbym wpaść i go z tobą przeanalizować?

Słyszałam, jak odpala silnik swojego rzęcha. Nie dało się tego pomylić z niczym innym. Przepraszam, silnik klasyka. Stanęłam jak wryta i spojrzałam na prawie nagiego mężczyznę na kanapie. Aristow, niezrażony moją ciszą, mówił dalej.

– Jestem niedaleko twojego domu, kupiłem wcześniej sushi. Co ty na to?

Jęknęłam w duchu, totalnie zdezorientowana. Kurde, masz fatalne wyczucie czasu, Aristow.

– Julia? Jesteś tam?

– Chwileczkę. – Zawiesiłam połączenie i spojrzałam na Filipa.

– Chce przyjść.

Filip przymknął leniwie powieki i je otworzył.

– Bardzo dobrze – stwierdził obojętnie, ale w jego oczach coś mignęło. Moje naiwne serce łudziło się, że to, co między nami zaszło, coś znaczy. Że Filip nagle stwierdzi, że zwalnia mnie z tego zadania. Kretynka.

– Jest na dole – poinformowałam sucho i dostałam to, czego chciałam. Filip się wzdrygnął.

– Poważnie? – Chwycił koszulę i zarzucił ją z szelestem na plecy.

– Niemalże – westchnęłam i odblokowałam połączenie.

– Wybacz, ale nie zdążę tak szybko dojechać – powiedziałam najbardziej zwyczajnym tonem, na jaki było mnie stać. – Możesz wpaść wieczorem.

Filip przerwał zakładanie ubrań i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Mogę po ciebie podjechać – zaproponował Aristow. Co za uparciuch. – Gdzie jesteś?

Filip zaczął już z powrotem zdejmować spodnie.

– Nie ma potrzeby. Muszę jeszcze coś załatwić. – Wskazałam Filipowi palcem drzwi wejściowe i rzuciłam w niego marynarką.

– Co? – zapytał i zdezorientowany uniósł brew.

– Dobrze. Do zobaczenia o ósmej, jeśli ci pasuje – powiedział Aristow zawiedzionym tonem.

– Może być ósma – zgodziłam się. – Na razie.

Rozłączyłam się pospiesznie i z frustracją odłożyłam telefon na blat wyspy.

– Do ósmej jeszcze wiele godzin – mruknął Filip, łapiąc mnie od tyłu.

– Wiem, i muszę je w pełni wykorzystać, żeby przygotować projekt ogrodu dla dzieci – wymamrotałam, chłonąc jego dotyk. Po chwili opanowałam się i podeszłam do lodówki. Pisnęłam, kiedy moja stopa napotkała lodowatą kałużę, która wyciekła z zamrażalnika. No tak, korki.

– Myślałem, że już prawie kończysz – powiedział szorstko. Ten tutaj, tak samo jak Aristow, nie lubił być spławiany. Parsknęłam krótkim śmiechem.

– Hm – odchrząknęłam. – „Prawie" to słowo, które można różnie interpretować.

Przyglądał mi się z niezadowoloną miną. Zaczęłam ścierać wodę jego koszulą. Uniosłam na niego wzrok i uśmiechnęłam się krzywo.

– Włącz korki, jak będziesz wychodził.

***

Co tu dużo mówić, projekt był w powijakach. A przecież musiałam się jeszcze przygotować. Nie mogłam przywitać Nikolaja w szlafroku i przydeptanych łapciach. Dlatego skopiowałam w większości elementy z innego projektu, który robiłam jeszcze u Witolda. Orientacyjnie, za pomocą prymitywów geometrycznych zaznaczyłam wszystkie drabinki, zjeżdżalnie i huśtawki. Wstawiłam również basen, który wzięłam z gotowców, kilka hamaków i drewniane stoły piknikowe. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że efekt był nawet zadowalający.

11

Julia

RÓWNO O DWUDZIESTEJ czekałam w jednej z ładniejszych sukienek, które dostałam od Filipa. Była granatowa z dekoltem w szpic i gumką w talii. Moja noga nerwowo podrygiwała w czarnej szpilce. Na szklanej ławie postawiłam paluchy chlebowe z sosem i deskę serów z winogronami, dwa kieliszki plus czerwone wino. Naprawdę zamierzałam to zrobić, zamierzałam uwieść Nikolaja.

Minutę po dwudziestej rozległ się odgłos domofonu.

Poprawiłam mikroskopijną słuchawkę w uchu i wpuściłam Nikolaja na górę. Nerwowo przylepiłam oko do wizjera, żeby widzieć, czy idzie. I wtedy stała się tragedia. Przysunęłam się za blisko i metalowa część zakrywki ukuła mnie w gałkę. Z uwodzicielskiego smokey eye moje oko zamieniło się w ślepie szopa pracza. Zaczęłam zaciekle pocierać rozmazany makijaż. Cholerne wodoodporne maskary! Tarłam tak mocno, że moje oko po chwili zrobiło się czerwone i spuchło.

Aristow wybrał najlepszy moment na naciśnięcie dzwonka, właśnie ten. Ze zdenerwowaniem chwyciłam ręcznik papierowy z blatu kuchennego. Próbowałam uratować sytuację, ale wynik był mierny.

Nikolaj zadzwonił ponownie. Przycisnęłam ręcznik do szczypiącego oka i przeklinając pod nosem, otworzyłam drzwi.

Uśmiech Nikolaja momentalnie zrzedł.

– Co się stało?

– Coś mi chyba wpadło do oka. – Mój głos był żałosny, jakbym miała się za chwilę popłakać.

Nikolaj przeszedł przez próg i położył papierową torbę z logo sushi na taborecie przy wejściu.

– Pokaż. – Delikatnie chwycił mój nadgarstek i odsunął opatrunek z ręcznika od mojej twarzy. Jego szorstka dłoń dotknęła mojego policzka i skierowała twarz w stronę lampy.

– Jest zaczerwienione, ale nic tu nie widzę – oznajmił po chwili.

Odsunęłam się od niego i ponownie spojrzałam w lustro. Nachyliłam się bliżej. Oko wyglądało tragicznie. Ktoś mógłby pomyśleć, że się biłam.

– Masz krople do oczu? – zapytał z troską w niebieskich tęczówkach.

– Niestety nie. Ale to nic.

Posłał mi powątpiewający uśmiech.

– Zrobimy tak. Ty idź zmyj makijaż, a ja skoczę do apteki.

– Nie trzeba. – Machnęłam ręką i zmrużyłam oko. Teraz do szczypania dołączyło wrażenie, że mam tam ciało obce. Odchyliłam powiekę palcem i jęknęłam. Aristow uniósł brew, a potem pokiwał głową z łagodnym uśmiechem.

– No już. Nie będzie z ciebie wielkiego pożytku, jeśli będziesz pracować z jednym okiem zamkniętym.

– No dobra – zgodziłam się z westchnieniem. Nikolaj poczęstował mnie swoim firmowym uśmiechem i zniknął za drzwiami. Nie pozostawało mi nic innego, jak iść do łazienki i umyć oczy.

– Jeśli chciałaś go poderwać na ofiarę losu, to gratulacje – wymruczał Filip atłasowym głosem.

– Wolę określenie na damę w opałach – odpowiedziałam szorstko. – Chociaż nie miałam tego w planie.

Nasączyłam wacik płynem do demakijażu.

– Domyśliłem się.

Nachyliłam się w stronę łazienkowego lustra i zaczęłam zmywać cienie z powiek. Cholera jasna... Makijaż zajął mi prawie godzinę, a teraz wszystko to szlag trafił. No, ale przecież nie zostanę z jednym okiem umalowanym. Zużyłam z dziesięć wacików, zanim udało mi się doczyścić.

– Trudne sytuacje wymagają sztuki improwizacji – oznajmiłam. – To naprawdę miłe, że poszedł do apteki.

Filip mruknął coś, co brzmiało podobnie do „pantofel".

– Wolę określenie troskliwy facet – oznajmiłam, przemywając teraz obolałe oko czystą wodą.

– No tak, tak… Książę z bajki, kocha osierocone dzieci, pędzi na ratunek, świetnie gotuje, słucha muzyki poważnej. Wymarzony facet. – Jego ton był przesiąknięty sarkazmem.

– Właśnie tak – zgodziłam się bez cienia ironii. Chciałam mu dokuczyć, nie wyobrażałam sobie go w takiej sytuacji. Wątpiłam, żeby troskliwie popędził dla mnie po jakieś lekarstwa. Przypomniało mi się, jak wezwał doktor Marię, kiedy zachorowałam u niego w domu. To było co innego, to przez niego nabawiłam się zapalenia płuc, bo jaśnie pan musiał koniecznie zaznaczyć swoją dominację.

Naszą rozmowę przerwał dźwięk domofonu.

Prędkim krokiem udałam się z powrotem do przedpokoju i nacisnęłam odpowiedni guzik. Uchyliłam drzwi, tym razem trzymając się z daleka od wizjera.

Kilka sekund później na progu stanął Nikolaj z całą siatką lekarstw.

– Miałeś iść po krople. – Zmierzyłam pakunek sceptycznym wzrokiem, wpuszczając go do środka.

– Rozmawiałem chwilę z farmaceutką i dała mi jeszcze taką maść i wapno. Na wszelki wypadek.

Zamknęłam drzwi.

– Dziękuję, to bardzo miłe.

Dopiero teraz mogłam bliżej się przyjrzeć jego strojowi. Znowu ubrał się na luzie, granatowe dżinsy znikały pod czarnym swetrem z warkoczowym splotem. Odwiesił sportową marynarkę na wieszak.

– Zapraszam. – Wskazałam dłonią w stronę kanapy i przekąsek.

Usiadłam w jednym rogu i po stole przesunęłam butelkę w jego stronę.

– Otworzysz?

– Pewnie. – Chwycił otwieracz i wkręcił go w korek. Ja w tym czasie odpaliłam laptop z projektem. Nikolaj opuścił uchwyty od korkociągu i wyciągnął korek. Nalał tylko do jednego kieliszka.

– A ty nie?

– Prowadzę.

Zaczęłam się zastanawiać, czy on traktuje to spotkanie jak randkę. Może po prostu chciał wpaść po drodze i zobaczyć, jak idzie projekt dla jego podopiecznych. Przekręciłam laptop ekranem w jego stronę.

– Zerknij, proszę. Jeżeli masz jakieś sugestie, to możemy pozmieniać.

Nikolaj wziął go na kolana i zaczął analizować.

– Ta altana będzie całoroczna czy składana?

Wzruszyłam ramionami.

– Może być całoroczna. Dzieci lubią organizować kuligi, to będą mieć miejsce, żeby zrobić ognisko z kiełbaskami.

Napiłam się wina, uważnie mu się przyglądając. Pocierał starannie ogoloną brodę, marszcząc czoło.

– Możesz dodać więcej huśtawek? – zapytał.

Nieświadomie musiałam się skrzywić.

– To nie tak, że teraz mi się nie podoba – dodał taktownie. – W ośrodku jest sporo dziewczynek, a one uwielbiają się huśtać.

Zerknęłam na niego zza kurtyny rozpuszczonych włosów. Nie sądziłam, że naprawdę będziemy pracować.

– Jasne. – Przejęłam laptop i wprowadziłam poprawki. I tak przez kolejną godzinę. Właściwie całkowicie zmienił pierwotny projekt.

– Co sądzisz? Szczerze – zapytał na koniec.

Realizacja projektu będzie kosztować fortunę i uważałam, że to trochę przerost formy nad treścią.

– Dzieciaki będą zachwycone – powiedziałam na głos.

Nikolaj się rozpromienił.

– Super, wyślij projekt do mnie i do pani Beaty. Myślę, że to mamy.

To był najszybciej oddany projekt w mojej karierze. Miałam nadzieję, że ta współpraca się trochę przedłuży i będę miała pretekst, żeby się znowu z nim spotkać. Inaczej mogło to być nasze ostatnie spotkanie i… Wolałam nie myśleć o konsekwencjach.

Nikolaj wstał i przyniósł torbę z sushi. Wypiłam już dwa kieliszki wina i zaczęłam czuć jego rozluźniające działanie.

– Możesz być ze mnie dumna. Naprawdę musiałem sięgnąć do zapasowych pokładów dyscypliny, żeby nie zjeść tego samemu.

Zaśmiałam się lekko.

– Trzeba było zjeść.

– Powiedziałem, że przywiozę, a ja dotrzymuję słowa. Mam nadzieję, że chociaż lubisz sushi, bo jak się okaże, że moja męka była daremna…

– Uwielbiam. – Weszłam mu w słowo entuzjastycznie i przysunęłam się bliżej na kanapie. Jego wzrok na chwilę powędrował w kierunku mojego dekoltu, a potem znowu na twarz.

– Wreszcie zaczyna się film – mruknął Filip z przekąsem.

Nikolaj zdjął folię z plastikowego pudełka i podał mi sos sojowy. Nalałam trochę na swój talerzyk.

– Nie śmiej się ze mnie, ale nie umiem jeść pałeczkami – ostrzegłam zgodnie z prawdą.

– Oho, może to będzie lepsze niż numer z okiem – stwierdził Filip. – Przyniosę sobie popcorn.

Rozpraszały mnie te jego uszczypliwe komentarze. Zacisnęłam zęby, a potem, gdy Nikolaj na mnie zerknął, uśmiechnęłam się promiennie.

Z chłopięcym wdziękiem rozpakował pałeczki z czarnego papieru i pokazał mi, jak je prawidłowo trzymać.

– Musisz złapać tak: koniec jednej pałeczki umieść pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym, a drugą…

– Znowu podryw na ofiarę losu – skomentował Filip. – Na niego to nie działa.

– Zamknij się – sapnęłam, bo puściły mi nerwy.

Aristow obrócił się w moim kierunku.

– Słucham? – najeżył się.

Jasna cholera. To przez to wino.

– Przepraszam, mów dalej.

Przez kilka sekund przyglądał mi się podejrzliwie.

– Wybacz. Jestem ostatnio przemęczona. Wydawało mi się, że mówiłeś coś innego, ale pewnie to sobie wyobraziłam.

– Pogrążasz się – stwierdził Filip cierpko.

Cholera, cholera, cholera!

Aristow przyglądał mi się, jakbym właśnie oznajmiła, że zabieram go na pokład statku kosmicznego.

– Muszę iść przypudrować nosek. – Wstałam i pognałam przez korytarz.

Niemal potykając się, wpadłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Odkręciłam wodę w kranie.

– I co mam teraz zrobić? – zapytałam boleśnie, patrząc na swoje odbicie. Moje oko nadal było czerwone. Czułam pod skórą, że Aristow nie jest mną zainteresowany w damsko-męski sposób, a teraz dodatkowo go do siebie zraziłam. Wspaniale.

– Czy świat się kończy, czy pytasz mnie o zdanie?

– Nie kpij, tylko mi pomóż. Do tej pory byłeś taki mądry… – powiedziałam oschle.

Nastała cisza.

Nadszedł czas, żebym wzięła się w garść.

– Dobra, coś wymyślę – powiedziałam z rezygnacją. Wiedziałam, że to całe uwodzenie nie idzie mi zbyt dobrze. Nikolaj najwyraźniej przyjechał tu, żeby dopiąć projekt. Już kładłam rękę na klamce z zamiarem powrotu do salonu, ale zatrzymał mnie głos.

– Rozepnij bardziej sukienkę. Tak żeby było widać koronkę stanika.

Przełknęłam ślinę. Nerwy zaczęły opanowywać moją świadomość.

– Nie chcę wyjść na łatwą – zaprotestowałam.

– Wyluzuj, wiem, co mówię. W sukni w dzień aukcji zwaliłaś go z nóg – wyszeptał.

Sięgnęłam do materiału i obniżyłam jego krawędź.

– Niżej…

Teraz było widać głęboki rowek między piersiami, a nawet pieprzyk, który znajdował się kilka centymetrów od brodawek. Wyjdę na łatwą jak nic.

– I co dalej?

– Idź do niego i…

Donośne pukanie zatrzęsło drzwiami łazienki.

– Julia, muszę się zbierać. Dzięki za projekt – zakomunikował Aristow przez drzwi. Był znudzony i kompletnie niezainteresowany. To zadanie nie miało racji bytu. Kompletna porażka.

Nacisnęłam na klamkę pospiesznie.

– Poczekaj – poprosiłam. Przez kilka uderzeń serca patrzył na mnie apatycznie, a potem jego wzrok zanurkował w stronę moich piersi. Tani chwyt, a jednak skuteczny.

Oparłam się o framugę nonszalancko.

– Może jednak jeszcze…

Na jego twarzy ponownie odmalowała się obojętność.

– Jutro muszę wcześnie wstać – powiedział z uśmiechem i zaczął się wycofywać.

W tym momencie ciszę przeciął znienawidzony przeze mnie wakacyjny hit Pharrella Williamsa. Co tym razem? Miałam ochotę odchylić głowę w stronę nieba i wykrzyczeć: „Za jakie grzechy?!”.

– Odbierz, to ja – usłyszałam głos Filipa w uchu.

– Momencik. – Dotknęłam przelotnie ramienia Nikolaja i poszłam w kierunku wyspy, na której leżała komórka.

– Halo?

– Mów dokładnie to, co ci powiem. – Kiwnęłam głową, licząc, że widział to w kamerze. – Cześć, skarbie, miło, że dzwonisz, ale to nie jest odpowiedni moment.

Powtórzyłam tę kwestię, wkładając w to wszystkie zdolności aktorskie. Aristow już zakładał na siebie marynarkę.

– Bilety na koncert? Z chęcią się wybiorę. W piątek? Dobrze – mruknęłam i na koniec słowo, które ledwo mi przeszło przez gardło: – Całuję, cześć.

Odwróciłam się w stronę Aristowa i zabujałam się na piętach. Puścił klamkę, którą trzymał, a jego oczy przeszywały mnie na wylot. Zrobiło mi się sucho w gardle od tego spojrzenia.

– Nie mówiłaś, że masz chłopaka.

– Mateusz? To nic poważnego, czasem gdzieś razem wychodzimy. – Wzruszyłam ramionami.

Wiem, co właśnie mu powiedziałam. Mateusz to mój kolega z benefitami. Yyy… Z niewiadomych mi przyczyn jego zainteresowanie wzrosło.

– Usiądź na kanapie i połóż na niej nogi. Nie zdejmuj butów – poinstruował mnie Filip.

Stałam chwilę, czekając na kolejny ruch Aristowa. Wyglądał na niezdecydowanego. Nie pozostawało mi nic innego, jak posłuchać instrukcji Filipa. Miałam nadzieję, że Nikolaj nie dostrzegł zdenerwowania pod moim uśmiechem. Umościłam się na kanapie, opierając się wygodnie, i wyciągnęłam nogi.

Aristow, jak pod wpływem magicznego zaklęcia, całkowicie stracił zainteresowanie drzwiami wyjściowymi i przybliżył się do mnie. Gdyby ktoś mi powiedział, że coś takiego może zadziałać, postukałabym się w głowę.

– Dolej mi wina i powiedz mi coś więcej o sobie – podpowiedział Filip.

Wstrzymałam oddech, a potem powtórzyłam te słowa.

Aristow usiadł na kanapie nieopodal moich stóp. Nałożyłam sobie sushi i zaczęłam jeść palcami. Spojrzałam wymownie na butelkę.

– Cóż. Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Prowadzę interes w branży alkoholowej. Nuda.

– Och, nie bądź taki skromny – poprosiłam. – Ta sylwetka nie wygląda, jakby jej właściciel siedział za biurkiem.

Trąciłam czubkiem buta jego biceps. Odruchowo złapał mnie za kostkę, a w jego oczach zapłonęło ostrzeżenie. Wstrzymałam oddech, kiedy jego dłoń delikatnie spłynęła po mojej skórze i się wycofała.

– To prawda. Mało siedzę za biurkiem.

– A więc… – Uniosłam brew. – Co ćwiczysz?

Obrócił górną część ciała w moim kierunku i przez chwilę miałam wrażenie, że się na mnie wdrapie.

– Boks.

– Poważnie? – udałam zdziwienie i nachyliłam się do butelki, ale drugą dłonią złapał mnie za nadgarstek.

– Ja to zrobię – oznajmił cicho, a potem przechylił butelkę i nalał do dwóch kieliszków. – Wracając do twojego pytania. Przez kilka lat zawodowo trenowałem boks.

– I co się stało? – dociekałam, upijając łyk i oblizując wargi. Chyba już bardziej nie mogłam mu okazać zainteresowania.

– Wygodnie ci w tych butach? – zapytał.

– Czy to dla ciebie niewygodny temat?

Westchnął, po czym zsunął mi szpilki i odłożył je na podłogę. Następnie położył sobie moje stopy na kolanach i zaczął je delikatnie masować.

– Wolę, żebyś usłyszała to ode mnie – wyznał w końcu. – Moja ostatnia walka zakończyła się wypadkiem. Facet zmarł w szpitalu.

Otworzyłam usta, a on powędrował wzrokiem pełnym skruchy ku mojej twarzy.

– To brutalny sport – obwieściłam oczywiste, bo nie wiedziałam, co więcej można powiedzieć. Uśmiechnął się, znowu skupiając wzrok na swoich dłoniach wykonujących masaż.

– Rozwaliłem nastrój, co?

Bez słowa podsunęłam mu jego kieliszek, który z wdzięcznością przyjął. Wziął kilka łyków.

– Czyli już nie trenujesz?

– Pompuję tylko we worek – oznajmił ze wzruszeniem ramion. Za tą pozorną niedbałością wprawny obserwator mógł dostrzec ból. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak czuje się ktoś, kto żyje ze świadomością, że jest odpowiedzialny za czyjąś śmierć. Na dodatek ktoś tak empatyczny i wrażliwy jak Nikolaj.

– Pocałuj go – podpowiedział Filip.

Co? Już? Teraz? Moje kostki drgnęły na dźwięk jego lekko zachrypniętego głosu. Wbrew temu, co się działo między mną a Aristowem do tej pory, dopiero teraz poczułam podniecenie. To było pokręcone.

Spojrzałam jeszcze raz na Nikolaja, który zmrużył powieki z miną zranionego zwierzęcia. Zdjęłam nogi z jego kolan i podwinęłam je pod pupę. Przez chwilę patrzyłam w tę piękną, smutną twarz. A potem mój wzrok powędrował ku jego ustom.

– On tego chce – wyszeptał Filip.

Moje serce zamarło. Nachyliłam się bardzo powoli i musnęłam jego wargi swoimi, a potem spojrzałam mu w oczy. W swojej ocenie właśnie sięgnęłam moralnego dna. Nigdy nie byłam typem dziewczyny, która całuje się z dwoma facetami tego samego dnia. Byłam wstrząśnięta i przytłoczona. Aristow rozpłynął się w jednym ze swoich uroczych uśmiechów i zbliżył swoje usta do moich. Pokonałam ostatnie centymetry i zatopiłam się w jego smaku. Pocałunek był delikatny i niewinny jak trzepot skrzydeł motyla. Nie czułam buchającego pożądania ani podniecenia. To było nic w porównaniu z tym, co czułam, kiedy Filip… Jedna myśl o nim sprawiła, że zawirowało mi w głowie. Aristow wyglądał na zadowolonego z mojego pocałunku, jego oczy płonęły, a dłonie zaczęły się zaciskać na moich biodrach.

– Wejdź mu na kolana – usłyszałam głos Filipa. Z mojego gardła dobyło się westchnienie, a ciało ponownie zajął pożar. Nie czekałam, wykonałam jego polecenie. Aristow pomógł mi się przesiąść i złapał mnie za biodra. Na chwilę oderwał ode mnie usta i spojrzał mi w oczy.

– Myślałem, że jesteś inna – wyznał.

Spojrzałam na niego w skupieniu. Moje ciało zastygło w jego ciepłych objęciach.

– To znaczy?

– Hmm… gdy cię pierwszy raz zobaczyłem, coś poczułem, silne przyciąganie. – Zanurzył nos w mojej szyi i wciągnął powietrze. – Później uznałem, że to jednak było tylko złudzenie. Jednak dzisiaj…

Jego dłonie zacisnęły się na mojej skórze. Dałam mu chwilę, żeby się ogarnął i łaskawie wyartykułował swoje światłe myśli. Uniosłam brew.

– Dzisiaj znowu to poczułem, chyba chcę czegoś od ciebie, Julia. – Pożądliwe iskry w oczach Nikolaja powiedziały mi, że niewątpliwie jest mną teraz zainteresowany. No i fajnie, o to chodziło. Tylko czemu czułam się tak fatalnie?

– Wow, twoje milczenie jest zbyt wymowne – stwierdził z rozczarowaniem.

– Nie – odpowiedziałam szybko. – Ja też chyba czegoś chcę. Po prostu mężczyźni nie przyzwyczaili mnie do składania takich deklaracji na początku znajomości.

Aristow oblizał usta.

– Nie jestem jak inni mężczyźni. Nie lubię przygód na jedną noc. Jeżeli już między nami do czegoś dojdzie, to jest to dla mnie równoznaczne z tym, że obydwoje chcemy czegoś poważnego.

Siedziałam u niego na kolanach z rozchylonymi w szoku ustami. Takich mężczyzn nie spotykało się na każdej aukcji charytatywnej. Tylko skończona idiotka by go odrzuciła – przystojny, o złotym sercu, z poczuciem humoru, o jego fortunie nie wspominając. A jednak ja nie czułam tego czegoś. Nici z przyciągania i iskier, chociaż jego ciało, musiałam to przyznać, było apetyczne, a twarz przystojna.

– Może zróbmy tak… – przełknął ślinę. – Nie spieszmy się, zobaczmy, jak to się wszystko rozwinie.

Uch, brzmiało nieźle, tylko co dalej?

– Jesteś wspaniały, Nikolaj – powiedziałam, kładąc głowę na jego piersi. Pogłaskał mnie delikatnie po włosach.

– Chcę cię lepiej poznać, bardzo mi się podobasz – stwierdził i objął mnie mocniej. To było tak strasznie nie w porządku. Miałam wywinąć taki numer najporządniejszemu facetowi na świecie. Byłoby mi łatwiej, gdyby był choćby odrobinę zepsuty, ale on był święty jak sama siostra Faustyna. Uśmiechnęłam się gorzko w jego sweter. Pachniał mieszanką cytrusów i morskiej bryzy.

– Ja ciebie też chcę lepiej poznać – skłamałam i wtuliłam się bardziej w jego pierś.

– Wobec tego może zaczniemy już jutro? Masz dużo pracy?

– Nie. Mam jeden projekt do skończenia, ale równie dobrze mogę to zrobić pojutrze. Następne spotkanie z klientem i tak mam dopiero po weekendzie. – Znowu skłamałam.

– Świetnie. Rano przyślę po ciebie samochód i spędzimy razem cały dzień. Co ty na to?

Podniosłam głowę i z uśmiechem pełnym fałszywego entuzjazmu pokiwałam głową.

– Brzmi świetnie.

12

Filip

POKRĘCIŁEM GŁOWĄ Z NIEDOWIERZANIEM, patrząc, jak Aristow zakłada marynarkę i zostawia na policzku Julii długiego całusa. Spojrzałem przez okno na lśniące w świetle księżyca spokojne jezioro i zacisnąłem zęby.

No nie wierzę. W co ty grasz, Aristow?

Wróciłem wzrokiem z powrotem na ekran. Gdy drzwi się za nim zamknęły, wyraz twarzy Julii natychmiast się zmienił. Ze słodkiej i uśmiechniętej kobiety przeobraziła się w niezadowoloną i zmęczoną.

– Powinnaś być z siebie zadowolona – zauważyłem sucho i wsparłem się na łokciach na pościeli. – Wreszcie połknął haczyk.

Zacząłem lubić te nasze rozmowy. Może dzisiaj da się namówić na małe rozbieranko przy kamerze? Posłała pełne niedowierzania spojrzenie w kierunku kamery i bez komentarza poszła do łazienki. Może jednak nie.

Warowałem przy monitorze, dopóki nie wyszła spod prysznica i nie położyła się do łóżka. Jak zahipnotyzowany obserwowałem każdy jej ruch i z niezadowoleniem stwierdziłem, że zaczynam mieć na jej punkcie jakąś chorą obsesję. Wyczuwałem drastyczną zmianę jej nastroju, ale nie miałem ochoty jej pocieszać. Julia ma zadanie do wykonania i tyle. Nie powiem, coś zakłuło mnie w żołądku, kiedy Aristow objął ją swoimi masywnymi łapskami i szeptał czułe słówka. Jednak znałem swoje miejsce w tym całym układzie i mimo że nie wszystko mi się podobało, nie miałem zamiaru wprowadzać zmian. Zamiar może jeszcze by się znalazł, ale nie było takiej możliwości. Owszem, Julia pociągała mnie i chciałem się z nią przespać, ale nic więcej nie miało prawa z tego wyjść. Koniec kropka.

Rozległo się pukanie.

– Wejść – nakazałem.

Drzwi do mojej sypialni się otworzyły i do środka wślizgnęła się krępa postać Wandy z tacą.

– Nie jadł pan kolacji.

– Postaw na szafce.

Nie oderwałem nawet wzroku od Julii, która zaczęła miarowo oddychać. Śpiąc z włosami rozsypanymi na poduszce, wyglądała jak anioł. Skrzywiłem się z niezadowoleniem. Jej twarz

przez ostatnie dwa tygodnie nie dawała mi spokoju, nie mogłem się porządnie wyspać, bo długimi godzinami wyobrażałem sobie jej zgrabne uda oplecione wokół mojej talii.

– Co tu jeszcze robisz? – warknąłem w stronę Wandy, która nadal stała w pokoju.

Nie odpowiedziała, więc wreszcie na nią spojrzałem. Tak jak zawsze pucułowate policzki Wandy zalał rumieniec i zaczęła szurać nieśmiało butem.

Po chwili uniosła na mnie niebieskie oczy i zrobiła krok w moim kierunku. Miała na sobie dopasowane spodnie i ciemnozieloną tunikę. Wyglądała jakoś lepiej niż ostatnio. Może trochę schudła? Nie, to nie to.

– Chce pan o czymś porozmawiać?

Parsknąłem z niedowierzaniem.

– Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

Co za absurd, niby o czym miałbym z nią rozmawiać. Miałem tylko nadzieję, że jakaś durna przyjaciółka nie kazała jej brać spraw w swoje ręce i wyznawać mi uczuć. Nie miałem teraz głowy, żeby szukać nowej gosposi.

– Prawie pan nie je i do późnych godzin przesiaduje przed komputerem, pomyślałam, że…

– To źle pomyślałaś – wszedłem jej w słowo. – Zmiataj stąd.

Wanda przestąpiła z nogi na nogę.

– Julia to naprawdę miła dziewczyna – zaczęła, rzucając mi znaczące spojrzenie. – Myślę, że powinien pan jej powiedzieć…

Znalazła się terapeutka. Niecierpliwie postukałem palcami w obudowę laptopa. Czyżby Wanda podsłuchała którąś z moich rozmów z ojcem?

– Co powiedzieć?

– No, że chciałby pan się z nią umówić.

Jezu. Zalała mnie fala ulgi. A więc nic nie wiedziała. Co jej przyszło do tej potarganej głowy?

– Wanda, oszczędź nam obojgu czasu i rób to, co do ciebie należy, i tylko to. A teraz stąd wyjdź. – Machnąłem ręką w stronę drzwi. Dziewczyna nadal jednak tam stała i wlepiała we mnie swoje sarnie oczy. Miałem nadzieję, że się nie poryczy.

– Czemu pan taki jest? Rozmawiałam o tym z Julią…

Już miałem ryknąć, żeby spierdalała, ale uchwyciła moje zainteresowanie. Zmierzyłem ją pełnym dystansu spojrzeniem i uniosłem brew.

– Z Julią? I co takiego wymyśliłyście?

– No cóż, mówiłam, że pan wcale nie jest taki okropny, jakby się mogło wydawać.

Jestem okropny, wiem i nie zamierzam tego zmieniać.

– I co ona na to?

Wanda przełknęła ślinę i zaczęła się bawić nerwowo palcami.

– Nie zgodziła się ze mną.

– Powiedziała coś konkretnego na mój temat? – Przybrałem niebezpieczny ton. Ponieważ długo nie odpowiadała, musiałem ją ponaglić. – Wanda?

– Uznała pana za palanta i szowinistę – przyznała w końcu, patrząc na jakiś punkt nad moją głową.

Heh, bardzo w stylu Julii. Mógłbym się obejść bez tej myśli, ale coś w jej sposobie bycia sprawiało, że nawet nie byłem na nią o to zły. Wanda zrobiła asekuracyjny krok do tyłu, jakby bała się, że za chwilę dam upust swojej złości.

Pokręciłem głową w niedowierzaniu.

– Chodź no, usiądź. – Kiwnąłem na nią palcem. Z miną uczennicy wezwanej do gabinetu dyrektora, wykonała moje polecenie. Usiadła sztywno na samym brzegu materaca. – Co jeszcze Julia mówiła na mój temat?

– Próbowałam ją przekonać, że nie jest pan…

– To już mi powiedziałaś. Konkrety, Wanda. Daj mi odpowiedź na pytanie, które zadałem.

Wanda nie umiała kłamać, wiedziałem o tym i zamierzałem to wykorzystać.

– Cóż... – Jak na dłoni było widać, że nie podoba jej się rola donosicielki. – W zasadzie to więcej o panu nie rozmawiałyśmy.

Były razem przez cały tydzień i jedyne, co o mnie powiedziała, to że jestem palantem i szowinistą? Auć. Moje ego ucierpiało. Chyba że…

– No dobrze, to powiedz, o czym rozmawiałyście.

– A bo ja wiem… nie pamiętam.

– Wanda. – Przybrałem ostry ton. – Potrzebuję informacji o wszystkim, co Julia powiedziała na mój temat. Rozumiesz?

– Julia mówiła, że nie jest pan w jej typie. Tylko tyle, ale sądzę, że nie była do końca szczera.

Cholera wie. Poruszyłem się nieznacznie, a moje serce na chwilę zamarło.

– Czy powiedziała, jaki jest jej typ?

Przysięgam, jak Wanda powie, że blondyn z atletyczną sylwetką i ruskim akcentem, to coś rozwalę. Wanda przyłożyła palec do skroni, grzebiąc w pamięci.

– Hmm… – zaczęła się zastanawiać. Miałem wrażenie, że dobrze zna odpowiedź, tylko celowo gra na zwłokę. Jeśli powie, że nie pamięta, to chyba wyjmę z szuflady pistolet, żeby odświeżyć jej pamięć.

– Nie. Mało opowiadała o sobie. Mówiła, że jej życie uczuciowe jest nudne. Spotykała się z jakimś kolesiem z roku, ale chyba nic z tego nie wyszło.

– Chyba? – W sumie nigdy jej o to nie zapytałem. Po prostu uznałem, że nikogo nie ma. Obserwowałem uważnie jej telefon, nikt oprócz Poli do niej nie dzwonił. Odpisałem jej kilka razy w imieniu Julii, żeby nie zgłosiła psom żadnego zaginięcia.

– Nie. Na pewno nic z tego nie wyszło – westchnęła Wanda. – Dlatego może ona i pan…

– Nie – uciąłem i wskazałem jej palcem drzwi.

***

Następnego dnia wstałem chwilę przed tym, jak Julia założyła zestaw do podsłuchu. Widziałem na laptopie obraz z kamery na jej naszyjniku. Ubrała się w sięgającą przed kolano czarną kieckę w złote kwiaty. W milczeniu i znowu z tą pełną niezadowolenia miną szła korytarzem, jechała windą, by następnie przejść przez lobby i wsiąść do auta, które na nią czekało.

Zadzwoniła moja komórka, na ekranie pojawiło się zdjęcie mojego brata z wakacji w naszej rodzinnej Toskanii. Odebrałem bez większego entuzjazmu.

– Jak tam sprawy z twoją foczką? – dobiegł mnie arogancki głos Aleksandra.

– Do dupy – mruknąłem, śledząc wzrokiem wnętrze przemieszczającego się samochodu. Olek zaśmiał się donośnie.

– Nadal nie zaliczyłeś, co?

– Nie rób z siebie palanta – wycedziłem. – Do rzeczy.

Wiedziałem, że mój brat nie dzwoni po to, żeby poplotkować, tylko pewnie ma jakieś wieści. Nie pomyliłem się.

– Możesz się spodziewać wizyty mundurowych. Ktoś złożył donos do CBŚ.

– Ktoś… Pieprzony Patryk Piotrowski – warknąłem.

– Pewnie tak. Facet jest nieuchwytny jak wiatr. Nie doceniliśmy go – oznajmił mój brat.

– No, kurwa, nie – zgodziłem się. Nie chciałem wiedzieć, co na to Eduardo.

– A, i mam dla ciebie jeszcze jedną ważną informację. Ojciec organizuje rodzinną kolację w piątek.

O wilku mowa. Ton jego wypowiedzi wyraźnie sugerował, że słowo rodzinna zostało wzięte w niewidzialny cudzysłów.

– Wspaniale – mruknąłem apatycznie. Julia wysiadła już z auta i podążała w kierunku uśmiechniętego Aristowa. Czy on trzymał bukiet róż? Nie wierzę.

– Stary chce poznać dziewczynę – poinformował mój brat. Cała wesołość z jego głosu wyparowała. Wyprostowałem się na tę wiadomość. To nie wróżyło nic dobrego. – Przyprowadź ją.

Kurwa mać. Podświadomie chciałem oponować, ale ojciec nauczył nas, że z jego decyzjami się nie dyskutuje. Jest tylko jedna możliwość. Przyjąć do wiadomości i wykonać.

Wszystkie osoby, które poznawały ojca, miały ze sobą coś wspólnego. Zazwyczaj nie dożywały kolejnych świąt.

– Zanotowane – odparłem.

– Może tym razem będzie inaczej – mruknął Aleksander. Chyba sam w to nie wierzył. Odpowiedziałem mu milczeniem.

– Wiesz, że Eduardo jest wyczulony na tę sprawę – ciągnął, jakby próbował usprawiedliwić ojca.

– Rozczulasz się jak baba. Coś jeszcze, bo jestem zajęty? – wyrzuciłem z siebie chłodno.

– Do zobaczenia w piątek. Będzie też Roberto.

Roberto, nasz brat cioteczny, większość życia spędził we Włoszech, ale czasami przyjeżdżał do nas, żeby pomagać. Jeśli o mnie chodzi, jego obecność była zbędna, ale Eduardo cenił relacje ze swoim bratankiem i zawsze przyjmował go z otwartymi ramionami. Jego rodzice byli czystej krwi Włochami, co od zawsze było dla niego powodem do dumy i przechwałek. Nie znosiłem drania. Moja matka była Polką, ale ojciec nie pofatygował się nigdy, żeby mnie z nią poznać.

– Jeszcze jakieś dobre wiadomości? – zapytałem szyderczo.

– Idziesz dziś ze mną do Euforii?

– Na razie, Olek.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się donośny śmiech, który przerwałem ze złością, kończąc połączenie. Aleksander zapewne wiedział, że z mojego prywatnego tańca na zapleczu nic nie wyszło.

Powinienem iść pod prysznic, ale nie chciałem tracić ani minuty ze spotkania Julii i Nikolaja. Pajac z przyklejonym szerokim uśmiechem oprowadzał ją po swoim domu. Pokazywał jej swoją siłownię na parterze. Julia usiadła na jednej z ławeczek do wyciskania brzuszków i przywołała go palcem. Po chwili na ekranie zobaczyłem zbliżenie męskiej koszulki z logo jakiejś mariny. Z głośników dobiegały charakterystyczne odgłosy pocałunków, przerywane jękami. Dobra, teraz nie będą pewnie rozmawiać. Zamknąłem pokrywę laptopa i rozdrażniony udałem się do łazienki.

W paskudnym humorze zszedłem na dół do kuchni, gdzie zastałem Wandę. Strząsała właśnie moją nietkniętą kolację do kosza. Przygotowała mi natychmiast świeży posiłek i podwójne espresso. Wziąłem wszystko na tacę i zabrałem ze sobą do sypialni. Co było ze mną nie tak?

Miałem opór, żeby otworzyć laptopa i dalej obserwować poczynania Julii i Nikolaja. Nie podobało mi się, że nadal widziałem tę cholerną koszulkę przyciśniętą do kamery.

Całowali się już ponad godzinę i zastanawiałem się, jak daleko zawędrowały jego łapy. Czy dotarł dalej niż ja? Nadal byli w ciuchach, więc pewnie nie, ale jak tak dalej pójdzie, to niebawem dotrze. Nie było mi po drodze z tą myślą. W moim żołądku zaczął się nasilać nieznany mi wcześniej uścisk. Potrzebowałem zająć czymś myśli.

– Wanda! – wrzasnąłem.

W kilka sekund pojawiła się w progu mojej sypialni.

– Coś nie tak ze śniadaniem? – zapytała z paniką i zerknęła na nietknięty talerz na szafce.

– Wszystko z nim w porządku – mruknąłem i wstałem.

– O co w takim razie chodzi? – zapytała niczego nieświadoma.

Podszedłem do niej powolnym krokiem.

– Co pan robi? – zapytała po tym, jak wciągnąłem ją do pokoju i zamknąłem drzwi. Nie odpowiedziałem, tylko zacząłem napierać na nią klatą. Po chwili znalazła się przy łóżku. Patrzyła na mnie szerokimi z przerażenia oczami. Nacisnąłem na jej ramię, a ona bez oporu usiadła na łóżku. Zacząłem rozpinać pasek dżinsów.

– Rozbieraj się – nakazałem niskim głosem. Wanda zbladła jak papier i zaczęła się trząść. Nie była w stanie się ruszyć, więc porzuciłem walkę ze swoim paskiem i chwyciłem za materiał jej bluzki.

– Nie. – Złapała mnie za ręce. Wyswobodziłem je i ponownie podjąłem próbę rozebrania jej.

– Mnie się nie odmawia – warknąłem przez zęby. – Przecież wiem, że tego chcesz od bardzo dawna.

– Nie, nie w ten sposób – zaczęła łkać. Puściłem ją i zaczęła się ode mnie odsuwać na łóżku. W jej wielkich oczach pojawiły się łzy. Przeczesałem włosy sfrustrowany. Chciałem spełnić marzenie tej biednej, zakochanej we mnie bez pamięci dziewczyny i ją wreszcie przelecieć, a ona mi zaczyna płakać.

– W czym problem, Wanda? Wolisz to zrobić w innym pokoju?

Pokręciła głową ze zdenerwowaniem, a jej mysie włosy zafalowały.

– Nie kłam, że o tym nie myślałaś. Widzę to w twoich oczach, w każdym pieprzonym ruchu.

– Owszem. Był czas, że tego chciałam, ale nie chcę być nagrodą pocieszenia.

Położyłem dłonie na biodrach.

– Nie dramatyzuj. To tylko seks, Wanda – mruknąłem. – Możemy się przecież zabawić. Gwarantuję, że będzie to niezapomniany… – Zacząłem się wspinać na łóżko nad nią, ale Wanda powstrzymała mnie otwartą dłonią.

– Przestań zgrywać niedostępną – zażądałem.

– Julia miała rację. Jesteś palantem i szowinistą! – warknęła. Aż usiadłem ze zdziwienia. Wanda wstała i otrzepała ubranie.

– Julia nie ma z tym nic wspólnego – żachnąłem się. – Wracaj tu w tej chwili.

Kobiety mi nie odmawiały, nigdy.

– Wal się, Vedetti. Rezygnuję – powiedziała i na dowód, że nie żartuje, zdjęła z siebie fartuch i rzuciła go na podłogę.

– Droga wolna – zagrzmiałem wkurzony.

Wanda z ogniem w oczach wyszła z pokoju, a po chwili wróciła z wycelowanym we mnie palcem.

– Pozwól, że dodam coś od siebie. Nie jesteś taki przystojny, jak ci się wydaje. Byłam zaślepiona, ale Julia otworzyła mi oczy.

– Coś jeszcze? – Uniosłem brew.

– Tak. Pójdziesz do piekła, wszyscy pójdziecie, ty i cała twoja rodzinka za to, co zrobiłeś tej biednej dziewczynie.

Zaśmiałem się szyderczo.

– Aleks mi powiedział. Brzydzę się tobą – stwierdziła z odrazą.

– Nawet nie wiesz, co jej rodzina zrobiła mnie – warknąłem. – Ale nieważne. Miałaś chyba stąd wyjść.

Na pożegnanie pokazała mi środkowy palec i z chmurną miną opuściła moją sypialnię.

13

Julia

ARISTOW NAPRAWDĘ SIĘ POSTARAŁ. Wszystko, co przygotował, wyglądało jak wyciągnięte z jakiegoś filmu romantycznego. Bukiet róż, lunch z truskawkami i szampanem. Brakowało tylko roweru typu tandem z koszykiem kwiatów.

Pokazał mi swoją rezydencję, a ja z pełnym zachwytu uśmiechem oglądałam każdy kąt, szukając jakichś znaków, że jest zagrożeniem dla Filipa i jego szajki. Moje zadanie mijało się jednak z celem. Z niebezpiecznych sprzętów facet miał w domu deskę surfingową i fotel do masażu, a z materiałów wybuchowych, uwaga – rozpałkę do grilla.

Chciał mi pokazać, jak zazwyczaj spędza czas. Więc byliśmy w jego prywatnej siłowni, gdzie bliżej zapoznaliśmy się z jedną z ławek do ćwiczeń. Później pokazał mi swój pokój zabaw, w którym znajdował się wielki stół do ping-ponga, do którego mnie przycisnął. Nie dotarł jednak nawet do drugiej bazy. Zwiedziliśmy jeszcze pełną eklektycznych regałów bibliotekę oraz jego wypełniony mapami i zdjęciami z podróży gabinet. Nikolaj pokazał mi również kolekcję płyt muzyki poważnej i z zapałem opowiadał o koncertach, których był częstym bywalcem. Poza tym uwielbiał podróże, zwłaszcza rejsy statkami. Zastanawiałam się, jak by to było mieć tyle pieniędzy, nie musieć pracować i spędzać czas tak, jak się chce. Co bym robiła? Podróżowałabym? Udzielała się charytatywnie tak jak on? Zostałabym melomanką?

Po lunchu zabrał mnie na spacer do lasu niedaleko swojego domu. Zauważyłam, że uwielbiał być cały czas w ruchu.

– Lubisz psy? – zapytał, kiedy szliśmy wąską ścieżką między krzakami. Korony sędziwych drzew tworzyły nad naszymi głowami rozłożysty parasol. Złociste i brunatne liście pokryły poszycie leśne. Przeświturające przez gałęzie słońce muskało nasze ciała, a na ziemi błyszczały kałuże po niedawnym deszczu. Całe szczęście, że założyłam dzisiaj buty na platformie, a nie jakieś szpile.

– Pewnie – powiedziałam. Mój but zapadł się na centymetr w błocie, zachwiałam się niezdarnie. Na szczęście Nikolaj w porę rycersko podtrzymał mnie za łokieć.

– Chciałem adoptować psa ze schroniska. Co ty o tym sądzisz? – zapytał z chłopięcym uśmiechem i ścisnął moją dłoń. Nie wiedziałam, czy pyta mnie o zdanie, ponieważ planuje, że będziemy spędzać razem naprawdę dużo czasu, czy ogólnie chciałby wiedzieć, czy lubię psy.

– Uważam, że to świetny pomysł. Uwielbiam zwierzęta. – Tym razem przynajmniej nie musiałam kłamać.

– Fantastycznie – ucieszył się.

Szliśmy chwilę w milczeniu, wdychając intensywny zapach igliwia i opadłych liści.

– W przyszłym tygodniu wyjeżdżam na dwa tygodnie – zrzucił na mnie bombę.

– Kolejna misja? – zapytałam, wspominając zdjęcia Nikolaja z Afryki. Nie podobał mi się pomysł przedłużania wszystkiego jeszcze o dwa tygodnie.

– Nie tym razem. Rejs po zatoce neapolitańskiej. Zainteresowana? – zrzucił kolejną.

Stanęłam jak wryta. Nikolaj właśnie zapraszał mnie na wspólne wakacje. Obrzuciłam go zdziwionym spojrzeniem.

– Nie jest za zimno? – wypaliłam.

– Na rejs? Nigdy – zaśmiał się wesoło. – Nie musisz odpowiadać teraz.

Pogładził kciukiem skórę na moim nadgarstku. Normalnie powinny mnie przeszyć prądy, ale nie poczułam nic oprócz dyskomfortu. Moja dłoń w jego była wiotka od nerwów.

– Za szybko wyskoczyłem z taką propozycją? – zapytał po chwili z miną pełną niepewności. Spojrzałam mu w oczy z uśmiechem.

– Szybko, ale to nie znaczy, że źle. Muszę przejrzeć kalendarz. – Uciekłam wzrokiem i wyjęłam spoconą dłoń z jego. Dyskretnie wytarłam ją o udo.

– Denerwujesz się przy mnie? – zapytał, patrząc na mnie z rezerwą. Czy się denerwowałam, owszem. Cała ta sytuacja mnie przerastała. Nie mogłam cieszyć się spacerem, nie myśląc o tym, ile to wszystko jeszcze potrwa i jak daleko zajdzie. Spotykanie się we Wrocławiu, u niego, u mnie, na mieście – w porządku. Ale wspólne wakacje, gdzie będziemy razem dwadzieścia cztery godziny na dobę? Ze słuchawką w uchu? Wydawało mi się wcześniej, że nie byłam typem dziewczyny, która chodzi z facetami do łóżka bez miłości. A tu proszę, Filip prawie dobrał mi się do majtek. Za chwilę zrobi to Nikolaj, do którego nie czułam nic oprócz sympatii. Zawsze pozostawała jeszcze opcja, że jednak jest niebezpiecznym gangsterem, zdemaskuje mnie i wypchnie przez burtę na środku Morza Tyrreńskiego.

– Nie – odpowiedziałam niezgodnie z prawdą. – Tylko to wszystko jest dla mnie takie nowe.

– Dla mnie też, dla mnie też – zapewnił Nikolaj, patrząc w górę i w dół ścieżki. – Powinniśmy już wracać.

Cholera, czy powiedziałam coś nie tak? Nadal nie mogłam go rozszyfrować. To wszystko rozkręcało się tak powoli, że bałam się, że Nikolaj za chwilę jednak się wycofa. Jeden fałszywy ruch, jedna zła odpowiedź i koniec.

– To co, jutro po południu ja zapraszam – zaproponowałam. – Ugotuję coś dobrego.

Będę musiała zamówić jakiś niezbyt wymyślny, ale smaczny catering. Na szczęście nie ja za to zapłacę. Moje ostatnie podrygi w kuchni skończyły się gotowym spodem do ciasta i rzadkim kremem.

– Fantastycznie.

Nie podzielałam jego entuzjazmu.

– Właściwie to gdzie mieszkałeś w Rosji? – zapytałam swobodnie po kilku minutach ciszy. Przez twarz Nikolaja przeszedł ledwie zauważalny grymas.

– W Nowosybirsku.

– Twoja rodzina tam została?

Kolejna krzywa mina.

– Nie. Nie żyją.

Położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Bardzo mi przykro. Chcesz o tym porozmawiać?

– Powiem to tylko raz – wyglądał na rozdrażnionego – i dlatego, że ci ufam, ale musisz przysiąc, że zachowasz to dla siebie, dobrze?

Przełknęłam ślinę i poczułam się jak śmieć. Jak śmieć, który będzie go musiał zdradzić.

– Oczywiście. Twoje tajemnice są ze mną bezpieczne. – Nie mogło być bardziej odwrotnie. Znowu splotłam nasze dłonie i błagałam w myślach, żeby moja nie zadrżała. Zacisnęłam palce drugiej ręki na brzegu skórzanej ramoneski, czekając niecierpliwie na odpowiedź.

– Przeprowadziłem się tutaj, żeby zacząć od nowa. Życie w Rosji… – zawiesił głos, jakby szukał odpowiednich słów, a ponura chmura przysłoniła jego twarz. – Życie z moją rodziną było niezgodne z tym, w co wierzę. – Poprawił ciasny kołnierzyk koszulki przy umięśnionej szyi.

O cholera, czyżby jednak Filip miał rację? O wilku mowa.

– Drąż – odezwał się szorstko w moim uchu.

– Byli niewierzący?

Filip parsknął i mogłam sobie wyobrazić, jak przewraca oczami. No co? Miałam zapytać, czy byli gangsterami, trzymali lufy pod poduszką i obcinali ludziom palce nożykiem do cygar?

– Nie o to chodzi. – Nikolaj zerknął na mnie z politowaniem i znowu zamilkł na dłuższą chwilę.

– Hej. – Pogłaskałam jego dłoń. – Możesz mi powiedzieć. – Rzucił mi krótkie, niepewnie spojrzenie, więc dodałam. – Jak będziesz gotowy.

– Mój ojciec był niebezpiecznym człowiekiem, Julio. Tak samo mój brat. Stworzyli miasto w mieście, robili złe rzeczy i zarabiali na tym. Ja nie miałem z tym nic wspólnego, ale mam do

siebie żal, bo wiedziałem o wszystkim i pozostawałem bierny. Opłacali policję i byli bezkarni. Nie lubię o nich rozmawiać.

A więc to prawda. Udało mi się powstrzymać ciężkie westchnienie.

– W takim razie ani słowa więcej o nich. – Pocałowałam go w policzek, czym zaskoczyłam nas oboje. Nikolaj uśmiechnął się szeroko, ukazując dwa urocze dołeczki. Nigdy nie byłam w prawdziwym związku, takim, żeby chodzić z kimś za rękę i zostawiać na jego policzku pocieszające buziaki. Do dziewiętnastych urodzin myślałam, że umrę jako dziewica. Aż tu nagle pojawił się znikąd pewien przystojny luzak, dla którego straciłam głowę. Oczywiście wziął, co chciał, a potem ulotnił się szybciej, niż zdążyłam wypowiedzieć słowo „związek". Teraz było tak… Cóż, bycie z Nikolajem było miłe.

Dotarliśmy do głównej ścieżki, która prowadziła do domu Nikolaja. Pozostało nam jeszcze kilka minut spaceru. Coś się między nami zmieniło. Jak gdyby tajemnica, którą się ze mną podzielił, otworzyła niewidzialne wrota między nami. Teraz swobodniej trzymałam go za rękę, a mój uśmiech nie był już taki wymuszony.

***

– Masz, co chciałeś – powiedziałam do słuchawki w momencie, kiedy cichy kierowca Nikolaja odjechał spod wejścia do apartamentowca. – Halo?

Zaczęłam nerwowo stukać w naszyjnik, kierując swoje kroki do windy.

Cisza.

Albo coś się zepsuło, albo Filip się rozłączył. Ostatnimi czasy nie zdarzyło się, żeby nie odpowiedział na moje wezwanie. Miałam wrażenie, jakby sam diabeł siedział na moim ramieniu i szeptał mi do ucha rozkazy.

– Co za gówno! – szepnęłam do siebie po tym, jak drzwi windy się za mną zamknęły. Zaczęłam szukać telefonu w torebce. Z kartą w zębach przemierzyłam korytarz na piętrze.

Gdzie ten cholerny telefon?

Wyjęłam kartę z buzi i już wyciągałam ją do zamka, gdy drzwi się otworzyły. W progu stał świeżo ogolony Filip w trzyczęściowym garniturze.

– Jesteś dyskretna jak fajerwerki w sylwestra.

Uniosłam brew i przeszłam obok niego, ignorując kuszące zapachy, które roztaczał.

– Tak więc... – Rzuciłam torebkę na kanapę. Obróciłam się na pięcie i położyłam dłonie na biodrach. – Nie wiem, czy śledziłeś naszą rozmowę w lesie, ale Aristow zwierzył mi się ze swojej przeszłości.

– Śledziłem – przyznał i zmrużył oczy.

– Doskonale, więc sprawa załatwiona. – Otrzepałam ręce. – Zawieź mnie do taty i do zobaczenia nigdy.

Filip przyglądał mi się twardo.

– Nie sądzę, żeby był z tobą szczery – odpowiedział po chwili. – Musisz się bardziej postarać.

Miałam ochotę rwać włosy z głowy.

– Nie ma u niego nic podejrzanego. No, chyba że teraz mafia załatwia porachunki za pomocą frisbee albo badmintona. To lepiej uważajcie, bo Nikolaj ma w garażu spore zapasy. Kupił już kolejną transzę darów dla dzieciaków.

– Ale jesteś zabawna – zakpił bez cienia wesołości.

Podeszłam do niego, starając się przybrać jak najbardziej przekonujący wyraz twarzy.

– Posłuchaj mnie, Filip – zaczęłam, siląc się na łagodny, ale pewny ton. – Nikolaj to dobry człowiek, aktywny darczyńca na rzecz domów dziecka, fundator misji… Chce adoptować psa. I zanim powiesz, że Hitler też miał psa, jeszcze raz powtórzę, że naprawdę nie sądzę, żeby miał jakieś niecne plany. Nie tknął mnie, powiedział, że tego nie zrobi, dopóki nie będziemy razem na poważnie. Na Boga, wezmą go żywcem do nieba.

Chwilę przyglądał mi się w skupieniu.

– Ty się w nim zakochujesz – mruknął, badając wzrokiem moją twarz.

Najeżyłam się. Do diabła, do stu diabłów, nie.

– Mogłabym się w nim zakochać. To dobry człowiek i dbałby o mnie.

– Ale…? – Na jego twarzy pojawił się cień radości, który miałam ochotę zetrzeć. Zacisnęłam usta w wąską linię.

– Nie ma ale. – Skrzyżowałam ręce na piersi, a jego uśmiech zrzedł. Zaczęłam nerwowo chodzić po kuchni. Uchyliłam drzwi lodówki, ale był tam jedynie sok. Zamknęłam je z trzaskiem i otworzyłam kilka szafek po kolei.

– Co robisz? – Filip chodził za mną i je zamykał.

– Szukam czegoś do jedzenia. Bo, jak rozumiem, nie dałeś się jeszcze przekonać, żeby się od nas raz na zawsze odczepić.

Gdy się denerwowałam, robiłam się głodna jak wilk. Ile mogłam to jeszcze ciągnąć? Właściwie nie było się czym stresować. Nic więcej na Aristowa nie znajdę. Był czysty, pozostawało grać na zwłokę.

– Tu jesteś. – Znalazłam w jednej z szuflad ulotkę z chińszczyzną. Wyciągnęłam ją jak najcenniejszy skarb. A potem znowu odwróciłam się do Filipa.

– Musimy zmienić zasady – poinformowałam szorstko. – To nie może trwać w nieskończoność.

– Na pewno nie – oznajmił chłodno.

Pojedynek spojrzeń trwał kilka sekund.

– Moim zdaniem to po prostu nie ma dłużej sensu, a ty nie możesz tego znieść, prawda?

Milczał, więc kontynuowałam:

– Tego, że zły mafioso z Rosji okazał się spoko gościem i wcale nie planuje zgarniać waszych haraczy, wprowadzić swoich dilerów, otwierać burdeli czy czym wy się tam jeszcze zajmujecie.

– Uważaj. – Filip spiorunował mnie ostrzegawczym spojrzeniem.

– Powiedziałam coś niezgodnego z prawdą? – Szturchnęłam go w ramię. – Pobudka, panie mroczny, już czeka na was specjalne miejsce w piekle.

Jego ręka wystartowała do mojego nadgarstka.

– Nigdy więcej tak nie rób – wycedził, zaciskając palce. Oczy Filipa ciskały gromy.

Próbowałam wyrwać rękę, ale trzymał naprawdę mocno.

– Na piątek wieczór nie umawiaj się z Ruskiem.

– Dlaczego?

– Wychodzisz ze mną, do soboty włącznie.

– Nie. – Znowu próbowałam zabrać dłoń. Niecierpliwie mlasnął językiem.

– Mój ojciec życzy sobie cię poznać. To nie są żarty – warknął i odepchnął moją dłoń. Jak gdyby nigdy nic wyjął mi z ręki menu restauracji.

– Co chcesz? – Wykręcił numer na telefonie.

Patrzyłam na niego z oburzeniem w oczach. Usłyszałam, jak po drugiej stronie odbiera ktoś z knajpy, więc musiałam się szybko zdecydować.

– Makaron rozmaitości – warknęłam.

– Dwa razy makaron rozmaitości – zamówił Filip i podał adres.

Westchnęłam z niedowierzaniem. Nie miałam ochoty spędzać z nim wieczoru. Prychnęłam i poszłam do łazienki, byle nie być obok niego. Prawda była taka, że istniał jeszcze inny powód moich nerwów. Metr osiemdziesiąt męskości z ciemnymi włosami i diabelsko pociągającymi oczami. Filip we własnej osobie. Nie wiem, czemu tak na mnie działał.

Odkręciłam kurek pod prysznicem, zrzuciłam z siebie ciuchy i wyszłam z nich prosto pod chłodzącą kaskadę wody. Czemu on chce zostać na wieczór? Czemu nie może już sobie pójść i zostawić mnie w spokoju? Odchyliłam twarz pod wodospad, pragnąc otrzeźwieć z tego dziwnego zauroczenia.

Nie słyszałam, kiedy drzwi do łazienki się otworzyły. Uchyliłam powieki, plując wodą i…

– Wyłaź stąd! – wrzasnęłam, zakrywając odruchowo piersi i odwracając się do niego tyłem.

Filip opierał się teraz biodrem o umywalkę i przyglądał mi się, nawet przy tym nie mrugając. Zerknęłam na niego przez ramię.

– Wydawało mi się, że powiedziałam „wyłaź stąd", a nie „właź tu" – zauważyłam szorstko.

Jego oczy obmacywały całe moje ciało od dołu do góry. Gdy dotarły do twarzy, zapłonęła w nich żądza, która i mnie się udzieliła. Niech to szlag. Stałam jak słup soli, a moje ciało błagało o dotyk.

– Odwróć się – nakazał niskim głosem. Przez kilkanaście sekund ciszę zakłócał tylko szum płynącej z deszczownicy wody. W końcu moje zdradzieckie ciało wykonało ten rozkaz. To tyle z bycia asertywną i stanowczą.

Uchylił szklane drzwi prysznica, wpuszczając do środka chłodne powietrze. Jego tęczówki pociemniały jeszcze bardziej.

– Rozbieraj się – usłyszałam, jak moje usta opuszcza autorytatywna komenda, i mokrymi dłońmi szarpnęłam za jego krawat.

Nie musiałam długo czekać. Filip z prędkością światła pozbywał się śnieżnobiałej koszuli, spodni i wszystkiego, co jeszcze miał na sobie. A moje dłonie mu w tym pomagały. Kilka sekund później stał naprzeciwko mnie pod strumieniem wody. Drobne strużki spływały po jego wyrzeźbionej klacie koloru słabego cappuccino. Miałam ochotę zbliżyć usta i polizać go. Zaryzykowałam dyskretne spojrzenie na jego wzwód. Był naprawdę mocny. Zakręciło mi się w głowie na myśl, że może się we mnie zaraz znaleźć.

– Dotknij go – powiedział Filip chrapliwym głosem i złapał moją dłoń, którą następnie skierował na swoje przyrodzenie. Zapłonęłam z emocji, czując pod palcami atłasową skórę. Filip przymknął powieki z przyjemności, kiedy objęłam go mocniej i zaczęłam przesuwać ręką. Chwilę rozkoszował się moim dotykiem, a potem jego dłonie zaczęły niespiesznie przesuwać się po moim ciele w dół. Nachylił się nade mną i przycisnął do kafelków. Przez kilka oddechów patrzyliśmy sobie w oczy z ekscytacją. Jego dłoń wsunęła się między moje uda, kciuk dotknął łechtaczki, sprawiając, że zadrżałam z podniecenia. Fale przyjemności przemknęły przez moje nerwy, kiedy wsunął we mnie palec. Policzek Filipa oparł się o moje czoło, łaskocząc rozpaloną skórę oddechem.

– Mocniej – wydyszał obok mojego ucha. Zgodnie z życzeniem ścisnęłam jego członka, a on w odpowiedzi wysunął biodra i naparł na moją dłoń. Jego palec zaczął desperacko penetrować moje wilgotne wnętrze. Po chwili dołączył drugi, wysyłając mój biedny umysł w kosmos. Zanurzył je głębiej i jęknął, czując, jak moje soki sączą mu się na rękę. Wszystkie moje poprzednie stosunki, te z użyciem penisów również, przy tym bledły. Nasze śliskie od wody

ciała ocierały się o siebie, oddechy mieszały się ze sobą, świat wirował, a nasze dłonie mocno pracowały.

Czułam, jak całe moje ciało spina się od pulsującej rozkoszy, byłam już bardzo blisko. I wtedy zabrał pieszczącą mnie dłoń i się wyprostował.

– Yyy? – wybełkotałam. Cóż za elokwencja.

– Nie jesteśmy w szkolnej szatni w liceum, żeby robić sobie dobrze rękami – stwierdził.

Zamrugałam przez strugi wody, które cały czas nas oblewały.

Filip chwycił mnie stanowczo za pośladki i uniósł do góry. Moje plecy prześlizgnęły się po mokrych kafelkach, a nasze twarze znalazły się na równi. Wstrzymałam oddech w bolesnym oczekiwaniu. Patrząc mi w oczy, zaczął błądzić swoim penisem wokół mojego wejścia.

Zacisnęłam dłonie na jego ramionach, a on wykrzywił wargi w leniwym uśmiechu.

– Nie denerwuj mnie – wysyczałam.

Parsknął śmiechem i złapał moją górną wargę między zęby. Jego klatka otarła się o moje nabrzmiałe z podniecenia piersi, wysyłając rozgrzane fale, które przebiegły przez całe moje ciało prosto między nogi. Zareagowałam udręczonym jękiem.

Jedna ręka Filipa puściła mój pośladek i zniknęła między nami. Złapał za trzon swojego członka, wycelował i zaczął się we mnie wsuwać. Ból rozkosznego wypełnienia opanował mnie całą i eksplodowała fala przyjemności. Filip znowu złapał mnie drugą ręką za pośladek i zebrał pocałunkiem moje jęki.

– W porządku? – upewnił się.

O tak, bardziej w porządku być nie mogło. Wręcz zajebiście. Wybełkotałam kolejną niezrozumiałą odpowiedź, sprawiając, że uśmiechnął się przy moim policzku. Następnie wysunął się w tym samym wolnym tempie. Torturował mnie tak jeszcze chwilę.

– Do diabła, szybciej – zażądałam drżącym głosem. Na chwilę zastygł, już miałam zacząć wrzeszczeć, żeby nawet nie śmiał teraz odbierać mi tej przyjemności. Ale i on nie miał zamiaru sobie jej odpuścić. Zaczął poruszać biodrami, wydobywając z mojego gardła kolejne jęki. Z każdym pchnięciem coraz bardziej kręciło mi się w głowie, do tego stopnia, że bałam się, że zemdleję przed finałem.

– Muszę zwolnić, bo zaraz dojdę – wyszeptał.

– Nie! – Wiedziałam, że również jestem na krawędzi. Poczułam mrowienie w podstawie mojego kręgosłupa. Potrzebowałam jeszcze dosłownie kilku sekund i przyjemność wybuchła z impetem, przetaczając się przez całe moje ciało. Przylgnęłam do jego ramienia, a on pchnął po raz ostatni i zamarł bez ruchu. Obydwoje oddychaliśmy z trudem przez kilka długich sekund, nim mnie opuścił. Kolana się pode mną uginały, musiałam się o niego oprzeć, żeby na sam koniec nie wywinąć spektakularnego orła.

Filip wyszedł z kabiny pierwszy i podał mi ręcznik.

Owinęłam się nim szczelnie, unikając kontaktu wzrokowego. Filip bez najmniejszego skrępowania zaczął się przy mnie wycierać i wkładać ubrania, które leżały na podłodze. Właściwie czemu miałby się teraz wstydzić? Przed chwilą przecież dokładnie go obejrzałam i obmacałam. Ja czułam się jednak skrępowana. Przynajmniej miałam ten komfort, że w szafie czekały na mnie czyste ciuchy. Wystrzeliłam z łazienki jak torpeda i schowałam się w sypialni.

Co to, do cholery, było? Zwierzęca żądza, której nie mogłaś powstrzymać, odpowiedział mi mój umysł. Mimo że dopiero wyszłam spod prysznica, czułam się brudna.

Założyłam moje ulubione szare legginsy i koralową bluzkę z szyfonu. Siedziałam w pokoju dobre dwadzieścia minut, aż w końcu głód wywabił mnie na zewnątrz.

Filip tymczasem rozgościł się z wyciągniętymi nogami na kanapie i oglądał coś w telewizji. W dłoniach trzymał pudełko z makaronem na wynos, który pałaszował pałeczkami.

– No wreszcie. Już myślałem, że tak cię wymęczyłem, że padłaś – powiedział, widząc mnie w przejściu. W jego ciemnych oczach migotało rozbawienie.

Poczęstowałam go obojętnym spojrzeniem. Nie miałam ochoty udawać, że teraz jesteśmy świetnymi kumplami i po gorącym seksie pod prysznicem wciągniemy chińszczyznę przy Netflixie.

– Nie jesz?

Gdy nie odpowiedziałam, wrócił spojrzeniem na ekran odbiornika, kompletnie mnie ignorując. Przełknęłam ślinę. Może powinnam teraz zawrócić na pięcie i z powrotem schować się w pokoju? Zamiast tego usiadłam na brzegu kanapy i chwyciłam pudełko. Byłam zbyt głodna, żeby unosić się dumą.

Na ekranie leciała jedna z części *Szybkich i wściekłych*. Jeśli ktoś zapytałby mnie która, nie umiałabym odpowiedzieć. Po drugiej straciłam rachubę, w każdym razie były szybkie samochody i Vin Diesel.

Odpakowałam swój makaron i przeklęłam w duchu, gdy okazało się, że zamiast plastikowych sztućców dostałam pałeczki.

– Myślałam, że zamawiamy zwykłe jedzenie z budki, a nie ekskluzywne danie kuchni azjatyckiej…

Filip przeniósł wzrok z ekranu na pałeczki, które trzymałam w dłoni, a potem na moją twarz. Kilka sekund później salon wypełnił głęboki, męski śmiech.

– Pokaż to. – Odłożył swoje pudełko na ławę i przysunął się do mnie. Jego bliskość nadal wywoływała dreszcze w całym moim ciele. Nie powinno mi to już przejść? Nie zdążyłam zaprotestować. Usadził mnie między swoimi nogami. Umięśnione uda docisnęły się do moich bioder, wydobywając z mojego gardła ciche westchnienie. Jego męski zapach otoczył mnie,

powodując kołatanie serca. Chwycił moją dłoń i włożył w nią pałeczki. Moja skóra pod jego dotykiem zaczęła płonąć.

– A tak się chwyta. – Poruszył moimi palcami, pokazując, jak je zaciskać. Druga dłoń przemknęła, muskając moje żebra, i przysunęła pudełko z makaronem na ławie. Napierając na mnie plecami, nabrał pierwszą porcję i włożył mi do buzi. Słodko-ostry smak orientalnych smaków eksplodował na moim języku. To było takie zmysłowe. Moje serce waliło jak oszalałe i znowu byłam gotowa stracić głowę. Filip nabrał kolejną porcję, a potem wsunął ją do swoich ust. Jego policzek otarł się o mój. Jeżeli ktoś zorganizowałby konkurencję w podniecaniu kobiet, to w kategorii nauka jedzenia pałeczkami Filip niewątpliwie pobiłby Aristowa na głowę.

Możliwe, że zwariowałam, ale to była najseksowniejsza instrukcja, jaką mogłam sobie wyobrazić. Po chwili Filip jak gdyby nigdy nic odsunął się z powrotem na swoje miejsce i powrócił do napoczętej porcji. Przez kilka sekund siedziałam nieruchomo, trzymając pałeczki w górze.

Przełknęłam ślinę i wzięłam się w garść.

– Dzięki – zawiesiłam głos – za lekcję.

– Daj znać, jak będziesz jeszcze potrzebować pomocy – zakomunikował z gorącym błyskiem w oczach i odwrócił głowę w stronę filmu. Słodki Jezu. Wzięłam do drugiej dłoni pudełko z makaronem, ale tak się trzęsła, że musiałam je położyć na kolanach.

Aristow może i potrafił zorganizować romantyczny nastrój, ale to Filip był mistrzem wzbudzania pożądania. Skupiłam się na filmie, żeby przestać wyobrażać sobie, że odrzucam pudełko z jedzeniem, wstaję, zdejmuję bluzkę, a potem wskakuję na Filipa. Rany, ale ze mnie frajerka. Niestety nadal byłam strasznie rozkojarzona. Mimo szczerych chęci nie rozumiałam zbyt wiele z tego, co się działo na ekranie, sportowe samochody się ścigały, błyszczące buty dociskały gaz do dechy, a dłonie zmieniały biegi. Szczęśliwie udało mi się zjeść pół porcji makaronu i tylko dwa razy pałeczki wypadły mi z rąk. Od czasu do czasu zerkałam na Filipa, mając nadzieję, że on tego nie zauważa. Na zewnątrz zrobiło się już całkowicie ciemno, a niebieskie światło odbiornika migotało na jego doskonałym profilu.

Oparłam się plecami o miękki zamsz i położyłam dłoń na podłokietniku, próbując udawać wyluzowaną. Dotrwałam w tej pozycji do napisów końcowych.

I co teraz? Czy Filip będzie chciał zostać na noc i kontynuować wątek? Czy ja tego chciałam? Tak, i to cholernie. Stop. Nie myślałam logicznie, tylko jak zadurzona małolata, której życiem rządzą hormony.

Filip wstał i strzelił kręgami w szyi.

– Widzimy się w piątek – zakomunikował, wkładając dłonie do rękawów marynarki. Rozwiązał mój dylemat, pozostawiając mnie z niedosytem.

14

Julia

BYŁA ŚRODA.

Nie miałam oczywiście żadnej pracy. Aristow był zaproszony na obiad, a potem miałam mu pokazać swoje zainteresowania. Czułam się trochę jak przed maturą – mętlik w głowie, żołądek ściśnięty, pragnienie, żeby nie zawalić i żeby było już po wszystkim. Nie mogłam w nocy spać, przewracałam się z boku na bok i cały czas rozmyślałam o mężczyźnie, o którym nie powinnam myśleć.

Musiałam czymś zająć ręce. Wyszukałam w internecie hasło „najprostsze danie na świecie". Chodziło mi o coś, czego nie da się schrzanić, a jednocześnie będzie wyglądać efektownie. Wybrałam owocowe szaszłyki, gołąbki warzywne i domowe ziemniaczki farmerskie.

Z pierwszym poszło mi nie najgorzej. Chociaż kawałki były różnej wielkości, szaszłyki i tak wyglądały apetycznie. Schody zaczęły się przy gołąbkach. Farsz z kaszy i warzyw smakował całkiem nieźle, ale zaczęłam się zastanawiać, czy taki wielki facet naje się daniem wegetariańskim. Postanowiłam dodać do farszu więcej kaszy. Zawinęłam je w kapustę i wrzuciłam do duszenia w garnku. Ziemniaki obrałam i pokroiłam w ćwiartki. Posypałam ziołami, pieprzem i solą, po czym wstawiłam do nagrzanego piekarnika.

Byłam z siebie naprawdę dumna. Do przyjścia Aristowa pozostało zaledwie pół godziny, a ja już siedziałam wypachniona i wyszykowana w zamszowy kombinezon w bordowym kolorze i szpilki z czerwonymi podeszwami.

Odkryłam garnek z gołąbkami i zaciągnęłam się pysznym zapachem. Wyłączyłam piekarnik.

Nikolaj pojawił się na moim progu punktualnie o piętnastej z bukietem białych tulipanów w rękach.

– Witaj, piękna. – Wręczył mi kwiaty i podarował przelotnego całusa w usta.

– No hej. – Zaprosiłam go gestem do środka i wskazałam stół przy oknie z drugiej strony kuchni. To pierwszy raz, kiedy miałam zamiar z niego skorzystać. Czekały już na nas szaszłyki i dwie karafki z wodą i winem.

– Dzięki za bukiet. – Zaciągnęłam się cudownym zapachem i przeszłam do kuchni.

– Nie ma sprawy. Czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytał, kiedy sięgałam po wazon.

Pokręciłam głową. Nalałam wody do naczynia i postawiłam kwiaty na stole.

– Czuj się jak u siebie.

– Jak się miewasz? Dobrze spałaś? – zapytał Nikolaj radośnie. Usiadł przy stole i wyjrzał przez okno. Z kuchni rozpościerał się widok na rzekę i most z niebieskim okuciem. Słońce migotało w szemrzącej wodzie. Po drugiej stronie wyrastały liczne kamienice, ponad którymi górowały dwa żurawie.

– Nawet nieźle – skłamałam i postawiłam na desce garnek z gołąbkami. Otworzyłam pokrywę i moje serce na chwilę stanęło.

– Trochę się rozwaliły – przyznałam ponuro. Do cholery, ten przepis był w kategorii „łatwe i zawsze się udaje". Co zrobiłam nie tak? Nałożyłam na talerz papkę z połamaną kapustą.

– Na pewno dobrze smakuje – zapewnił mnie Nikolaj, chociaż jego ton zdradzał, że nie jest do końca przekonany.

Podbiegłam do piekarnika i za pomocą silikonowych rękawic wyciągnęłam blachę z ziemniaczkami. Kamień spadł mi z serca, kiedy okazało się, że są nadal w kawałkach. Zaczęłam je strząsać obok gołąbkowatych papek, podczas gdy Nikolaj nalał nam wino.

Wygładziłam kombinezon na pupie i usiadłam naprzeciwko Aristowa.

– Za przemiły obiad – wzniósł toast.

– Za przemiły obiad – powtórzyłam i stuknęliśmy się kieliszkami. Cholera, zapomniałam schłodzić prosecco i ciepłe bąbelki nie smakowały zbyt dobrze. Wzięłam karafkę i wstawiłam do lodówki. Nikolaj nie skomentował tego faktu, kulturalnie czekał z rozpoczęciem jedzenia, aż wrócę do stołu.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i wzięliśmy się do jedzenia. Aristow nadział frytkę na widelec.

– Więc gdzie mnie dziś zabierasz? – zapytał. Wczoraj musiałam pogrzebać w internecie, żeby wymyślić sobie jakieś atrakcyjne hobby. W końcu postanowiłam udawać, że interesuję się fotografią. Nikolaj miał mnóstwo pasji, przez co zaczynałam czuć się w pewien sposób płytka. Praca u Witolda tak mnie pochłaniała, że nie miałam czasu na nic innego.

– Pójdziemy na wystawę zdjęć takiego alpinisty. – Ukroiłam kawałek gołąbka i włożyłam do ust. Zamarłam z bolesną miną. Miałam ochotę podbiec do zlewu i to wypluć. Ta kapusta była ohydna, łykowata i gorzka. Siedzący po drugiej stronie stołu Nikolaj zrobił się czerwony jak burak i zaczął kaszleć. Na jego widelcu widniała nadgryziona frytka.

– Wody – wykrztusił, próbując poluzować kołnierzyk fioletowej koszuli. Z buzią pełną gołąbka, wyciągnęłam dłoń przez stół, strącając swój kieliszek wina. Co za katastrofa! Nikolaj nadal ostro kaszlał, próbując sobie pomóc rozrywaniem kołnierzyka. Wylałam jego wino do wazonu z tulipanami i szybko napełniłam kieliszek wodą. Podałam mu ją, prawie trącając łokciem karafkę z winem.

Nikolaj pił łapczywie, a z jego oczu polały się łzy. Wyglądał, jakby miał wyzionąć ducha przy moim stole.

– Miałaś go infiltrować, a nie wykończyć – odezwał się Filip w słuchawce. Musiałam zużyć wszystkie moje pokłady samozaparcia, żeby się nie zaśmiać.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że jest aż tak ostre – mruknęłam, klepiąc teraz Nikolaja między łopatkami. Po kilkunastu sekundach krztuszenia się i przybierania coraz to innych odcieni (od czerwieni po purpurę) już miałam dzwonić po pogotowie, ale Nikolaj powstrzymał mnie gestem ręki.

– Już dobrze.

– Najmocniej cię przepraszam – wymamrotałam ponownie.

– Czego tu dodałaś, kobieto? – zapytał, wycierając łzy spod oczu.

– Sól, pieprz i zioła. – Wzruszyłam ramieniem, biorąc frytkę z jego talerza i lekko dotykając koniuszkiem języka. Do ciężkiej cholery, ale ogień. Natychmiast poczułam ostre pieczenie i zakręciło mnie w nosie.

Szybkim krokiem przeszłam do kuchni i otworzyłam szafkę z przyprawami. Wyjęłam otwartą torebkę z pieprzem.

– O cholera, pieprz cayenne. Sorry… – Opakowanie było czarne i tylko w rogu była mała papryczka, a napis „pieprz" bardzo duży. Producent miał poczucie humoru.

Nikolaj odważnie ukroił kawałek gołąbka, więc szybko pokonałam dzielącą nas odległość i zatrzymałam jego rękę.

– Wiesz co? Zjedzmy coś na mieście. Zabiorę cię do mojej ulubionej knajpy.

Nikolaj pokiwał głową z wyraźnym wyrazem ulgi na twarzy. Pomógł mi posprzątać szkło z podłogi i chwilę później jechaliśmy jego rzęchem w kierunku centrum. Nie miałam swojej ulubionej knajpy, więc mój umysł jako pierwsze podpowiedział bistro Yummy, pod którym Witold doprowadził do skandalu.

– Co polecasz? – zapytał, kiedy usiedliśmy.

– Co polecam? – odpowiedziałam, udając, że się zastanawiam. Miałam nadzieję, że Filip zrozumie moją aluzję. Znałam tutaj tylko menu śniadaniowe, a z naszego miejsca nie byłam w stanie dojrzeć, co jest teraz na tablicy.

– Czarne tagliatelle lub filet z kaczki – powtórzyłam po Filipie, który jeszcze raz wybawił mnie z opresji.

Gdy podeszliśmy do kasy, dziewczyna w bandance zmierzyła mnie podejrzliwym wzrokiem i po chwili przeniosła spojrzenie na Nikolaja. Postawiła przed nami szklanki i nalała do nich wody. Czy mnie poznała? Cholera, mam nadzieję, że nie. Inaczej mogła mnie czekać zemsta za tamtego omleta. Na wszelki wypadek powtórzyłam nazwę swojego dania kilka razy, gdyby

znowu straciła głowę dla przystojniaka, który ze mną przyszedł. Nikolaj patrzył na mnie dziwnie.

– Ta dziewczyna ostatnio pomyliła moje zamówienie – wyjaśniłam, nachylając się do konspiracyjnego szeptu, kiedy wracaliśmy do stolika – wolałam się upewnić, że tym razem dobrze nabiła.

– Byłaś tu z Mateuszem? – zapytał. Potrzebowałam kilku sekund, żeby przypomnieć sobie, o kim mówi. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo podeszła do nas kasjerka.

– Witam ponownie, naliczymy rabat dla stałego klienta.

– Dziękuję. – Ulżyło mi, że tego dnia wreszcie los się do mnie uśmiechnął.

– Poproszę tylko o numer karty rabatowej.

– Nie mam jej teraz – odpowiedziałam.

– Oczywiście, pan Filip ją pewnie ze sobą ma. Przy okazji, czy zjawi się dzisiaj?

Prawie zachłysnęłam się wodą. Los jednak zdecydował się kopnąć mnie w dupę.

– Chyba mnie pani z kimś pomyliła – powiedziałam do dziewczyny. Nikolaj przyglądał mi się z podejrzliwą miną. Miałam wrażenie, że czuje pod skórą, że coś tu nie gra.

– Była tu pani z nim przecież w sobotę rano. Jestem pewna, bo musieliśmy poprawiać zamówienie – odpowiedziała z dumnym białym uśmiechem.

Co mnie podkusiło, żeby przyprowadzać tu Nikolaja?

– Naprawdę nie wiem, o czym pani mówi – warknęłam, ale dziewczyna była uparta.

– Pan Filip to nasz stały klient, taki wysoki, śniada karnacja, zawsze w garniturze, i przychodzi w weekendy na śniadania, zamawia espresso.

Uniosłam brwi.

– Wspaniale, ale to niemożliwe, bo w ostatni weekend nie było mnie w mieście – powiedziałam dobitnie, oplatając dłońmi szklankę.

– Pójdę sprawdzić, jak się mają kaczki. – Kelnerka z satysfakcją spojrzała na chmurną minę Nikolaja i odeszła.

– Skłamałaś, byłaś przecież w mieście w weekend – zauważył sucho.

Westchnęłam ze zmęczeniem.

– Chciałam, żeby się odczepiła. – Nachyliłam się ku niemu. – Nie wiem, o kim mówiła. Musiała mnie z kimś pomylić.

W jego niebieskich oczach zamigotała podejrzliwość, ale nie drążył już tematu.

Na szczęście nasze filety przywędrowały w nienaruszonym stanie.

– A więc interesujesz się fotografią? – zapytał.

– Właściwie to dopiero zaczynam – postanowiłam od teraz jak najmniej kłamać, żeby zmniejszyć ryzyko wpadki. – Prawdę mówiąc, praca pochłaniała mnie do tego stopnia, że nie miałam czasu na zgłębianie swoich pasji. Jak się uczyłam, to lubiłam czytać i jeździłam konno.

– Wobec tego może pojedziemy na konie? – zaproponował.

– Dobrze, ale nie jestem pewna, czy pamiętam, jak się jeździ.

Dania na szczęście były wspaniałe i cieszyłam się, że chociaż to się udało. Rozmawialiśmy jeszcze około godziny na luźne tematy, trochę o muzyce, trochę o kinie. Zamówiliśmy desery, ja tiramisu, on sernik, i wypiliśmy po czarnej kawie. Naprawdę dobrze mi szło i Nikolaj zdawał się zapomnieć o katastrofie z frytką.

Dziewczyna w bandance przyniosła skórzane pudełko z rachunkiem. Sięgnęłam po nie, ale Nikolaj mnie uprzedził.

– Daj spokój, to mój dzień. Pozwól mi się zaprosić. – Uśmiechnęłam się z wyciągniętą ręką, ale Nikolaj nie miał zamiaru się ugiąć.

– Dzień, w którym dziewczyna zapłaci za mnie rachunek, będzie pogrzebem mojej męskości – oznajmił z uśmiechem.

Kiedy jednak otworzył pudełko, momentalnie zbladł i się wyprostował. Nie mogło tu być aż tak drogo. Bardzo powoli wyciągnął kawałek papieru i przesunął w moim kierunku na stole. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy, i przysięgam, moje serce stanęło na kilka sekund. Wzięłam do trzęsącej dłoni wydrukowane zdjęcie z monitoringu przedstawiające mnie i Filipa przy śniadaniu. No nie wierzę. Było dokładnie widać moją twarz, więc nie mogłam się z tego wykpić. Niech to diabli!

Uniosłam przestraszony wzrok, który zderzył się z jego pełnym niechęci spojrzeniem.

– Mogę to wyjaśnić – powiedziałam. Nikolaj wyjął banknot z portfela, włożył go do pudełka i zatrzasnął z hukiem.

– Muszę lecieć – rzucił krótko i zaczął wstawać. Kelnerka w bandance wraz ze swoimi koleżankami przyglądały się całej scenie z kpiącymi uśmieszkami. Co za suki! Jeszcze się zemszczę, opiszę tę ich knajpę odpowiednio w internecie. Również wstałam, ale trzymałam buzię na kłódkę do momentu, aż trzasnęły za nami drzwi restauracji.

– Nikolaj, zaczekaj. – Dogoniłam go z trudem. Moje obcasy stukały o bruk. Miał twardą, gęstą od złości minę. Nigdy nie widziałam go rozzłoszczonego, aż do teraz, i muszę przyznać, że przeszły mnie ciarki. Nie odpowiedział, nie zwolnił, po prostu szedł dalej.

– Mogę to wyjaśnić – zaczęłam bolesnym tonem. Przystanął i zgromił mnie ostrym spojrzeniem.

– No, słucham? – Zacisnął szczękę. Otworzyłam szerzej oczy, próbując zebrać myśli. Prawdę mówiąc, sama nie wiedziałam, co mogę powiedzieć.

– Tylko bez kolejnych kłamstw – wysyczał, wpychając dłonie do kieszeni czarnych spodni. Wypuściłam powietrze z frustracją, w oczach miałam łzy. Przetarłam je palcami i pokiwałam głową.

– Tak, czasami kłamię. Przyznaję.

– Uważaj – ostrzegł mnie Filip.

Objęłam dłońmi przedramiona, a Aristow zacisnął usta w wąską linię.

– Julia to chociaż twoje prawdziwe imię? – zapytał uszczypliwie.

Zignorowałam ten przytyk.

– Ale to dlatego, ponieważ się wstydzę – wymamrotałam nieśmiało.

Wyprostował się, nadal oczekując więcej wyjaśnień.

– Wiesz, dla mnie podstawą relacji jest szczerość – zaczął ostro. – Wydawało mi się, że postawiłem sprawę jasno, kiedy byliśmy u ciebie.

– Tak bardzo cię przepraszam. To przez moje cholerne kompleksy, jestem do niczego, wiem. Chciałam specjalnie dla ciebie zrobić dobry obiad, ale nie umiem gotować. Chciałam wydawać ci się interesująca, ale od długiego czasu poza pracą nie robię nic i czuję się przy tobie całkowicie beznadziejnie. Masz zainteresowania, cele, wielkie serce. Chyba ci tego zazdroszczę. – Długo nie odpowiadał, wpatrując się w moją twarz i szukając na niej podstępu. – Wybaczysz mi? Już nie będę więcej kłamać, przysięgam.

Pójdę do piekła. Staliśmy na środku chodnika, ludzie mijali nas z zainteresowanymi minami. Już drugi raz w ciągu tygodnia robiłam w tym miejscu scenę.

– Żadnych więcej kłamstw. – Aristow splótł wyczekująco ręce na piersi.

– Żadnych więcej kłamstw – obiecałam. Kamień spadł mi z serca. Liczyłam, że teraz romantycznie wpadniemy sobie w ramiona, ale on nadal zachowywał dystans.

– Kim jest ten facet? – zapytał cicho.

Nie mógł odpuścić? Ech. Już słyszał jego imię, więc nie było sensu udawać, że jest Frankiem czy innym Michałem.

– Filip? To nikt ważny – mruknęłam.

– A jednak zataiłaś wasze spotkanie – zauważył. – Czemu?

Spojrzałam na swoje buty. Błagam, Nikolaj, odpuść, naprawdę nie chcę cię więcej okłamywać.

– Spotykasz się z nim?

– To nie tak – zaprzeczyłam żałośnie.

Nikolaj zbliżył się do mnie o krok i złapał mnie za łokieć. Rozejrzał się w górę i w dół ulicy, jakby sprawdzał, czy ktoś nas nie podsłuchuje.

– Pieprzysz się z nim?

I to jak! Oczywiście nie mogłam tak odpowiedzieć. Jezu, zrobiło mi się słabo. W uchu usłyszałam ciche parsknięcie. Dzięki wielkie za pomoc, Filip.

– Nie – jęknęłam, próbując przybrać oburzoną minę. – Za kogo ty mnie masz?

Moje serce zalała fala wstydu i bólu, bo Nikolaj trafił w sedno.

– Wobec tego kto to jest? – zapytał przez zęby.

Nie odpowiadałam przez kilka uderzeń serca, więc wzmocnił nacisk.

– Julia, kto to, do cholery, jest?

Potem wziął mnie w ramiona i mocno przytulił.

– Czy on ci groził? – zapytał niemalże niesłyszalnym szeptem.

Wypuściłam powietrze nerwowo. Mogłam dać mu znak, że jestem na podsłuchu. Powinnam może jakoś przekazać mu wiadomość, że jestem szantażowana życiem mojego ojca i jego długami? Może on potrafiłby mi pomóc, ale to by oznaczało, że… ale ja byłam głupia. Jeśli Filip by się zorientował, już nigdy nie zobaczyłabym ojca. Jak mogłam być taką idiotką i pozwolić mu się ze sobą przespać? Wstyd ogarnął moje ciało gorącą falą, w moich oczach ponownie pojawiły się łzy.

– Przepraszam, ja… – Oblizałam nerwowo wargi, szukając słów.

– Możesz mi wszystko powiedzieć – zapewnił mnie Nikolaj, tuląc mnie do siebie i głaszcząc moje włosy.

– Prawda jest bardzo niewygodna – przyznałam. Nikolaj odsunął mnie na długość ramion, żeby spojrzeć mi w twarz. Żadnych więcej kłamstw, głos krążył w moich myślach.

– Prawda jest taka, że… – Moje wargi zadrżały ze zdenerwowania. – Filip by mnie zabił, gdyby się dowiedział…

– Nie rób tego. – Ostry głos Filipa rozbrzmiał w moim uchu.

Aristow błądził oczami po mojej twarzy wyczekująco, jego dłonie zaciskały się na moich ramionach.

– To tylko mój przyjaciel.

– Nie rozumiem, dlaczego miałby cię zabić za tę informację.

– On jest facetem do towarzystwa.

Nikolaj miał minę, jakby mu jawnie ulżyło. W słuchawce usłyszałam przekleństwo w uchu, a w tle donośny męski śmiech.

– To przecież nie powód do wstydu – wyszeptał Nikolaj i zdjął dłonie z moich ramion.

– Jasne, że nie – przyznałam.

– No więc o co chodzi? – Aristow uniósł brew. Musiałam brnąć dalej w to błoto kłamstw.

– Jest też aktorem porno – wybełkotałam.

Kolejne przekleństwo w słuchawce.

– Jezu, czy ten koleś potrzebuje pomocy? Pieniędzy? – Nikolaj z przejęciem przeczesał włosy.

– Och nie – zaprzeczyłam w obawie, że to może doprowadzić do chęci spotkania. – On po prostu ma zryty beret i to lubi.

Wzięłam Nikolaja pod rękę i zaczęliśmy powoli iść.

– Nie żyjesz – wysyczał Filip.

– Chodźmy na tę wystawę – powiedziałam. – Ten alpinista będzie prezentował zdjęcia z Mont Blanc. Jestem ich naprawdę bardzo ciekawa.

15

Filip

DWA DNI MINĘŁY NAM NA MILCZENIU. Czy byłem obrażony? Czy moje ego ucierpiało? No, kurwa, jasne, że tak.

Dobra, rozumiałem, że musiała jakoś wybrnąć, ale spośród wszystkich wymówek, jakie mogła wymyślić, wybrała właśnie coś takiego?

Czekałem na dole w mustangu i niecierpliwie bębniłem palcami w kierownicę. Ile można czekać? Nie lubiłem spóźnień, nie wspominając o moim ojcu, który ich po prostu nie tolerował. Nie chciałem go rozzłościć.

W końcu drzwi od windy się otworzyły. Julia pojawiła się na parkingu podziemnym i, o kurwa, musiałem niemalże zamknąć sobie szczękę dłonią. Z miejsca zapomniałem o nieprzyjemnej tyradzie, którą wcześniej przygotowałem. Założyła tę sukienkę, którą wybraliśmy na aukcję. Widziałem ją w niej już trzeci raz, ale nadal robiła niesamowite wrażenie. Jak na nią szyta, podkreślała idealnie każdą kobiecą krągłość. Julia wyglądała w niej jak słodka kusicielka. Wysiadłem i bez słowa otworzyłem jej drzwi od strony pasażera.

Wsiadła z gracją, podtrzymując granatowy tiul dłońmi. Pomalowała paznokcie na ciemnoczerwono i od razu wyobraziłem sobie tę drobną dłoń obejmującą mojego penisa. Ja pierdolę, muszę się ogarnąć. Wsunąłem się na miejsce kierowcy i zgromiłem ją spojrzeniem.

– Co ty sobie myślałaś?

– A co miałam mu powiedzieć? – Jej pełna obaw mina teraz wyrażała rozdrażnienie. – Trzeba było zrobić pożytek z tego sprzętu i coś mi doradzić.

Wskazała dłonią na naszyjnik z serduszkiem, sprawiając, że mój wzrok automatycznie zjechał na rowek między jej piersiami. Dwa piękne, jasne cycuszki, które miałem ochotę eksplorować językiem. Dość. Przeniosłem wzrok na koła samochodu przed nami.

– No właśnie. Trzeba było nie czepiać się wtedy tego śniadania – sapnęła z irytacją. Odpaliłem auto i zacząłem wyjeżdżać z podziemnego garażu.

– Jedno nie ma nic do drugiego.

– Jakoś twój fanklub na czele z tą mściwą wariatką w chustce stwierdził co innego – wytknęła gorzko.

Spojrzałem na nią ukradkiem; marszczyła czoło, wpatrując się w przednią szybę. Mógłbym się przyzwyczaić do jej obecności w moim aucie.

– Już więcej tam nie pójdziemy.

– Za cholerę nie.

Wymieniliśmy krótkie spojrzenia. Właśnie przyznaliśmy się sobie, że gdzieś razem wyjdziemy?

Mój ojciec mieszkał, podobnie jak ja, spory kawałek za Wrocławiem, w stronę gór. Czekała nas godzina jazdy.

– Otwórz schowek – nakazałem.

Wykonała polecenie bez protestu. Wyjęła torebkę z beżowego papieru.

– Co to jest?

– Otwórz. – Wjechałem na obwodnicę i zmieniłem bieg na piątkę. Uwielbiałem jeździć samochodem, poprawka, jeździć szybko samochodem. Mój but wcisnął gaz do dechy i po chwili mustang przyspieszył do stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę.

– Czemu mi to teraz oddajesz? – zapytała z niedowierzaniem, trzymając w dłoni swój telefon.

– Bo znudziło mi się ciągłe spławianie twojej przyjaciółki. Zadzwoń do niej. – Szarpnąłem głową w kierunku komórki. Przecież i tak miała dostęp do internetu na laptopie, więc nie widziałem powodu, by nie oddać jej aparatu. Mogłem to zrobić wcześniej, zamiast dawać jej telefon zastępczy, w którym były odblokowane tylko wybrane numery.

Julia trzęsącym palcem zaczęła sprawdzać ostatnie wiadomości.

W końcu wybrała numer do koleżanki.

– Pola?

Po drugiej stronie pojawił się jazgot.

– Wszystko w porządku. Przecież pisałam… Wybacz, nie miałam czasu oddzwonić, ostatnie dni były wariackie. – Jej koleżanka po drugiej stronie zasypywała ją gradem pytań. – Tak, założyłam, ale na razie to jednoosobowa działalność. Jak się rozkręci, to będę myśleć o innych pracownikach.

Większość podróży minęła mi na słuchaniu damskich plotek. Julia z dumą opowiedziała koleżance, jak spotkała wkurwionego Witolda na ulicy i, cytuję, spuściła go na drzewo. Pominęła moją rolę w tej historii. Zarzekała się, że żaden facet nie ma nic wspólnego z jej nagłym zniknięciem, nie zakochała się ani nic z tych rzeczy.

W końcu dojechaliśmy do Brodziszowa. Julia skończyła rozmowę i z zainteresowaniem wyglądała przez okno. Kiedy przejechaliśmy przez bramę, otworzyła bezwiednie usta. Tak,

rezydencja Eduarda robiła wrażenie. Człowiek mógł się przez chwilę poczuć jak w Toskanii. Masywną budowlę na planie litery L wzniesiono na wzgórzu pełnym zieleni. Kamienna elewacja kojarzyła się jednoznacznie z włoską architekturą. Na trzech poziomach znajdowało się tak wiele pokoi, że w zasadzie każdy z nas miał tu swój apartament wielkości normalnego mieszkania. Z tyłu Eduardo kazał wybudować duży basen wyłożony drobną mozaiką. Prowadziło do niego kamienne zejście z dwóch stron tarasu. Aż dziw, że ojciec nie kazał posadzić tu winogron.

Zaparkowałem obok metalicznego priusa Aleksandra i wysiadłem. Julia zrobiła to samo, nadal bez słów podziwiając otoczenie.

– Chodźmy. – Chwyciłem ją pod łokieć i poprowadziłem do wejścia. Mieliśmy jeszcze piętnaście minut do oficjalnego rozpoczęcia kolacji, ale jak znałem życie, brat i kuzyn już czekali w jadalni.

– Tu jest przepięknie – przyznała, podziwiając wzgórza oświetlone zachodzącym słońcem.

Bez komentarza popchnąłem ją do środka. Nie czas na romantyczne ochy i achy. Mimo pięknej scenerii wchodziliśmy do jaskini lwa. Zdjąłem z niej bolerko i odwiesiłem do garderoby przy wejściu.

– Tędy. – Dotknąłem dłonią dołu jej nagich pleców i z przyjemnością zauważyłem, że pokryła je gęsia skórka. Jej obcasy stukały o jasną posadzkę, kiedy przemierzaliśmy hall z masywnym łukiem. Tak jak przewidziałem, Roberto i Aleksander już czekali w jadalni. Podczas gdy mój brat odchylał się na krześle z uśmiechem, Roberto z miną jak chmura gradowa gapił się przez okno na basen. Jak zwykle wyglądał na bardzo ucieszonego z wizyty w Polsce.

Aleksander zagwizdał i od razu wstał, kiedy weszliśmy do pomieszczenia.

– Na żywo jeszcze piękniejsza. – Chwycił dłoń Julii i ją pocałował. Powstrzymałem się przed przewróceniem oczami. – Aleksander Vedetti, do usług.

O ile mój brat usiłował sprawiać wrażenie szarmanckiego i przyjaznego, o tyle Roberto rzucił tylko jedno pogardliwe spojrzenie przez ramię.

– Co ona tutaj robi? – wyrzucił z siebie po włosku.

– Polecenie Eduardo – odpowiedziałem.

Mój brat oparł się nonszalancko o marmurowy kominek.

– Nie przejmuj się nim. – Machnął ręką w kierunku kuzyna. – On zawsze zachowuje się, jakby miał kij w dupie.

– Spierdalaj – warknął Roberto.

– Tak, i doskonale zna polski – dodał Aleksander z kwaśną miną. Julia popatrzyła na tego gbura niepewnie.

– Siadaj. – Odsunąłem dla niej tapicerowane krzesło, a Aleksander natychmiast zajął miejsce obok.

– Filip nie wspominał, że ma rodzeństwo? – zapytał, nachylając się i jak na moje oko naruszając jej przestrzeń osobistą. Pieprzony bawidamek.

– Niestety nie. – Odpowiedziała mu uśmiechem. – Jest was więcej?

– Roberto to nasz kuzyn. Daleki kuzyn… właściwie to myślę, że jest adoptowany…

– Słyszę cię – wtrącił Roberto.

Roberto nie był taką daleką rodziną, jak byśmy chcieli, żeby był. To syn naszego wujka Enrico, który sprawował władzę na Sycylii. Julia wyciągnęła szyję i popatrzyła z ciekawością na korytarz, spodziewając się, że ktoś jeszcze przyjdzie.

– Pozostaliśmy z Filipem tylko we dwóch – rozwiał jej wątpliwości Aleksander.

– Przykro mi to słyszeć, co się stało? – Julia podjęła temat, jej jasne oczy błyszczały troską.

– Cóż, Norbert niestety… – Rzuciłem mu ostrzegawcze spojrzenie. – Norberta niestety nie ma już z nami, ale nie rozmawiajmy o nim.

Roberto prychnął pogardliwie i zacisnął dłonie w pięści. Wiedzieliśmy, że z naszej trójki Norbert był jego ulubionym kuzynem. Gdy do nas przyjeżdżał w wakacje, to właśnie on go wszędzie zabierał i mu wszystko pokazywał. Byli w tym samym wieku i świetnie się dogadywali. I co niby chciał zrobić z tymi pięściami? Skręcić jej kark tu i teraz?

W ozdobnym lustrze ujrzałem twarz Emanueli, naszej gosposi.

– *Buongiorno* – powiedziała wesoło.

Odwróciłem się przodem do wejścia, żeby zobaczyć, jak wchodzi do jadalni z wózkiem pełnym przystawek. Zaczęła wystawiać półmiski z bruschettami, warzywami i serami.

Julia chyba zrozumiała, że nie należy poruszać tematu Norberta.

– Jak tam Rusek? – Mój brat uśmiechnął się diabelsko, patrząc na mnie ukradkiem.

– Nadal żyje – mruknęła Julia nieśmiało i zdała relację z ich ostatniej randki.

Aleksander śmiał się wniebogłosy z historii o frytce. Po czym był uprzejmy przypomnieć mi, że Aristow kupił bajkę, że jestem facetem do towarzystwa. Przewróciłem oczami.

Gdy tylko wybiła dziewiętnasta, usłyszeliśmy kroki na korytarzu.

– Wstań – szepnąłem do Julii. Chwilę przyglądała mi się ze zdziwieniem, ale wykonała polecenie. Aleksander obok już stał na baczność, a Roberto łaskawie do nas dołączył po mojej prawej stronie. Do pomieszczenia wkroczył mój ojciec. Jego wypięta pierś i surowy wzrok nie pozostawiały wątpliwości, kto jest panem tego domu. U jego boku szła ta sama blondynka, którą ostatnio spotkałem na korytarzu. Dziś miała na sobie sukienkę w kolorze srebra, ale nawet w tym ciuchu urodą nie dorastała Julii do pięt.

– Witaj, ojcze, to jest Julia. – Objąłem ją ramieniem. Trochę zbladła pod ostrzałem ostrych spojrzeń Eduarda, ale zdołała się uśmiechnąć i wymamrotać kulturalne powitanie.

Kochanka ojca mylnie odczytała mój gest. Uśmiechnęła się dobrodusznie i z szeroko rozpostartymi ramionami podeszła do Julii i ją uściskała. Eduardo powinien ją przygotować, ale miałem wrażenie, że nie rozmawiają zbyt wiele. Kiedyś strasznie się nabijaliśmy z kolejnych kobiet ojca, które chciały wejść w rolę pani domu i matki. Nie wiedziały, że ich pobyt tu skończy się szybciej, niż zdołają wypowiedzieć słowa „pani domu". Im my byliśmy starsi, a kobiety ojca młodsze, robiło się to coraz bardziej żałosne. Jedyną stałą kobietą w życiu Eduarda była Emanuela.

– Witaj, kochanie! Jestem Justyna, mów mi po imieniu. Witajcie.

Mój brat przewrócił niedyskretnie oczami, a ojciec zajął miejsce u szczytu stołu. Justyna usadowiła się obok niego, rzucając nam matczyne uśmiechy. Naiwna gęś.

Atmosfera była gęsta od niezręcznych spojrzeń.

Eduardo zaczął sobie nakładać, co było dla nas sygnałem, że możemy rozpocząć jedzenie. Emanuela niczym duch poruszała się między nami i nalewała czerwonego wina do kryształowych kieliszków.

– A więc, Julio – zaczął mój ojciec – jak ci się układa współpraca z moim starszym synem?

Julia zamarła z bruschettą w dłoni.

– Dobrze, proszę pana. Jesteśmy na dobrej drodze do potwierdzenia niewinności Nikolaja Aristowa – odpowiedziała.

To ja dałem dupy. Trzeba było ją przygotować na tę rozmowę.

– Niewinności? – Ciemne oczy mojego ojca wbiły się w Julię, która zaczęła się nerwowo wiercić na krześle.

– Mamy sprzeczne zdania na ten temat – wtrąciłem. – Aristow jest bardzo ostrożny. Na razie chyba działa sam. Sądzę, że chce wybadać teren. Wczoraj węszył koło Euforii.

Niemalże poczułem, jak Julia spina się na krześle.

– Czyli nic nie macie – podsumował mój ojciec beznamiętnie i przywołał Emanuelę ręką. Gosposia podała mu pieczywo.

Przez kilka minut ciszę wypełniały tylko dźwięki sztućców na talerzach. Emanuela nalewała właśnie zupę minestrone, kiedy mój ojciec ponownie zabrał głos:

– Miałeś rację, dziewczyna jest ładna, ale Aristow może się z nią jedynie zabawiać. To nie był dobry ruch.

Wkurzyło mnie, że mówił o niej tak, jakby jej tu nie było.

– On nie jest taki – wtrąciła Julia, kręcąc głową. Wymieniliśmy z Aleksandrem porozumiewawcze spojrzenia. Kiedy nikt się nie odezwał, kontynuowała: – Myślę, że się pan

myli co do niego… Nikolaj uciekł przed… – Wymownie dotknąłem jej dłoni pod stołem i na szczęście się zamknęła.

– Mój ojciec się nie myli – powiedziałem chłodno.

– A może… – zaczął Eduardo – dziewczyna potrzebuje większej motywacji?

Wiedziałem, że przyjazd tutaj nie wróży nic dobrego.

– O jakiej motywacji pan mówi? – Jej jasne oczy ciskały gromy w stronę mojego ojca. Myślałem, że zaraz wstanie i rzuci talerzem. – Już zabraliście mi wszystko, co miałam.

Justyna zapowietrzyła się i wbiła wzrok w swój kieliszek, z którego coraz szybciej popijała. Mój ojciec popatrzył na mnie znacząco. Nawet nie miał zamiaru odpowiedzieć jej osobiście. Przejechałem językiem po spierzchniętych wargach. Już nienawidziłem się za to, co zaraz powiem.

– Wystarczy jeden telefon, żeby odłączono twojego ojca od respiratora.

Julia z niedowierzaniem przeniosła wzrok z Eduarda na moją twarz.

– Musisz się bardziej postarać – podsumowałem ostro. – Przestań go bronić.

Jęknęła i znowu zerknęła na mojego ojca, doskonale wiedząc, kto tutaj podejmuje wszystkie decyzje.

– Zaprosił mnie na dwutygodniowy rejs. Może wtedy mi coś powie.

Przed oczami stanął mi obraz Julii w bikini rozłożonej na leżaku, w południowym słońcu na jachcie. Aristow z drinkiem i bez koszulki… Siada koło niej i przejeżdża dłonią po jej brzuchu, następnie odstawia drinka i… Zamrugałem, żeby się otrząsnąć z tych myśli.

Mój ojciec nie raczył jej odpowiedzieć.

– On ci nic nie powie – warknął Roberto, jakby stracił już cierpliwość. – Musisz sama coś znaleźć.

– Wobec tego chyba nie ma sensu, żebym z nim jechała. Nie sądzę, żeby trzymał…

– Ona jest głupsza, niż wygląda – stwierdził Roberto. Miałem ochotę wstać, chwycić go za kołnierzyk i wymierzyć mu prawy sierpowy.

– Filippo, proszę, zrób z nią porządek – wtrącił mój ojciec z miną, jakby zbliżała mu się migrena. Używanie włoskiej wersji mojego imienia było dla niego typowe. Nieważne, ile razy powiedziałem, że tego nie lubię.

Skinąłem i zacząłem wstawać.

Julia zbladła, patrząc przerażonymi oczami to na mnie, to na Eduarda, to na Roberta.

– Idziemy. – Złapałem ją za łokieć i szarpnąłem, tak by podniosła się z krzesła. Niemal biegnąc, pokonaliśmy odległość do schodów z żeliwną poręczą. Pociągnąłem ją na górę, korytarzem do końca i wepchnąłem ją za białe drzwi. Zamknąłem je kopniakiem.

– Nigdy więcej mu nie pyskuj – syknąłem, odwracając się do niej.

Przyglądała mi się z mieszaniną pogardy i strachu.

– Od teraz jak najmniej się odzywaj. Na wszystko się zgadzaj. Mówił będę ja.

W jej oczach błyszczały łzy, które pospiesznie wytarła.

– Aristow jest naszym wrogiem, musisz to wreszcie zrozumieć – dodałem ostro.

– Mów za siebie. Moim wrogiem na pewno nie jest!

– Co mówiłem o pyskowaniu? – Złapałem ją ostro za ramiona, chociaż miałem ochotę po prostu ją pocałować.

– Nie dotykaj mnie. – Próbowała się wyrwać, ale jej nie pozwoliłem.

– Natychmiast przestań!

Zaczęła się szarpać i bić mnie dłońmi. Powietrze między nami zgęstniało od napięcia.

– Odchrzań się, do kurwy nędzy!

– Uspokój się – warknąłem i zabrałem ręce. Odskoczyła i stanęła przy oknie. – Jeśli chcesz, żeby twój ojciec przeżył, musisz robić to, co mówię. Rozumiesz?

Julia była naprawdę zdenerwowana, jej dłonie zaczęły się trząść, a w oczach ponownie zabłyszczały łzy. Byłem na siebie wściekły za doprowadzenie jej do takiego stanu, ale nie miałem wyjścia. Musiałem być twardy i konsekwentny.

– Rozumiesz? – nacisnąłem.

– Jeśli mam być szczera, to niezupełnie – odparowała.

Zdziwiony uniosłem brwi. Nie było w tym nic, kurwa, skomplikowanego.

– Kim jesteś? – Ciche, pełne żalu pytanie wyślizgnęło się z jej ust.

Patrzyłem jej w oczy, zniknęła z nich złość. Zastąpiło ją inne uczucie, delikatne i łagodne. Potrzebowałem kilku sekund na odpowiedź.

– Dobrze wiesz, kim jestem. – Nie poznałem własnego głosu. Pełen goryczy i bólu, a przecież próbowałem nadać mu twardy ton.

– Nie wiem – powiedziała stanowczo. – W jednej chwili mam do czynienia z pełnym namiętności mężczyzną, kimś, z kim mogłabym jadać chińszczyznę przed telewizorem, śmiać się i mu się zwierzać. A teraz znowu „to". – Ostatnie słowo wyrzuciła z siebie z pogardą.

Wyprostowałem się i poprawiłem klapy garnituru.

– Czekają na nas na dole.

Na twarzy Julii zagościła kolejna porcja niedowierzania.

– Zachowuj się. Mój ojciec nie należy do cierpliwych. Nie chcę musieć cię znowu upominać – dodałem szorstko.

Podeszła do mnie boleśnie powoli i zadarła podbródek.

– Jak sobie życzysz, mój panie – powiedziała uszczypliwie i wyciągnęła rękę do klamki.

Pozwoliłem jej wyjść na zewnątrz i po dwóch głębokich oddechach podążyłem za nią. Z trudem powstrzymałem się przed przyciśnięciem jej do drzwi i zatopieniem się w jej ustach.

W milczeniu weszliśmy do jadalni. Trąciłem ją znacząco w bok.

– Przepraszam – zwróciła się do wszystkich. Jej ton był słodki jak miód, ale ja czułem w nim fałsz.

Drugie danie stygło na naszych talerzach i pachniało wybornie, mimo to całkowicie straciłem apetyt. Pozostali czekali na nas z deserem. Rodzinne posiłki były dla mojego ojca bardzo ważne i musiałem mu oddać, kiedy byliśmy dziećmi, zawsze dbał o to, byśmy jedli wspólnie.

Nabrałem na widelec porcję ragù i włożyłem do ust. Julia przewracała makaron na swoim talerzu bez przekonania.

– Nie smakuje? – zapytał mój ojciec ostro. Julia spojrzała na niego jak spłoszona sarna i natychmiast włożyła porcję do buzi.

– Jest pyszne – oceniła po tym, jak przełknęła.

– Eduardo każe Emanueli gotować z przepisów naszej babki – wyjaśnił Aleksander.

Z trudem skończyliśmy kolację w milczeniu. Emanuela cały czas dbała, by w naszych kieliszkach nie zabrakło wina, a później przywiozła na wózku świeżo upieczoną crostatę.

– Więc… chciałabym was lepiej poznać – powiedziała Justyna radośnie, kiedy cisza zaczęła nas przygniatać. – Proponuję grę. Każdy zadaje pytanie osobie po swojej lewej stronie.

Aleksander zakrztusił się ciastem, a Roberto otwarcie zapytał, czy już może odejść od stołu. Eduardo pominął jego głupie pytanie milczeniem.

– Dobra, to ja zacznę – zaproponowała Justyna niezrażona brakiem entuzjazmu. Odwróciła się w kierunku Aleksandra. – Jakie jest twoje ulubione danie?

Ja wiedziałem, że pierogi, ale taka odpowiedź była niedopuszczalna przy stole Eduarda.

– Tortellini – odpowiedział bez mrugnięcia mój brat.

– Och, ja też je uwielbiam – przyznała Justyna. – Zwłaszcza te ze szpinakiem.

Aleksander skinął jej uprzejmie i z uśmiechem spojrzał na Julię. Błagam, tylko nic głupiego.

– Czy lubisz seks oralny?

– Aleksander! – upomniała go Justyna.

– No co? Pytanie jak pytanie – odpowiedział jej wesoło ze wzruszeniem ramion. Wiem, co próbował zrobić, wkurzyć Justynę i co za tym idzie, ojca. Tylko jemu takie akcje uchodziły na sucho. Zawsze był faworyzowany.

– Zadaj jej normalne pytanie – wtrąciłem. Kiedy napotkał mój wkurwiony wzrok, natychmiast spotulniał.

– Co przychodzi ci pierwsze do głowy, kiedy myślisz o se… – zrobił dramatyczną pauzę – kiedy myślisz o serze?

– To pytanie jest bez sensu – zauważył Roberto. Aleksander rzucił mu spojrzenie typu „co ty nie powiesz".

– Kiedy myślę o serze, przychodzi mi na myśl Szwajcaria – stwierdziła Julia niewinnie.

– Bez sensu, we Włoszech są dużo lepsze sery – skomentował wymownie Roberto. – Powinnaś przyjechać.

Czy ja się przesłyszałem?

– Z chęcią, oczywiście, jeżeli Filip się zgodzi mi towarzyszyć – powiedziała słodko.

Mój ojciec przybrał minę pełną aprobaty, a Justyna tryskała szczerą radością.

– Och, może się z nami wybrać na narty w grudniu! – zaszczebiotała.

To się nie działo naprawdę. Jak naiwna była ta kobieta, do grudnia już dawno jej z nami nie będzie. Nadal nie wiedziałem, co ta cała szopka miała na celu. A potem zrozumiałem. Ojciec chciał, żeby Julia naprawdę była po naszej stronie. Tak jak ja widział w jej spojrzeniu wątpliwość i iskrę nielojalności. Chciał jej zamydlić oczy, pokazać jej, że może stać się częścią bardzo zamożnej i wpływowej rodziny, jeśli tylko da z siebie wszystko. Justyna, jak i wiele innych jego kochanek, połknęła ten haczyk. Wszystkie połykały, tylko że Julia nie była jak wszystkie.

– Następne pytanie. – Justyna klasnęła w dłonie. Julia drgnęła jak wywołana do odpowiedzi uczennica. Zerknęła na mnie ukradkiem i nerwowo przejechała językiem po spierzchniętych ustach. Jej wzrok ponownie przeniósł się na Justynę.

– Rozumiem, że osoba musi odpowiedzieć zgodnie z prawdą – to zdanie mnie zaskoczyło.

– Oczywiście – odpowiedział mój ojciec i przeniósł na mnie swój lodowaty wzrok.

Co też jej chodzi po głowie? Julia namyślała się chwilę, przesuwając dłonią po jasnym obrusie. Obawiałem się, że jej pytanie zepsuje atmosferę albo mnie zawstydzi.

– Czy byłbyś w stanie pokochać osobę, która zabrała ci wszystko?

No i stało się. Nie sądziłem, bym był do tego zdolny. Przelotnie zerknąłem na ojca, szukając w jego srogiej minie podpowiedzi. Przymknął powoli oczy.

– Myślę, że tak – stwierdziłem beznamiętnie, chociaż w moim sercu szalały emocje. Miłość, w moim domu się o niej nie mówiło i jej nie uczono. Nie mieliśmy kontaktu z naszymi matkami. Nigdy nie kochałem żadnej kobiety, a ojciec… Cóż. On okazywał nam specyficzny rodzaj miłości.

– No dobra. Moje pytanie brzmi: Roberto, jaki jest twój ulubiony zespół muzyczny? – postanowiłem natychmiast zmienić atmosferę.

Roberto podrapał się po brodzie w zamyśleniu.

– Od lat niezmiennie Lana Del Rey.

– To nie jest zespół – zauważyłem.

– Ale jest muzykiem i ma swój zespół. – Wzruszył ramionami.

Roberto już miał zadać swoje pytanie, ale mój ojciec go uprzedził.

– Nie. – Podniósł dłoń, po czym zaczął wstawać. Wszyscy poderwaliśmy się z krzeseł, żeby okazać mu należyty szacunek.

– Ja i Justyna udamy się teraz na spoczynek.

I tyle. Już był za drzwiami, a Justyna pospiesznie dreptała mu po piętach. Żadnego „dobranoc", żadnego „dziękuję za miły wieczór".

– Właściwie my też będziemy już szli do pokoju. – Chwyciłem łokieć Julii, ale zaraz mi go wyrwała.

– Och nie, zostańcie, jeszcze pogramy – poprosił Aleksander z wielkimi niewinnymi oczami. – Tylko muszę zorganizować coś mocniejszego.

Wyczarował z barku butelkę brandy i cztery kanciaste szklanki.

– Nie. Julia jest zmęczona – upierałem się.

– Właściwie to chętnie napiłabym się czegoś mocniejszego – stwierdziła, skupiając wzrok na moim bracie.

16

Julia

JEGO MINA ZDRADZAŁA, że miał chęć przebić coś pięścią. Ignorując jego gniewnie mamrotanie, rozsiadłam się na tapicerowanej sofie w saloniku przylegającym do jadalni. Aleksander z szerokim uśmiechem już nalewał alkohol. Ten gbur, Roberto, też skorzystał z zaproszenia i usiadł po mojej drugiej stronie.

– Spieprzaj stąd. – Filip wygonił go na fotel i zajął miejsce obok mnie.

Ten dom był niesamowity, wydawało się, że każdy kąt – od zasłony po fotel – pachnie Toskanią. Jakby ktoś dosłownie wyciął włoską rezydencję z tamtego krajobrazu i przeniósł ją do Polski.

– Dobra, jedziemy dalej. Roberto, dawaj swoje pytanie – zarządził Aleksander. Ciemne włosy sięgające ramion, przenikliwe oczy i biała koszula z żabotem sprawiały, że młodszy brat Filipa kojarzył mi się z dziewiętnastowiecznym lordem. Przystojnym dziewiętnastowiecznym lordem. Zresztą, wszyscy byli tutaj bardzo atrakcyjni, gbur Roberto i sam diabeł Eduardo też. Aleksander różnił się od braci i ojca. Emanowały od niego niesamowita swoboda i humor, które sprawiały, że czułam się tu dużo lepiej, niż nakazywałyby okoliczności.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytał Roberto.

– No nie wierzę. – Aleksander pacnął się teatralnie w czoło. – Masz, weź kilka łyków.

Wcisnął mu szklankę w dłoń.

– I potem zadaj normalne pytanie.

– Co jest nie tak z moim pytaniem? – oburzył się gbur.

– Jest nudne. Starzy już poszli. Poprosimy coś ze smaczkiem, prawda? – Aleksander trącił mnie przyjacielsko ramieniem.

– Jasne – zgodziłam się.

– No dobra. – Roberto zmarszczył czoło w zamyśleniu. – Z iloma laskami spałeś?

– Nie zliczę – stwierdził Aleksander, przewracając oczami.

– Ale nie. Z iloma naraz? – zapytał kuzyn.

– One trzy i ja jeden – pochwalił się i wypiął pierś z dumą. – Dobre pytanie, podoba mi się, Julia, kieruję je do ciebie.

Prawie wyplułam brandy, którą właśnie przełykałam.

– Nie spałam z żadnymi laskami.

– Oj, nie oszukuj, przecież wiadomo, że pytałem, z iloma facetami naraz – powiedział brat Filipa z udawanym oburzeniem, patrząc na alkohol wirujący w szklance, którą kręcił.

– Ale w jednym łóżku czy w ogóle z iloma się spotykałam w tym samym czasie?

Oczy Aleksandra płonęły z ciekawości, kiedy je na mnie przeniósł.

– Odpowiadaj na dwa pytania.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową.

– Chyba żartujesz. Nie ma tak dobrze – odparowałam. – Poza tym już odpowiedziałam. Teraz ja pytam.

– Co się odwlecze, to nie uciecze – stwierdził pogodnie. – No dobra. Następna osoba.

Kątem oka widziałam, jak Filip się na mnie gapi, jego ręka opierała się o sofę za moimi plecami, a udo lekko muskało moje. Każdy jego najmniejszy dotyk mnie rozpalał. Nadal byłam na niego wściekła, ale nie mogłam powstrzymać fizycznych reakcji swojego ciała.

– To samo pytanie – poszłam na łatwiznę i wzięłam kolejny łyk brandy.

Filip westchnął i uśmiechnął się półgębkiem.

– Spałem tylko z jedną laską naraz – odpowiedział. Gbur zabuczał, jakby to był największy wstyd pod słońcem.

– Filipowi trzeba inaczej zadać to pytanie – zauważył Aleksander z przebiegłym uśmieszkiem. Odwróciłam do niego szybko głowę.

– To znaczy?

– Spał tylko z jedną laską naraz, ale to nie wyklucza, że brał udział w…

– Olek, wystarczy – upomniał go Filip.

Poczułam, że ze zdenerwowania zaciska mi się żołądek. Chyba nie chciałam dowiadywać się o jego wcześniejszych podbojach. Aleksander przybrał minę niewiniątka, chwycił butelkę i dolał wszystkim alkoholu.

– No dobra, Roberto – zaczął Filip – co cię najbardziej podnieca?

Roberto zesztywniał, bawiąc się jakimś paproszkiem na rękawie marynarki.

– Tylko prawdziwa odpowiedź. – Aleksander wycelował w niego palec.

– Lana Del Rey na scenie.

– Co? – zapytali jednocześnie Filip i Aleksander.

Ja też byłam zdziwiona, spodziewałam się, że to będzie coś wyuzdanego. Kobieta w skórzanej bieliźnie, striptizerka na wysokich obcasach albo coś w tym stylu.

– No co, ta kobieta wspaniale czuje muzykę. Zmysłowo przymyka oczy…

Aleksander i Filip wymienili rozbawione spojrzenia.

– Uważam, że to naprawdę słodkie – powiedziałam z uśmiechem. – I zgadzam się, Lana ma w sobie coś erotycznego, nie musi się rozbierać, wystarczą jej szorty i trampki, żeby wyglądać sexy.

– Dziękuję, skarbie – powiedział Roberto, sprawiając, że mój uśmiech się poszerzył.

Cała jego niechęć w stosunku do mojej osoby wyparowała. Filip chyba nie był zadowolony z tego, że mam nowego sojusznika, ale nic nie powiedział.

– Skoro tak lubisz się chwalić swoimi podbojami, powiedz nam, jakie było najdziwniejsze miejsce, w którym to zrobiłeś? – zapytał Roberto chropowatym głosem.

Aleksander chwilę się namyślał, stukając kantem szklanki w pełne wargi.

– Na chórze – odpowiedział w końcu.

Wymieniliśmy między sobą zdezorientowane spojrzenia.

– Spotykałem się z taką śpiewaczką kościelną… – zaczął opowiadać – zaprosiła mnie raz na występ podczas ślubu. Śpiewała *Alleluja* tam na górze, obok organów, po wszystkim zabrałem się do rzeczy. – Wzruszył ramionami, a potem zaczął wymownie poruszać biodrami. – Gdy ją brałem, krzyczała i przeszła w śpiewie na wyższe tony. – Ostatnie dwa słowa wyśpiewał, udając kobiece jęki. Roberto parsknął śmiechem.

– Pajac – podsumował Filip, ale i w jego oczach migotało rozbawienie.

– Ludzie trochę obracali głowy i zerkali na górę. Cóż, to był na pewno niezapomniany ślub.

Złapałam się za głowę, ani trochę nie wierzyłam w tę historię.

– No nie, grzech, i to w kościele – mruknęłam z rozbawieniem. – W piekle mają dla ciebie specjalne miejsce.

– No to się spotkamy – odparował z szerokim uśmiechem i ponownie mnie trącił.

Wśród rozbawienia pojawiła się bolesna igła wstydu. Aleksander pewnie wiedział, co połączyło mnie z jego bratem.

– No to teraz czas na moje pytanie – powiedział Olek, nie zauważając zmiany w moim nastroju. – Byłaś kiedyś w trójkącie?

Filip obok mnie się spiął.

– Nie.

– A chciałabyś?

Wydawało mi się, że jeszcze bardziej się przysunął, wpatrywał się intensywnie w moje oczy.

– To już kolejne pytanie – zauważyłam.

– Cholera, dziewczyna gra zgodnie z zasadami – mruknął z udawanym niezadowoleniem, a potem wstał i zniknął za drzwiami. Opuszki Filipa zaczęły przesuwać się po moim ramieniu. Roberto przyglądał się jak zahipnotyzowany, kiedy jego palce wsunęły się pod moje ramiączko.

Może powinnam się mu wyrwać, odsunąć się, kazać mu spieprzać. To chyba alkohol mnie znieczulił, bo moje spragnione tych pieszczot ciało ani drgnęło.

Olek pojawił się w pomieszczeniu z kolejną brandy.

– Następne pytanie! – zarządził, dolewając wszystkim alkoholu.

Odwróciłam głowę w kierunku Filipa, a jego oczy zasnuła mgiełka pożądania.

– To samo pytanie. – Znowu poszłam na łatwiznę, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Tak – przyznał cicho, nadal pieszcząc moje ramię.

– Ale mówiłeś, że...

– W trójkącie może być dwóch mężczyzn, skarbie – wyszeptał mi do ucha Aleksander. Odwróciłam głowę gwałtownie, a jego wargi musnęły mój policzek.

Moje ciało przeszyły dreszcze. Czy on właśnie sugerował to, co sugerował? Chwilę nade mną powisiał, a potem odsunął się z niewinnym chichotem. Roberto przyglądał się temu wszystkiemu z fotela, przygryzając wargę.

O mój Boże. Czy oni naprawdę myśleli, że ja… że uda im się mnie przelecieć? Zaczęłam się trząść. Filip i Aleksander znowu skrzyżowali spojrzenia.

– Nie denerwuj się – powiedział cicho Filip i wziął moją wargę między zęby na kilka sekund. W tym czasie musnął ją ciepłym językiem. Ta krótka pieszczota spowodowała, że przez całe moje ciało przeszły fale podniecenia. Aleksander z drugiej strony opierał się o kanapę, zwracając całe ciało w moją stronę. Jego kolano dotykało mojego biodra, a ciemne oczy wbijały się we mnie bezwstydnie.

– Opowiedz jej o tym – zażądał, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Ale teraz kolej na Roberta, w grze… – zaprotestowałam.

– Pieprzyć grę – stwierdził i po raz pierwszy w jego głosie usłyszałam tę groźną nutę, której bez przerwy używał Filip i Vedetti senior. Kilka sekund później dodał swoim normalnym wyluzowanym tonem: – Bez obrazy, Roberto.

Roberto pokręcił głową z zapewnieniem, że nie chowa urazy.

Aleksander przeniósł sugestywnie wzrok na swojego brata, który zanurzył teraz nos w mojej szyi.

– To nie jest romantyczna historia, nie sądzę, żeby Julka chciała tego słuchać.

Po raz pierwszy powiedział na mnie Julka i, niech mnie piekło pochłonie, podobało mi się to.

– Powiedz mu, że chcesz to usłyszeć – powiedział cicho Aleksander, a jego dłoń przejechała niedbale po moim łokciu.

Wiedziałam, do czego to wszystko zmierza. Byłam podniecona jak cholera, a z tego, co widziałam, oni również. Te wszystkie sprośne historie były tylko długą grą wstępną, a ja wpadłam w ich pułapkę, głupia jak ta mysz, która widzi ser i nie może się powstrzymać. Wiedziałam, że jak pułapka się uruchomi i mnie przytrzaśnie, będzie bolało. Jutro będę musiała spojrzeć sobie w oczy w lustrze. Byłam lekko wstawiona, ale nie na tyle, żeby rozłożyć nogi przed całą trójką napalonych pół-Włochów. Już ulegając Filipowi, czułam się jak łatwa zdobycz, bez kręgosłupa moralnego.

– Może innym razem – mruknęłam i wstałam, wyswabadzając się z ciepłej klatki męskich ciał. Aleksander patrzył na mnie z niedowierzaniem, a Filip z zadowoleniem.

– Gdzie ja śpię? – zapytałam Filipa.

Również wstał.

– Dobranoc, panowie – zwrócił się do pozostałych z aroganckim uśmieszkiem.

Chciało mi się śmiać z ich niezadowolonych min, kiedy wychodziliśmy z pomieszczenia.

– To co, Roberto, po lufce? – usłyszałam z powrotem pogodny głos Aleksandra.

Przeszliśmy przez ciemny dom w milczeniu. Byłam świadoma każdego jego kroku, każdego oddechu, który niemal owiewał mi kark.

W końcu dotarliśmy do tego samego pokoju, do którego Filip wcześniej wziął mnie na słowo. Weszliśmy do zalanej ciemnością sypialni, drzwi trzasnęły i natychmiast poczułam na sobie jego gorączkowe ręce.

– Przestań – syknęłam, odganiając go.

– O co chodzi? – zapytał, szukając zapięcia w mojej sukni.

– Po prostu przestań. – Wyszarpnęłam się i zapaliłam światło. Zamrugaliśmy nagle oślepieni przez jasność, która zalała pokój.

– Myślałem, że tego chcesz – powiedział zbity z tropu.

– To źle myślałeś.

– O co ci chodzi? – powtórzył sfrustrowany.

Przewróciłam oczami i westchnęłam.

– Przespaliśmy się ze sobą. Okej, stało się, ale to był błąd. Nie chcę go powtarzać – wyrzuciłam z siebie. Alkohol dodawał mi odwagi i miałam ochotę mu wygarnąć.

– Daj spokój. Chodź tu. – Przywołał mnie do siebie palcem, a drugą ręką zaczął rozpinać koszulę. Jego śniada skóra wydawała się atłasowa, a zgrabna klatka piersiowa kusiła zarysem

twardych mięśni. Odwróciłam wzrok ze złością. Byłam zła. Dlaczego musiał mnie tak mocno pociągać? W kilka sekund udało mi się zebrać myśli.

– Powiedz, jak się czujesz, kiedy Nikolaj mnie dotyka? – Spojrzałam na niego z przymrużonymi powiekami. Musiałam wiedzieć, czy to, co się między nami działo, coś dla niego znaczy.

– Julia… – Jego ciemne oczy zamigotały niebezpiecznie. Wchodziłam na nieznane nam tereny. Miałam już dość tych jego ponurych i mrocznych min, zaplotłam ręce na piersi.

– Zwisa ci to? Oddałbyś mnie bez mrugnięcia okiem swojemu bratu lub kuzynowi? – Moja broda zatrzęsła się ze złości.

– Oczywiście, że nie.

– Tak? Tam na dole wyglądało to inaczej.

– Tam na dole – przedrzeźniał mnie – wyglądało, jakbyś tego sama chciała.

Wyrzuciłam dłonie do góry z sykiem.

– Chciałabyś? – Nim się obejrzałam, pokonał dzielącą nas odległość i złapał mnie za nadgarstki.

Posłałam mu obrażone spojrzenie.

– Wbrew pozorom wcale taka nie jestem. – Zdmuchnęłam kosmyk z twarzy. – Nie robię takich rzeczy jak z tobą i Nikolajem. To dla mnie nowość. Nowość, która mi się nie podoba.

– Och, pod prysznicem ci się podobało – zamruczał i polizał mnie po szyi. – Czułem na swojej dłoni jak bardzo.

Pokręciłam głową, przymykając oczy. Gdy je otworzyłam, były w nich łzy.

– Nie chcę z nim jechać na ten pierdolony rejs, nie chcę z nim iść do łóżka.

Filip zacisnął szczękę, a po chwili przybrał obojętny wyraz twarzy i się ode mnie odsunął.

– Nie masz wyjścia.

Podeszłam do niego z rozpaczą wymalowaną na twarzy i teraz to ja złapałam go za dłoń. Spojrzał na nasze splecione palce.

– Błagam, wymyśl coś innego. Pomóż mi wyjść z tego gówna, które sprowadził na nas mój ojciec.

Pokręcił głową z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Nie ma nic innego. To i tak hojna oferta – podsumował bez emocji.

Puściłam go i cofnęłam się kilka kroków, nie spuszczając z niego oczu. Temat był skończony. Czułam się fatalnie, potraktowana jak przedmiot do chwilowej zabawy. Zacisnęłam szczękę, próbując się nie popłakać. Życie po raz kolejny dowiodło, że jestem kretynką. Beznadziejnie naiwną dziewczyną, która łudziła się, że widzi w tym mężczyźnie rozpacz i coś

dobrego. Filip nie był dobry. Spójrzmy prawdzie w oczy, dałam się wykorzystać i nim się obejrzę, wyrzuci mnie ze swojego życia jak zwykłego śmiecia. Nie pozwolę na to.

– Między nami koniec – podsumowałam oschle, a potem zamknęłam się w łazience z trzaśnięciem drzwiami.

***

W nocy nie rozmawialiśmy. Spaliśmy w jednym łóżku, ale między naszymi ciałami zmieściłby się ten wielki ochroniarz zwany przeze mnie Szafą. Gdy opuściliśmy pokój, przybrałam maskę słodkiej idiotki i podczas śniadania nie dałam po sobie poznać, że coś jest nie tak. Przy posiłku śmiałam się z dowcipów Aleksandra i tak jak wczoraj trzymałam sztamę z gburem co do Lany Del Rey. Eduardo rzucił mi kilka spojrzeń, a dwa z nich nie były tak lodowate jak wczorajsze. Justyna wesoło szczebiotała na temat miętowej sukienki, którą miałam na sobie.

– Filip mi ją dał – pochwaliłam go z fałszywym uśmiechem.

Spojrzał na mnie z pozorną sympatią, odnosił się do mnie normalnie, ale gdy tylko zostawaliśmy sami, zapadała martwa cisza. Całą podróż powrotną gapiłam się w okno, a on na cały regulator włączył płytę Thirty Seconds To Mars.

No i dobrze. To nie miało szans. Ja i on. Nie wiem, co sobie wcześniej myślałam.

Gdy zaparkował pod moim apartamentem, zwrócił swoją twarz w moim kierunku.

– Nie zrób nic głupiego – powiedział chrapliwie, nie patrząc mi w oczy. – Eduardo nie wybacza zdrady.

Chwilę siedziałam oniemiała. Jego ciemne tęczówki przeniosły się na moją twarz.

– Miłego rejsu – mruknął.

– Cześć – burknęłam nadal obrażona.

Nie rób nic głupiego, łatwo mu powiedzieć. Miałam ochotę otworzyć okno, zrobić krok przez parapet i zapomnieć o tym wszystkim. Nienawidziłam swojego życia. Nienawidziłam siebie.

***

Wbrew wszystkim jego ostrzeżeniom postanowiłam złamać jeden z zakazów i umówiłam się z Polą na kawę. Z Nikolajem miałam spotkać się dopiero w poniedziałek.

Pola była jedyna w swoim rodzaju. Miała ognistorude włosy i syrenie spojrzenie, które sugerowało, że może z tobą nabroić. Gdzie się nie pojawiła, mężczyźni dosłownie przylepiali do niej wzrok.

– Jest pani naprawdę piękna… – stwierdził chudy barista, który nabijał nasze zamówienia na kasę. Jego oczy zasnuło przytłumione rozmarzenie. Prawdę mówiąc, wyglądał trochę, jakby się mocno uderzył w głowę.

– Dziękuję, jest pan wspaniały. – Pola uśmiechnęła się kokieteryjnie i zabrała tacę z naszymi kawami. Odeszła do stolika, kołysząc uwodzicielsko biodrami okrytymi czerwoną sukienką.

Z drewnianego sufitu zwisały lampy na długich czarnych kablach. Wyścielane płótnem stołki z wypolerowanymi drewnianymi elementami stały dookoła okrągłych stolików, a wygodne fotele w głębi zachęcały do rozluźnienia się po ciężkim dniu. Facet przy kasie rozpływał się jak porcja lodów na słońcu. Może gdybym była taka uwodzicielska jak Pola, potrafiłabym zjednać sobie Filipa i ocalić tatę. Nie mogłam się pozbyć okropnego wrażenia, że przeleciał mnie, bo akurat byłam pod ręką, a jemu się nudziło.

Do rejsu zostały trzy dni, a ja nadal nie potwierdziłam Nikolajowi, że z nim jadę. Mimo że Filip dał mi jasno do zrozumienia, że nie mam wyjścia, zwlekałam. Mój chory umysł gdzieś po cichu liczył, że zmieni zdanie i powie: „Słuchaj, przemyślałem sprawę. Olej Nikolaja i chodź ze mną na randkę”. Idiotka! On nie był typem mężczyzny, który zakochiwał się w kobiecie. Był typem, który kobietami poniewierał.

Klapnęłam ciężko na zamszowy fotel naprzeciwko Poli.

– Wyglądasz na zmęczoną. Masz dużo roboty? – zapytała, rozstawiając nasze kawy.

– I tak, i nie – odpowiedziałam wymijająco. Wiedziałam, że Pola gdzieś w głębi ma do mnie trochę żalu. Kiedy pracowałyśmy u Witolda, rozmawiałyśmy o tym, by założyć wspólnie firmę, jak się trochę odkujemy. Z tego, co wiedziałam, moja przyjaciółka nadal nie znalazła zatrudnienia.

– Powiedz, co u ciebie – poprosiłam, otwierając cukier.

– Jak to na zasiłku. Szału nie ma.

Między nami znowu pojawiły się ciemne chmury, musiałam oczyścić atmosferę.

– Nie stać mnie na pracownika – powiedziałam wprost.

Pola przyglądała mi się chwilę, przygryzając umalowaną na karminowo wargę.

– Mogę na razie pracować za darmo – zaproponowała. – Zapłacisz mi, jak ściągniesz kasę za pierwsze faktury.

– Nie mam aż tylu klientów, żeby się opłacało – wyznałam. Pola była dobrą kumpelą, ale jej upór czasami bywał męczący. Znałyśmy się wiele lat i zwykle jej ustępowałam. Przyzwyczaiła się do tego. Kiedy byłyśmy w szkole i uczyłyśmy się razem, zamawiała pizzę, jaką lubi, w ogóle nie pytając mnie o zdanie; gdy umawiałyśmy się na piwo, to ona zawsze wybierała lokal. Ach, i oczywiście natychmiast podrywała wszystkich przystojnych facetów, którzy pojawili się na moim radarze. Rzecz jasna robiła to bezwiednie.

– Damy radę, ja i tak siedzę w domu. Skąd wzięłaś kasę na otworzenie firmy? – zapytała. Tym razem naprawdę nie mogłam jej ustąpić.

– Samo założenie nic nie kosztuje. Można to zrobić w pięć minut przez internet – powiedziałam.

– Kosztują oprogramowanie i sprzęt – zaatakowała.

– Pola… – zaczęłam spokojnie – robię projekty na darmowym odpowiedniku i na swoim starym laptopie. Pogrzeb w necie i sama sobie załóż firmę. Jak się ogarniemy, zrobimy fuzję.

Wiedziałam, że i tak tego nie zrobi. Była typem osoby, który musiał mieć nad sobą bat. Poza tym nie lubiła nigdy sama nadstawiać karku.

– Zobaczę – powiedziała w zamyśleniu. – Właściwie to myślałam o czymś innym.

Uniosłam brwi zaciekawiona.

– Chciałabym otworzyć sklep internetowy z ciuchami, tylko potrzebowałabym kapitału na początek.

Pola miała dryg do fajnych stylizacji, to mogłoby pójść.

– Dasz mi numer do swojego inwestora? Chciałabym mu przedstawić swój pomysł.

Szklanka z kawą w mojej dłoni zadrżała niebezpiecznie.

– Co ty powiedziałaś? – zapytałam. Abstrahując od niedorzeczności tego pomysłu, mój umysł od razu podsunął mi obraz Filipa i Poli flirtujących w kawiarni i poczułam, jak na moim żołądku zaciska się węzeł zazdrości. Byłam okropną przyjaciółką. Powinnam ją chronić i to powinno być powodem, dla którego jej odmówię. Filip był niebezpieczny. A jednak gdzieś w środku mnie wykiełkowała obawa, że mogłaby mu się spodobać. Spodobać bardziej niż ja.

– Chcę przedstawić twojemu inwestorowi mój pomysł – powtórzyła lekko.

– Skąd o nim wiesz?

Jej oczy zasnuła podejrzliwa chmura.

– Anka dowiedziała się od Bartka, a on z kolei usłyszał, jak Witold skarży się komuś przez telefon – wyliczyła Pola niewinnie i zamrugała. Musiałam przyznać, że była naprawdę niezła w odgrywaniu idiotki, kiedy było trzeba.

Bartek to chyba był ostatni stażysta, który utrzymał się na powierzchni morza zwanego Paradise Garden. Kwestia czasu.

– Daj mi jego numer. – Jej ton przybierał na mocy.

– Nie – odpowiedziałam, próbując opanować złość.

– Daj mi ten pieprzony numer – zażądała. – To dla mnie szansa!

Moja złość przerodziła się w gorącą furię. Może kiedyś, w innych okolicznościach spełniłabym jej żądanie, nawet gdybym była zaangażowana uczuciowo. A potem słuchałabym,

jaki to on jest wspaniały w łóżku, jakie ma gorące ciało… Zaczęło mi się robić słabo. Tu chodziło o kwestie bezpieczeństwa, a nie babską zazdrość.

– On nie będzie zainteresowany – skwitowałam.

– Skąd ta pewność? – Zmrużyła oczy z czarnymi rzęsami.

Mogłam jej powiedzieć, że skłamałam Witoldowi, ale to wywołałoby kolejną falę pytań.

– Wiem, że chwilowo nie inwestuje – mruknęłam.

Pola zapowietrzyła się, bębniąc czerwonymi paznokciami o blat. Po chwili zwęziła oczy w głębokiej analizie.

– Aha! – oznajmiła przebiegle.

– Co za aha?

– Spałaś z nim. – Założyła ręce na piersiach i z satysfakcją przejechała językiem po wargach. Poczułam się, jakby wymierzyła mi policzek. Miałam dość udawania i kłamania. A przede wszystkim miałam dość tego, że ludzie wycierali o mnie buty i udawali, że robią mi przysługę.

– No i? – Zadarłam buntowniczo podbródek.

Nachyliła się nad stołem.

– Jest przystojny? – zapytała konspiracyjnie. Już wiedziałam, że ostrzy sobie na niego pazurki.

– Niespecjalnie – skłamałam. – Nie chcę o nim rozmawiać.

– O co naprawdę chodzi, Julka? – Pola przybrała przyjazny ton. – Skrzywdził cię? Dlatego masz taki parszywy humor?

Nienawidziłam jej w tej chwili za to, że trafiła w sedno. Byłam ciekawa, czy zawsze czytała ze mnie jak z otwartej księgi. Wydawało mi się, że zawsze byłam silna, nie przejmowałam się bzdurami, a kolejne porażki przyjmowałam ze wzruszeniem ramion.

– To nie tak – burknęłam wymijająco. – Po prostu znajdź sobie innego inwestora. Zmieńmy temat, okej?

– Pozwól, że tylko porozmawiam z nim przez telefon. Nie będę mówić, że mam numer od ciebie.

Próbowałam sobie wyobrazić, jak Filip odbiera i zostaje zapytany, czy chce zainwestować w kolekcję początkującej szafiarki. To mogłoby być nawet zabawne.

W tym momencie zaczęła dzwonić moja komórka. Numer nieznany. Zmarszczyłam brwi. Nie miałam w zwyczaju odbierać nieznanych numerów, bo byli to z reguły nieproszeni rozmówcy typu ankieterzy i konsultanci, próbujący sprzedać byle jaką ofertę za krocie.

Odrzuciłam połączenie i spojrzałam znowu na Polę.

– Nie polecam ci współpracy z nim. Znajdź innego inwestora – powtórzyłam asertywnie.

Pharrell Williams i Camila Cabello znowu zaczęli śpiewać z mojego telefonu. Zignorowałam to i ponownie odrzuciłam połączenie.

Pola podejrzliwie patrzyła na wyświetlacz, więc wyłączyłam dźwięk.

Kilka sekund później usłyszałyśmy wibracje dobiegające z mojej kieszeni.

– Lepiej odbierz, to chyba coś ważnego – zasugerowała.

Mrowienie pod skórą podpowiadało mi, kto to może być. Nie wzięłam z domu telefonu, na który zawsze do mnie dzwonił, a w swoim nie miałam zapisanego jego numeru.

Z niechęcią przesunęłam palcem po ekranie w kierunku zielonej słuchawki.

– Halo?

– Gdzie ty, do cholery, jesteś? – Pełen furii głos zagrzmiał w moim uchu.

– Och, odczep się – powiedziałam ze znudzeniem.

Pola przyglądała mi się z mieszaniną niedowierzania i podziwu.

– Julia – zaczął powoli – nie każ mi się powtarzać i przypominać ci, w jakiej sytuacji jesteś.

Uśmiechnęłam się sztucznie do Poli i wstałam od stolika. Oczywiście wścibska przyjaciółka podążyła moim śladem. Nie szczędziła mi szczegółów ze wszystkich swoich randek i założyła, że mówimy sobie wszystko. A zatem rościła sobie prawo do podsłuchiwania moich prywatnych rozmów.

– Filip, przecież nie robię nic złego – syknęłam. – Umówiłam się z przyjaciółką na kawę.

Słowo przyjaciółka w odniesieniu do Poli zaczynało dziwnie smakować w moich ustach.

– Gdzie jesteś?

– Na kawie z przyjaciółką – powtórzyłam uparcie.

– Jesteśmy w Casa de Chocolate – zaświergotała Pola.

Serio? Popatrzyłam na nią ze złością i paniką. Uśmiechnęła się do mnie niewinnie.

– Zostań tam. – Filip rozłączył się natychmiast.

Odsunęłam telefon w trzęsącej dłoni od ucha i schowałam go do kieszeni na pupie.

– Co to było? – zapytałam, nie kryjąc wściekłości. Pola miała dużo na sumieniu, ale tym razem serio przegięła.

– Powinnaś mi podziękować – oznajmiła. – Facet chce się spotkać. Umożliwiłam wam to.

Miałam ochotę rwać włosy z głowy. Z głowy Poli.

– Wiesz co? Skończyłam z tobą na dziś. Idź do domu – warknęłam i sięgnęłam po jej żakiet z wieszaka. Podałam jej go wymownie.

– O co to to nie! – Odwiesiła go. – Teraz muszę go poznać.

Jej słowa spotęgowały moje wkurwienie.

– Nie chcę tego – sapnęłam. Miałam ochotę tupać nogą jak wkurzone dziecko.

– Julia, ogarnij się – rzekła z naganą. – Przecież nic nie zrobię. Będę miła, obczaję go, a potem pogadamy wieczorem przez telefon i powiem ci, co myślę.

Westchnęłam, nie miałam do niej siły.

– Jesteście razem? – zapytała niezrażona.

– Nie.

– To dobrze – mruknęła sama do siebie.

Posłałam jej ostrzegawcze spojrzenie i usiadłam z powrotem przy naszym stoliku. Niech to szlag, ona nie odpuści.

– Poza tym powinnaś zadbać o swoją przestrzeń – dała mi nieproszoną radę. – Nie może być tak, że facet coś powie, a ty wszystko do niego dostosowujesz i spławiasz swoją przyjaciółkę.

Chciało mi się śmiać na jej słowa. To z pewnością było nasze ostatnie spotkanie. Ta znajomość zabierała mi więcej, niż dawała. Jak tylko skończę z Nikolajem, wyprowadzam się z tego pieprzonego miasta i zaczynam życie od nowa. Z dala od toksycznych ludzi i relacji.

Od telefonu rozmowa przestała się kleić. Pola zamówiła nam u śliniącego się baristy po kawowym drinku z baileysem. Chyba wlał nam podwójną porcję alkoholu, bo już po pierwszych łykach się rozluźniłam.

Gdy kończyłyśmy spijać koktajle z okrągłych szklanek, Pola pisnęła, wbijając wzrok w coś ponad moim ramieniem.

– Idzie tu – szepnęła. Moje mięśnie się spięły. Pełna obaw, obejrzałam się przez ramię i zastygłam. Filip w ciemnofioletowym obcisłym garniturze kroczył przez środek knajpy, a ludzie się przed nim rozstępowali jak morze przed Mojżeszem. Zarumienione kobiety wymieniały szepty i obracały za nim głowy. Ostatnia para zeszła mu z drogi i nasze spojrzenia się zderzyły. Do mojego żołądka wpadła bryła lodu. Czy on kiedykolwiek przestanie tak na mnie działać? Odwróciłam się szybko.

– Wow! – powiedziała Pola z zachwytem.

Najeżyłam się na jej entuzjazm i skupiłam wzrok na swojej prawie pustej szklance. Poczułam, jak Filip wkracza w moją przestrzeń osobistą i nade mną staje.

– Chodźmy – powiedział szorstko i dotknął zaborczo mojego ramienia. Miałam ochotę je wyszarpnąć, ale nie chciałam robić sceny w miejscu publicznym.

– Cześć! Pola Bednarska. – Moja przyjaciółka nie marnowała czasu. Przybrała zmysłowo-słodki ton. Filip obrzucił ją szybkim spojrzeniem, a potem znowu skupił wzrok na mnie.

– Wracamy do domu. – Jego dłoń wsunęła się pod moją rękę i zaczął mnie stanowczo unosić.

– Mieszkacie razem? – Pola otworzyła usta, a potem rzuciła mi oskarżycielskie spojrzenie.

Już stałam na nogach, a Filip podawał mi płaszcz z wieszaka.

– Na razie, Pola! – mruknęłam, wkładając dłonie w rękawy.

Nie patrząc na Filipa, zaczęłam wychodzić z lokalu. Czułam jego nieustępliwą dłoń na plecach, ale nie miałam zamiaru dyskutować.

– Poczekajcie. Możecie mnie podrzucić? – Pola ledwie dotrzymywała nam kroku, jej obcasy stukały na marmurowej posadzce knajpy. Jej tupet był nie do zniesienia.

– Nie – warknął Filip w jej kierunku i miałam ochotę go za to ucałować.

Przeszliśmy przez ulicę na drugą stronę w kierunku parkingu. Pola została na chodniku ze zdziwioną miną.

Filip wcisnął przycisk na kluczykach i czarne lśniące auto piknęło. Wsiadłam od strony pasażera i zapięłam pas. Po raz ostatni spojrzałam na oniemiałą przyjaciółkę po drugiej stronie ulicy. Pomachałam jej z dziwną satysfakcją, sprawiając, że spiorunowała mnie pełnym oburzenia wzrokiem.

– Nie możesz wychodzić bez mojej wiedzy – warknął Filip. Nie odrywałam wzroku od okna.

– Nie jestem dzieckiem – parsknęłam. – Za dwa dni jadę na rejs, chcę wykorzystać ostatnie godziny pozornej wolności.

– To dla twojego bezpieczeństwa – powiedział spokojnie.

Zaśmiałam się pod nosem. Dobre sobie!

– Co twoim zdaniem groziło mi w Casa de Chocolate? Że zrobią mi za mocną kawę czy że Pola zanudzi mnie na śmierć ploteczkami? – zapytałam gniewnie.

W jego ciemnych oczach pojawiło się zniecierpliwienie. Mocno zaciśnięte palce na skrzyni biegów i kierownicy zdradzały, że zaczyna być nieźle wkurzony.

– Trzeba było skręcić w lewo – pouczyłam go, kiedy przegapił zjazd.

Zagryzł wargi ze złością, ale nic nie odpowiedział.

– Hej! Pobudka! – Niemalże szarpnęłam go za mankiet, kiedy na kolejnym skrzyżowaniu pojechał prosto.

– Nie jedziemy do apartamentu.

– Czemu nie? Gdzie jedziemy?

Filip potarł palcami zarost na szczęce i zerknął na mnie przelotnie.

– Zabieram cię do siebie.

17

Filip

– PO MOIM TRUPIE. ZATRZYMAJ SIĘ! – Zaczęła szarpać klamką i otworzyła drzwi w trakcie jazdy. Jeszcze tego brakowało, żeby wypadła i coś sobie zrobiła.

– Wariatka! – warknąłem i zjechałem na pobocze. Wysiadła nerwowo. Zrobiłem to samo. Już odchodziła, ale złapałem ją za rękaw kurtki i pociągnąłem gniewnie w stronę auta.

– Odpieprz się ode mnie! – Zaczęła się wyrywać. Bez trudu wsadziłem ją z powrotem do samochodu i zapiąłem pas. Moja dłoń nieprzypadkowo musnęła jej opięte dżinsem udo. Zatrzasnąłem drzwi i jak się mogłem spodziewać, gdy tylko zrobiłem krok wstecz, znowu spróbowała ucieczki. Stanąłem jej na drodze, zderzyła się z moją klatą i klapnęła pupą z powrotem na skórzaną tapicerkę.

– Zachowujesz się jak dziecko. – Zgromiłem ją spojrzeniem. – Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Nie wiem, czy zadziałał mój ostrzegawczy ton, czy brak ochoty, bym ponownie jej dotknął i wsadził do auta, ale w końcu mnie posłuchała. Z naburmuszoną miną zapięła pas i zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Wsiadłem i wcisnąłem gaz do dechy. Nie mogłem rozluźnić mięśni od momentu, w którym zorientowałem się, że opuściła apartament. Wyszła bez mojego telefonu, kamery i pluskwy. Mogło jej się przecież coś stać. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, do jakiej tragedii mogło dojść?

– Ktoś włamał się do apartamentu – powiedziałem szorstko. – Nie możesz tam nocować.

– Co takiego? – zapytała, patrząc na mnie tymi swoimi niewinnymi, wielkimi oczami. Była jedyną kobietą, która wkurzała mnie do tego stopnia, że nie mogłem jasno myśleć. Nie potrafiłem uspokoić szalejącej w żyłach krwi.

– Masz kamery – wytknęła. – Na pewno wiesz, kto to.

Pokręciłem głową.

– Miał kominiarkę – powiedziałem z niechęcią. Nie lubiłem nieprzewidzianych sytuacji, a ta do takich właśnie należała.

– Myślisz, że to Aristow? – zapytała, obracając teraz ciało w moim kierunku.

– Wątpię. Działał chaotycznie. To chyba przypadkowy złodziej, ale wolę dmuchać na zimne. – Zmieniłem pas i wyprzedziłem ślamazarną toyotę.

Julka zaczęła nerwowo bawić się skrawkiem tuniki w kratę. Uwielbiałem ją w takim swobodnym wydaniu, kiedy nikogo nie grała. Wyobrażałem sobie wtedy, że jest zwykłą dziewczyną, która lubi pracować w ogrodzie i jeździć konno i która przypadkiem stanęła na mojej drodze. Moja mała kowbojka. To od razu budziło we mnie ochotę, żeby dorwać ją w jakiejś stodole i przycisnąć do siana.

Dotknąłem jej drżącej dłoni, ale natychmiast wyrwała rękę, jakbym był trędowaty.

Poczułem żal i rozgoryczenie. Chciałem jej zapewnić bezpieczeństwo, naprawdę tego nie widziała? Nie mogłem dla niej zrobić nic więcej. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny przygniatały mnie wyrzuty sumienia na wspomnienie jej słów. Oczywiście, że mi przeszkadzało, kiedy pieprzony Rosjanin jej dotykał. Miałem ochotę go zabić. Tak samo jak Aleksandra i Roberta, kiedy się do niej jawnie przystawiali. Wiedziałem, co robi mój brat. Chciał ją rozpalić i coś jej udowodnić, jej i mnie.

Byłem o nią cholernie zazdrosny. A pieprzony Roberto? W pięć minut zmienił front od wstrętu do seksualnej fascynacji. Wiedziałem, co o niej sądzą. Julia była zajebistą mieszanką wybuchową, połączeniem zmysłowości, słodyczy i ognistego temperamentu. Żaden z nich nie wyrzuciłby jej z łóżka, gdyby faktycznie miało do czegoś dojść. Chociaż wątpię, żebym na to pozwolił.

– Jak sprawy z Aristowem? – zapytałem sucho.

Julia oparła się o siedzenie i wypuściła powietrze z płuc. Jej smukłe palce bębniły nerwowo o kolano.

– Dobrze.

– Potwierdziłaś mu już, że z nim płyniesz? – Zerknąłem na nią kątem oka. Teraz przyglądała mi się z furią w iskrzących tęczówkach. Po sekundzie jej wyraz twarzy zmienił się na pełen rezygnacji, tęsknoty i rozgoryczenia. Miałem ochotę zatrzymać teraz auto, chwycić ją za kark i przycisnąć jej usta do swoich. Przyrzekłem sobie, że mogę wyświadczyć jej przynajmniej jedną przysługę i trzymać ręce przy sobie. Wcześniej nie zastanawiałem się, jak się z tym wszystkim czuje, jakie to może być dla niej trudne. Jej wybuch u mojego ojca dwa dni temu dał mi do myślenia.

Wyciągnęła telefon i wybrała numer.

– Cześć, Nikolaj – powiedziała łagodnie i czule. Ile bym dał, by w ten sposób zwracała się do mnie. – Słuchaj, mam problem. W moim apartamencie strzeliły rury i dopiero po weekendzie mi to naprawią. Czy mogę u ciebie przenocować?

Nie ma, kurwa, takiej opcji. Dzisiaj miała zostać u mnie. Zapragnąłem wyrwać kierownicę z kablami.

– Nie trzeba, taryfiarz mnie podwiezie. A, i przy okazji, oczywiście z przyjemnością popłynę z tobą w rejs. Przepraszam, że tyle zwlekałam z odpowiedzią.

Taryfiarz? Tego było już za wiele. Zatrzymałem się i poczekałem, aż skończy rozmowę.

– Powinnaś była uzgodnić to ze mną. – Mój wzrok płonął, przemykając po jej twarzy.

– O co chodzi? – zapytała.

– O to, że…

Miałaś spędzić ten czas ze mną. Najchętniej pode mną. I tyle z mojego zamiaru trzymania rąk przy sobie.

– Powinniśmy dobrze przemyśleć każdy krok – powiedziałem ogólnie.

Nie podobał mi się fakt, że miała spać u niego już dziś. Bardzo nie podobał mi się fakt, że to on dostanie każdy kolejny jej uśmiech, dotyk i pocałunek. Że to obok niego położy się spać i obok niego się obudzi. Że to on będzie mógł dzisiaj przycisnąć jej nadgarstki do materaca i się w nią głęboko wsunąć.

– Im więcej czasu spędzę z Nikolajem, tym lepiej. Czyż nie? – Ciemna brew Julii powędrowała do góry. Gdy nie odpowiedziałem, kontynuowała: – O to przecież chodzi. Mam się do niego zbliżyć na wszystkie sposoby. Jak tylko kobieta może być blisko z mężczyzną, a potem wykraść najpilniej strzeżone tajemnice i ci je oddać. Im szybciej to zrobię, tym lepiej. Chcę już mieć to z głowy i o tym wszystkim zapomnieć. Zapomnieć o tobie i o nim.

Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że to się zaraz stanie. Julia odda mu swoje piękne ciało, a potem zniknie z mojego życia. Jej wyznanie sprawiło, że zapragnąłem otworzyć jedną z trzymanych w barku butelek i przechylić ją na hejnał. Ale miała rację. Im szybciej to wszystko się skończy, tym lepiej. Przy niej robiłem się słaby i rozkojarzony. A ja taki nie byłem.

Byłem silny, niepokonany i bezwzględny. Od zawsze wiedziałem, że to ja przejmę rolę *capo,* gdy tylko ojciec przejdzie na emeryturę albo dostanie kulkę. Aleksander z ulgą przyjął tę decyzję ojca. Eduardo przygotowywał mnie do tej roli od najmłodszych lat i nie miałem zamiaru zawieść. Rodzina była dla nas najważniejsza, jeśli ktoś jej zagrażał, był trupem.

Po głowie chodziła mi męcząca myśl, by znaleźć sposób, żeby ją jeszcze przy sobie zatrzymać. Nie. Im szybciej się jej pozbędę, tym lepiej. Chcę się jej pozbyć, powiedziałem sobie stanowczo. Kłamstwo.

– Odwieź mnie do apartamentu. Muszę zabrać kilka rzeczy – powiedziała obojętnie, skupiając się na swoich pomalowanych na czerwono paznokciach.

Czy ona do reszty zwariowała?

– No co? – Spojrzała na mnie, a w jej oczach czaiło się wyzwanie. – Chyba po coś nosisz tę klamkę pod marynarką. Wezwij swoich goryli, jak się boisz.

Boję się? Ona myślała, że się boję. Ja się niczego nie boję. Prychnąłem niedbale i zatrzymałem samochód. Znowu kłamstwo. Dzisiaj się bałem, cholernie się bałem, że coś jej się stało. Oczywiście nie miałem zamiaru powiedzieć tego głośno.

– Musisz być bardziej rozważna, jak będziesz z Nikolajem. On jest niebezpieczny – powiedziałem. – Prawdę mówiąc, chciałem cię przygotować przed rejsem.

– Już mnie wystarczająco przygotowałeś – sapnęła ze złością.

Oblizałem usta w zniecierpliwieniu.

– Nie o tym mówię. Wątpię, żebyś mogła go pokonać, gdyby doszło do walki, ale musisz mieć cień szansy.

Jej tęczówki rozszerzyły się ze strachu na moje słowa. Chyba dopiero teraz do niej dotarło, że Aristow może ją zdemaskować.

– On mnie nie skrzywdzi – powiedziała pewnie.

– Jesteś naiwna – stwierdziłem szorstko. – Niemniej jednak zadzwoń i odwołaj go dzisiaj. Zabieram cię do siebie.

– Nie… – zaczęła protestować.

– Nauczę cię strzelać z broni, pokażę, jak odpowiednio zadać cios nożem. To twoja szansa, gdyby coś poszło nie tak.

– Ale…

– Uwierz mi. Gdyby Aristow chciał, mógłby cię złamać jak zapałkę. Koniec dyskusji. Dzwoń.

Przełknęła ślinę i niechętnie wybrała numer.

– Wiesz, wybacz, że tak kręcę, ale właśnie oddzwonił do mnie facet z pogotowia hydraulicznego. Będzie za kilka minut i mi to naprawi.

Świętoszek Aristow po raz kolejny zaproponował pomoc.

– Nie trzeba, kochanie. Dziękuję – odpowiedziała miękko.

Coś w moich wnętrznościach się przewróciło, ale nie miałem zamiaru dać tego po sobie poznać. Mogłem się poszczycić tym, że zawsze udawało mi się zachowywać zimną krew i obojętną minę.

Julia skończyła rozmowę i włożyła telefon do kieszeni w drzwiach.

Odsunąłem jej włosy z bladej twarzy.

– Nie denerwuj się. To tylko na wszelki wypadek.

Odepchnęła moją rękę.

– Przykro mi, kotku, potrzebujesz mnie, więc lepiej oszczędź energię i daruj sobie te fochy obrażonej nastolatki.

Założyła nerwowo kosmyk włosów za ucho, a potem skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jedź już – zażądała marudnie.

Ruszyłem z piskiem opon. W moich żyłach ponownie zawrzała dziwna ekscytacja. Będę ją miał u siebie jeszcze przez dwa dni, nim Aristow położy na niej swoje łapy. Mój wewnętrzny egoista cieszył się z faktu, że miałem ją przed nim, ale cichy głosik podpowiadał, że to mi nie wystarczy.

Dojechałem do antracytowej, wysokiej bramy i uruchomiłem ją pilotem. Skrzydła zaczęły się powoli otwierać. Julia nie odezwała się więcej słowem. Gdy tylko zaparkowałem pod drewnianą wiatą, wyskoczyła z auta i przebiegła pod pergolą z uschniętymi pędami winorośli.

– Bierzmy się od razu do roboty. Jestem zmęczona – zakomunikowała, gdy dołączyłem do niej przed wejściem. Wpisałem kod, a drzwi uchyliły się zapraszająco.

Niecierpliwie weszła do środka i zdjęła z siebie płaszcz, nim zdążyłem jej pomóc. Słusznie zauważyła, że wciąż szukam pretekstu, żeby jej dotknąć. Nie mogłem się powstrzymać. Jej ciało stanowiło dla mnie nieustanną pokusę.

– Jesteś głodna? – zapytałem cicho.

– Nie – wyrzuciła z siebie. Jej mina mówiła, że naszą lekcję samoobrony chce już mieć za sobą.

Podszedłem do drzwi prowadzących do piwnicy i otworzyłem je.

– Zapraszam.

Spojrzała na mnie z mieszaniną strachu i niepewności.

– Gdzie jest Wanda?

– Już tu nie pracuje.

Chwilę się wahała i miałem wrażenie, że zaraz ucieknie z krzykiem. Zazgrzytałem zębami ze złości. Naprawdę nadal sądziła, że mógłbym jej zrobić krzywdę?

Chwyciłem ją za łokieć.

– Nie tylko Aristow ma siłownię w domu. Mam tam piankowe maty. Będzie nam łatwiej ćwiczyć. Chyba że wolisz, żebym przewracał cię na twarde panele. – Przysunąłem ją do siebie, utrzymując kontakt wzrokowy. – A może wolałabyś miękki materac na górze?

Zadrżała rozkosznie w moich ramionach. Och, ile bym dał, żeby teraz zanieść ją na piętro i rozebrać. Ale mieliśmy ważniejsze rzeczy do zrobienia.

Puściłem ją i wskazałem głową na ciemne schody prowadzące w dół.

– Właź.

Wykonała moje polecenie bez dyskusji. Gdy schodziła na dół, obserwowałem w świetle jarzeniówek jej czarne jak smoła włosy. Mój penis stwardniał, gdy przez głowę przebiegła mi myśl, że mógłbym ją za nie złapać, kiedy brałbym ją od tyłu.

Minęliśmy drzwi do pokoju Wandy oraz pralnię i weszliśmy do mojego małego królestwa. Miękkie ledowe światło padało na czarne, błyszczące ławki i drążki do ćwiczeń. Na drewnianych panelach leżały maty, a z sufitu zwisał worek bokserski.

Zacząłem zdejmować z siebie marynarkę.

– Co robisz? – zapytała z przerażeniem.

– Przebieram się, żeby było mi wygodniej. – Odpiąłem szelki od kabury i ostrożnie odłożyłem broń na stolik. Odwiesiłem koszulę na wieszak obok niewielkiej szafki, w której trzymałem kilka kompletów sportowych ciuchów. Po chwili byłem w samych bokserkach. Znowu stwardniałem, kiedy jej niebieskie oczy zaczęły przemykać po moim kaloryferze. Odchrząknąłem, sprawiając, że spojrzała mi w twarz. To urocze, że wciąż miała w sobie tyle wstydu, żeby się z tego powodu zaczerwienić.

– Ale ja nie mam ubrań na zmianę – zaprotestowała.

Wsunąłem na siebie szare spodnie dresowe i rzuciłem jej koszulkę od kompletu.

Chwilę gapiła się na moją gołą klatę.

– Chyba się mnie nie wstydzisz. Przypominam, że widziałem dokładnie każdy centymetr twojego nagi…

– Nie wstydzę się – odpowiedziała wojowniczo i zaczęła rozpinać guziki tuniki. Po chwili moim oczom ukazały się uwięzione w białej koronce jędrne piersi. Nim zdołałem się nasycić tym widokiem, przykrył je szary materiał dresowej koszulki.

– Zostaję w spodniach – powiedziała na wszelki wypadek i zrzuciła zamszowe buty.

Skinąłem i wskazałem dłonią na matę obok worka.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie w odległości metra.

– Zasada numer jeden – zacząłem. – W twoim przypadku, gdyby Aristow zaczął być agresywny, spróbuj zwiać. Nie wygrasz z nim walki wręcz.

Przewróciła oczami ze znudzeniem.

– Może to być trudne na łajbie na środku morza.

– On ma duże łajby, może uda ci się gdzieś schować. Lepiej przetrwać w schowku jak tchórz, niż zgrywać bohaterkę i skończyć jako towarzyszka rekinów.

Poruszyła niespokojnie ramionami.

– Więc musisz nauczyć się kilku chwytów, które go spowolnią i pozwolą ci uciec.

Jej jasne oczy wbijały się w moje, powodując, że gdzieś w środku zaczynałem się denerwować.

– Chwyt numer jeden. Ja próbuję cię osaczyć. – Zacząłem iść na nią agresywnie. Zrobiła kilka desperackich kroków w tył i oparła się o ścianę. Próbowała czmychnąć bokiem, ale zablokowałem ją ręką i pchnąłem znowu na ścianę. – A ty zaczynasz lekko kucać – nacisnąłem jej ramiona – zgrywając ofiarę, a potem znienacka wyprowadzasz cios wewnętrzną częścią dłoni w szczękę… – obrysowałem to miejsce palcem – a kolanem kopiesz w krok.

Dotknąłem jej nogi i swojego krocza.

– Spróbujmy powoli – nakazałem. Chwilę zajęło, zanim jej drobne kończyny opanowały tę sekwencję ruchów. Po kilku minutach już była w stanie mnie zablokować. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce od wysiłku, a włosy zaczęły sterczeć w nieładzie.

– Dobrze – pochwaliłem.

– Nie wiedziałam, że tak dobrze znasz się na sztukach walki.

Uśmiechnąłem się bez grama wesołości.

– W moim świecie muszę.

Julia ostatni raz zasymulowała uderzenie w krocze, dysząc z wysiłku.

– Pamiętaj o wrażliwych w miejscach, które w razie czego możesz zaatakować. Ucho, stopa, krocze, oczy, splot słoneczny – mówiłem tonem nauczyciela akademickiego.

Pokazałem jej kolejne bloki, na przemian pracowała noga i ręka. Nie był to oczywiście profesjonalny styl walki, ale kilka sekwencji, które mogły jej uratować skórę. Udałem, że atakuję, i złapałem jej talię.

– Myślałeś kiedyś, żeby odejść z branży? – zapytała po tym, jak jej łokieć dotknął mojej szczęki, druga ręka delikatnie uderzyła w krocze, a stopa nadepnęła moją.

– Nie. – Odsunąłem się wyprostowany. Julia odgarnęła włosy z czoła i powtórzyła całą sekwencję na sucho. Znowu zaatakowałem, pozwalając jej przećwiczyć ustawienie rąk i nóg.

– Lubisz krzywdzić ludzi? – zapytała znienacka.

Zaniemówiłem, gapiąc się na nasze sylwetki w ogromnym lustrze.

Wyraz jej twarzy mówił mi, że nie było w jej pytaniu uszczypliwości, jedynie ciekawość. Pytała poważnie.

– Cieszyło cię, kiedy mnie zgnoiłeś pierwszego wieczoru i kiedy mnie wrzuciłeś do jeziora?

Wtedy było inaczej. Nie znałem jej osobiście, była dla mnie tylko tarczą swojego paskudnego ojca, na której chciałem wyładować gniew i frustrację. Ona nadal nie miała pojęcia, co nam zrobił. Może lepiej, żeby tak zostało.

– Nie cieszyło mnie to – mruknąłem. – I nie, nie lubię krzywdzić ludzi. Chociaż muszę przyznać, że nic nie równa się satysfakcji ze zgnojenia wroga. No, może ostry seks pod prysznicem.

Widziałem, jak na tę seksualną aluzję jej skóra zaczyna jeszcze bardziej się czerwienić. Uwielbiałem wprawiać ją w takie zakłopotanie. Wiedza, że tak na nią działam, wspaniale karmiła moje męskie ego. Po chwili otrząsnęła się i udała, że nie zauważyła tego flirtu.

– Zabiłeś kiedyś kogoś?

– Co to za przesłuchanie? – warknąłem. – Wracaj do ćwiczeń.

Popchnąłem ją znowu na ścianę, żebyśmy przećwiczyli wszystkie chwyty po kolei. Nie chciałem, żeby dowiedziała się o mnie więcej. Pokazywałem jej tylko to, co uznawałem za wygodne. Reszta mogłaby jej się nie spodobać, a to, jak ją potraktowałem pierwszego wieczoru, było niczym w porównaniu z tym, co robiłem innym ludziom. Tortury, morderstwa, szantaże…

To był mój świat, moja codzienność, moje życie. Innego nie znałem.

– Teraz spróbujmy bardziej na poważnie – zarządziłem. – Będę próbował naprawdę cię powalić, a ty się naprawdę broń, okej?

Zdenerwowanie przecięło jej piękną twarz, ale odgarnęła włosy za uszy i skinęła na znak, że jest gotowa.

Ruszyłem na nią jak lawina, z całą siłą nagromadzoną w mięśniach rąk i nóg. Przez chwilę wyglądała, jakby miała zamiar stawić mi czoła, ale potem odwróciła się na pięcie i zaczęła uciekać. Dobrze zapamiętała lekcję. Szkoda, że wybrała kierunek bez wyjścia. Nie minęły dwie sekundy, a chwyciłem ją za kark i bez problemu przełożyłem przez kostkę. Nawet się nie zorientowała, a już leżała na podłodze.

Podałem jej dłoń i pomogłem wstać.

– Może potrzebujesz większej motywacji? – zapytałem z uśmieszkiem.

– Co masz na myśli? – Obróciła rękę i spojrzała na swój łokieć, po czym go pomasowała.

– Od teraz za każdym razem, kiedy cię dorwę, zdejmę z ciebie kawałek ubrania.

Jej oczy rozszerzyły się, ale nie ze strachu. Zrobiłem krok w jej kierunku.

– Jestem bardzo dobrze zmotywowana – powiedziała, cofając się. – Naprawdę.

Nie potrafiłem oderwać od niej wzroku, moje ciało dostroiło się do jej kroków. Miała wrodzony wdzięk, poruszała się lekko i zgrabnie jak tancerka. Moje dłonie wystrzeliły w jej kierunku, ale zrobiła unik.

– Nie, proszę. – Na jej twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech, a oczy rozbłysły pożądaniem. Coś mi podpowiadało, że jednak tego chce, przynajmniej w takim samym stopniu jak ja. Mój instynkt łowcy zapłonął na to jawne wezwanie.

Dwa kroki i była już przy ścianie. Udało jej się wyprowadzić cios w szczękę tak mocno, że aż zadzwoniły mi zęby. Nie wiedziałem, że w takim małym ciele może kryć się tyle pary. Po chwili podcięła mi nogę i pchnęła mnie z całej siły w klatkę. Jedynie się zachwiałem. Jej dłoń zwinęła się w pięść i wystrzeliła w kierunku mojej twarzy. Złapałem ją kilka centymetrów przed swoim nosem.

– Myślałem, że uczyłem cię uciekać, a nie atakować – mruknąłem, wykręcając jej rękę i obejmując ją od tyłu.

Przycisnąłem ją mocno do siebie, rozkoszując się jej atłasowymi włosami i ciepłem jej ciała.

– To co, zdejmiesz spodnie sama czy ja mam to zrobić? – zamruczałem do jej ucha. Po chwili dostałem łokciem w żebra i kolanem w jaja. Zabrakło mi na moment tchu. Julia wywinęła się pod moim ramieniem i spojrzała na mnie z satysfakcją.

No dobra, straciłem na chwilę czujność.

Potrzebowałem kilku sekund, żeby się ogarnąć, i znowu się na nią rzuciłem. Tym razem bez ostrzeżenia. W moment leżeliśmy na macie, ona wiła się pode mną, bijąc mnie pięściami. Zacząłem podciągać jej koszulkę i zanurzyłem usta w jej brzuchu. Wypuściłem powietrze w jej satynową skórę. Śmiała się w głos, jeszcze mocniej okładając mnie rękami.

– Przestań, to łaskocze! – Próbowała odepchnąć moją głowę znad brzucha, więc chwyciłem jej nadgarstki i przycisnąłem do bioder.

– Przeszkadzają mi te twoje piąstki.

Pocałowałem ją w brzuch. Zacząłem błądzić ustami dookoła pępka. Co ja wyprawiałem? Spojrzałem jej w oczy, nie odrywając dolnej wargi od jej miękkiej skóry. Upajałem się każdą sekundą. Przygryzła dolną wargę, taksując mnie wzrokiem. Jej włosy opadały miękką kaskadą dookoła rumianej twarzy, co podkreślało jej delikatną i jasną urodę. Wszystko w wyrazie jej oczu mówiło, że chce, abym kontynuował. Puściłem jej nadgarstki i moje palce powędrowały w kierunku zamka jej spodni. Nie protestowała, kiedy go rozpinałem. Zsunąłem je gładkim, szybkim ruchem. Przesunąłem usta nad jej łono, a potem pocałowałem przez materiał.

– To ostatni moment, żeby mnie powstrzymać – wyszeptałem, wsuwając palce pod gumkę białych koronkowych majtek. Spojrzałem jej w oczy, żeby się upewnić.

Wciągnęła powietrze drżącymi ustami, a potem nieznacznie skinęła głową. Zdjąłem z niej majtki i odrzuciłem je nad ramieniem do tyłu. Chwilę przyglądałem się jej, jakbym pierwszy raz widział kobietę. Złapałem ją za uda i rozszerzyłem je władczo.

Była gładka, wilgotna i błyszcząca, dla mnie. Jęknęła przeciągle, gdy mój język dotknął jej warg sromowych. Przez kilka pierwszych pociągnięć byłem delikatny i sprawdzałem jej reakcję. Jej oczy przyćmiła rozmarzona mgiełka rozkoszy. Zacząłem lizać mocniej, sprawiając, że jej dłonie zagłębiły się w moich włosach.

Ssałem, wyciągając z niej kolejne westchnienia i jęki. Jej wrażliwa skóra pulsowała pod moim dotykiem, a z wnętrza zaczynało się sączyć jeszcze więcej soków. Włożyłem w nią palec i wsunąłem głęboko. Julia zaczęła się wić z jękiem, więc drugą ręką ścisnąłem jej biodro i przysunąłem bliżej. Była moją zdobyczą, moim trofeum. Cieszyłem się, że przestała wreszcie przesadnie analizować i uległa swojemu ciału.

– Jesteś cudowna – wysapałem i dołączyłem drugi palec. Kolor jej oczu zmienił się z łagodnego na intensywnie niebieski, jak wzburzony ocean w słoneczny dzień. Widziałem szybkie drganie na jej szyi w miejscu, gdzie bił puls. Zaczęła głębiej oddychać.

– Nie przerywaj – wyjęczała zachrypniętym głosem, przyciskając moją głowę między swoje nogi. Było to tak cholernie seksowne i namiętne, że prawie doszedłem w spodniach, jak nastolatek.

Moje palce przyspieszyły desperacko, a Julia wypchnęła biodra, by dać mi jeszcze lepszy dostęp. Otwierała się przede mną jak kwiat. Ciężko dyszała i przeczesywała moje włosy coraz bardziej gorączkowo. Jej jęki przybrały na sile, kiedy moje palce wślizgiwały się głębiej i mocniej, a język przywierał do nabrzmiałej łechtaczki.

– Jak dobrze – szepnęła.

Podejrzewałem, że nie jest zbyt doświadczona. Ja miałem wiele kobiet, ale wszystkie z nich bledły w porównaniu z nią. Wcześniej brałem, a teraz dawanie sprawiało mi naprawdę wielką radość. Fakt, że w końcu mi się oddała, przyprawiał mnie o zawrót głowy. Czułem, że jest teraz naprawdę moja. A to był dopiero początek tego, co chciałem z nią dalej robić.

– Filip… – Ten pomruk jeszcze bardziej mnie nakręcał. Przełknęła głośno ślinę, a jej jęki przeszły w głośne krzyki. Zgiąłem palce, odnajdując wrażliwe miejsce, które spowodowało, że Julia otworzyła nagle oczy i wrzasnęła ponownie moje imię. Moje imię w jej ustach sprawiło, że wybuchła we mnie niezachwiana radość.

Jej mięśnie zacisnęły się na moich palcach, a ze środka wyciekło jeszcze więcej wilgoci. Julia leżała bezwładnie na macie przede mną i oddychała jak po maratonie. Miałem ochotę wyjąć penisa ze spodni i się w nią natychmiast wbić, ale to by było świństwo. Chciałem jej dać odpocząć i zebrać siły, żeby cieszyła się każdą chwilą, a nie leżała bezwładna i wymęczona.

18

Julia

SIEDZIAŁAM NA WYSOKIM STOŁKU BAROWYM przy kuchennej wyspie. Wilgotne po prysznicu włosy zebrałam w węzeł na czubku głowy.

– Nie wiedziałam, że potrafisz gotować – powiedziałam z uznaniem. Filip wyświadczył mi przysługę i założył koszulkę. Krzątał się teraz po drugiej stronie blatu. Kończył właśnie kroić pomidory.

– Bo nie potrafię – rzekł, posyłając mi łobuzerskie spojrzenie. – Ale hej, to tylko pizza, więc chyba nie da się tego schrzanić.

Uniosłam brew.

– Wyzwanie przyjęte. To samo myślałam o frytkach – powiedziałam, obejmując palcami kieliszek z winem.

Zaśmialiśmy się krótko, a on wyciągnął wyrośniętą kulę spod ścierki w czerwoną kratkę.

Zdążyłam zauważyć jedno. Filip po seksie stawał się zupełnie inny. Wyluzowany, zabawny, zaryzykowałabym nawet słowo sympatyczny. W niczym nie przypominał wtedy apodyktycznego drania, który wrzucił mnie do wody.

Przyglądałam się jego mięśniom ramion, kiedy wyrabiał ciasto. Po chwili z łatwością podrzucił placek niczym profesjonalny pizzerman. Widząc moją zbaraniałą minę, wzruszył beztrosko ramionami.

– Albo każdy Włoch wyssał tę sztuczkę z mlekiem matki, albo mnie właśnie okłamałeś.

Zaśmiał się lekko i znowu podrzucił placek, podążając za nim wzrokiem.

– Moja matka była Polką. A tej magicznej sztuczki nauczyła mnie Emanuela.

Rozpłaszczył ciasto na blacie trochę mocniej, niż to było konieczne.

– Jak zmarła? – zapytałam po chwili milczenia.

Filip podniósł na mnie wzrok, a na jego twarzy zagościła nostalgia.

– Nigdy jej nie poznałem – wyznał ponuro.

Byłam zaskoczona. Włosi zawsze kojarzyli mi się przede wszystkim z serdeczną atmosferą i dużymi rodzinami. Pierwsze można było skreślić od razu. Wcale nie było mi trudno wyobrazić sobie, co może czuć małe dziecko, które dorasta bez matki. Odrzucenie, samotność? Eduardo nie

wyglądał na ciepłego tatę, który czytał swoim dzieciom bajki na dobranoc, ale oczywiście mogłam się mylić.

– To musiało być dla was trudne, tak mi przykro.

Na kilka sekund jego wzrok skupił się na palcach, które ugniatały teraz ciasto w formie.

– Aleksander i Norbert też nie poznali swoich matek – dodał.

A więc potężny Eduardo zmieniał kobiety jak rękawiczki. Czemu mnie to nie dziwi?

– Nasza matka nas zostawiła, jak byłam w podstawówce – zwierzyłam się. – Nie mam z nią kontaktu.

– A chciałabyś mieć? – zapytał od razu.

Wzruszyłam ramionami.

– Chciałam, kiedy byłam młodsza. Teraz mi to zwisa. – Próbowałam brzmieć obojętnie, ale się nie udało. Przemawiały przeze mnie żal i gorycz. Nasze spojrzenia się spotkały i przez chwilę miałam wrażenie, że doskonale się rozumiemy. Filip pokiwał głową z ponurą miną.

– A ty?

– Nie. Pewnie była uzależnioną od cracku dziwką i tyle. Nic wartego uwagi.

Wzięłam drżący oddech na te ostre słowa.

– Rozmawiałeś o niej z Eduardem?

– Nie musiałem. Widzę, z jakimi kobietami się spotyka.

Skrzywiłam się. Poczucie krzywdy i odrzucenia wyrzeźbiło w nim twarde osądy, ale musiał wiedzieć, że nie wszystko jest czarno-białe.

– Justyna wydaje się sympatyczna. Nie wyglądała jak dziwka uzależniona od cracku – zauważyłam.

Rzucił mi spojrzenie typu: „Ale jesteś naiwna, dziewczyno".

– Nie wszystko jest tym, na co wygląda – stwierdził chłodno – pod pięknymi sukniami i radosnym uśmiechem kryje się lecąca na kasę ku…

– Nie kończ – przerwałam ostro. – Bo pomyślę, że o mnie masz podobne zdanie.

W końcu kupił mi całą szafę ubrań, może myślał, że mi to imponuje. Markowe ciuszki, przejażdżki drogimi furami, ociekające przepychem rezydencje. Skłamałabym, że fortuna rodziny Vedettich nie robiła na mnie wrażenia, ale doskonale wiedziałam, skąd pochodzą te pieniądze. Brzydziłam się tym.

– Ty to co innego. – Zgromił mnie spojrzeniem.

Nie wiedziałam, jak mam to rozumieć, z Filipem nigdy nic nie było wiadomo. Postanowiłam oszczędzić sobie tortur i przestać doszukiwać się w jego słowach drugiego dna.

– Właściwie co to za styl walki, którym się posługujesz? – Postanowiłam zmienić temat.

– Różnie. Mieszam style – odpowiedział.

– A w jakim czujesz się najpewniej?

Parsknął, a potem spojrzał na mnie.

– No daj spokój, możesz mi powiedzieć. Pytam o mocne punkty, nie o słabe.

– Nieważne w jakim. Najlepiej mi się walczy, jak jest ciemno. To mój atut.

– Coś jak ninja?

– Coś jak ninja – zgodził się z uśmiechem, a potem rozsypał na cieście dodatki i wstawił blaszkę do piekarnika. Gdy się odwrócił, po chmurnej minie nie było śladu. Przybiłam sobie w głowie piątkę za skuteczne odwrócenie uwagi.

Filip oparł silne przedramiona o kant marmurowego blatu.

– Mamy piętnaście minut – oznajmił z szelmowskim uśmiechem, sprawiając, że po moim kręgosłupie przepłynęły dreszcze. Ten uśmiech może był nieco wymuszony, bo pod nim krył się głęboki życiowy smutek, ale sprawił, że zastygłam z dłonią na kieliszku. Po chwili wypiłam całą jego zawartość za jednym przechyleniem i zeskoczyłam ze stołka.

– Wobec tego musimy brać się do roboty – powiedziałam niby od niechcenia i do niego podeszłam. Przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie z głodnymi uśmiechami. Każde z nas chciało pozbyć się z głowy ponurych myśli.

Rozwiązałam pasek od szlafroka i po chwili delikatna satyna spłynęła po moim ciele. Filip przesunął po mnie wzrokiem od góry do dołu. Moje sutki natychmiast stwardniały.

– To mi się podoba – stwierdził z uznaniem, a potem chwycił mnie w pasie.

Przyglądał mi się jeszcze chwilę ze smutną ciekawością, a potem jego usta zmiażdżyły moje. Nim się obejrzałam, zasypał mnie morzem pocałunków, a jego sprawne dłonie dobrały się do punktu rozkoszy między moimi nogami.

Odwrócił mnie i oparł o zimny blat wyspy, co tylko spotęgowało doznania.

– Wolę tak. – Sięgnął dłonią do mojego koka i w mig go rozplątał. Wilgotne kosmyki opadły mi na ramiona. Zanurzył w nich nos i zaciągnął się moim zapachem. Chwycił mnie za brodę i odchylił moją głowę, by zatopić nas w kolejnym pocałunku. Moja ręka powędrowała do tyłu na jego kark, a jedna z jego ciepłych dłoni przesunęła się na moją wyeksponowaną pierś. Jęknęłam w usta Filipa, kiedy kciukiem zaczął drażnić sutek, a on przygryzł moją dolną wargę. W tych ruchach czaiła się desperacja, potrzeba zapomnienia, zostawienia realnego świata daleko za nami.

Całował mnie po ramionach i szyi, przyciskając do moich pośladków prężącą się męskość.

– Jesteś gotowa? – zapytał i zebrał moje włosy na jedno ramię. Jego szorstki policzek muskał moją skroń. Cały czas pieścił mnie zdecydowanymi ruchami i napierał na mnie biodrami.

– Chyba tak – wymamrotałam. Moja ręka sama powędrowała w kierunku jego bokserek, żeby uwolnić prężącego się tam penisa.

– Chyba?

Jego dłonie nagle zwolniły, wydobywając ze mnie jęk.

– Musisz być pewna, bo jak zacznę, to nie będę mógł przestać. Nie mamy dużo czasu, więc będzie szybko i ostro.

Teraz była szansa, żeby się wycofać i zachować resztki godności. Jednak spójrzmy prawdzie w oczy, już dawno ją straciłam. Na macie, pod prysznicem. Nie mogłam mu się oprzeć, a nawet gdybym mogła, nie zrobiłabym tego. Moja reputacja i tak była już do reszty wyświechtana, a ja oprócz tego, żeby się zabawić, miałam plan. Chciałam mu pokazać, co mógłby mieć, a co zaraz straci. Może to płytkie, ale pragnęłam, żeby był o mnie zazdrosny. Chciałam, żeby zmienił zdanie w sprawie Nikolaja.

– Zgoda – sapnęłam.

– Zgoda co? Co mam zrobić? – droczył się ze mną, naciskając jeszcze mocniej.

Oblizałam spierzchnięte usta.

– Pieprz mnie – wychrypiałam. Filip nie potrzebował kolejnego zaproszenia. Na kilka sekund ciepło jego ciała zniknęło, sprawiając, że poczułam się pusta. Słyszałam szelest ubrania, spodnie, bokserki i koszulka po chwili znalazły się na podłodze. Nim się obejrzałam, silne ręce chwyciły mnie w talii. Niecierpliwie wypięłam tyłek.

– Rozsuń bardziej nogi – nakazał chrapliwym głosem.

Zrobiłam to, niemalże przebierając nimi w niecierpliwym oczekiwaniu.

Boleśnie powoli zaczął się we mnie wsuwać. Centymetr po centymetrze wypełniało mnie rozkoszne uczucie. Delikatny był tylko ten pierwszy raz, potem wszedł we mnie tak, jak obiecał, ostro i szybko. Wrzasnęłam, kiedy złapał mnie za włosy.

– Ostrzegałem – syknął mi do ucha. – Ale chyba ci się podoba, co?

Moje usta opuścił niezrozumiały wyraz, a Filip zaśmiał się i naparł mocniej.

– Uznam to za tak.

W moim podbrzuszu nagromadziło się napięcie, musiałam złapać za blat, żeby się nie osunąć. Dłonie Filipa powędrowały na moje piersi i ścisnęły je boleśnie, kiedy pchał z całych sił. Moje kolana zaczęły drżeć, po chwili fala orgazmu przeszła pędem przez całe moje ciało. Filip potrzebował jeszcze kilku pchnięć i również doszedł ze zwierzęcym warknięciem. Całkowicie nieprzytomna, bezwładnie opadłam na blat. Moje łydki opanował bolesny skurcz.

Filip bez ostrzeżenia wziął mnie na ręce i pocałował długo w usta.

– To było boskie – mruknął z uśmiechem, idąc do salonu i kładąc mnie na kanapie.

– Yhym – wymruczałam. – Musimy częściej robić pizzę.

***

Za naszymi plecami znajdowało się jezioro. Zmrużyłam jedno oko, sprawiając, że lufa pistoletu przed moim nosem straciła ostrość.

– Patrz na muszkę – pouczył mnie Filip i poprawił mój łokieć. – Cel powinien być lekko rozmazany.

Mój palec drżał na spuście. Strzeliłam nieudolnie, rozległ się nieprzyjemny huk, moja dłoń odskoczyła boleśnie, prawie uderzając mnie w nos. Pocisk nawet nie był blisko celu. Aż dziwne, że Filip nie bał się o swoje życie. Mimo że nie stał na linii strzału, z moimi zdolnościami i tak mogłam go postrzelić.

Opuściłam w końcu rękę z rezygnacją.

– To nie dla mnie – powiedziałam i oddałam mu broń. Nie przyjął jej.

Odszedł kilka kroków, a potem odwrócił się do mnie z groźną miną.

– Weź się w garść – powiedział ostro. Naprawdę zbyt ostro, biorąc pod uwagę, że kierował te słowa do osoby, która trzymała pistolet i miała zszargane nerwy. Chyba odgadł, co mi chodzi po głowie, bo w kilka sekund znalazł się przy mnie, chwycił moją dłoń z pistoletem i strzelił do ustawionych na murku puszek. Oczywiście każdy jego strzał strącił jedną z nich.

– Nie popisuj się – powiedziałam marudnie.

– Nie popisuję się. To dla mnie chleb powszedni.

Przewróciłam oczami, co najwidoczniej go rozzłościło. Popatrzył na mnie, a potem na broń w naszych dłoniach.

– Gdy ty bawiłaś się lalkami, mój ojciec podarował mi pierwszy pistolet.

– Nie ma się czym chwalić – powiedziałam z odrazą.

– Gdy miałem piętnaście lat, po raz pierwszy zabiłem człowieka – wyznał i zmrużył oczy. Podskoczyłam w jego ramionach.

– Właściwie to ci współczuję – wyznałam miękko, a jego twarz jeszcze bardziej stężała od determinacji.

Odepchnął mnie szorstko.

– Nie ma co współczuć. To jest mój wybór.

Przyglądałam mu się chwilę z niedowierzaniem.

– Mówiłeś, że tego nie lubisz – przypomniałam cicho.

Filip skrzyżował ręce na piersi.

– Nie ma w tym miejsca na takie powierzchowne sprawy jak lubienie czy nielubienie. – Spojrzał w kierunku słońca, marszcząc powieki. – To bardziej złożone, nie liczę, że zrozumiesz. Zresztą... Nie o to chodzi, strzelaj. – Wskazał głową kilka pozostałych na murku puszek.

Miał rację, kompletnie nie rozumiałam jego słów.

Wycelowałam ostrożnie i strzeliłam. Znowu pudło. Filip wciągnął niecierpliwie powietrze.

– Skup się – nakazał.

Nadgarstek mnie bolał od trzymania pistoletu, w uszach nadal dzwoniło od hałasu po wystrzale.

Bez dyskusji ponowiłam próbę.

– Trudno mi to zrobić, kiedy tak patrzysz – stwierdziłam, opuszczając rękę.

– Jak patrzę?

– Jakbym była słaba. Owszem, przeraża mnie fakt, że mogę znaleźć się w sytuacji, w której musiałabym strzelić do człowieka, ale…

Filip znalazł się za mną.

Czułam, jak dyszy mi w kark.

– Jesteś słaba – oznajmił – przez te swoje moralne rozterki. Żeby przeżyć w tym świecie, musisz być bezwzględna.

Przygryzłam wargę, tak naprawdę miał rację. Byłam mięczakiem, który drżał na myśl, że dojdzie do walki. A może nie wierzyłam, że do niej dojdzie? Mój umysł podpowiadał, że to nie ma sensu. Taki dobry i ciepły mężczyzna jak Nikolaj nigdy nie skrzywdziłby bezbronnego człowieka.

– Zabiłeś kiedyś kobietę? – Spojrzałam na niego z, mam nadzieję, twardą miną.

Chwilę milczał, a potem uciekł wzrokiem gdzieś daleko za jezioro.

– Tak.

– Mogę wiedzieć dlaczego?

Na twarzy Filipa zagościło nieznane mi wspomnienie, sprawiając, że przez chwilę wyglądał jak bezbronny i młodszy o parę lat człowiek. Opuściło go tak szybko, jak się pojawiło. Znowu patrzył na mnie oziębły gangster.

– Zginęła z tego samego powodu, co reszta. Zagrażała mojej rodzinie.

Zmęczyły mnie te ogólniki, więc chwyciłam pistolet i ponownie zaczęłam celować. Ręka mi się trzęsła, a muszka skakała, jakbym była pijana. Powinnam się go bać. Filip to niebezpieczny człowiek, nieważne, jak bardzo był seksowny i jak dobrą pizzę robił. Jego ciało to maszyna do zabijania. Musiałam pamiętać, że bezdyskusyjnie słuchał ojca. Gdyby Eduardo zdecydował o mojej śmierci, jego syn bez skrupułów wykonałby rozkaz. Byłam naiwna, łudząc się, że mogło

nas połączyć coś więcej niż niezły seks. Możliwe, że zginę w ciągu najbliższego tygodnia. Dopiero teraz to do mnie dotarło, musiałam się wziąć w garść i nauczyć się bronić. Jeżeli nie przed Nikolajem, to przed rodem Vedettich. Wbrew pozorom nie byli moimi przyjaciółmi, a wrogami.

Zacisnęłam usta i przytrzymałam nadgarstek lewą dłonią. Wzięłam kilka głębokich oddechów i otworzyłam drugie oko. Wystrzeliłam i po raz pierwszy puszka spadła od mojego strzału.

Obiecałam sobie, że przestanę analizować. Cichy głosik szeptał, że Filip nie jest taki zepsuty, na jakiego pozuje. W końcu włożył mi w dłoń broń, nauczył kilku chwytów. Ewidentnie chciał, żebym przeżyła. Chce, żebyś przeżyła i dostarczyła mu niezbędnych informacji, głupia.

Mogę być bezwzględna, mówiłam sobie. I będę. Zero uczuć, zero współczucia.

– Mam dość pistoletu – oznajmiłam, kiedy udało mi się strzelić do celu piętnasty raz z rzędu. Filip już otwierał usta, żeby dyskutować, więc go uprzedziłam: – Pokaż mi, jak atakować nożem.

Pokiwał głową i wyjął mi broń z ręki.

Kilka minut później już wyprowadzałam ciosy błyszczącym ostrzem. Próbowałam zapanować nad wzbierającymi mdłościami. Odsunęłam obrazy krwi sączącej się z boku Nikolaja.

19

Julia

– MUSZĘ JESZCZE POJECHAĆ na zakupy przed rejsem – oznajmiłam podczas lunchu. Dolałam ciepłej herbaty z dzbanka do swojej szklanki. Musiałam podnosić wszystko lewą ręką, bo prawa bolała po treningu, jakbym miała na niej obręcz z ołowiu.

Dzień był wyjątkowo ciepły. Jedliśmy posiłek na tarasie, mrużąc oczy od słońca.

Filip nałożył spaghetti na widelec i spojrzał mi w oczy.

– Napisz, czego potrzebujesz, Aleks to załatwi.

– Nie chcę, żeby Aleks latał po sklepie za moimi podpaskami – powiedziałam dosadnie.

Miałam nadzieję, że tak drastyczna informacja przekona Filipa, ale pozostawał nieugięty. Od treningu z bronią palną coś się zmieniło. Jakby się wycofał w obawie, że… no właśnie nie wiem w obawie przed czym.

– Jutro zawiozę cię do Aristowa. Jak ma to wyglądać dalej?

– Pojutrze rano wylatujemy, na miejscu będzie czekać na nas auto, a potem płyniemy. Dwa pełne tygodnie na morzu. Ahoj! – powtórzyłam słowa Nikolaja, jednak nie potrafiłam nasycić ich należytym entuzjazmem. Właściwie mój umysł przewidywał tylko ciemne scenariusze, a może po prostu… będę się na tych wakacjach dobrze bawić. Nadal uważałam, że nic na niego nie znajdę. Dwa tygodnie na jachcie z przystojnym byłym bokserem. Wiele kobiet mogłoby sobie dać coś odciąć za taką propozycję. Kamera i podsłuch przestaną działać bez zasięgu sieci, więc będę mieć Filipa z głowy. Może i dobrze, bo zaczynał mnie denerwować. Odpocznę od niego i nabiorę dystansu do swoich uczuć i całej tej popieprzonej sytuacji. Właściwie to chyba nawet podjęłam decyzję, że nie będę próbowała niczego znaleźć. Po co mam ryzykować? Przetrwam ten rejs bez żadnej wpadki, a potem potwierdzę, że Nikolaj jest czysty jak łza.

– A ty jakie masz plany na najbliższe dwa tygodnie?

Filip spojrzał na mnie ostrzegawczo. Zwykłe pytanie, a on zachowywał się, jakby był prezydentem, a ja poprosiłabym go o kod do uruchomienia rakiet.

– O co chodzi? – zapytałam, przysłaniając oczy dłonią. Chciałam dokładnie zobaczyć wyraz jego twarzy. Oczywiście jego pełna dystansu mina nie podniosła mnie na duchu.

– Moje plany to nie twoja sprawa – mruknął.

Jezu. Co go ugryzło?

– Wybacz, nie chciałam być wścibska – sapnęłam.

W głowie od razu pojawiły mi się nieprzyjemne obrazy. Filip zabawiający się z innymi kobietami albo mordujący ludzi z zimną krwią. Postanowiłam zmienić temat.

– Czemu zwolniłeś Wandę?

Miałam wrażenie, że każde moje słowo jeszcze bardziej go drażni. Filip odchylił się nieco na krześle i zacisnął usta. Uciekł wzrokiem w stronę jeziora, a potem wrócił nim na mnie.

– Wanda… po prostu musiała odejść.

– Co masz na myśli? – dopytywałam. Polubiłam Wandę, ciekawa byłam, co u niej słychać. Nie miałam nawet jej numeru telefonu. Jakaś wścibska cząstka mnie chciała wiedzieć, czy doszła do ładu ze swoimi uczuciami. Ale ze mnie hipokrytka, jeszcze kilka tygodni temu przestrzegałam ją przed Filipem, a teraz sama wpadłam w jego sidła.

Przeczesał włosy zirytowany, sprawiając, że straciłam cierpliwość.

– Okej, nie musimy rozmawiać, w końcu już rozłożyłam nogi – wyplułam z siebie cierpko i zajęłam się jedzeniem. Widelec trząsł się w mojej dłoni. Oczy koloru gorzkiej czekolady wypalały dziury w moich policzkach.

– Nie chcę być brutalny, ale to się nie uda. Wiesz o tym.

Poczułam, jak zażenowanie wkłuwa się w moje wnętrzności. Żadna kobieta nie chce usłyszeć czegoś takiego. Wyjątkowo upokarzające przeżycie. Zmrużyłam oczy ze złością.

– Wiem, naprawdę nie liczyłam na nic – skrzywiłam się – poważnego. W końcu mnie szantażujesz i grozisz mojemu ojcu – przypomniałam jadowicie, chyba bardziej sobie niż jemu. – A to, co zaszło, sama nie wiem, co to było.

– Wykorzystałem cię i tyle – odpowiedział obojętnie. Coś podpowiadało mi, że nie jest to do końca zgodne z tym, co się dzieje w jego głowie, ale postanowiłam wyświadczyć sobie samej przysługę i go olać. Nie miałam siły dociekać i przekonywać go na siłę. Błagać na kolanach, szarpać jego rękawem z płaczem. Trudno. Byłam łatwa i przespałam się z łotrem. Cztery razy. Jezu…

– Okej – powiedziałam beztrosko i zmusiłam rękę do rozluźnienia uchwytu na widelcu. Chwilę jedliśmy w ciszy, właściwie on jadł, bo ja straciłam apetyt i tylko przesuwałam makaron po talerzu.

– Właściwie nie okej – warknęłam po chwili. Miałam ochotę mu wygarnąć, powiedzieć, że jest draniem i że go nienawidzę, ale powstrzymał mnie gestem.

– Cicho – syknął.

No nie! Nie będzie mnie tu uciszał. Otwierałam usta, żeby kontynuować tyradę, ale położył na nich palec.

– Nie jesteśmy sami – szepnął, rozglądając się bacznie. Po moich plecach przeszły ciarki, a krew odpłynęła mi z twarzy. Pod stołem włożył mi w dłoń nóż, a sam dyskretnie wyciągnął pistolet. Zastygłam bez ruchu, nie śmiejąc wziąć nawet oddechu.

Słyszałam tylko bicie swojego serca. Nie dało się słyszeć najmniejszego szmeru, żadnych oznak, że ktoś na nas czyhał. Po chwili ciało Filipa się rozluźniło.

– Chyba mi się wydawało – oznajmił.

Miałam ochotę wbić mu ten nóż w ramię. Śmiertelnie mnie przestraszył.

Znajdował się tak blisko, jego ciało dotykało mojego, a ręka z pistoletem muskała kolano.

– Julia, posłuchaj… – Oblizał nerwowo wargi. Jeżeli chciał przeprosić i jeszcze raz mnie przelecieć, to przykro mi, ale za późno. Nie zdążył skończyć, bo ktoś do nas strzelił. Na szczęście też się dopiero uczył, bo całkowicie spudłował i rozbił szybę dwa metry od nas.

– Na podłogę! – Filip pociągnął mnie za sobą i przewrócił stół, używając go jako tarczy. Naczynia potłukły się po drugiej stronie, a pod krawędzią zaczęła płynąć herbata. Już miałam wygłosić mądrość, że stół nas nie uchroni przed podziurawieniem jak pieprzone sito, ale wtedy zobaczyłam dół blatu. Był niewątpliwie kuloodporny, wzmocniony hartowanym tytanem albo czymś takim.

– Puść ją! – usłyszałam znajomy głos.

– Patryk? – Wychyliłam głowę, a Filip natychmiast pociągnął mnie za włosy z powrotem na dół. Sylwetka mojego brata zmieniła się nie do poznania. Z chuderlawego chucherka przemienił się w żołnierza. Szczęka mi opadła. Przez ostatnie tygodnie musiał chyba non stop robić pompki i pić czyste białko.

– Połóż broń na ziemi, a nic jej się nie stanie – powiedział Filip.

Mój brat sapnął dziwnie.

– Dobra, najpierw wyjdź z rękoma na głowie – zażądał. Nie poznawałam tego tonu. Przecież on był artystą, który godzinami mógł ślęczeć upaprany od stóp do głów w farbie. Teraz w szybie widziałam zarys jego atletycznego ciała z wyciągniętą w naszym kierunku bronią.

Kątem oka dostrzegłam, że Filip przykłada lufę do górnej krawędzi stołu. Na jego twarzy pojawił się chory obłęd, który mnie przeraził. Dwie godziny wcześniej widziałam, jak w ciągu jednej sekundy, nawet nie drgnąwszy, oddał pięć strzałów, a każda kula trafiła do celu. Założę się, że gdyby ustawić przed nim tarczę, to trafiłby w sam środek kilka razy jak pieprzony Robin Hood. Zrozumiałam, co się zaraz stanie. On zastrzeli mojego brata. Nie mogłam na to pozwolić.

– Rzuć broń! – Filip nakazał tonem, który nie pozostawiał miejsca na dyskusje.

Mój brat mimo to posłał kilka ostrzegawczych strzałów w stół. Rozległ się huk, miałam ochotę zatkać uszy, ale nie mogłam stracić czujności. Widziałam, jak obok głowy Filipa zrobiło się wgniecenie, tytan zatrzymał kulę. Słyszałam, jak odbezpiecza broń.

– Wypuść ją! – warknął mój brat.

Cholera jasna.

– Stop, nikt nie strzela – powiedziałam. Już miałam wstawać z rękoma w górze, ale Filip znowu brutalnie ściągnął mnie w dół. Uderzyłam zębami o deski tarasu.

– Nie wtrącaj się – warknął. Miałam wrażenie, że ręka go świerzbi, żeby oddać strzał. Był zdeterminowany, groźny i co najgorsze, żądny zemsty. Gdyby ktoś mnie zapytał, to wyglądał, jakby się naćpał. Przesunął ponownie dłoń z bronią, tym razem na bok. Widziałam, jak jego palec wskazujący gładzi spust.

– Patryk, uciekaj stąd – pisnęłam błagalnie.

Kilka rzeczy stało się naraz. Moja ręka z nożem natarła i ostrze zanurzyło się w udzie Filipa. Jego pistolet wystrzelił, Patryka również. Szyba za naszymi głowami oberwała, pękła i obsypała nas drobinami szkła. Filip spojrzał na mnie z poczuciem zdrady w ciemnych oczach. No naprawdę, nie wiem, czego się spodziewał. Że pozwolę mu strzelać do mojego brata jak do kaczki?

Instynktownie wycelował we mnie lufę, ale potem jakby ocknął się i opuścił broń. Bezgłośnie dotknął trzęsącą ręką krwawiącej rany. Zakręciło mi się w głowie od widoku sączącej się krwi, ale zagryzłam zęby i rzuciłam się na niego. Objęłam dłońmi broń, którą nadal trzymał w ręce. Zacisnął zakrwawione palce na moim gardle. Szarpaliśmy się kilka sekund, nim Patryk podszedł do nas z wycelowanym pistoletem.

– Oddaj jej broń – zażądał.

Filip nie posłuchał, wbijał we mnie czekoladowe, pełne nienawiści tęczówki i dalej szarpał desperacko ręką. Byłam bliska omdlenia, zaczęłam łykać nerwowo powietrze. Wiedziałam, że walczyłam o nasze życie, że Filip był zdolny zabić. Pistolet wystrzelił ponad taflą wody, sprawiając, że ptaki na przeciwnym brzegu wzleciały z drzew. Patryk posłał kilka ostrzegawczych strzałów w okolice jego głowy i wreszcie Filip rozluźnił uchwyt.

Zabrałam mu broń i podniosłam się na łokciach, ciężko dysząc z wysiłku.

Spojrzałam na Patryka stojącego nad Filipem, dłoń z gnatem trzęsła mu się ze zdenerwowania. W jego niebieskich oczach pojawiła się wściekłość, której nigdy wcześniej u niego nie widziałam. Bałam się, że wystrzeli przypadkiem.

– Patryk – powiedziałam miękko. – Uspokój się.

– Jak mam się, kurwa, uspokoić?

Podeszłam do niego ostrożnie i dotknęłam napiętego ramienia.

– Musimy go sprzątnąć – powiedział Patryk, plując śliną. Czy on oszalał? Mina Filipa nie zmieniła się nawet o jotę. Widocznie nie pierwszy raz w życiu słyszał podobne zdanie pod swoim adresem. Oblizałam nerwowo usta.

– Patryk, nie jesteś mordercą. Uspokój się… musimy się zastanowić, co dalej zro…

– Ten śmieć nie zasługuje na nic lepszego – szepnął mój brat, a broń w jego dłoni jeszcze mocniej się zatrzęsła. Na jego czole pojawił się perlisty pot. Dostrzegłam teraz, jak bardzo zmieniła się jego twarz. Nos miał złamany i krzywo zrośnięty przynajmniej w dwóch miejscach, a pod okiem pojawiła się niełądna blizna, pamiątka po ciosie ręki w kastecie.

Złapałam go za dłoń.

– Spokojnie. Nie możemy go zabić.

– Dlaczego nie?

Westchnęłam. Bo nadal nie wiedziałam, co do niego czuję.

– Bo jeżeli go skrzywdzisz, będziesz mieć na karku całą jego rodzinę i wszyscy wycelują pistolety w twoje serce. A Włosi mają liczne rodziny.

Filip przyglądał nam się spod zmrużonych powiek, miałam wrażenie, że ma ochotę szyderczo się uśmiechnąć.

Patryk dopiero teraz na mnie spojrzał.

– Przysiągłem ojcu, że cię odbiję i ten bydlak zapłaci za to, co ci zrobił.

Westchnęłam nerwowo.

– Nic mi nie jest – wymamrotałam.

Niebieskie oczy Patryka przemykały po moim ciele. Miałam kilka siniaków po wczorajszym treningu, naciągnęłam niżej rękawy.

– To nie jest tak, jak wygląda – zapewniłam. – Opuść broń.

Patryk pokręcił głową i znowu spojrzał na Filipa ze wstrętem.

– Nie broń go. Już się dość nasłuchaliśmy z ojcem od jego ludzi.

Zamrugałam zdezorientowana.

– Co?

– Codziennie nam przypominali, że ich szef sobie na tobie używa, a jak się znudzi, to im cię odda. Jak jakiś ochłap. Dość, nikt nie będzie tak mówił o mojej siostrze.

Miałam wrażenie, jakby tymi słowami wymierzył mi policzek, gorąco rumieńca spłynęło aż na samą szyję. Poczułam prawdziwy wstręt do Filipa i tego świata. Spojrzałam na niego jak na wyjątkowo paskudnego robaka, jego mina pozostawała nieprzenikniona. Musieliśmy się od nich uwolnić raz na zawsze.

– Uspokój się – powtórzyłam po raz kolejny, zwracając głowę znów w stronę Patryka. – Pracuję nad tym, żeby uwolnili ojca.

Patryk spojrzał na mnie z boleścią na poharatanej twarzy.

– Nie ma kogo uwalniać. On nie żyje.

Zimny prąd przeszył mnie od karku przez cały mój kręgosłup. Tego było za wiele. Poczułam się jak naiwna mała dziewczynka, którą omamiono, machając jej przed nosem strzępkiem informacji. Moje zaufanie do Filipa właśnie zniknęło. Teraz to ja wycelowałam w niego bronią.

– Czy to prawda?

Filip przełknął ślinę i popatrzył na mojego brata.

– Nie zrobiłem jej niczego, czego by nie chciała – powiedział chrapliwym głosem. – A wasz ojciec żyje. Ale nie pożyje długo, jeśli nie opuścisz broni, Patryk.

– Chcę dowodu – syknęłam. Ręka naprawdę mocno mnie świerzbiła, żeby mu poprawić dziurę w nodze. Musiałam mieć poważną minę, bo Filip podniósł ręce pojednawczo.

– W porządku. Wyjmę teraz komórkę i pokażę ci obraz z kamery. Opuśćcie broń.

Zlekceważyłam jego polecenie i podeszłam na długość kilku centymetrów.

– No! – ponagliłam. Teraz nie on będzie stawiał warunki.

Filip wyciągnął telefon z kieszeni i włączył aplikację z podglądem na żywo. Wysunął ją w moim kierunku. Mój ojciec siedział nieprzytomny na krześle, z rękami związanymi z tyłu. Pomieszczenie było zacienione, z góry dopływał nikły snop światła. Byłam prawie pewna, że jest w jednym z tych uroczych pokoi z wiadrem.

– Mówiłeś, że jest podłączony do respiratora i poddawany leczeniu. – Nim zdążyłam się powstrzymać, moja ręka z bronią walnęła go kolbą w twarz. Zareagował od razu. Telefon wylądował na ziemi, płynnym ruchem wstał do pionu i wykręcił mi nadgarstek. Po sekundzie przytrzymywał mnie w swoich ramionach i celował do Patryka moją dłonią. Zrobił ze mnie żywą tarczę.

– Opuść broń – zagrzmiał.

– Patryk, nie rób tego! On cię zastrzeli.

Próbowałam się wyszarpnąć, nadepnąć go, uderzyć go w ranę, ale nawet nie jęknął. Był jak skała, nie do ruszenia.

– Odłóż broń albo zobaczysz, jak twoja siostrzyczka sama sobie strzela w tę śliczną główkę. – Wycelował teraz pistolet w moją skroń.

Patryk przełknął ślinę, jego twarz ze zdeterminowanej przeobraziła się w pełną rezygnacji. Opuścił rękę z bronią.

– Wygrałeś. Nie rób jej krzywdy.

– Wrzuć pistolet do jeziora – nakazał Filip.

– Co?

– Słyszałeś.

Mój brat podszedł do krawędzi tarasu, schylił się i rzucił broń. Z cichym pluskiem zniknęła w odmętach wody. Na kilka uderzeń serca zapadła pełna napięcia cisza zakłócana jedynie przez szum jeziora i śpiew ptaków w oddali.

– A teraz właź do domu. – Filip, nadal trzymając mnie na muszce, wskazał głową w kierunku drzwi tarasowych. W pewnym sensie spadł mi kamień z serca. Nie zabije go. Przynajmniej nie od razu.

Patryk ze zdziwieniem wykonał powoli jego rozkaz. Podążyliśmy za nim.

– Druga szuflada od góry, wyjmowane dno. – Wskazał bronią na komodę ze starego drewna, na której stał wypasiony zestaw kina domowego. Patryk niespokojnie podszedł do szafki i otworzył ją. Chwilę mocował się z mechanizmem.

– Weź dwie pary – nakazał Filip.

Mój brat wyciągnął błyszczące kajdanki.

– Jedną załóż na rękę Julii – poinstruował. – Bez numerów. Naprawdę ją zastrzelę.

Patryk wykonał to polecenie, nie patrząc mi w oczy. Poczułam chłód metalu, kiedy obręcz zacisnęła się na moim nadgarstku.

– Drugą parą przykuj się do poręczy schodów.

Mój brat miał minę, jakby chciał zaprotestować, ale w końcu opuścił ramiona i zrobił, co mu kazano. Myślałam, że Filip przykuje mnie obok, ale miał inny plan. Zaciągnął mnie schodami w górę na piętro i wyjrzał przez poręcz.

– Teraz sobie dopiero pożywam – warknął do mojego brata.

– Nie słuchaj go – krzyknęłam, ale mój głos się urwał, bo Filip przytknął mi dłoń do ust i zaczął mnie ciągnąć korytarzem.

Kopniakiem otworzył drzwi do swojej sypialni i rzucił mnie na łóżko. Odłożył broń na szafkę nocną i wlazł na mnie bez ostrzeżenia. Bezskutecznie próbowałam go z siebie zrzucić. Nim się obejrzałam, usłyszałam kliknięcie kajdanek. Zostałam przykuta do wezgłowia. Szarpnęłam nerwowo ręką i spojrzałam na Filipa, który z powrotem stał na puchatym dywanie.

– Nie rób mu krzywdy – poprosiłam piskliwym głosem. Na czole Filipa powoli zaczął pojawiać się siniak od mojego uderzenia. Stał prosto mimo otwartej rany na udzie i gromił mnie spojrzeniem. Jego nozdrza falowały niebezpiecznie.

– Zastanowię się nad tym. Ale wtedy będziesz mieć dwa długi do spłacenia.

Opadłam na poduszki i westchnęłam.

– Cokolwiek, Filip.

Nie patrząc na mnie dłużej, wyszedł i zamknął drzwi z trzaskiem. Usiadłam natychmiast na łóżku i zaczęłam ciągnąć za łańcuch. Dojechałam drugą stroną kajdanek do brzegu metalowej

ramy, łudząc się, że przy łączeniu znajdę jakiś słaby punkt. Nic z tego, zaczęłam szarpać z całych sił, aż łóżko się przesunęło. Byłam gotowa je rozwalić. Zaalarmowany hałasem Filip pojawił się niezwłocznie w drzwiach.

– Nie wkurwiaj mnie już bardziej, Julia! – zagrzmiał. Wykonał kilka kroków i stanął w nogach łóżka. Nie wiedziałam, co zamierza dalej zrobić, ale wyglądał naprawdę groźnie. Miałam wrażenie, że powietrze między nami skwierczy od iskier.

– Uwolnij mnie – poprosiłam.

– Żebyś mogła mi wbić nóż w plecy? – zapytał, obnażając zęby. Wyglądał, jakby chciał się na mnie rzucić i mnie pogryźć.

– Nie chciałam tego, ale nie zostawiłeś mi wyboru – wymamrotałam.

Filip zacisnął dłonie na ramie łóżka. Zdaje się, że nie miał zamiaru mi tego darować.

– Ciekawe, co byś zrobił, gdybym chciała zastrzelić Aleksandra? – zapytałam, unosząc brew. Nie mogłam powstrzymać sarkazmu. – Na pewno siedziałbyś z boku i patrzył bezczynnie.

Westchnął ze znużeniem. Przyglądał mi się do momentu, aż zaczęłam się czuć nieswojo i wiercić. Jego oczy przesuwały się po moim ciele bez wstydu.

– Siedź tu i nie rób nic głupiego – powiedział, gdy już myślałam, że zacznie ze mnie zdejmować spodnie.

– Co będzie z Patrykiem?

Postanowiłam wykorzystać chwilowe rozkojarzenie Filipa. Jego ciemne oczy zamigotały gniewnie.

– Na razie trafi do *alveare*.

– Czyli do tego waszego przytulnego więzienia?

Kiwnął głową. Próbowałam zadać kolejne pytanie, ale Filip mnie uprzedził.

– Zastanowię się i uwierz mi, pierwsza się dowiesz, co dalej. A teraz wybacz, muszą mi zszyć nogę.

Odepchnął się od ramy i skierował swoje kroki na korytarz. Gdy zniknął za drzwiami, ponownie opadłam na poduszki.

Słyszałam za oknem dźwięk kół na żwirze i rozmowy. Wśród ludzi rozpoznałam panią Marię i goryli Filipa. Z dołu dobiegły odgłosy szamotaniny, gdy wyprowadzali Patryka. Na zewnątrz rozległo się trzaśnięcie drzwiami bagażnika i zamruczał silnik. Odjechali, zabrali go.

Popołudnie przeszło w zmierzch. Próbowałam obmyślić jakiś plan ucieczki i uratowania mojej rodziny, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Po pierwsze, nie wiedziałam, gdzie jest to całe al coś tam. Po drugie, byłam przykuta. Po trzecie, Filip był bardzo ostrożny i nie zostawiał

takich rzeczy jak kluczyki lub adres swojego prywatnego więzienia na wierzchu. Ogólnie do dupy.

Księżyc świecił wysoko na niebie, a zegar wybił dwudziestą drugą, kiedy Filip w końcu pojawił się znowu w pokoju.

Materiał czarnych spodni opinał się na opatrunku w miejscu, w które go dźgnęłam. Na piersi nadal miał ten sam ciemnoszary podkoszulek. W dłoni trzymał klucz do kajdanek.

Uniosłam się na łóżku.

– Moi ludzie mają polecenie zabić twojego tatę i brata, jeżeli kontakt ze mną się urwie. Więc jeśli spróbujesz mnie zadźgać we śnie…

– Na miłość boską, Filip. Nie chcę ci zrobić krzywdy. Chcę się z tobą dogadać i doprowadzić sprawę Nikolaja do końca. A potem zniknąć. Wiesz o tym – wyklepałam wcześniej przygotowaną formułkę.

Pokiwał głową.

– Wierzę ci. – Sięgnął dłońmi do kajdanek i je rozpiął. – Na dole czeka na ciebie kolacja, idź zjedz, a potem weź prysznic i wróć tu.

– Właściwie to wolałabym spać w swoim pokoju – oznajmiłam z pochmurną miną, rozcierając nadgarstki.

Filip zacisnął usta.

– Nie dałem ci wyboru. Będziesz mnie zabawiać, dopóki mi się nie znudzisz.

Że co proszę?

– Nie wierzę, że to powiedziałeś.

– Od ciebie zależy, czy będzie fajnie i miło jak ostatnio, czy nieprzyjemnie i brutalnie.

Siedziałam chwilę z otwartymi ustami, nadal nie wierząc w to, co usłyszałam. Twarz Filipa była jednak stanowcza i zacięta, nie odwołał tych słów, więc chyba nie żartował.

– Nic z tego, koleś. Puknij się w czoło. – Zaczęłam wstawać, ale po chwili moje plecy znowu dotknęły materaca. Filip usiadł na mnie okrakiem i przycisnął moje dłonie nad głową.

Chwilę mi się przyglądał, mrużąc oczy.

– Nie mogę zrozumieć, co w tobie sprawia, że nadal cię pragnę, a może nawet pragnę cię jeszcze bardziej – wymruczał, zbliżając swoją twarz do mojej.

– Bez wzajemności – mruknęłam, próbując go z siebie zrzucić. Oczywiście mi się nie udało.

– Po zakończeniu sprawy z Arisowem przeprowadzisz się z powrotem do mnie – oznajmił szorstko.

– Nie. Wymyśl coś innego.

– Dlaczego nie? W głębi serca sama tego chcesz.

Chyba żart.

– Wkurza mnie twoja arogancja. Nic z tego nie będzie. Nie chcę zabrzmieć brutalnie, ale o tym wiesz – rzuciłam mu w twarz jego własne słowa. – A teraz przesuń się. Muszę się wyspać, żeby wyglądać jutro dobrze dla Nikolaja.

Zazgrzytał zębami na te słowa, ale mnie puścił.

20

Julia

– CZEŚĆ, SKARBIE. – Podeszłam do Nikolaja i zostawiłam całusa na jego policzku. Jak zwykle był nienagannie ogolony, uśmiechnięty od ucha do ucha i ubrany schludnie, ale na luzie.

Z Filipem prawie w ogóle nie rozmawialiśmy od rana. Pozwolił mi spać u mnie w pokoju. Jednak nie odwiózł mnie osobiście, zamówił taryfę. Było dla mnie nie do pomyślenia, że tak mnie traktował. Jak zabawkę, którą się wyrzuca, kiedy się znudzi. Jak on mógł? Gotowałam się ze złości.

– Wyglądasz prześlicznie – stwierdził Nikolaj, biorąc mnie w ramiona. – Stęskniłem się.

– Ja też! – skłamałam, wtulając policzek w granatową koszulkę polo i wdychając jego męski zapach.

Cichy ochroniarz zapakował moje walizki do bagażnika srebrnej limuzyny.

O czwartej rano było jeszcze ciemno, ale na horyzoncie dało się dojrzeć zbliżający się świt. Wsiedliśmy do pachnącego skórzaną tapicerką samochodu. Nikolaj przyglądał mi się cały czas z szerokim uśmiechem.

– Jak spędziłaś ostatnie dni? – zapytał beztrosko.

– Och, wspaniale.

Brałam udział w strzelaninie, grożono dla odmiany mojemu bratu, a nie ojcu (chociaż ojcu w sumie też). W dodatku uprawiałam nieziemski seks z naszym największym wrogiem, a, i uczyłam się, jak nie dać się zastrzelić.

– Byłam na zakupach i na kawie z przyjaciółką – powiedziałam. To nie było kłamstwo.

– Co to za przyjaciółka? Chętnie ją poznam po naszym powrocie – oznajmił, splatając nasze dłonie.

Jęknęłam w duchu. Pola była ostatnią osobą, którą powinnam przedstawić Nikolajowi. Nawet nie chodzi o to, że mogłaby spróbować szczęścia i go podrywać. Na pewno nie utrzymałaby języka za zębami i wypaplała, że Filip jednak nie jest kolesiem „randką", tylko moim inwestorem. Co przecież też nie było prawdą. Cóż za piramida kłamstw.

– Świetny pomysł, zorganizuję jakąś małą imprezkę. Obiecuję, że tym razem zamówię catering.

Nikolaj zachichotał i przysunął swoje usta do moich. Kilka sekund później pogrążyliśmy się w pocałunku. Złapał mnie dłońmi w talii. Miałam wrażenie, że za chwilę wciągnie mnie na kolana.

– Nie mogłem się już doczekać tego wyjazdu – przyznał między pocałunkami. – Nie mogłem się doczekać ciebie.

Byliśmy bardzo blisko, jego oddech ogrzewał moje policzki. A moje sumienie protestowało. Chciałam mu wyznać, że to wszystko ściema, że ja nie czuję tego, co on. Był dobrym człowiekiem i zasługiwał na prawdę.

– Ja też. – Z uśmiechem odgarnęłam mu jasne włosy z czoła.

Jego usta znowu mnie zaatakowały. Zastanawiałam się, czy on może wyczuwać, że mnie to tak nie rajcuje jak jego. Mimo wszystko starałam się dobrze odegrać pożądanie. Odepchnęłam jego pierś, podciągnęłam plisowaną pastelową spódnicę i wślizgnęłam się mu na kolana. Już się nauczyłam, że on lubi, kiedy kobieta wykazuje inicjatywę.

Jęknęłam przeciągle, kiedy jego masywne dłonie przycisnęły mnie do siebie. W zasadzie zaczynało mi się podobać. Gdyby nie ta cała sytuacja z Vedettimi, może mogłabym się w nim zakochać. Gdybyśmy w normalnym świecie poszli na randkę. Nie czułam takiego ognia jak przy Filipie, ale przecież wiele trwałych, solidnych związków wykiełkowało z czystej przyjaźni. Nikolaj miał wszystkie cechy idealnego partnera; wesoły, empatyczny, zarażający optymizmem, wyrozumiały, nie wspominając o tym, że bardzo atrakcyjny.

– Słodki Jezu… – Westchnął i objął szorstkimi dłońmi moją twarz. Moje palce wpłynęły w jego włosy, złapałam go za kark i przyciągnęłam jeszcze bliżej.

Między nogami czułam twardniejący wzwód. Jego dłonie spłynęły pod żółty plisowany materiał na moje uda. Cholera, jak zaraz się nie zatrzymamy, to przeleci mnie w tej limuzynie.

Z całych sił starałam się nie myśleć o tym, że Filip śledzi każdy mój krok. Słyszy nasze oddechy i westchnienia, wszystkie dźwięki, które z siebie wydajemy. W każdej sekundzie bliskości z Nikolajem mój okropny umysł podsuwał mi jego obraz i zabraniał cieszyć się tą chwilą. Jak mogłabym się z niej cieszyć?

Zaczęłam jeszcze bardziej dyszeć, kiedy dłoń Nikolaja wsunęła się na moją pupę i odnalazła gumkę majtek.

Limuzyna zatrzymała się i z głośnika przy drzwiach dobiegł nieśmiały głos ochroniarza:

– Jesteśmy na miejscu, proszę pana.

Nikolaj jęknął z niezadowoleniem, a ja poczułam, jak spływa na mnie ulga.

– Dokończymy na jachcie – obiecał z łobuzerskim błyskiem w oku.

Dobrze, że nie w samolocie.

Nikolaj wysiadł pierwszy i szarmancko podał mi dłoń. Poprawiłam ubranie i wysunęłam się z limuzyny. Moją spódnicą targnął wiatr. Rozejrzałam się dookoła, znajdowaliśmy się na płycie prywatnego lądowiska otoczonego siatką i lasem. Na tle jaśniejącego nieba błyszczał biały odrzutowiec z zapraszająco wysuniętymi schodkami.

– Zaraz wracam – powiedział Nikolaj, patrząc na swój telefon. – Poczekajcie tu.

Kierowca zaczął wypakowywać bagaże. Przyglądałam się umięśnionym plecom Nikolaja, kiedy rozmawiał przez telefon kilkanaście metrów od nas. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z ochroniarzem.

– Bądź ostrożna – powiedział cicho.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszył ramionami. Otworzyłam szerzej oczy ze zdziwienia.

– Tylko tyle, co powiedziałem.

Nie zdążyłam zapytać o więcej, bo wrócił Nikolaj z szerokim uśmiechem. Nim się obejrzałam, cichy kierowca już wsiadł do auta i odpalił silnik. Mlasnęłam nerwowo ustami. Może on o czymś wiedział? Podsłuchał jakąś rozmowę świadczącą o tym, że Aristow ma do czynienia z półświatkiem?

– A jednak w zbroi rycerza pojawiła się rysa – zakpił Filip.

Zignorowałam ten komentarz. Za chwilę kontakt się urwie i będę miała go z głowy.

– Zapraszam. – Nikolaj podał mi łokieć, a jego załoga zgarnęła nasze bagaże.

Wnętrze przypominało bardziej salon u Trumpa niż pokład samolotu. Zupełnie inaczej niż w domu Nikolaja, wszystko dosłownie ociekało złotem.

Usiadłam na aksamitnej, czekoladowej kanapie.

– To samolot mojego ojca – powiedział takim tonem, jakby chciał się usprawiedliwić.

– Bardzo ładny. Przez chwilę się zastanawiałam, czy nie gościliście tu kiedyś króla Midasa.

Nikolaj się zaśmiał, siadając obok mnie.

Na czas startu musieliśmy zapiąć pasy. Wstrzymałam oddech, kiedy jego dłoń przemknęła nad moją talią i wpięła sprzączkę. Przy okazji zostawił na moim policzku zmysłowy pocałunek. Niesforny kosmyk włosów znowu opadł mu na czoło, sprawiając, że wyglądał chłopięco i niewinnie.

Przyłapał mnie na gapieniu się.

– Czemu tak patrzysz?

– Jak?

– Jakbyś miała się popłakać. – Złapał mnie za dłoń i pogładził kciukiem skórę na moim nadgarstku. – Powiedz, udało ci się rozwiązać ten problem?

– Jaki problem?

– Mówiłaś jakiś czas temu, że masz problem, ale jak duża dziewczynka sama sobie z nim poradzisz. Jeżeli potrzebujesz mojej pomocy… Cóż, zrobię wszystko.

– A, to... – Machnęłam ręką. – Wszystko dobrze.

– Mam wrażenie, że czegoś mi nie mówisz. Czegoś ważnego. – Na jego uważnej twarzy pojawił się lekki grymas.

Samolot zaczął kołować i się rozpędzać. Złapałam go mocniej za dłoń na moment, kiedy wzbijaliśmy się w powietrze.

– Nie lubię tajemnic – powiedział szorstko. W jasnych oczach Nikolaja zamigotała irytacja.

Musiałam go przekonać, że to nic takiego, a na przyszłość bardziej panować nad wyrazem twarzy.

– Oj, miałam problem natury medycznej, ale już jest rozwiązany. Polip w woreczku żółciowym, okazało się, że to fałszywy alarm, bo to jednak była grudka żółci.

Wzruszyłam ramionami. Nikolaj chwilę patrzył mi intensywnie w oczy, jakby chciał wyczuć kłamstwo. Łzy już napływały mi do oczu, ale nie mrugnęłam. Kilka sekund później pogładził mnie czule po ramieniu.

– Gdyby było coś takiego, o czym boisz mi się powiedzieć, a potrzebowałabyś pomocy… Chcę, żebyś wiedziała, że jestem dla ciebie. I zrobię wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Poczułam, jak zalewają mnie gorące dreszcze. Czy on mnie podejrzewał?

Po chwili wzruszył beztrosko ramionami.

– Tak mówię na wszelki wypadek. Może tego po mnie nie widać, ale ludzie się ze mną liczą. Jeśli ktoś ma coś do mojej kobiety, to ma coś do mnie.

Poczułam przyjemne ciepło w sercu, że ktoś tak się o mnie troszczył. Niestety po chwili stłumiło je poczucie winy.

– Naprzykrzał mi się chwilę były pracodawca, ale to już przeszłość.

Nikolaj rozpiął mój pas i kiwnął głową.

– Jak tam budowa placu zabaw dla dzieci? – zapytałam, chcąc zmienić temat.

Ubrana w biało-złoty mundurek stewardesa przyniosła nam śniadanie. Znowu mieliśmy przed sobą ten sam zestaw co ostatnio, parówki, jajecznicę, naleśniki, serki. Nikolaj chyba lubił mieć wybór. Wszystko było apetycznie podane i smakowało wyśmienicie.

– Dobiega końca. Dzieciaki są zachwycone! – oznajmił, nakładając mi na talerz naleśniki z gorącymi malinami.

– Cieszę się, musimy koniecznie tam pojechać po powrocie.

– Koniecznie!

Lot zleciał jak z bicza strzelił. Rozmawialiśmy głównie o książce, którą oboje przeczytaliśmy jakiś czas temu. Był to thriller o tym, że na świecie wybuchła epidemia, przeżyli nieliczni i dopiero zaczęła się prawdziwa walka o przetrwanie.

Gdy wylądowaliśmy na zalanym włoskim słońcem lądowisku, moje myśli znowu powędrowały do Filipa. Ojczyzna jego ojca. Czy często tu bywali? Czy kiedykolwiek tu mieszkali? Nie miałam z Filipem kontaktu od dwóch godzin i czułam się z tym… dziwnie.

Nikolaj zaprowadził mnie za rękę do kolejnej limuzyny, która zabrała nas do portu. Widziałam, że ma problem, żeby utrzymać ręce przy sobie. Na tylnym siedzeniu znowu mnie dopadł i wziął w posiadanie moje usta. Stawał się coraz bardziej gwałtowny i spragniony, co, szczerze mówiąc, trochę mnie przerażało. To w końcu facet, a żaden z nich nie wytrzyma długo w celibacie.

Gdy wysiedliśmy z limuzyny, w nozdrza uderzył mnie zapach ryb i słonej wody. Neapol o poranku tętnił życiem. Włosi mieli w sobie charakterystyczną donośną energię, dwóch mężczyzn w średnim wieku grało w karty w kawiarni pod markizą i głośno dyskutowało. Jakaś Włoszka wychyliła się przez okno, żeby pogadać z sąsiadami. W objazdowej kawiarni w vanie szumiące radio wygrywało piosenkę *Felicita*.

Jednak zaparło mi dech w piersiach dopiero, gdy stanęliśmy na portowym brzegu przed ogromnym jachtem, takim, na którym bohater *Wilka z Wall Street* chciał przekupić policjanta. Nikolaj miał pieniądze, całe morze pieniędzy. Mimo że rezydencja Eduarda zrobiła na mnie wrażenie, to nie oszołomiła mnie tak jak to, co teraz widziałam przed sobą. Samolot był tylko wstępem.

– Czy potrzebujesz czegoś ze sklepu? Ostatni dzwonek – powiedział Nikolaj, wskazując głową na grubego Włocha, który zachęcał nas ręką przez sklepową witrynę.

Ostatni dzwonek, by się odwrócić na pięcie i uciec. Byłam zdana tylko na siebie i przerażało mnie to. Co prawda, kłamanie szło mi coraz gładziej, ale moje serce wciąż buntowało się przed pójściem z tym facetem na całość. Przed przehandlowaniem mojego ciała za strzępki informacji, które i tak mogły okazać się bezużyteczne. Powinnam patrzeć na to inaczej, przehandlowaniem swojego ciała za wolność taty i brata. Ta myśl sprawiła, że poczułam się odrobinę lepiej.

– Wszystko mam, dzięki. – Założyłam na nos ciemne okulary, które wyjęłam z torebki.

– Znowu ta ponura mina – zauważył Nikolaj.

– Wybacz, chyba wypiłam o jedną kawę za mało – zrobiłam boleściwą minę. – Ten jacht jest niesamowity. Naprawdę wow!

– Poczekaj, aż zobaczysz w środku. – Nikolaj dotknął czule moich pleców. Podeszliśmy do rozłożonych schodków. Wzięłam głęboki wdech i postawiłam na nich stopę. Pierwszy krok był najtrudniejszy, zostawiałam za sobą bezpieczny ląd. Następne poszły łatwiej.

Faktycznie luksusowe wnętrza statku robiły wrażenie. Jacht posiadał wszystko, co potrzebne do życia, włączając w to internet. Salony, sypialnie, jadalnię, salę telewizyjną i siłownię. Po szybkim zwiedzaniu stanęliśmy na mostku. Nikolaj zaciągnął się czystym powietrzem, rozpościerając ramiona. Słońce tańczyło na jego uśmiechniętej twarzy. Obsługa statku uruchomiła silniki, turbiny i kilkanaście minut później port w Neapolu pozostał tylko niewielkim punktem za nami.

Ubrana na biało kobieta z obsługi przyniosła nam drinki. Stałam z dłońmi na burcie i próbowałam zatrzymać treść żołądka na miejscu. Chyba za bardzo się tym wszystkim denerwowałam. Przyjęłam z chęcią szklaneczkę z parasolką i przełknęłam łyk chłodnego alkoholu. Myślałam, że mi się poprawi, ale było jeszcze gorzej. Przyłożyłam szklankę do rozgrzanego czoła, wbijając paznokcie drugiej dłoni w reling.

– Wszystko w porządku? – zapytał Nikolaj.

Pogoda zachęcała, by wskoczyć w bikini i rozłożyć się na jednym z rattanowych leżaków nad basenem w kształcie nerki. Ja jednak nie mogłam się cieszyć takimi luksusami, świat wokół mnie wirował jak na karuzeli.

– Nie mówiłaś, że masz chorobę morską. – Zmarszczył brwi.

– Nie wiedziałam – przyznałam, krzywiąc się.

Z każdą falą uderzającą o dziób statku czułam się coraz gorzej.

– Chodź do środka – zaproponował Nikolaj i wziął mnie pod ramię. Zawisłam bezwładnie w jego objęciach. Opierając się o niego, z trudem dotarłam za szklane drzwi do pomieszczenia, które pełniło funkcję reprezentacyjnego salonu. Dookoła otaczały nas okna. Klapnęłam na granatowej sofie i oparłam głowę o poduszkę.

– Zaraz mi przejdzie – powiedziałam słabym głosem.

Troskliwy Nikolaj kazał mi przynieść zimny kompres i szklankę wody.

– Zamknij oczy – powiedział, przykładając wilgotny materiał do mojego czoła. – Niedługo ci się poprawi.

– Yhm – wymamrotałam z boleścią.

Trzy godziny później było jeszcze gorzej. Do zawrotów głowy dołączyły wymioty.

– Niedługo dopłyniemy do Sorrento. Tam spędzimy czas do wieczora – próbował pocieszyć mnie Nikolaj. Bałam się, że fakt, iż jego kobieta nie podziela pasji do żeglugi, postawi nasz fikcyjny związek pod znakiem zapytania.

– Może w aptece dostanę jakieś leki – powiedziałam i opadłam na poduszkę.

Sorrento okazało się uroczym miasteczkiem nad zatoką, pełnym kolorowych domów rozrzuconych na skałach. Na stałym lądzie potrzebowałam kwadransa, żeby poczuć się lepiej. Później już mogłam się cieszyć cudownym, ciepłym wieczorem i włoskim winem. Chodziliśmy z Nikolajem wąskimi uliczkami, wdychaliśmy aromaty Włoch, kosztowaliśmy jedzenie w otwartych knajpkach.

– Przenocujemy tutaj. – Nikolaj wskazał na przytulny hotel wzniesiony z szarego kamienia. Wejście było obsadzone różowymi zwisającymi kwiatami. Od razu skojarzył mi się z domem Eduarda. Cholera, nie uniknę pójścia z nim do łóżka. Gdybyśmy spali na jachcie, mogłabym wykręcić się chorobą.

– Wspaniale! – Udałam rozmarzony wzrok.

– Kazałem nas zameldować obsłudze, nasze bagaże też już czekają – powiedział, zanurzając nos w moich włosach.

Weszliśmy przez lobby, boy hotelowy ukłonił się nam w pas, a recepcjonistka uśmiechnęła się, powitała nas po włosku i na prośbę Nikolaja wręczyła nam klucz do pokoju.

Wjechaliśmy windą na ostatnie piętro. Nikolaj wybrał apartament z wielkim tarasem ciągnącym się przez dwa pokoje i odkrytym jacuzzi. Otworzyłam usta, podziwiając zapierający dech widok na zatokę.

Na drewnianym stole z żeliwnymi czarnymi nogami czekała na nas powitalna kolacja. Wino uderzyło mi do głowy. Po wypiciu czterech kieliszków podczas spaceru chętnie przyjęłam od Nikolaja kolejny i opróżniłam go w rekordowym tempie. Dzięki temu czułam się przyjemnie odurzona i nie chciałam, żeby ten stan się kończył. Byłam konkretnie wstawiona, mało zjadłam, a przejścia na jachcie nie pomogły. Po kolacji, na którą pochłonęłam sałatkę, bo właśnie przyszło mi do głowy, że muszę przestać się obżerać w obecności mężczyzn, Nikolaj zaproponował, żebyśmy wskoczyli do bąbelków.

Na rozkładanym stoliku w jacuzzi czekały już na nas dwa długie kieliszki w towarzystwie butelki szampana. Wypiłam więc to, co miałam w swoim, i poszłam do sypialni, żeby przebrać się w strój kąpielowy. Gdy odnalazłam wśród ubrań czarne bikini ze sznurowaną tasiemką między piersiami, do moich myśli od razu powrócił Filip. Wiedziałam, że to on je dla mnie wybrał. Było seksowne, niegrzeczne, bardzo zmysłowe. Miałam ochotę rzucić nim o ścianę i się popłakać. Zamiast tego postanowiłam wykorzystać czas z przystojnym bokserem i w pewnym sensie zrobić Filipowi na złość.

Nikolajowi opadła szczęka, kiedy zobaczył mnie w stroju kąpielowym. Byłam już tak pijana, że prawie się wywaliłam, wchodząc do jacuzzi. Na szczęście tego nie zauważył. Co za koszmar.

Gdy do mnie dołączył, zanurzyłam się głębiej pod wodę.

– Skąd masz te siniaki? – Chwycił moją dłoń, by obejrzeć ślady po zapasach z Filipem.

Zastygłam na kilka sekund.

– Ktoś zrobił ci krzywdę? – zapytał z troską.

– To? Nie… Byłyśmy z Polą na ściance wspinaczkowej.

Zaśmiałam się z absurdu tego kłamstwa. Żadna z nas nie nadawała się nawet na ściankę dla dzieci. Nikolaj jednak łyknął to i się rozpromienił.

– Uwielbiam wspinaczkę. Po powrocie pójdziemy razem i dam ci lekcję, jak nie spadać.

Cholera jasna.

– Cóż za wspaniały pomysł – pisnęłam i napiłam się wina.

Dwa kieliszki później Nikolaj siedział bardzo blisko mnie i opierał rękę za moimi plecami. Opowiadał z pasją wymalowaną na twarzy o kolejnych projektach, które chce wdrożyć w Afryce. Wzruszała mnie jego empatia. Chciałam mu pokazać jak bardzo. Był przystojny, silny, męski. Alkohol zrobił swoje, tuszując wszystkie moje rozterki. Nachyliłam się i pocałowałam go przelotnie w usta.

– Za co to? – zapytał, szczerząc się.

– Za bycie Nikolajem – powiedziałam i przytknęłam swoje czoło do jego.

– Tylko tyle? – kusił z zalotnym błyskiem w oku. – Myślałem, że zasłużyłem na trochę więcej. Choćby za kompres.

Zaśmiałam się, odchylając głowę.

– Oczywiście. – Przywołałam go palcem.

Nikolaj wyjął mi kieliszek z dłoni i odstawił go na stolik obok swojego. Położył mi dłoń na karku i przyciągnął mnie do siebie. Zdążyłam tylko zobaczyć, że na rzęsach osiadły mu małe kropelki, nim pochłonął mnie pocałunek. Wsunął język do środka moich ust, mrucząc gardłowo. Był czuły i delikatny. Po kilku minutach odsunął się ode mnie i spojrzał mi poważnie w oczy.

– Julia... – Oblizał pospiesznie dolną wargę. – Ja już nie mogę dłużej czekać. I nie chcę. Pragnę cię całą i chcę ci dać całego siebie.

Pokiwałam głową, miałam nadzieję, z przekonaniem.

Nikolaj wstał i wyślizgnął się z jacuzzi. Chwilę siedziałam, przyglądając się mu z otępieniem. Wyciągnął do mnie dłoń, więc musiałam wstać i ją chwycić. Kilka sekund później niósł mnie do sypialni. Jego stopy zostawiały mokre ślady na posadzce, ale nikt się teraz tym nie przejmował. Jego twarz wyrażała nieśmiałą nadzieję i radość.

W sypialni postawił mnie na dywanie. Przyglądaliśmy się sobie przez kilka uderzeń serca. Albo kilkanaście. Może wolał, żebym ja przejęła inicjatywę? Zabierał się do tego jak… bez komentarza. Zdjęłam górę od bikini, a jego wzrok objął moje sterczące od zimna piersi. Chwilę później zsunęłam majtki od kostiumu.

– Jeśli nie jesteś gotowa… – zaczął, sunąc wzrokiem niżej.

– Jestem – odpowiedziałam mu z chichotem i włożyłam palce za gumkę jego spodenek kąpielowych. – A ty?

– Tak jak powiedziałem… – Jęknął, gdy zsunęłam z niego slipki. Na szczęście nie przeszkadzało mu, że jestem nawalona i się chwieję.

Pociągnęłam go za ręce i cofając się, dotarłam do wielkiego łóżka z atłasową pościelą z falbanami. Wspięłam się na palce i pocałowałam go. Chwilę później pocałunek przybrał na sile, nasze dłonie zaczęły błądzić po mokrych ciałach.

– Poczekaj. – Przerwał, odsuwając mnie lekko. – Nie jesteś trzeźwa.

Kochany Nikolaj, porządny dżentelmen.

– Ty też nie. – Znowu się zaśmiałam i próbowałam jeszcze raz go pocałować, ale się odsunął.

– Nie tak to sobie wyobrażałem – stwierdził z grymasem. Opadły mi ręce. Westchnęłam głośno z frustracją.

– Okej, nic na siłę – wymamrotałam i odeszłam w kierunku swojej walizki, żeby znaleźć piżamę.

Złapał mnie za nadgarstek.

– Staram się zrobić to, jak należy – powiedział.

– Okej – mruknęłam szorstko. – Możemy jeszcze poczekać. Rok, ile potrzebujesz. Ja jestem cierpli...

Pociągnął mnie na łóżko. Opadłam niezgrabnie na miękką satynę.

– Nikolaj nie lubi takich drwin – powiedział.

– A Julia nie lubi być wodzona za nos – odparowałam, kiedy zaczął się na mnie wspinać.

Nikolaj zaśmiał się i pocałował mnie w nos.

– Dawno z nikim nie byłem. Trochę mogłem wyjść z wprawy – przyznał.

Chciałabym móc powiedzieć to samo.

Postanowiłam trzymać tę światłą myśl w tajemnicy i tylko przyciągnęłam go mocniej.

– Zróbmy to na trzeźwo. Chcę zapamiętać każdą sekundę – powiedział, całując moją szyję. Skąd on się wziął? Był zbyt porządny dla tego świata.

– W porządku, kochanie.

Leżałam na łopatkach i wpatrywałam się w sufit. Świat wokół mnie wirował.

– Jesteś cudowna – mruknął i opadł obok. Kilka sekund trzymał mnie za rękę, a potem wstał i zniknął w łazience. Normalnie zapytałabym, co to miało być, ale cieszyłam się, że do niczego

nie doszło. Wyskoczyłam po piżamę, włożyłam ją przez głowę, a potem zwinęłam się w kłębek i wsunęłam pod kołdrę.

Rano Nikolaj wstał przede mną. Wyszłam z łóżka i poczłapałam do łazienki. Niemalże krzyknęłam, kiedy zobaczyłam swoją twarz w lustrze. Potwornie bolała mnie głowa, a w buzi miałam pustynię. W dodatku wyglądałam jak chodząca śmierć. Sfilcowane czarne kosmyki sterczały w różnych kierunkach. Moja twarz była jeszcze bledsza niż normalnie, a pod oczami miałam wory. Po winie nie ma kaca, mówili. Kłamali!

Nie było to łatwe ani szybkie, ale w końcu udało mi się doprowadzić do porządku. Ubrana w kwiecistą sukienkę przed kolano malowałam rzęsy. Nagle usłyszałam strzępki rozmowy z zewnątrz. Weszłam na zamknięty sedes i nadstawiłam uszu blisko matowego, uchylonego okienka. Nikolaj rozmawiał na tarasie, był podenerwowany.

– Nie mogę jeszcze wrócić. Załatw to sam.

Przez niewielką szparkę widziałam, jak chodzi nerwowo wzdłuż poręczy.

– Mówiłem, że teraz nie chcę tego towaru. Psy mogą coś wyniuchać i będziemy spaleni.

Prawie spadłam z sedesu. Czy Filip się nie pomylił?

– Ta, zadzwonię i spróbuję przełożyć.

Rozłączył się, a potem wpatrywał się chwilę w telefon. Kiedy wybrał kolejny numer, na jego twarzy malowała się furia. Rozmowa toczyła się po rosyjsku, Nikolaj mówił na tyle szybko, że nie byłam w stanie nic wyłapać. Zacisnął dłoń na poręczy, najwyraźniej się z kimś kłócąc.

Kilka chwil później oddzwonił do pierwszej osoby.

– Dzisiaj około dwunastej towar przekroczy granicę. We Wrocławiu będzie koło szóstej rano. Tak, trzysta sztuk studwudziestkisiódemki, pięćdziesiąt karabinów dziewięćset dwadzieścia sześć… – wymienił kilka innych rodzajów broni. – Opolska sto siedemdziesiąt osiem.

Rzuciłam się biegiem do swojej torebki, w której gdzieś walała się moja komórka. Jak zwykle nie mogła być na wierzchu. Zaczęłam nerwowo przetrząsać szpargały, żeby ją odnaleźć. W tej chwili drzwi do sypialni otworzyły się gwałtownie. Zastygłam z ręką w torebce i uniosłam przerażony wzrok. Czy Nikolaj zorientował się, że podsłuchiwałam?

– Dzień dobry, kochanie. – Podszedł i pocałował mnie w usta. – Dobrze spałaś?

Zdenerwowany koleś z tarasu zniknął bez śladu, powrócił uśmiechnięty i pogodny Nikolaj. Cóż, fajnie, że mój widok tak mu poprawił humor.

– Wspaniale, a ty?

– Cudownie. – Przytulił mnie mocniej. – Chcę zasypiać i budzić się obok ciebie codziennie.

Przełknęłam ślinę.

– To bardzo miłe. Chcę tego samego. – Dla większego efektu położyłam głowę na jego ramieniu. Jego dłonie błądziły delikatnie po moich plecach.

– Mam złą wiadomość – wyszeptał drżącym głosem.

– A jest też jakaś dobra?

– W sumie jest.

– No to dawaj.

Nikolaj odsunął mnie na długość ramion i uśmiechnął się przebiegle.

– Po śniadaniu musimy wracać do Polski.

Ułożyłam usta w podkówkę. Tak naprawdę moje serce było lekkie od ulgi. Podam te informacje Filipowi na tacy i tata będzie wolny. Co ze mną i Patrykiem? Miało się wkrótce okazać. Na pewno zażądam, by i jego wypuścił.

– A ta zła?

Nikolaj parsknął dziwnie.

– Słucham? – Jego ton zrobił się oziębły.

– Miałam na myśli: a ta dobra? – poprawiłam się szybko. – Wybacz, skarbie, chyba mam największego kaca w życiu.

Pocałował mnie w oba policzki i w nos.

– Moja kochana, nieogarnięta Julia.

Miałam ochotę walnąć go w te białe zęby, ale w odpowiedzi uśmiechnęłam się sztucznie. Otrzymałam jeszcze kilka buziaków w czoło.

– No więc dobra jest taka, że już nie będziemy płynąć statkiem.

21

Filip

CAŁY WIECZÓR CHODZIŁEM NABUZOWANY. Kiedy zniknął sygnał z kamery Julii, zszedłem do piwnicy i mimo świeżej rany na nodze zacząłem boksować. Gęsty pot spływał ze mnie strumieniami, mięśnie trzęsły się od wysiłku, kostki na dłoniach pulsowały od uderzeń. Ale nie mogłem przestać. Spijałem ból, który mnie wypełniał. Potrzebowałem go jak oczyszczenia. Za każdym razem, gdy przestawałem naparzać w worek, widziałem, jak pieprzony Rusek kładzie na niej łapy.

Od najmłodszych lat Eduardo wpajał nam do głów, jak wykorzystywać słabości ludzi. Biedę, pożądanie, strach… Nauczył nas również, by unikać przywiązania i więzi z kimkolwiek spoza rodziny. Owszem, miał kochanki, ale byłem w stanie się założyć, że każdą z nich mógł bez mrugnięcia okiem wystawić za drzwi. Przez moje łóżko przetoczyło się mnóstwo kobiet, z którymi postąpiłbym tak samo. Jednak z Julią było inaczej. Teraz to ja miałem słabość, a była nią ona. Obudziła we mnie łagodniejszą naturę, której istnienia nie podejrzewałem. Uczucia, potrzebę bliskości, chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa. Nie powinienem pozwolić jej jechać, ale nie miałem wyjścia. Nie chciałem wyjść w oczach Eduarda na słabeusza. Nie mogłem na to pozwolić. Nadal potrafiłem utrzymać priorytety, chociaż sprawiało to, że czułem się jak ostatni palant.

O czwartej nad ranem zlazłem z maty i padłem na kanapę w salonie. Każdą moją myśl pochłaniała ona. Jej zapach, smak, miękkość jej ust, krągłości jej piersi i bioder. Mmmm, zamieniałem się w pieprzonego poetę. Byłem zgubiony. Liczyłem, że uda mi się przetrwać te dwa tygodnie niepewności i potem już będzie tylko moja. Włączyłem muzykę. Z głośników popłynęły ciężkie basy *Love is Madness.*

Opleciony pajęczyną myśli o Julii zasnąłem.

Obudził mnie dźwięk dzwonka telefonu. Zerknąłem szybko na zegar, było wpół do dziesiątej. Wyświetlił mi się numer Julii. Przejechałem kciukiem po ekranie i przyłożyłem telefon do ucha.

– Tak?

– Nie – powiedziała mi na przekór. Powstrzymałem się, żeby się nie zaśmiać. Ucieszył mnie dźwięk jej głosu. O rany, ile bym dał, żeby tu teraz była.

– Wszystko w porządku?

Zastanawiałem się, jak zapytać, czy poszła z Aristowem do łóżka.

– U mnie tak. Wracamy dzisiaj. Nikolaj ma odebrać transport broni koło szóstej rano na Opolskiej.

Ta wiadomość podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody. Natychmiast się rozbudziłem. Usiadłem na kanapie i przetarłem twarz.

– Dzisiaj o szóstej?

– Jutro o szóstej rano.

– Wszystko u ciebie dobrze? – dopytywałem. Wstałem i skrzywiłem się z bólu. Sztywnym krokiem poszedłem do kuchni. Miałem zakwasy w każdym mięśniu, a na wciąż świeżym opatrunku na mojej nodze pojawiła się krew.

– Uwolnij mojego tatę – zażądała.

– Zobaczę, co się da zrobić. – Wyjąłem z lodówki wodę i napiłem się prosto z butelki. W mordę, ale mi się chciało pić. Zacząłem wlewać w siebie prawie cały litr.

– Nie wkurzaj mnie – powiedziała. – Muszę kończyć.

I rozłączyła się. Po chwili telefon zawibrował, przyszedł nowy SMS z dokładnym adresem i godziną.

Uniosłem brwi. To było wystarczające potwierdzenie naszych podejrzeń. Aristow stwarzał zagrożenie. Wybrałem numer do ojca.

Po dwóch sygnałach odebrał.

– Synu? – Przeszył mnie głęboki głos Eduarda. Ktoś mógłby pomyśleć, że to miłe ojcowskie przywitanie, ale nauczył mnie, że tym tonem sygnalizuje, że oczekuje konkretów, bez owijania w bawełnę.

– Dobre wieści.

Streściłem mu ostatnie wiadomości od Julii. Ojciec od razu zdecydował, że poruszymy nasze sznurki w policji i załatwimy to ich rękami. Wykonałem jeden telefon do odpowiedniego człowieka i przekazałem mu wszystkie szczegóły. W dobrym humorze zjadłem śniadanie. Już jutro Julia spędzi noc ze mną, a Aristow będzie marzł w areszcie.

Właśnie tego było nam potrzeba. Rusek wpadł w naszą pułapkę. Poszło łatwiej, niż myślałem, bałem się, że minie jeszcze wiele dni, nim w pełni jej zaufa i zdradzi część swojej prawdziwej natury. Mogło to oznaczać, że bardzo się do siebie zbliżyli zeszłej nocy. Nie chciałem o tym myśleć i psuć sobie humoru.

***

– Wszystko gotowe – powiedziałem do Eduarda i Roberta. – Policja powiadomiona. Kuzyn polerował lufę czarnego pistoletu, a ojciec jak zwykle wyglądał na lekko znudzonego. Na stole stały półmiski z zimnymi potrawami po obiedzie.

– Gdzie jest Alessandro? – zapytał Roberto.

– Pewnie w Euforii albo w swoim apartamencie między dwiema blondynkami. – Wzruszyłem ramionami i nałożyłem sobie na talerz ravioli ze szpinakiem.

Roberto parsknął, oglądając lufę pod światło.

– Wuju, dlaczego na to pozwalasz? Alessandro jest częścią rodziny. Powinien teraz być z nami.

Eduardo posłał mu ostrzegawcze spojrzenie i zabębnił w blat palcami w złotych sygnetach. Nie lubił być pouczany i nie puszczał płazem takich komentarzy.

– Alessandro się nie nadaje – powiedział krótko.

Nie nadaje się to mało powiedziane.

– Powinniście go zmobilizować – obruszył się mój kuzyn. – Potrzebujecie zaufanych ludzi.

– Buła i Aleks są godni zaufania – wtrąciłem sucho, kończąc temat.

Mogłem zrozumieć poruszenie Roberta. W moich oczach Aleksander również był darmozjadem, który trwonił rodzinną fortunę, ale umówmy się, ta kasa nigdy się nie skończy, więc czemu ojciec miałby mu żałować? Eduardo miał rację, Olek się po prostu nie nadawał. Kiedy ojciec po raz pierwszy włożył mu w dłoń pistolet, Olek spuścił go w toalecie, krzycząc, że jest pacyfistą. Niedokładnie spuścił, bo lufa zaklinowała się już na początku drogi. Aleksander odmówił wyciągnięcia pistoletu z klozetu i to wspaniałe zadanie przypadło Emanueli. Innym razem Eduardo popełnił kardynalny błąd i przesłuchiwał jednego z niewygodnych ludzi w garażu swojej rezydencji. Mieliśmy stać, patrzeć i uczyć się w ciszy. Miałem wtedy szesnaście lat, Olek czternaście. Gdy zaczęto facetowi wyrywać paznokcie, mój brat zwymiotował i wybiegł z pomieszczenia. Dwie godziny później, kiedy wszyscy przenieśli się do salonu na szklaneczkę whisky, zakradł się do garażu i uwolnił poranionego więźnia. Nie nadawał się jak nic. Przez wszystkie te lata patrzyłem na jego wybryki z pogardą i dziwiłem się, że nie próbuje zaskarbić sobie uznania Eduarda.

Roberto, tak jak ja tutaj, był prawą ręką swojego ojca we Włoszech i również został wyszkolony, by w przyszłości przejąć rolę *capo*.

– Ojcze, dziewczyna wywiązała się z umowy. Każę uwolnić Piotrowskiego.

Surowy wzrok Eduarda przeniósł się na mnie.

– Synu... – zaczął. Tym razem zaakcentował to słowo tak, że nie miałem wątpliwości co do kryjącej się za nim presji. – Wiesz doskonale, że nie ma takiej możliwości. Zbigniew Piotrowski musi zapłacić za to, co nam zrobił.

Ravioli spadło mi z widelca. Nadziałem je jeszcze raz i włożyłem do ust. Chwilę żułem w złości.

– Jego córka już zapłaciła – przypomniałem, gdy przełknąłem.

– To nie wystarczy. – Mój ojciec pokręcił głową.

– Powiedziałem jej co innego.

Roberto spojrzał na mnie z mieszaniną podziwu i pogardy.

– Trudno. – Eduardo zmrużył oczy i wzruszył ramionami, jakby nic więcej nie dało się zrobić.

– Myślałem, że słowo dane przez Vedettiego ma znaczenie. – Czułem narastającą irytację. Co ja jej powiem? Znienawidzi mnie do reszty, a ja nie chciałem, żeby mnie nienawidziła. Oczywiście nie mogłem tego powiedzieć na głos.

Eduardo całkowicie mnie zignorował i wstał.

– Chłopcy, pilnujcie akcji, ja mam coś do załatwienia.

Pff, chłopcy. Miałem na końcu języka, że nie jesteśmy już chłopcami od dobrych dziesięciu lat, ale powstrzymałem się. Musiałem nadal mieć minę żądną konfrontacji, bo Roberto położył mi dyskretnie dłoń na ramieniu i pokręcił głową.

Gdy ojciec zniknął na korytarzu, Roberto schował broń do kabury i spojrzał na mnie.

– Uważaj, Filippo.

– Nie tak się umawialiśmy – warknąłem, wskazując głową w kierunku, w którym poszedł Eduardo.

– No to co? Nie podważa się decyzji *capo*. Ma widocznie ważny powód – mruknął Roberto.

Zacisnąłem zęby, byłem porządnie wkurwiony.

– Wyjdzie na to, że okłamałem dziewczynę.

– No i co? – Roberto nalał brandy do dwóch szklanek. Krople alkoholu skapnęły na biały obrus. Odsunąłem od siebie tę, którą mi podał. Jeszcze było za wcześnie na świętowanie.

– To nie w porządku.

Roberto odchylił głowę do tyłu i głośno się zaśmiał. Jabłko Adama na jego szerokiej szyi zadrgało.

– Od kiedy ci to przeszkadza?

Właśnie nie wiem. Jak mogło mi nie przeszkadzać wcześniej? Zaczynałem rozumieć, dlaczego Aleksander wypuścił tamtego faceta.

W odpowiedzi jedynie wzruszyłem ramionami i zrobiłem obojętną minę.

– Pieprzyć to.

Otworzyłem laptop, żeby rzucić okiem na to, co się dzieje u Julii. Wylądowali kilka minut przed pierwszą, więc o tej porze albo już jest z powrotem w moim apartamencie, albo u Aristowa. Na zegarze właśnie wybiła czwarta po południu.

Obraz z kamery ukazał martwą ciemność.

Chwyciłem telefon i wystukałem SMS-a: „Załóż naszyjnik, skarbie".

Po kilku minutach dostałem odpowiedź: „Co z moim ojcem?".

Hmm. Musiałem zdobyć się na jakąś taktowną odpowiedź, ale nie chciałem kłamać: „Wszystko w swoim czasie".

Po kilku minutach zadzwoniła.

– Halo – odebrałem, ciesząc się, że ponownie ją usłyszę.

– Posłuchaj mnie uważnie – zaczęła ostro. – Albo za chwilę zadzwonię do mojego ojca i on potwierdzi, że jest na wolności, albo powiem Nikolajowi o wszystkim.

– Nie ty tu stawiasz warunki, kochanie – przypomniałem szorstko. Po drugiej stronie rozległo się niezadowolone prychnięcie.

– Wywiązałam się z umowy. Teraz twoja kolej.

– Gdzie teraz jesteś?

– Nie twoja sprawa.

Zacząłem czuć napięcie w mięśniach. Moja dłoń zacisnęła się bezwiednie na podłokietniku. Roberto uniósł pytająco brwi, więc zbyłem go ręką i wstałem. Wyszedłem na taras, żeby porozmawiać na osobności.

– Właśnie że moja. Zapomniałaś o drugiej części – przypomniałem przez zęby. Wiatr zawiał, sprawiając, że po kamiennym tarasie przetoczyła się chmura suchych liści.

– Miło, że o tym wspominasz. Wnoszę o zmianę tych warunków. Wypuść ich obu. Natychmiast.

– Jesteś śmieszna. – Moja dłoń zacisnęła się na balustradzie.

– Nie będzie ci do śmiechu, jak mi się wymsknie przy Aristowie adres rezydencji twojego ojca albo twojego domu nad jeziorem.

– Nie znasz ich – zauważyłem, gapiąc się tępo na pustą nieckę basenu. Mój żołądek zrobił się ciężki, kiedy wyrecytowała bezbłędnie dwa adresy. Dlaczego nie pomyślałem, że może sprawdzić je na Mapach Google? Kretyn. Nie mogłem pokazać, że robi to na mnie wrażenie. W takich sytuacjach należało zachować zimną krew i nie bać się uderzyć tam, gdzie boli.

– Julia, nie rób nic głupiego. Chyba że chcesz, żeby twój ojciec i brat opuścili *alveare* w czarnych workach.

Naprawdę nienawidziłem jej grozić. Chciałem wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko dobrze się skończy, ale to by było wierutne kłamstwo. Eduardo nie wybaczał i nie był miłosierny. Gdy tylko Piotrowscy przestaną być potrzebni, ojciec osobiście się do nich pofatyguje, żeby zakończyć sprawę. Wiedziałem, co chce zrobić, i miałem tylko głęboką nadzieję, że nie każe tam również przyprowadzić Julii.

– Ostro ryzykujesz – powiedziała szeptem. – Nikolaj jest przygotowany lepiej, niż ci się wydaje.

– Co masz na myśli?

– Czekam na telefon od taty. Masz godzinę.

Rozłączyła się.

Do kurwy nędzy! I co ja miałem zrobić? Gdybym powiedział o tym Eduardowi, Julia za pięć minut dostałaby filmik, jak Buła odstrzeliwuje jej brata, a następnie celuje do ojca. Powinienem tak zrobić, ale wtedy zaryzykowalibyśmy otwartą wojnę z Ruskimi, gdyby Julia poświęciła ojca i nas sprzedała. Miała wiele do stracenia, ale dobrze wiedziała, że my też. Dziewczyna już była trupem za próbę szantażu Vedettich. Cała trójka była martwa. Nie było wyjścia z tej sytuacji. Powinienem się pogodzić z tym, że ona niebawem zginie. Ślepa lojalność kazała mi wybrać numer prosto do ojca i o wszystkim zameldować. Z sobie nieznanych powodów wykręciłem numer do Aleksandra.

– Stary, potrzebuję twojej pomocy.

***

Siedzieliśmy w aucie przy wejściu do *alveare*.

– Ojciec się nieźle wkurwi – zauważył Aleksander pogodnie. Od najmłodszych lat uwielbiał robić mu na złość. Wcale się go nie bał i wszystko uchodziło mu na sucho. Ja nie miałem tyle luzu. Za każdym razem, kiedy coś spierdoliłem, dostawałem baty. W szkole mogłem uchodzić za bogatego chłopaka z dobrego domu z włoskimi korzeniami, ale nikt nie wiedział, co działo się za zamkniętymi drzwiami. Kiedy odmówiłem zamordowania mężczyzny, ojciec kazał zamknąć mnie w ciemnym pokoju bez jedzenia i wody. Jego kary były naprawdę surowe i skuteczne, aż w końcu nauczył mnie bezwzględnego posłuszeństwa.

– Wiem – odparłem i zerknąłem na Aleksandra.

Wiele razy zastanawiałem się, czemu ojciec tak różnie nas traktował. Powtarzał mi, że to dla mojego dobra, że wrogowie będą mi robić gorsze rzeczy. Raz zapytałem, dlaczego Aleksander nie musi przez to wszystko przechodzić. Ojciec mnie wtedy spoliczkował i powiedział:

– Aleksander się nie nadaje.

– Ja też się nie nadaję – zaprotestowałem.

– Bzdura. Jesteś ulepiony z tej samej gliny, co ja – warknął Eduardo i znowu dał mi w twarz.

Mój brat z uśmiechem podniecenia wyglądał przez okno. Czasami zachowywał się jak nastolatek. Jeśli miałbym być ze sobą szczery, musiałbym przyznać, że wziąłem go ze sobą z tchórzostwa. Liczyłem, że dzięki temu, że jego ukochany najmłodszy syn też będzie maczał w tym palce, kara nie będzie aż tak bardzo sroga. W przeciwnym razie nie zdziwiłbym się, gdyby Eduardo mnie wydziedziczył albo nawet wyciągnął broń, wycelował w moje czoło i pociągnął za spust. To, co zamierzałem zrobić, zakrawało na zdradę. Prawdę mówiąc, chciałem poznać zdanie Aleksandra na ten temat. Brat z miejsca się ze mną zgodził i uparł się, żeby mi towarzyszyć. Co prawda, już nie wykrzykiwał pokojowych haseł i wcale nie był święty, ale nadal miał bardziej normalny system wartości. Uświadomił mi to Roberto jednym zdaniem: „Od kiedy ci to przeszkadza?".

– Ale luz, przecież nas nie zastrzeli – powiedział żartem. Nas nie.

– Dobra. Chodźmy.

Pierwszy raz od wielu lat sprzeciwiałem się ojcu i musiałem przyznać, że podobało mi się to uczucie. Powinienem zastanowić się nad powodem, ale na tym etapie wolałem tego nie analizować. Wysiedliśmy z auta i dotarliśmy do wejścia do piwnic. Na pierwszy rzut oka miejsce wyglądało na opuszczone. Niezgrabione liście trzepotały na wietrze, tu i ówdzie walał się jakiś papier lub zgnieciona paczka po papierosach.

– Gdzie babcia klozetowa? – zapytał Aleksander, kiedy weszliśmy do środka po wyszczerbionych schodach. Parsknąłem śmiechem. Miał na myśli jednego z ludzi ojca, który siedział w niewielkim pokoju i oglądał telewizję. Jego zadaniem było pilnowanie przybytku i tego, co znajduje się w środku. Lub kto.

– Jest i on – mruknąłem.

– Panowie. – Potężny dryblas skinął usłużnie, stając w drzwiach do swojej kanciapy. Wbrew stereotypom nie pracował tu w garniturze, tylko w wyciągniętym dresie, w którym najpewniej również spał.

– Prowadź do Piotrowskiego – zażądałem.

Facet uniósł dłoń w geście stop.

– Pan Eduardo zabronił.

Wyprostowałem się i spojrzałem na niego groźnie.

– Chyba zapomniałeś, do kogo mówisz – zaperzyłem się.

– Pan Eduardo dzwonił godzinę temu i wydał wyraźne instrukcje – powiedział pojednawczo. – Proszę do niego zadzwonić i ustalić, czy wycofa zakazy.

Kurwa mać. Ojciec przewidział moją zdradę. Wyjąłem telefon, rozważając kolejny krok. Byłem w potrzasku. Mój brat kiwnął głową, jakby zgadzał się, żebym zadzwonił. Przyłożyłem telefon bez wybranego numeru do ucha.

– A co to za laska na plakacie? – zapytał Aleksander, wskazując na nagą blondynkę rozciągniętą na karoserii z tyłu pomieszczenia. Dryblas odwrócił się automatycznie, żeby zerknąć na ścianę.

– A nie wiem, chyba jakaś aktorka. Buła ją powiesił.

W tym momencie mój brat znalazł się za jego plecami i przywalił mu gnatem w tył czaszki.

Patrzyłem z otwartą gębą, jak dryblas osuwa się na ziemię. Już sam fakt, że Olek miał przy sobie pistolet, był dziwny, ale że go użył do ogłuszenia goryla, który mógł w zasadzie ważyć dwa razy tyle, co on? To było bardzo dziwne.

– Pomożesz czy będziesz się dalej gapił? – zapytał Aleksander, biorąc go pod ramiona. Chwyciłem ochroniarza za kostki i unieśliśmy bezwładne cielsko. Ważył chyba ze sto dwadzieścia kilo. Aleksander, wychodząc z pokoju, wziął pęk kluczy z haczyka.

Zamknęliśmy go w pierwszej celi z brzegu.

– Myślałem, że jesteś pacyfistą – zauważyłem, otrzepując ręce.

Aleksander zrobił minę niewiniątka i wzruszył ramionami.

Włączyłem latarkę w telefonie i ruszyliśmy w głąb korytarzy.

– Strasznie tu wali – zauważył mój brat, przesuwając butem zatęchłą szmatę, która kiedyś była czyjąś kurtką. Poruszał się ostrożnie, zakrywając nos rękawem.

Oprócz piwnicznej wilgoci woniło tu wszelkimi płynami ustrojowymi. Zaglądaliśmy po kolei do cel, ale wszystkie były puste. W końcu w dwóch ostatnich znajdowali się Piotrowscy. Gdy otworzyłem drzwi, ojciec Julii natychmiast uniósł głowę.

– To nie była moja wina – zaczął swoją stałą gadkę od nowa – proszę, nie róbcie krzywdy moim dzieciom, one nie zawiniły.

– Milcz. – Wyciągnąłem w jego kierunku broń. Bolesne wspomnienia zawirowały w mojej głowie. Wszystkie emocje wróciły i uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą. W moim sercu ponownie zakiełkowała żądza zemsty. Skulony i przegrany Norbert wyprowadzany w kajdankach z sali sądowej. Nagle zacząłem patrzeć na sprawę oczami Eduarda, czysta nienawiść przepływała przez całe moje ciało. Miałem ochotę strzelić mu w czoło.

– Bracie… – Głos Aleksandra przywołał mnie do rzeczywistości. Zacisnąłem zęby i szarpnąłem lufą w stronę wyjścia.

– Wychodzisz, córka cię ocaliła.

W oczach Piotrowskiego było widać boleść. Potarł zapadniętą twarz brudnymi dłońmi.

– Ale ja nie chciałem takiego ocalenia… Dlaczego nie mogłeś zostawić ich w spokoju? – zapytał żałośnie. Jego cierpienie zaczynało działać mi na nerwy.

Aleksander go rozkuł i poszedł uwolnić jego syna.

Facet z trudem wstał i spojrzał mi w twarz z godnością. Wciągnął głęboko powietrze, próbując zachować spokój. Palec na spuście nadal mnie świerzbił.

– Co kazałeś jej zrobić? – zapytał szeptem, ostrożnie, jakby nie był pewien, czy chce poznać odpowiedź. – Nic jej nie jest?

Odchrząknąłem i wyciągnąłem telefon z kieszeni. Wybrałem numer i mu go podałem.

Chwilę patrzył z niedowierzaniem na ekran, a potem z namaszczeniem przyłożył go do ucha.

– Julka? – Jego głos się załamał. – Wszystko w porządku, skarbie.

Słyszałem, jak ona po drugiej stronie płacze. Nie mieliśmy na to czasu. Zabrałem mu brutalnie telefon i przyłożyłem do ucha.

– Zadowolona? – wysyczałem.

– Będę, jak zobaczę ich całych i zdrowych. Spotkajmy się za pół godziny pod Sky Tower.

Zacisnąłem szczękę. Znowu się rozłączyła, nie czekając na moje potwierdzenie. Miałem ochotę rzucić telefonem o ścianę i rozbić go w drobny mak. Celowo wybrała miejsce publiczne, żebym nie mógł wyciągnąć broni.

– Idziemy – warknąłem i pogoniłem ojca lufą na zewnątrz. Patryk, cały poobijany, czekał z Aleksandrem na korytarzu. Poprowadziliśmy ich w kierunku wyjścia.

Pierwsze drzwi od wejścia trzęsły się od uderzeń po drugiej stronie. Wymieniliśmy z Aleksandrem porozumiewawcze spojrzenia. Dryblas się obudził i grzmiał, żeby go wypuścić.

– Szybciej – ponagliłem. Patryk spojrzał na mnie i na drzwi.

– Poznaję ten głos, to ten koleś, który przynosił nam jedzenie. Taki wysoki…

Wymierzyłem w niego pistolet. Z bliska jego twarz wydawała się jeszcze bardziej zniekształcona od licznych uderzeń. Zaschnięta krew pokrywała policzki i trójkątną szczękę z kilkudniowym zarostem.

– Jeszcze jedno słowo i zmienię zdanie.

– Spokojnie. – Zbigniew uniósł trzęsące się ręce pojednawczo i stanął między synem a pistoletem. W prawej dłoni brakowało kawałka palca. Najwyraźniej Eduardo już złożył mu wizytę.

Aleksander głośno odetchnął i położył mi dłoń na ramieniu.

– Nie mamy czasu. – Zacisnął palce, co było oznaką frustracji.

Opuściłem broń i otworzyłem drzwi wejściowe.

– Ruszajcie się.

Wsiedliśmy pospiesznie do mustanga. Wcisnąłem gaz do dechy i ruszyliśmy z piskiem opon. Zupełnie jakbym bał się, że ludzie Eduarda wyskoczą zza krzaków i zaczną do nas strzelać. Ludzie Eduarda, nie moi.

Mój brat siedział z przodu i tryskał optymizmem.

– Dokąd jedziemy? – zapytał, zwracając głowę w moim kierunku. Spojrzałem na niego pochmurnie. Aleksander odwrócił się do mężczyzn na tylnym siedzeniu.

– Czujecie to? – Zaciągnął się powietrzem z uśmiechem. – Tak pachnie wasza wolność.

Walnąłem go ramieniem w bok.

– Nastaw nawigację na Sky Tower – poleciłem i dodałem gazu. GPS pokazywał, że dotrzemy tam w trzydzieści siedem minut.

***

Zaparkowałem auto na zakazie.

– Poczekajcie – rozkazałem. Po drodze Aleksander wdał się w rozmowę z naszymi więźniami, trochę rozluźniając atmosferę.

Wysiadłem i rozejrzałem się dookoła. Pod drapaczem chmur stał rząd rowerów miejskich, obok pomnik z surrealistycznym zegarem. Turyści trzymający w rękach aparaty wchodzili do budynku, dzieci wychodziły przez szklane drzwi, popijając napoje gazowane. Ani śladu Julii. Zaczynałem być mocno poirytowany. Do kurwy nędzy, nie dało się przyjechać w wyznaczonym przez nią oknie czasowym.

– Spóźniłeś się – usłyszałem za swoimi plecami. Julia w spiętych włosach i ciemnych okularach wykrzywiała usta w grymasie niezadowolenia. Miała na sobie beżowy płaszcz i ciemne sportowe buty. Już miałem na końcu języka, że po drodze zatrzymała mnie policja, ale ugryzłem się w język. Po co miałem się jej tłumaczyć.

Bez zbędnych komentarzy wskazałem na samochód, w którym siedzieli jej ojciec i brat.

Skinąłem głową i Aleksander powiedział tamtym, że mogą wysiąść.

Julia pobiegła w tamtym kierunku i rzuciła się w ramiona ojcu. Potem uściskała Patryka. Wymieniła kurtuazyjne cześć z moim bratem i zaczęła prowadzić swoją rodzinę do białej toyoty. Poszedłem za nimi.

Już wsiadła na miejsce kierowcy z zamiarem odjechania, ale moja dłoń wystrzeliła w stronę drzwi i przytrzymała je za krawędź. Nie mogłem tak po prostu pozwolić jej odejść.

– Dokąd jedziesz?

– Nie twoja sprawa – syknęła cicho i złapała za rączkę w drzwiach.

Przytrzymałem je mocniej. Chwilę się siłowaliśmy. Westchnęła z frustracją i puściła klamkę.

– Odczep się. Zrobiłam, co chciałeś. Teraz zostaw nas w spokoju.

– Nie do końca tak się umawialiśmy. Sporo ryzykowałaś. I nadal ryzykujesz – powiedziałem zimno. Aleksander przysłuchiwał się naszej wymianie zdań z drugiej strony samochodu. Kątem oka widziałem, że kręci głową.

– Już mnie więcej nie zobaczysz – powiedziała pewnie, chociaż ta myśl nie pozostawała dla niej bez znaczenia. Zdradziła ją drżąca warga. Znowu wyciągnęła dłoń, by zamknąć drzwi. – Jesteśmy rozliczeni.

Zacisnąłem usta z furią, a potem rozluźniłem szczękę. Desperacko pragnąłem ją zatrzymać przy sobie, ale nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem jej porwać i przetrzymywać w swoim domu. Prędzej czy później będę musiał skonfrontować się z ojcem. A Julia nie byłaby bezpieczna. Przymknąłem oczy z grymasem. Uchyliłem trzęsące powieki i wziąłem cichy oddech.

– Wyjedźcie z miasta. I zmieńcie nazwisko. – Skierowałem te słowa również do ojca i brata. Zbigniew kiwnął ze zrozumieniem.

– Co to ma znaczyć? – Ze złością zdjęła okulary i spiorunowała mnie niebieskim spojrzeniem. Z tylnego siedzenia wysunęła się brudna dłoń i złapała ją za ramię.

– Jedźmy już – poprosił Patryk.

– Lepiej posłuchaj brata – powiedziałem i zamknąłem drzwi. Chwilę przyglądałem się przez szybę jej pięknej twarzy, na której teraz malowało się zdenerwowanie przemieszane ze smutkiem.

Odpaliła silnik i zaczęła wycofywać auto. Z kłującym bólem w klatce piersiowej odprowadziłem wzrokiem białą toyotę, nim zniknęła za zakrętem. Przeniosłem spojrzenie na brata.

– Ani słowa – uprzedziłem go, gdy otwierał usta.

22

Julia

– JULIA, UWAŻAJ! – zawołał mój ojciec.

Wcisnęłam hamulec, cudem unikając wjechania w dupę granatowemu mercowi.

– Sorki, zagapiłam się.

No więc co to miało być? Groźba czy ostrzeżenie? Odjeżdżając spod Sky Tower, patrzyłam na Filipa w lusterku. Wyglądał, cóż… Wyglądał ponuro. Nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodzi. Ojciec i Patryk byli wolni, siedzieli obok mnie w wynajętej toyocie. Powinnam być szczęśliwa, że sprawa się skończyła i mamy to z głowy. Dlaczego czułam się, jakby ktoś mi wyrwał serce?

– Dziadek w tico cię wyprzedza – sarknął mój brat z tylnego siedzenia. Zerknęłam w prawą stronę przez szybę. Faktycznie, jechałam trzydzieści kilometrów na godzinę.

Westchnęłam i dodałam gazu. Silnik zamruczał i niebawem tico zostało w tyle. Pogłośniłam muzykę, żeby skupić na czymś uwagę.

– Wydaje mi się, że sprzeciwił się ojcu – powiedział tata po chwili milczenia i ściszył radio, kiedy pojawiły się reklamy.

– Skąd taki pomysł? – Moja ręka drgnęła, by znowu pogłośnić, ale się powstrzymałam.

Ojciec i Patryk skrzyżowali porozumiewawcze spojrzenia. Mój brat siedział na środku tylnego siedzenia i nachylał się do nas, kompletnie olewając pasy.

– Jak po nas przyszli, to byli zdenerwowani, a w jednym z pokoi zamknęli gościa, który nas wcześniej pilnował.

Uniosłam brwi. To nie miało sensu.

– Dziwne. Zrobiłam, co kazali. – Moje palce bębniły nerwowo po kierownicy.

– A co kazali? – dopytywał mój ojciec.

– Sprawdzić takiego jednego gościa – powiedziałam tonem, jakbym codziennie robiła takie rzeczy. Bułka z masłem. Zinfiltrować rosyjską mafię, która zapuszcza korzenie we Wrocławiu.

– Skrzywdził cię? – zapytał mój brat.

– Nie tak, jak myślisz – mruknęłam.

Wszystko szlag trafił. Naprawdę byłam naiwna, sądząc, że będę mogła sobie spokojnie dalej prowadzić firmę i pozostać z Filipem choćby w przyjacielskich stosunkach. Nie ma co, byłam rąbnięta.

– Ich ojciec to okropny człowiek, obiecał mi, że będę zdychał z głową w wiadrze – powiedział tata.

Pokręciłam głową.

– Może to było, zanim…

– To było wczoraj wieczorem. – Tata wszedł mi w słowo, sprawiając, że przeszedł mnie dreszcz. Chciałam protestować, nic mi się nie zgadzało. Najwyraźniej Eduardo miał gdzieś nasz układ i chciał najzwyczajniej w świecie mnie oszukać. Zastanawiałam się, jakie konsekwencje sprowadził na siebie Filip. To nie był już mój problem. Zrobiłam swoje i uwolniłam się od tej toksycznej i dziwnej relacji. To, co było między nami, nie miało racji bytu i na pewno nie było zdrowe. Im szybciej o nim zapomnę, tym lepiej.

– Cóż. Faktycznie rozsądnie będzie zmienić nazwisko – oznajmiłam, skręcając na autostradę. – Rozbiłam lokatę, mamy kasę na kilka dni. To auto można zwrócić w innym mieście.

– Gdzie jedziemy? – zapytał mój brat. Zerknęłam na niego w lusterku wstecznym.

– Dojedziemy do Poznania, a następnie przesiądziemy się na pociąg do Szczecina, stamtąd wyruszymy promem do Szwecji.

– Dlaczego tam? – zapytał mój ojciec.

– Bo to daleko i za morzem, a ja ani razu nie słyszałam słowa Szwecja z ust Vedettich.

Na horyzoncie zmierzchało. Mój brat i ojciec byli brudni i pokaleczeni, na pewno marzyli o gorącej kąpieli i świeżych ciuchach. Zatrzymałam się w zajeździe U Benka przy autostradzie. Był to typowy góralski dom pokryty strzechą. Nie mieli wolnych pokoi trzyosobowych. Zamówiłam nam dwa osobne i zapłaciłam z góry.

Wejście do części mieszkalnej znajdowało się z tyłu.

– Weź to – rozkazałam Patrykowi, otwierając bagażnik. Mój brat chwycił sportową torbę pełną ciuchów, które kupiłam na ostatnią chwilę.

– Jak się ogarniecie, zapukajcie do mnie i zjemy na dole kolację. – Dałam ojcu klucz. Mogłam się założyć, że oprócz prysznica marzy im się gorący posiłek. Na parterze karczma kusiła wielkim szyldem: schabowy za dwadzieścia jeden, golonka za dwadzieścia cztery i placek po węgiersku za osiemnaście. To był nasz cel na później.

Gdy ojciec skinął, schowałam się za drzwiami swojego pokoju.

Stałam chwilę, opierając się o drewno, po czym padłam na pościel w tandetne kwiatki i przymknęłam oczy. Dopiero wtedy pozwoliłam sobie na rozluźnienie. Cały nagromadzony stres wreszcie puścił. Byliśmy wolni.

Kilka minut później zwlekłam się z łóżka. Zaczęłam poprawiać makijaż, kiedy rozległo się pukanie. Odłożyłam mascarę do kosmetyczki.

– Idę – oznajmiłam, zakładając płaszcz na ramiona. Wyciągnęłam z kieszeni komórkę, żeby po raz kolejny sprawdzić, czy nikt nie dzwonił ani nie pisał. Czy naprawdę spodziewałam się, że Filip się do mnie odezwie? Ukorzy się i przeprosi za wszystko? Nic, wzruszyłam ramionami, schowałam go z powrotem do kieszeni i chwyciłam klamkę.

– Szybko wam poszło, musicie być naprawdę gło…

Nie zdążyłam dokończyć zdania. Błyszcząca, zimna lufa przykleiła się do mojego czoła. Facet, który do mnie celował, był ubrany na czarno. Miał na sobie kamizelkę kuloodporną, przylegające spodnie i wysokie buty. Automatycznie podniosłam ręce do góry.

Powiedział do telefonu coś po rosyjsku, a potem mi go podał.

– Halo?

– Idź z nim. – Głos po drugiej stronie był znajomy, choć brzmiał obco. Groźnie. Zalała mnie fala lodowatego strachu.

– Nikolaj? – Zadrżałam, zadając to pytanie.

Już się rozłączył.

Koleś w czerni znowu powiedział coś po rosyjsku i machnął na mnie pistoletem.

Moje nogi wrosły w czerwoną wykładzinę. Poczułam szarpnięcie w okolicy łokcia i po chwili byłam prowadzona po schodach do ciemnej furgonetki. Twarda lufa kłuła mnie w bok przez cały czas. Przy drzwiach auta zaserwowałam mu cios w splot słoneczny i w ucho. Zaczęłam uciekać co tchu, dopóki wisząca pod dachem doniczka z surfinią nie eksplodowała blisko mojej głowy. Stanęłam jak wryta z rękoma w górze. Facet opasał mnie liną jak szynkę i włożył mi w usta knebel. Następnie wrzucił mnie do bagażnika i zatrzasnął drzwi, sprawiając, że się wzdrygnęłam. Spowita całkowitą ciemnością, trzęsłam się ze strachu przez całą drogę.

Cholera.

Jak to możliwe? Rozmawiałam z Nikolajem po powrocie i wszystko było w porządku. Powiedziałam, że jadę do rodziny w góry na kilka dni, bo i tak zaplanowałam urlop. Jakim cudem się dowiedział? Przecież transport broni miał być dopiero o szóstej rano. Do tego czasu planowałam być już pod Poznaniem.

Facet w kamizelce w końcu otworzył bagażnik, wyciągnął mnie jak ubite zwierzę i zarzucił sobie na ramię. Wokół były jakieś budynki przemysłowe i mnóstwo kontenerów.

Jęknęłam, gdy mięśniak w czerni posadził mnie na krześle w niewielkim pomieszczeniu z odkrytą żarówką. Kilka sekund później w drzwiach stanął Nikolaj i odprawił go w swoim ojczystym języku. Ciemny garnitur opinał jego atletyczne mięśnie. Chwilę przyglądał mi się w skupieniu. A potem z całej siły się zamachnął i przyłożył mi w twarz. Moja głowa odskoczyła do tyłu, poczułam na skroni pulsujący ból.

Jęknęłam przez knebel.

– Myślałaś, że się nie dowiem! – wrzasnął mi w twarz, łapiąc mnie za ramiona.

Prawdę mówiąc, tak. Kiedy Nikolaj brutalnie wyjął mi knebel z ust, ponownie jęknęłam. Jego oczy zrobiły się dzikie, a twarz wyostrzyła zimna złość. Zupełnie nie przypominał ciepłego wolontariusza z domu dziecka, którego znałam.

– Przepraszam, nie miałam wyboru – wymamrotałam zgodnie z prawdą.

– Wierzę ci – powiedział i czule pogładził mnie po policzku. Uśmiechnęłam się pojednawczo. Kilka sekund później zaserwował mi kolejny sierpowy w twarz. Następny cios wylądował na moim brzuchu. Znosiłam wszystkie uderzenia bez słowa. Gdy w końcu nasycił się moim bólem, a moja głowa zwisała bezwładnie na ramieniu, wyszedł. Krew z czoła kapała mi na spodnie, a żebra bolały niemiłosiernie przy każdym świszczącym oddechu. Musiałam zemdleć, bo obudziły mnie przenikliwe zimno i pieczenie na twarzy. Lodowata ciecz zalała mi gardło i dziurki od nosa. Zaczęłam się krztusić, desperacko szarpiąc głową. Kilka sekund później człowiek Nikolaja wyjął mi twarz w miski z wodą z lodem. Gdy uniósł moją głowę z powrotem na powierzchnię, z trudem łapałam powietrze. Nienawidziłam wody.

Mój niedoszły kochanek przyglądał się temu bez mrugnięcia okiem.

Kiwnęli do siebie i Nikolaj włączył coś na telefonie.

– Uśmiech do kamery, kochanie – powiedział swoim atłasowym głosem. Rosjanin w czerni znowu pchnął moją głowę w lodowatą wodę. Nikolaj nagrywał te tortury przez dobrych kilka minut.

W momencie, kiedy myślałam, że już dłużej nie wytrzymam, Rosjanin przestał. Moja głowa osunęła się bezwładnie, a pierś z trudem się unosiła, kiedy brałam kolejny charczący oddech. Nie miałam pojęcia, która może być godzina, ale miałam nadzieję, że niebawem ludzie Filipa wkroczą do akcji. Tylko że skoro Nikolaj mnie zdemaskował, to pewnie zmienił trasę lub godzinę transportu. Wyłączył kamerę i wyjął mój telefon. Widocznie musiał mnie przeszukać, kiedy byłam nieprzytomna.

– Policja nic nie znalazła – mruknął, bezbłędnie odgadując moje myśli.

– Słucham? – zapytałam słabo, unosząc wzrok.

– Tiry załadowane bronią – parsknął. – Postawiłaś pół miasta w stan gotowości. Przyjechali nawet antyterroryści. Ich miny były całkiem zabawne, gdy po otworzeniu załadunku znaleźli jedynie zabawki i pieluchy.

– Rzeczywiście, to musiało być zabawne – przyznałam, krzywiąc się z bólu.

– Jaki masz PIN? – zapytał.

– Mój PIN to… pierdol się.

Nikolaj tylko spojrzał na swojego pomagiera, a ten z miejsca wepchnął mnie znowu do lodowatej wody. Po kolejnych ośmiu próbach straciłam hart ducha i wyśpiewałam cztery cyfry.

Nikolaj chwilę klepał coś w telefonach, aż w końcu uniósł na mnie wzrok i je odłożył.

Kiwnął na swojego człowieka, który natychmiast opuścił pomieszczenie. Zostaliśmy sami. Znowu. To nie wróżyło niczego dobrego. Moje wnętrzności zadrżały, kiedy po raz kolejny się do mnie zbliżył.

– Wielka szkoda... Naprawdę liczyłem, że coś z tego wyjdzie. – Pogładził mnie po potarganych włosach. – Trzeba było mi powiedzieć prawdę. Może coś bym zaradził. Zresztą, sugerowałem ci to. Do ostatniej chwili liczyłem, że mnie nie wsypiesz.

Odsunęłam się od jego ręki na tyle, na ile to było możliwe, i spojrzałam na niego wyzywająco.

– Mogłoby się nam udać – kontynuował – polubiłem cię, byłaś bystra i zabawna. I taka seksowna. Do diabła, mogłabyś nawet zostać przyszłą panią Aristow.

Chciało mi się śmiać z tego pomysłu, ale za bardzo bolała mnie twarz. Poza tym nie chciałam go bardziej prowokować. Trzeba było zmienić temat.

– A więc to wszystko było kłamstwem? – zapytałam zachrypniętym głosem.

– Co? Bachory i misje? Jasne. Nie cierpię dzieci. Zapłaciłem im, żeby przy tobie udawały. Zdjęcia z Afryki były przerobione w Photoshopie, zorganizowałem tę aukcję, żeby się rozeznać wśród bogatej śmietanki towarzyskiej. I tak oto wpadłaś w moje sidła.

A myślałam, że to on wpadł w moje. Westchnęłam z bólem. Łupało mnie w czaszce, a prawe oko było tak spuchnięte, że nie mogłam go otworzyć.

– Jak się dowiedziałeś?

– Skarbie… – Spojrzał na mnie z politowaniem. – Od początku byłaś u mnie na podsłuchu. Kazałem cię śledzić i gdy tylko zobaczyłem, że zadajesz się z pieprzonym makaroniarzem, wiedziałem, o co chodzi.

– Brawo, jesteś lepszym aktorem niż ja – wysyczałam. – A pomyśleć, że było mi cię szkoda. Wierzyłam, że Filip się myli i że nic na ciebie nie znajdę.

– To domena kobiet. Naiwność i wiara w najlepsze ludzkie cechy. Tak samo pewnie jest z Vedettim, co? – Z lekkiego tonu przeszedł do rozdrażnionego. Miałam wrażenie, że od dawna to w sobie kisił. Zaczął krążyć po niewielkim pomieszczeniu jak tygrys w klatce.

– Nie rozumiem sugestii – odparłam.

– Och, przestań udawać, wiem, że cię rżnął. – Wzdrygnęłam się na tę obcesową uwagę. Nikolaj z okrutną miną kontynuował wywód: – Powiedz, myślałaś, że go zmienisz? Z bezwzględnego gangstera stanie się romantycznym i troskliwym kochankiem?

– Takim jak Nikolaj, którego mi zaprezentowałeś? – zapytałam z nutą sarkazmu, kiedy obchodził moje krzesło z tyłu.

– A nie podobało ci się? – wyszeptał, pochylając się do mojego ucha.

Dobra, ta rozmowa też nie szła za dobrze. Czas na zmianę tematu po raz drugi.

Odchrząknęłam.

– Po co ci mój telefon?

– Nie odpowiedziałaś – wytknął.

Jezu. I co miałam mu powiedzieć? Że Nikolaj był fajny, dobry, ale wydawał mi się nieco nudny?

– Myślałam, że mogłabym się w tobie zakochać, okej? Ale nie jestem głupia i chciałam oszczędzić sobie dodatkowych komplikacji.

Ale nie byłam na tyle mądra, żeby zaoszczędzić ich sobie z Filipem.

Nikolaj pokiwał głową, jakby przyjmował to do wiadomości.

– To co z tym PIN-em? – zapytałam, mrużąc mniej opuchnięte oko. Nikolaj uniósł brwi i przestąpił z nogi na nogę. Wyjął swoją komórkę i spojrzał na ekran.

– Wysłałem filmik do makaroniarza, ale najwyraźniej ma cię w dupie.

Jego słowa mnie zabolały, ale nie miałam zamiaru dać tego po sobie poznać. Nie pierwszy raz zostałam porwana przez mafię i nie pierwszy raz sobie z tym poradzę. Właściwie musiałam przyznać, że Filip na początku był wzorowym gospodarzem w porównaniu z tym, co się wyprawiało tutaj.

– W zasadzie to co chciałeś mi udowodnić? – zapytałam. Nikolaj czegoś ode mnie chciał, inaczej bym była martwa już w progu pokoju U Benka.

Nagle rozdzwonił się jego telefon, podniósł palec, uciszając mnie, i odebrał.

– Nikolaj Aristow.

Zdziwiłam się, słysząc po drugiej stronie głos Filipa. Moje serce urosło napompowane głupią nadzieją. Gdzieś w środku liczyłam, że mnie wyciągnie z tego bagna, w które sam mnie wpakował.

Nikolaj chwilę słuchał ostrej tyrady w skupieniu. Po chwili pokręcił głową z dezaprobatą.

– Przyjdź sam na Opolską. Załatwimy to jak mężczyźni – warknął do słuchawki.

Gdy się rozłączył, uniósł wzrok na mnie, a potem złapał mnie za kark i podniósł jak niesfornego szczeniaka.

– Wygląda na to, że jednak coś dla niego znaczysz. Dobrze. – Jego usta przesunęły się obok mojego poharatanego policzka. – Zatłukę go gołymi pięściami, a ty będziesz na to patrzeć.

***

Byłam wyczerpana z bólu i zmęczenia. Powłóczyłam nogami, kiedy Nikolaj ciągnął mnie przez opuszczone hale przemysłowe.

– Tu będzie dobrze. – Zapalił jarzeniówki, których światło spłynęło na sporych rozmiarów kwadratowe pomieszczenie. Betonowe ściany były obdrapane i prosiły się o malowanie. Kafelkowej posadzki chyba nikt nie mył od wielu lat.

Nikolaj rzucił mnie na stos złożonych, beżowych kartonów w rogu pomieszczenia i sprawdził telefon.

– Już tu jest. – Uśmiechnął się diabolicznie i zaczął zdejmować marynarkę. Zerknęłam na szelki od kabury. Ten widok bardzo mi do niego nie pasował. Przymknęłam powieki, próbując zebrać siły.

Nagle drzwi po drugiej stronie się otworzyły i z uniesionymi rękoma wszedł Filip w ciemnofioletowym garniturze. Facet, który mnie torturował, szedł za nim, trzymając go na muszce.

– Niezły czas – podsumował sarkastycznie Nikolaj, patrząc na zegarek.

Filip stanął w snopie jarzeniowego światła i dopiero teraz mnie dostrzegł. Lekko zacisnął wargi.

– To sprawa między mną a tobą. Ona była tylko pionkiem – powiedział beznamiętnie. – Wypuść ją.

Filip był mistrzem w nieokazywaniu emocji.

Spojrzałam na Nikolaja, a on na mnie. Był o głowę wyższy od Filipa i na pewno z pięćdziesiąt kilogramów cięższy z tymi swoimi atletycznymi mięśniami. Na jego twarzy malowała się nieustępliwość.

– Myślę, że nie doceniasz jej roli. – Pokręcił głową. – I nie, nie zamierzam jej wypuścić.

Filip przez chwilę taksował go skupionym spojrzeniem.

– Czego chcesz? – zapytał. Znowu ten sam obojętny ton.

Nikolaj przyjrzał mu się uważnie i powoli, jakby oceniał przeciwnika. Filip stał niewzruszenie z kamiennym wyrazem twarzy.

– Krwi – wysyczał w końcu Nikolaj, obnażając zęby. Wskazał na niego palcem. – Gołe pięści.

Teraz nadszedł moment, w którym Filip odwróci się na pięcie i wyjdzie. Tak uczyniłby każdy człowiek o zdrowych zmysłach, mając na względzie fakt, że ten drugi przewyższa go siłą, wagą, a ostatniego swojego przeciwnika wysłał do grobu. Nikolaj zaczął odpinać guziki koszuli. Filip przelotnie spojrzał na mnie i kiwnął głową. Zdjął sprawnie marynarkę i szelki od kabury, która była pusta. Widocznie musiał oddać broń, nim tu wszedł. Z przerażeniem patrzyłam, jak biała koszula zsuwa się z jego śniadego ciała. Zdjął roleksa i odłożył wszystko na karton obok mnie, nie patrząc mi w oczy.

Wstrzymałam oddech, kiedy stanęli naprzeciwko siebie na ugiętych nogach. Próbowałam się skoncentrować i obmyślić, jak mogłabym pomóc Filipowi, ale moje kończyny nadal były skrępowane, a w mięśniach brakowało siły.

Z tego, co mi pokazał u siebie w domu, potrafił walczyć, ale jak miał pokonać żądnego zemsty zawodowego boksera? Wiedziałam, że Nikolaj się nie zatrzyma, tak jak nie zatrzymał się ostatnim razem. Był pełen złości, głos miał opanowany, ale jego mięśnie aż ociekały furią. Widziałam to, nie mógł się doczekać, żeby zadać cios. Tak samo było, kiedy bił mnie wcześniej.

Surowa energia wypełniała całe pomieszczenie. Zaczęli się kiwać z nogi na nogę i obchodzić się dookoła z pięściami uniesionymi do walki. W ustach mi zaschło z przerażenia, kiedy Nikolaj wystąpił gwałtownie i wyprowadził pierwsze uderzenie. Filip zrobił unik i przywalił mu prawą pięścią w ucho. Każdy z nich miał wzrok skupiony na drugim, ich ciała zaczęły poruszać się synchronicznie. Nikolaj obnażył zęby ze złością i znowu kilka razy uderzył, ale Filip się odchylił i pięści Nikolaja młóciły jedynie powietrze. Wykorzystując moment, kiedy Rosjanin wracał do gardy, Filip zaserwował mu dwa sierpowe prosto w szczękę. Nikolaj zatoczył się na jeden z filarów, ale natychmiast wrócił do bojowej postawy. Patrzyli się na siebie, ociekając czystą nienawiścią. Ich ciała błyszczały od potu w świetle lamp.

Filip wyprowadził dwa uderzenia, jedno po drugim, ale jego dłonie odbiły się od mięśni Nikolaja jak od worka. Aristow uśmiechnął się prowokacyjnie, ugiął kolana i zalał Filipa morzem ciosów, sprawiając, że ten wylądował na ścianie. Z drugiego końca pomieszczenia widziałam tryskającą z jego twarzy krew. Nikolaj odsunął się na dwa kroki, obserwując uważnie ciało przeciwnika. Filip wystrzelił spod ściany, atakując ze złością. Nie trzeba było być fanem boksu, żeby stwierdzić, że stracił skupienie i dobrą passę.

Nikolaj złapał go za rękę, obrócił go wokół własnej osi i wyprowadził cztery potężne ciosy w brzuch i kolejny w szczękę.

Nie mogłam na to patrzeć, ale też nie byłam w stanie oderwać oczu. On zrobi to, co mi obiecał. Zatłucze go na śmierć. Filip zadał dwa desperackie ciosy, ale Nikolaj się schylił i znienacka przywalił mu w szczękę. Po kolejnych pięciu ciosach Filip padł na brudną posadzkę, zostawiając na niej mokry ślad. Nikolaj usiadł na nim i zaczął go okładać.

– Nie – jęknęłam. – Nie rób tego, błagam.

Nikolaj uniósł na mnie wzrok i oblizał wargi. Pot kapał z jego czoła na twarz przeciwnika. A potem zaczął znowu boksować. Świeże plamy krwi pojawiały się na posadzce z każdym uderzeniem. Jęczałam i kwiliłam, żeby przestał. Filip próbował zasłonić twarz rękami, ale Nikolaj mu na to nie pozwolił. Twarz Filipa wyglądała jak jedna wielka rana.

Musiałam coś zrobić. Natychmiast. Rozejrzałam się desperacko, kilka metrów dalej leżała broń Nikolaja.

Ignorując palący ból w mięśniach, stoczyłam się na podłogę i zaczęłam pełznąć w kierunku pistoletu. Aristow był tak pochłonięty zadawaniem kolejnych ciosów, że nawet mnie nie zauważył. Udało mi się dotrzeć do broni i chwycić ją oburącz. Próbowałam wycelować w Nikolaja, ale bałam się, że trafię w Filipa. Moje związane dłonie się trzęsły, a plątanina ciał stała się trudnym celem.

– Co robisz? – syknął Nikolaj, wreszcie zwracając na mnie uwagę. – Jeśli mnie postrzelisz, przysięgam, za chwilę rozgniotę i ciebie.

Filip kręcił desperacko głową, bym nie strzelała. Aristow na wszelki wypadek zasłonił się ciałem Filipa jak zwykły tchórz. Vedetti spojrzał znacząco na lampy jarzeniowe, a potem na mnie. Przypomniałam sobie naszą rozmowę u niego w domu. Ninja, który porusza się w ciemnościach.

– Wyrównuję szanse – warknęłam i strzeliłam w pierwszą lampę. Żarówka rozprysła się w drobny mak, obsypując ich szkłem. Nikolaj zaryczał, celując pięścią w głowę Filipa, ale wtedy strzeliłam w drugą lampę, a Filipowi udało się wyślizgnąć z jego morderczego uścisku. Po chwili pomieszczenie pogrążyło się w ciemnościach.

23

Julia

NA POCZĄTKU słyszałam tylko swój desperacki oddech i walenie serca. Z dźwięków można by wywnioskować, że w pomieszczeniu znajduje się jeszcze tylko jedna osoba. Nikolaj stawiał ciężkie kroki i dyszał jeszcze mocniej niż ja.

– Pokaż się, tchórzu – wysapał. Filip mimo ran poruszał się niemal bezszelestnie.

Nic nie widziałam. Mogłam mieć równie dobrze zamknięte, co otwarte oczy, efekt był ten sam.

Kilka sekund później usłyszałam przepychanie i jęki Nikolaja, kiedy otrzymywał kolejne ciosy. Wypuściłam długo wstrzymywane powietrze i pozwoliłam opaść pulsującym po strzałach dłoniom. Moje strzały nie przeszły jednak bez echa. W sąsiednim pokoju rozległy się kolejne. Całe morze strzałów, krzyków i wrzasków. Przez drzwi przeszły na wylot kule, wpuszczając do ciemnego pomieszczenia snopy światła, w których tańczył kurz.

Nikolaj po raz kolejny jęknął ugodzony pięścią.

Nie wiem, ile to wszystko trwało, miałam wrażenie, że sekundy. Drzwi otworzyły się z hukiem, uderzając klamką w ścianę i obsypując z niej sporą część tynku.

W wylewającym się z zewnątrz świetle dostrzegłam grupę mężczyzn w garniturach. Przycisnęłam czoło do lepkiej ziemi, kiedy rozległy się kolejne strzały.

– Gdzie on jest? – usłyszałam wkurzony głos Eduarda. Wtargnął do pomieszczenia z wycelowaną bronią i strzelił. Trafił prosto w czoło Aristowa, który próbował uderzyć Filipa. Schowałam głowę w rękach na wypadek, gdyby i do mnie postanowił strzelić. Po chwili rozległy się rozwścieczone głosy po rosyjsku i wystrzelono kolejną salwę.

– Ojcze! – usłyszałam pełny bólu głos Filipa. Kątem oka widziałam, jak przeczołgał się do leżącego na podłodze Eduarda. Pod ciałem starego Włocha zebrała się spora kałuża krwi. Kilka sekund później strzały ucichły.

– Aleks, pomóż mi – rozkazał Filip, próbując podnieść ojca za łokieć.

– Nie! – zaprotestował starszy mężczyzna.

– Wezwijcie Marię – wydał dyspozycję Filip. – Pomoc już jedzie – zwrócił się do ojca.

W kilka sekund wszyscy opuścili pomieszczenie.

– Filippo... – Ojciec złapał go za rękę, oddychając ciężko.

– Ciii. Wszystko będzie dobrze – zapewnił go syn, dociskając ranę postrzałową na piersi mężczyzny. Eduardo wziął długi, charczący wdech.

– Posłuchaj, drogi Filippo. Momentami może byłem ostry…

– Nie marnuj energii – wyszeptał Filip, próbując zrobić opaskę uciskową z kawałka szmaty. Sam był w kiepskim stanie.

– To wszystko dlatego, że chciałem, żebyś był gotowy. Kochałem cię najmocniej ze wszystkich synów – kontynuował Eduardo.

– Nie mów tak – poprosił Filip.

– Filippo, posłuchaj! – Pojawił się przebłysk władczego tonu, jakiego zawsze używał. Ciekawa byłam, czy wie, że tu jestem. Nie chciałam podsłuchiwać tak prywatnej rozmowy. Mogłam odchrząknąć, ale wątpiłam, żeby Filip był w stanie pomóc mi wstać i stąd wyjść. Zdecydowałam się udawać, że straciłam przytomność. To mogły być ostatnie chwile Filipa z ojcem. Mimo wszystko nie chciałam im zakłócać tego intymnego momentu.

– Jestem z ciebie dumny, synu. Dobrze mnie zastąpisz. – Głos był słaby, odległy, ale miałam wrażenie, jakby Eduardo wykrzyczał te słowa wprost do mojego ucha. Filip miał zostać kolejnym ojcem chrzestnym? W sumie mogłam się tego spodziewać. Czasami byłam strasznie niedomyślna. Musiałam przyznać, że Filip nadaje się do tej roli dużo bardziej niż Aleksander.

– Nie mów tak – poprosił Filip. – W ogóle nie jestem gotowy, czego dowodzą ostatnie moje ruchy.

Eduardo zaśmiał się.

– Mówisz o dziewczynie?

Moje mięśnie napięły się ze zdenerwowania. Czułam na sobie palący wzrok Filipa, z całych sił udawałam, że jestem nieprzytomna, co okazało się bardzo trudne. Miałam ochotę mrugnąć i podrapać się po nosie.

– Tak – przyznał Filip. – Popełniłem błąd.

Zalała mnie fala bólu. Oczywiście, Filip teraz żałował, że pospieszył mi na ratunek. Jego ojciec leżał w kałuży krwi z mojego powodu. Znowu poczułam się zagrożona.

– Dziewczyna się nada. Ma dobre geny i nieustępliwy charakter. Odnajdzie się u twego boku.

Najeżyłam się. Nie mógł mówić poważnie. Nie pasowałam do tego świata i nie chciałam pasować. Miałam uciec daleko. Zostawić to wszystko za sobą. Pamiętałam, co mi zrobili, mnie i mojej rodzinie.

– Sam nie wiem – mruknął Filip. – Przy niej nie myślę logicznie.

Zacisnęłam mocniej szczękę i powieki.

Stary Eduardo zaśmiał się, kaszląc krwią. Widziałam, jak Filip desperacko ściska jego rękę.

– Zawsze miałeś wybór, Filippo. Zawsze cię kochałem – wyszeptał Eduardo i położył mu dłoń na policzku. Wziął ostatni świszczący oddech i zaległa ponura cisza. Jego ręka osunęła się bezwładnie na podłogę.

– Ja ciebie też – dodał cicho Filip i opuścił głowę.

W pomieszczeniu nagle zrobiło się okropnie duszno i ciężko. Miałam ochotę do niego podejść, pocieszająco położyć dłoń na jego ramieniu. Nie mogłam się jednak ruszyć, emocje opadły, a moje ciało ciążyło, jakby było odlane z ołowiu. Nie protestowałam, kiedy Ken i Szafa przekładali mnie na nosze i wynosili z tego śmierdzącego krwią budynku. Ostatnie, co pamiętam, to rozmazujący się przed moimi oczami sufit.

***

Kiedy się obudziłam, zobaczyłam mądre, ciemne oczy z kurzymi łapkami. Pani Maria pochylała się nade mną i notowała coś w swoim kajecie. Zamrugałam zdezorientowana i uniosłam się na łokciach. Po chwili znowu opadłam na poduszki. Tak mnie wszystko bolało.

Byłam w sypialni Filipa w jego domu nad jeziorem. Na moim ciele znajdowały się liczne opatrunki ze śmierdzącą maścią. Palec wskazujący miałam szczególnie mocno owinięty.

– Jest zwichnięty – poinformowała mnie pani Maria. O proszę, nawet nie wiedziałam. Wtedy w magazynach adrenalina sprawiła, że nic nie czułam.

– Dziękuję – wymamrotałam, odkładając rękę bezpiecznie na kołdrę. Każdy ruch wywoływał kolejną falę piekącego bólu.

Pani Maria skinęła i zostawiła swoją notatkę na stoliku nocnym. Następnie wstała i wymieniła woreczek z kroplówką.

– Za chwilę powinno przestać cię boleć. Tutaj jest recepta na leki, gdyby ci się pogorszyło. Wanda je w razie czego wykupi. – Wskazała palcem na kartkę.

Pokiwałam głową. Ucieszyła mnie wiadomość o Wandzie.

Pani Maria się pożegnała i opuściła sypialnię, zostawiając otwarte drzwi. Słyszałam, jak schodzi po schodach i rozmawia z Filipem.

– Obudziła się.

– Dziękuję – usłyszałam ten oficjalny, pozbawiony emocji ton. Po chwili rozległy się kroki na schodach i w korytarzu. Wstrzymałam oddech, kiedy Filip przekroczył próg. Na jego twarzy siniaki robiły się powoli żółte, a na policzku lśniła niedawno zszyta blizna. Usiadł na łóżku obok mnie. Oprócz powierzchownych zadrapań nie wyglądał, jakby dopiero co stoczył walkę o życie na pięści. Jego kroki jak zwykle ociekały pewnością siebie. Cóż, ja czułam się, jakby przejechał po mnie walec.

– Musimy porozmawiać – oznajmił ponuro.

Moje serce zabiło mocniej ze zdenerwowania. Te dwa słowa nigdy nie wróżyły niczego dobrego. W najlepszym wypadku za chwilę usłyszę, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Udając, że złowróżbny ton nie zrobił na mnie najmniejszego wrażenia, pokiwałam śmiało głową.

– Tak, zgadza się. Ale muszę najpierw zadzwo…

– Już ich powiadomiłem – przerwał mi Filip. – Czekają na ciebie w waszym mieszkaniu.

Kamień spadł mi z serca. No dobra. Najlepiej spróbować zrobić to szybko i bezboleśnie. Jak zrywanie plastra.

– Posłuchaj, Filip… – zaczęłam i zaraz zapomniałam, co chciałam powiedzieć.

Jego czekoladowe oczy przeszywały mnie na wskroś. Nie dotykał mnie, ale czułam jego ciepło. Moje serce zajęczało z tęsknoty za bliskością jego ciała, chciałam przyciągnąć go do siebie i pocałować, wtulić głowę w jego silne ramiona.

– Należą ci się wyjaśnienia – powiedział prędko.

Pokiwałam głową, zachęcając go, by wyrzucił z siebie to, co mu leżało na wątrobie, a potem zadał ostateczny cios.

– Ten układ był z góry skazany na niepowodzenie – przyznał. – Eduardo… Eduardo nie zamierzał uszanować zasad.

Nikolaj nas wykiwał, więc moje informacje okazały się błędne. Uznałam za rozsądne, żeby o tym nie wspominać.

– A to dlatego, że bardzo nienawidził twojego ojca – kontynuował. – Tak naprawdę nigdy nie chodziło o długi z więzienia.

Z wrażenia usiadłam i od razu pożałowałam, bo wszystko znowu zaczęło mnie rwać, wenflon od kroplówki ukłuł mnie nieprzyjemnie.

– A o co?

– To bardziej złożona sprawa.

Miałam wrażenie, że sztucznie się wyprostował. Przez chwilę przyglądałam się jego odzianej w szary T-shirt klacie, a potem się ocknęłam i spojrzałam mu w oczy.

– Mam czas – sarknęłam, a w moim głosie pojawiła się nieprzyjemna nuta.

Filip potarł błyszczące włosy ze zdenerwowaniem.

– Twój ojciec pracował przy sprawie Marleny Zawadzkiej – powiedział, patrząc za okno na lśniące od słońca jezioro.

– Możliwe, miał mnóstwo spraw. – Założyłam ręce w białej piżamie na piersiach.

– Dziewczyna pozwała mojego brata, oskarżyła go o gwałt.

– Aleksandra?

– Nie – zaprzeczył ruchem głowy – Norberta.

Wpatrywałam się w niego z wyczekującym wyrazem twarzy. Nic z tego nie rozumiałam.

– Przegraliśmy. Twój tata nie dał się przekupić. – Filip przeniósł wreszcie wzrok z okna na mnie.

Zacisnęłam mocniej usta. Ta historia coraz bardziej przestawała mi się podobać. Ze ściśniętym gardłem czekałam na ciąg dalszy. Filip wypuścił powietrze, kiedy mówił o nieżyjącym bracie, jego oczy napełniły się czułością i bezsilnością.

– Mimo że moja rodzina ma na sumieniu wiele grzechów, dałbym sobie rękę uciąć, że Norbert tego nie zrobił.

– Skąd wiesz? – zapytałam oschle.

– Po prostu wiem.

– Okej, co było dalej? – W moim żołądku już rozlewało się drgające uczucie niepokoju, a do gardła podchodziła żółć.

– Norbert był delikatny. Próbowaliśmy go chronić, ale on… Cóż, leczył się na depresję przez długi czas, a wyrok go pogrążył. Powiesił się w więzieniu.

Siedziałam chwilę z otwartymi ustami. Nie mogłam sobie wyobrazić, że to samo mogłoby spotkać Patryka. Współczułam mu z całego serca.

– Bardzo mi przykro – jęknęłam.

Filip przyglądał się mojej twarzy, analizując w głowie ciąg dalszy opowieści.

Czułam pod skórą, że to nie wszystko i dalsza część bardzo mi się nie spodoba.

– Oskarżenie twojego ojca o korupcję było ustawione. Trafił do więzienia, bo Eduardo tak zaplanował. Przekupił odpowiednich ludzi.

Moje oczy rozszerzyły się z szoku. Miałam wrażenie, jakby ktoś wypchnął mnie przez otwarte okno. Mój ojciec spędził cztery lata w więzieniu dlatego, że Eduardo kogoś przekupił. Kto mu odda te lata? Powinnam być dumna z niego, że się nie ugiął i postąpił zgodnie z sumieniem, ale czy było warto zadzierać z mafią?

– Przepraszam – powiedział Filip cicho.

Zaczęłam się kiwać na łóżku ze zdenerwowania i kręcić głową. Nie. Tego było za wiele. Moja bezsilność i poczucie niesprawiedliwości sprawiały, że miałam ochotę rwać włosy z głowy. Stało się, łzy popłynęły i zaniosłam się żałosnym szlochem. Pierwszy raz od wielu lat naprawdę mocno się rozpłakałam.

– Przepraszam – powtórzył Filip. – Jeżeli cię to jakkolwiek pocieszy, Eduardo zapłacił za wszystko.

– Myślisz, że mi to w czymś pomoże? Nie jestem taka jak ty, nie chciałam się zemścić – wybuchnęłam, połykając łzy.

Filip pozwolił mi płakać przez kilka minut, po czym wyciągnął ostrożnie rękę, żeby mnie dotknąć. Strzepnęłam ją.

– Wybacz mi, powiedz, co mogę zrobić? – zapytał żałośnie. Spojrzałam na niego pogardliwie.

– Co możesz zrobić? Idiota! Nic nie możesz zrobić. Nie wrócisz mojemu ojcu zmarnowanych lat ani nie przywrócisz go do zawodu. Nie oddasz mu palca ani nie zadośćuczynisz bólu, który musiał znieść! – Wybuchnęłam kolejną falą płaczu. – A wszystko przez to, że jest uczciwy.

Wstałam gwałtownie, przewracając kroplówkę. Syknęłam, kiedy znowu zakłuł mnie szarpnięty wenflon. Nadal płacząc, pobiegłam do małego pokoju, w którym kiedyś nocowałam, i na oślep zaczęłam wyciągać z szafy ubrania. Zakładałam je z prędkością światła. Filip nadal siedział w sypialni i patrzył za okno.

– Zamów mi taksówkę – nakazałam przez drzwi i ruszyłam na dół. Nie chciałam zostać tu ani chwili dłużej. Może moja reakcja była zbyt melodramatyczna, ale nie potrafiłam podejść do tego na chłodno. Za dużo ostatnio przeszłam i miałam prawo zachowywać się jak histeryczka.

Stanęłam na betonowym chodniku i skrzyżowałam ręce na ramionach. Moje potargane włosy rozwiewał wiatr. Od rozpaczy przeszłam do furii. Miałam ochotę chwycić oparte o elewację grabie i rozwalić mu auto. Gdy uznałam to za świetny pomysł i chwyciłam drewnianą rączkę, drzwi się uchyliły. Coś we mnie pękło. Odwróciłam się z wrogą miną.

– Jak mogłeś to przede mną ukrywać? – wrzasnęłam, celując w niego oskarżycielsko palcem.

– Przepraszam – powtórzył ze skruszoną miną. – Nie chciałem, żebyś się dowiedziała, bo…

Przechyliłam głowę wyczekująco i opuściłam rękę. Filip zrobił powolny krok w moją stronę. I kolejny.

– Bo nie chciałem, żebyś mnie nienawidziła, okej? To były decyzje Eduarda. – Podszedł do mnie na odległość oddechu. – Chociaż skłamałbym, gdybym ci powiedział, że sam nie pragnąłem zemsty. Po śmierci Norberta wszyscy byliśmy wkurwieni. To oczywiście niczego nie usprawiedliwia, ale... – westchnął. – Na początku cię nienawidziłem, ciebie, twojego ojca i brata. Chciałem cię wykorzystać, zranić i skrzywdzić twoich bliskich.

Przez kilka sekund ciszę mącił jedynie szum fal.

– Jednak krzywdzenie cię sprawiało jedynie, że czułem się jeszcze gorzej.

– Nie mamy już chyba o czym rozmawiać – stwierdziłam oschle i już miałam się odwracać, ale złapał mnie za nadgarstki.

– Przeciwnie – powiedział.

– Puszczaj! – Próbowałam się wyrwać.

– Musisz mi wybaczyć, Julka – zaczął mówić z malującą się na twarzy desperacją. – Zależy mi na tobie, uświadomiłem to sobie, kiedy odjeżdżałaś spod Sky Tower.

Musiałam przyznać, że i mnie pękało wtedy serce. Nie mogłam znieść myśli, że już nigdy go nie zobaczę, ale to nie wystarczyło. Nie potrafiłam mu wybaczyć.

– Kiedy Aristow przesłał mi video z tortur, dostałem szału. Byłem gotów go odstrzelić i zaryzykować wojnę z Ruskimi – powiedział. Wiatr zdmuchnął ciemne włosy z jego czoła, ukazując kolejne siniaki. Mimo że trzymał się prosto i nie pokazywał tego po sobie, wiedziałam, że mocno oberwał. Nikolaj prawie rozbił mu głowę. Właśnie zrozumiałam, że to była poza. Pozował na silnego i niepokonanego, ale w środku był kruchy jak każdy inny człowiek.

– Chyba przeceniłeś swoje szanse, co nie? – zapytałam uszczypliwie. Pokręcił głową z zaciekłością i westchnął.

– Zrobiłbym to albo zginął, próbując. Kocham cię.

Nie miałam szansy na odpowiedź, bo jego usta uderzyły w moje. Mimo że siniaki na twarzy mnie bolały, przez moje ciało przetoczyła się fala gorących iskier. Serce waliło jak szalone, a krew szumiała w żyłach, kiedy Filip pogłębiał pocałunek i przyciskał mnie desperacko do siebie. Cała ja, moje ciało pragnęło zatonąć w tym pocałunku i nie myśleć. Nie analizować. Kocha mnie? To nie jest miłość, kiedy zataja się przed drugim człowiekiem takie świństwo. Niezależnie od motywów.

– Nie mogę – jęknęłam i go od siebie odsunęłam. – To dla mnie za wiele.

Chwilę dyszeliśmy, patrząc sobie w oczy.

– Spróbuj – poprosił. – Jestem pewien, że też to czujesz.

– Nie czuję – odpowiedziałam pewnie, zwijając dłonie w pięści. Oczywiście skłamałam. Miałam wielką ochotę rzucić się mu w ramiona i wepchnąć go do domu, pocałunkami doprowadzić do kanapy i...

– Rozumiem – powiedział oschle. – Aleks zaraz po ciebie przyjedzie.

Odwrócił się na pięcie i zamaszystym krokiem udał się do środka. Wzdrygnęłam się, kiedy drzwi się za nim zatrzasnęły.

***

Ostatnie tygodnie minęły mi na siedzeniu przed telewizorem z pudełkiem lodów na kolanach.

Przeprowadziliśmy się z powrotem do starego mieszkania. Patryk wrócił do pracy jako kurier i wkręcił tam też ojca. Filip ani razu nie zadzwonił ani nie napisał. Muszę przyznać, że liczyłam, że tak łatwo się nie podda, ale on naprawdę dał mi spokój. Jego wyznanie cały czas huczało mi w głowie. Po dwóch dniach odtwarzania naszej rozmowy zaczęłam kwestionować swój zdrowy

rozsądek. Był przecież gotów za mnie zginąć, stracił ojca i to nie był łatwy czas również dla niego. Może powinnam mu wspaniałomyślnie wybaczyć? Po tygodniu zaczął mi chodzić po głowie pomysł, żeby do niego zadzwonić, ale co miałabym mu powiedzieć? Kocham cię mimo wszystko? To było takie beznadziejne, jak mogłabym go kochać? Musiałam zostawić to za sobą i ruszyć dalej. Byłam młoda, jeszcze nie raz się zakocham i odkocham.

Drzwi w przedpokoju się otworzyły. Po chwili uradowany ojciec wszedł do salonu, trzymając kopertę.

– Co tam? – zapytałam mechanicznie, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Kochanie, mam dobre wiadomości. Po kilku latach kancelaria Piotrowski wznawia działalność.

Spojrzałam na niego z łyżką w buzi.

– Jakim cudem?

Pomachał mi przed twarzą kopertą z oderwanym bokiem. Chwyciłam ją i wyjęłam pismo. Pod numerem sprawy widniał napis: „Uniewinnienie oskarżonego przez Sąd Okręgowy". Przeskanowałam pismo wzrokiem.

– Na podstawie zeznań i dowodów anonimowego świadka? – zapytałam, zanurzając łyżkę w marmurkowych lodach czekoladowych. – Kto zeznawał? – Spojrzałam na tatę.

– Nie wiem. – Ojciec wzruszył ramionami. – Napisali przecież, że to anonimowy świadek. – Wstał i puścił do mnie oko, a ja udałam wkurzone spojrzenie.

Filip. Nie miałam co do tego wątpliwości. Ciepło rozeszło się w moim sercu, a moja ręka bezwiednie powędrowała do telefonu. Wybrałam jego numer i ze wstrzymanym oddechem czekałam, aż odbierze. Teraz przynajmniej miałam realny pretekst, żeby go usłyszeć. Odebrał po pierwszym sygnale.

– Halo? – Moje serce zabiło szybciej, kiedy usłyszałam jego głos.

– Dziękuję – zaczęłam bez ogródek.

Wciągnął głośno powietrze.

– Nie ma za co.

I cisza. No dobra, co dalej?

– Jak się trzymasz? – zapytał z niepokojem.

Mogłam odpowiedzieć standardowo, że wszystko w porządku, ale nie chciałam już więcej kłamać. Przez ostatnie tygodnie byłam kłębkiem nerwów, książkowym przykładem kobiety w depresji po rozstaniu. Zrobiłam głęboki wdech.

– Do dupy – wyznałam.

Usłyszałam parsknięcie po drugiej stronie słuchawki.

– Ja też się mam do dupy – przyznał Filip, sprawiając, że całe napięcie z moich pleców zaczęło powoli odpuszczać. Uśmiechnęłam się i oparłam o kanapę. Nie żebym cieszyła się, że ma się źle.

– Julka… – Jego głęboki głos wślizgnął się do mojego ucha. – Nie mogę jeść i nie mogę spać, muszę cię zobaczyć.

Poczułam przyjemne dreszcze, chmara motyli wleciała do mojego brzucha. Już miałam powiedzieć, że ja też, ale spojrzałam na topniejące lody w pudełku.

– Wiem, o czym mówisz. Spotkajmy się.

– Będę u ciebie za godzinę.

– Wspaniale, pa!

Rozłączyłam się z głupkowatym uśmiechem i dopiero po chwili do mnie dotarło, na co właśnie się zgodziłam. Spojrzałam na kawałek lustra, który było widać przez drzwi w przedpokoju. Byłam w piżamie, bez grama makijażu i w potarganym, aczkolwiek wygodnym koczku.

Zerwałam się na równe nogi i pobiegłam do łazienki. To było najszybsze szykowanie się w moim życiu. Jedną ręką suszyłam głowę, drugą myłam zęby. Gdy zadzwoniła moja komórka, wykańczałam makijaż śliwkową szminką.

24

Filip

Z NIEBA SYPAŁ SKRZĄCY ŚNIEG. Opierałem się o karoserię mustanga, kiedy trzasnęły drzwi od klatki. Zamarłem, gapiąc się na nią z otwartymi ustami. Z pełnym makijażem i w fioletowej dopasowanej sukience, wysuwającej się spod czarnego płaszcza podbitego futrem, wyglądała jak najseksowniejsza dziewczyna na świecie. Zapomniałem, jak bardzo onieśmiela mnie jej uroda. Czarne lśniące loki falowały z każdym krokiem, jasne oczy błyszczały, a pomalowane mocno usta rozchylały się kusząco.

Odbiłem się od karoserii i otworzyłem przed nią drzwi.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, zatrzymując się krok ode mnie.

– Cześć. – Nie mogłem nie wykorzystać okazji i pocałowałem ją w policzek. Powoli, Filip. Wszystko w swoim czasie. – Gdzie chcesz?

Wzruszyła ramionami.

Szybko przeskanowałem w głowie znane mi knajpy we Wrocławiu. Moje ulubione bistro było spalonym miejscem, Euforia raczej też odpadała. Chciałem wybrać coś fajnego, luksusowego, jednocześnie romantycznego, ale nie za bardzo lalusiowatego. Włoska restauracja byłaby zbyt oczywista.

– Zobaczymy, gdzie nas nogi poniosą – powiedziałem.

Julia spojrzała z przerażeniem na swoje wysokie buty. No tak, daleki spacer odpadał. Przyglądałem się chwilę jej cudownej twarzy i znowu uderzyło mnie to intensywne uczucie, które dopadło mnie, kiedy siedziała w aucie i odjeżdżała.

– To może… restauracja w Sky Tower? – zaproponowałem z lekkim uśmiechem.

Julia jeszcze bardziej się rozpromieniła i skinęła głową. Wsiadła z gracją do mustanga, zamknąłem za nią drzwi i wypuściłem powietrze. To była ryzykowna zagrywka, ale się udało. Kiedy do mnie zadzwoniła, prawie podskoczyłem ze szczęścia. Długo jej to zajęło, liczyłem, że szybciej otrzyma informację o uniewinnieniu ojca, ale byłem cierpliwy i póki co mi się to opłaciło.

W samochodzie wymieniliśmy kilka ogólnych uwag na temat kiepskiej pogody i sytuacji politycznej. Z radością przyjąłem wiadomość, że Zbigniew wraca do sądu jako prawnik. To był

mądry facet i świetnie znał się na prawie. Przez ostatnie tygodnie przerabiałem w głowie temat Norberta i pozbyłem się toksycznej nienawiści.

Restauracja znajdowała się na piątym piętrze. Czekało na nas nowoczesne wnętrze z granatowymi zamszowymi krzesłami i drewnianymi stołami. Światło z industrialnych lamp odbijało się w wysokich szybach. W progu przywitała nas uśmiechnięta kelnerka w niebieskim fartuchu.

– Stolik z widokiem – mruknąłem.

– Poprosimy – dodała wesoło Julia, uśmiechając się promiennie.

– Tak, poprosimy. – Zerknąłem na dziewczynę, która zagryzła wargę i pokiwała głową.

Usiedliśmy przy wielkim oknie i pogratulowałem sobie wyboru miejsca. Za szybą rozpościerał się widok na wieczorne światła Wrocławia. Nawet o tej godzinie otulone śniegiem miasto tętniło życiem i pulsowało przyjazną energią. Julia przyglądała się temu z zachwytem.

Kelnerka przyniosła nam menu w czarnej oprawie.

Julia zamówiła sałatkę z kozim serem, a ja wziąłem grillowaną polędwicę wołową.

– Jak ci idzie prowadzenie firmy? – zapytałem, kiedy dziewczyna z obsługi zniknęła i cisza zrobiła się krępująca.

Julia uniosła wzrok znad kieliszka wina, który obracała w smukłych palcach. Firma, którą założyliśmy, nie była fikcyjna na wypadek, gdyby Aristow chciał ją sprawdzić. Wszystko oczywiście zostało zapisane na Julię, więc mogła dalej prowadzić działalność.

– Na razie nijak. Mam kilku wstępnie zainteresowanych klientów, ale to wymagałoby spotkania i omówienia szczegółów. – Wzięła łyk wina. – A ja, szczerze mówiąc, nie miałam do tego głowy.

Doceniałem jej szczerość. Ostatnie tygodnie dla mnie też były trudne. Nie dość, że bolało mnie jej odrzucenie, to strata ojca, jaki by nie był, również nie pozostawała bez echa. Łapałem się na tym, że wybieram jego numer, by mu o czymś zameldować. Przykre.

– A co u ciebie? – zapytała.

Potarłem brodę. Dni mijały mi na topieniu smutków w kieliszku. Aleksander starał się mnie pocieszyć, ale byłem fatalnym kompanem. Próbował nawet znowu wciągnąć mnie do Euforii, lecz stanowczo odmówiłem. Ostatnim, czego potrzebowałem, było towarzystwo striptizerek. Ogólnie nie mogłem się odnaleźć. Postanowiłem skupić się na faktach, a nie na swoich emocjonalnych huśtawkach.

– Byliśmy we Włoszech, tam Eduardo życzył sobie być pochowany.

I co jeszcze u mnie się działo? Byliśmy w kancelarii, żeby odczytać testament. Ojciec uczynił mnie swoim głównym spadkobiercą. Aleksandrowi zapisał jedynie ułamek fortuny.

Każdemu z nas zostawił list. W moim kazał dbać o brata i pilnować, żeby nie roztrwonił wszystkich pieniędzy. Chciał, abym to ja od teraz wszystkim zarządzał.

– Poza tym... – zastanowiłem się – Roberto przeprowadza się do Wrocławia.

– Ciekawe. Odniosłam wrażenie, że nie przepada za naszym krajem – powiedziała z kurtuazyjnym uśmiechem.

– Odniosłaś dobre wrażenie. On nienawidzi Polski – przyznałem. Nie lubi tego języka, tej kuchni ani kaprysów pogody.

Julia przyglądała mi się chwilę, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Rzecz w tym – podjąłem wątek – że tak mu rozkazał ojciec.

– Ale dlaczego? – dopytywała, mrugając. Poczekałem z odpowiedzią, aż zbliżająca się do nas kelnerka postawi przed nami talerze i oddali się poza zasięg słuchu. Julia wzięła do ręki widelec.

– Roberto zastąpi Eduarda – powiedziałem ze wzruszeniem ramion.

Julia jeszcze bardziej się zdziwiła, nie zwróciła nawet uwagi, że nic nie nadziała i kieruje do ust pusty widelec. Dopiero po fakcie zorientowała się, co robi, i opuściła rękę.

– Myślałam, że tobie przypadnie ta rola.

Taksowałem ją świdrującym spojrzeniem. Odchrząknąłem i zacząłem jeść.

– Filip? – ponagliła. Włożyłem kawałek mięsa do ust, żeby zyskać na czasie. W końcu przełknąłem i trzeba było odpowiedzieć. Niebieskie oczy przyglądały mi się uważnie. Chciałem jej powiedzieć o swojej decyzji. Nie rozumiałem, dlaczego wiązały się z tym tak wielkie emocje. Z jednej strony czułem się słaby, że nie podejmę ostatniego wyzwania rzuconego przez ojca. Wydawało mi się, że ponoszę porażkę. Z drugiej widziałem w tym szansę na to, by pokierować wreszcie swoim życiem tak, jak chciałem. Może byłem wyrodnym synem, ale w związku ze śmiercią Eduarda oprócz żalu, goryczy i rozpaczy poczułem ulgę.

– Tak miało być, ale zmieniłem zdanie – wydusiłem z siebie w końcu.

Nie wiedziałem, że to możliwe, ale źrenice Julii jeszcze bardziej się rozszerzyły. Przyglądała mi się z rozchylonymi ustami, nie kryjąc szoku. Skupiłem się na jedzeniu, jak gdybym nie oznajmił przed chwilą, że porzucam swoje dotychczasowe życie. Czy to takie dziwne, że nagle wyhodowałem sobie sumienie? No dobra, to mogło być dziwne.

– Mogę spytać dlaczego? – dobiegł mnie jej niepewny szept.

Uniosłem wzrok i spojrzałem na nią poważnie. Mogłem ściemniać, że po śmierci ojca przeszedłem duchową przemianę. Mogłem również powiedzieć, że nie podoba mi się opcja skończenia z kulką w czole. Mogłem udawać, że… Było mnóstwo innych wykrętów, ale prawda była jedna.

– Chcę być lepszym człowiekiem.

Dla ciebie. Widziałem, jak na mnie patrzyła, kiedy oznajmiłem jej, czego dopuściliśmy się z Eduardem. Nie chciałem nigdy więcej nikomu robić czegoś takiego. Miałem dość spychania wyrzutów sumienia poza świadomość. Wiedziałem, jak bardzo imponowało jej bezinteresowne dobro, którym obdzielał potrzebujących Nikolaj, nawet jeżeli udawał.

– To godne pochwały – stwierdziła. I tyle.

Na początku ogarnęło mnie rozczarowanie. Spodziewałem się z jej strony większego entuzjazmu. Ale przecież nie o to w tym chodziło. Zgodziła się ze mną zjeść kolację, to już samo w sobie było jak wygrana w totolotka.

– Więc czym się teraz będziesz zajmował? – spytała po tym, jak kelnerka zabrała od nas talerze i przyniosła desery.

– Dostałem w spadku udziały w kilku nieruchomościach we Wrocławiu. Będę nimi zarządzał.

– Aha – powiedziała, skupiając się na serniku z galaretką.

Po prostu krótkie aha, bez cienia zainteresowania, jakby to było nic takiego. Dostać budynki i żyć z wynajmu. Chodził mi po głowie jeszcze jeden pomysł, ale bałem się, że wyda jej się śmieszny.

– Wbrew pozorom nie jesteśmy z Aleksandrem tępymi gangsterami, którzy potrafią tylko strzelać – powiedziałem cierpko. Czułem potrzebę, żeby jej to wyjaśnić. – Eduardo zadbał o nasze wykształcenie. Skończyłem studia na politechnice, ale nie jest to coś, w czym się odnajduję. Zastanawiałem się, w czym jestem dobry, i doszedłem do wniosku, że chciałbym otworzyć szkołę sztuk walki. W jednej z kamienic jest duże pomieszczenie na parterze i mogłoby się nadawać. Wcześniej była tam szkoła salsy, ale przenieśli się do większego lokalu na piętrze.

– Doskonały pomysł – pochwaliła z iskierkami w oczach. – Jesteś świetnym nauczycielem.

– Tak sądzisz?

– Tak – przyznała z uśmiechem. – Mam nawet dla ciebie odpowiednią nazwę. Uwaga, werble. – Teatralnie zabębniła palcami w blat. – Szkoła sztuk walki Ninja. Tadam!

– Trochę suche, nie uważasz? – odpowiedziałem z rozbawieniem.

– No może… ale takie nazwy są najbardziej chwytliwe. Krótkie i wszystkim znane. Można też dodać przymiotnik. Na przykład po angielsku. Dark Ninja, bo dobrze walczysz po ciemku.

– Podoba mi się. Wiesz co, zrobię to.

Jej uznanie sprawiło, że fala przyjemnego ciepła rozlała się w mojej klatce piersiowej. Machnąłem na kelnerkę, żeby przyniosła rachunek. Kilka chwil później jechaliśmy w dół windą. Julia posyłała mi nieśmiałe uśmiechy, więc wysunąłem rękę za jej plecami i wcisnąłem przycisk

zatrzymania windy. Wystarczyło lekkie muśnięcie, żeby poczuć znajome, ekscytujące dreszcze. Stanęliśmy z szarpnięciem między piętrami.

– Co robisz? – zapytała ze zdumieniem. Złapałem ją za ramiona i odwróciłem w swoim kierunku. Kurwa, miałem działać powoli, ale nie mogłem się powstrzymać. Czekałem cierpliwie cały miesiąc, żeby znowu poczuć smak jej ust. Dzisiaj wyjątkowo mocno je podkreśliła, co wydało mi się niesamowicie seksowne. Od stóp do głów ociekała seksapilem. Przez całą kolację hamowałem się, żeby nie wyprowadzić jej za rękę, nie wepchnąć do samochodu i nie zawieźć do domu. Nim się obejrzała, przycisnąłem ją do lustra i pocałowałem gwałtownie. Jej wargi smakowały winem i słodyczą deseru. Jęknęła, kiedy wsunąłem w nią język. Moje ręce wędrowały po zgrabnym ciele Julii, podczas gdy jej drobne dłonie wsunęły się na mój kark. Nie zauważyłem nawet, kiedy winda ruszyła. Julia zahaczyła nogą o moje biodro. Spróbowałem ją unieść, ale obcisły fioletowy materiał zaprotestował. Pospiesznie zaczęła podciągać dół sukienki.

– Wszystko w porządku? – zapytał facet w czapce z daszkiem, kiedy drzwi się rozsunęły. Miał na sobie ogrodniczki z wetkniętym śrubokrętem i kluczem francuskim. Zaraz obok stała starsza para z wnukami.

Odwróciłem się, osłaniając Julię, żeby poprawiła sukienkę.

– Tak. Koleżanka dostała ataku paniki i musiałem jej zrobić sztuczne oddychanie. – Poprawiłem włosy, które wcześniej Julia potargała.

Starsza pani w rogowych okularach patrzyła na mnie pełnym potępienia wzrokiem, dziadek uśmiechał się ze zrozumieniem, a jedno z dzieci zaczęło skakać.

– Babciu, co to jest sztuczne oddychanie?

Z chichotem opuściliśmy budynek, trzymając się za ręce. Moje serce biło z ekscytacji, kiedy zamykałem za nią drzwi w aucie. Usiadłem za kółkiem i złapałem za kierownicę. Każdy dżentelmen odwiózłby ją po kolacji do domu i zaprosił na czwartek do kina. Dlaczego czwartek? Był wtorek, więc rozsądnie byłoby zrobić chwilę przerwy, żeby dozować napięcie. Ale ja nie miałem zamiaru niczego dozować ani nie byłem dżentelmenem.

– U mnie czy w apartamencie? – zapytałem, oddychając szybko.

Julia zaczerwieniła się w odpowiedzi.

– Do apartamentu jest bliżej – obwieściła, przygryzając dolną wargę.

– Racja. To było głupie pytanie – Uśmiechnąłem się pod nosem i uruchomiłem samochód. Przez całą drogę moje pożądanie szalało, nie mogłem się skupić na prowadzeniu auta. Przez siedem minut złamałem chyba z tuzin przepisów, co Julia była uprzejma za każdym razem mi wypominać swoim: „Patrz na drogę”. Nic nie poradzę na to, że jej długie nogi tak mnie rozpraszały. Kilka razy pomyliłem nawet jej udo ze skrzynią biegów.

Zaparkowałem pod kątem i chyba na linii, ale miałem to gdzieś. Prawie wyrwałem klamkę, kiedy szarmancko otwierałem drzwi pasażera.

– Chodź. – Pociągnąłem ją lekko za rękę, ale nadal nie wstała.

– Pas się zaciął – jęknęła. Zanurkowałem do auta, żeby go odpiąć. Chwilę siłowałem się z cholerną sprzączką. Byłem gotów rozerwać pasy, gdyby było trzeba. Na szczęście w końcu się udało. Niemalże biegliśmy przez parking, a w windzie znowu się do niej dobrałem.

Nie miałem jednak szans zbytnio się nacieszyć jej ciepłem, bo dojechaliśmy na piętro.

Zatrzymując się co dwa kroki na pocałunek przy ścianie, w końcu dotarliśmy do apartamentu. Przerwałem całowanie w poszukiwaniu karty w portfelu.

– Nie szukaj – jęknęła i przyciągnęła mnie do siebie, zatapiając w kolejnym pocałunku. Przez chwilę myślałem, że zrobimy to na korytarzu. Julia chwyciła mój nadgarstek z portfelem i przyłożyła do panelu. Szczęśliwie karta zaskoczyła przez skórzany materiał i drzwi ustąpiły. Wpadliśmy do środka.

Chwilę patrzyliśmy na siebie w półmroku, dysząc ciężko.

– Zdejmuj to – nakazałem.

Spodziewałem się protestu, ale Julia posłusznie wykonała polecenie. Rzuciła płaszcz na wieszak i zaczęła się siłować z zapięciem suwaka. Podniecała mnie desperacja, z jaką próbowała się dla mnie rozebrać.

– Musisz mi pomóc – powiedziała. Nie trzeba mi było tego powtarzać. W mig znalazłem się przy niej i zacząłem szarpać suwak.

– Bardzo jesteś przywiązana do tej sukienki? – zapytałem.

Spojrzała na mnie przez ramię.

– To moja ulubiona.

– Kupię ci drugą. – Materiał jęknął, kiedy go rozerwałem. Julia przez chwilę miała minę, jakby chciała mnie ochrzanić, ale pocałunkiem wybiłem jej ten pomysł z głowy. Przycisnąłem jej biodra mocno do swojego ciała. Wydała z siebie stęknięcie, kiedy poczuła moją erekcję na swoich lędźwiach. Odwróciła się do mnie i zaczęła rozpinać moją koszulę. Zrzuciłem ją razem z marynarką. Kilka sekund później staliśmy przed sobą w samej bieliźnie.

– Tu czy w sypialni? – wychrypiałem, bezwstydnie gapiąc się na jej wyeksponowane ciało.

– Zadajesz za dużo pytań. To trwa stanowczo zbyt długo – rzuciła oskarżycielsko i rozpięła stanik. Złapałem za ramiączka i go z niej zsunąłem. Moje palce wodziły po satynowej skórze Julii. Nagle zapragnąłem nieco zwolnić. Tym razem było między nami inaczej, miałem wrażenie, jakbyśmy dotykali się po raz pierwszy. Boleśnie powoli pieściłem każdą część jej ciała, z zadowoleniem dostrzegając, jak okrywa ją gęsia skórka.

Jęknęła niecierpliwie, kiedy dotarłem do materiału majtek. Zsunąłem je niespiesznym ruchem, a następnie popchnąłem ją delikatnie na kanapę. Oparła się, przechylając głowę i przyglądając mi się w zamyśleniu.

Zrzuciłem bokserki i zawisłem nad nią zupełnie nagi. Tak długo na to czekałem, że nie mogłem uwierzyć, że wreszcie się to dzieje. Pochyliłem się, cały czas patrząc jej w oczy, i dotknąłem jej ust swoimi. Całowałem ją namiętnie i długo. Po kilku nieudanych próbach przestała mnie poganiać i przyjmowała wszystkie pieszczoty z łagodnym westchnieniem.

Wsuwałem się w nią powoli, sprawiając, że wszystkie doznania były jeszcze bardziej intensywne. Powietrze było naelektryzowane. Fascynowało mnie obserwowanie rumianej twarzy Julii ściągniętej przyjemnością. Moje ciało płonęło z każdym jej jęknięciem. Doszła z moim imieniem na ustach, patrząc mi głęboko w oczy. Kilka sekund później wytrysnąłem z taką siłą, że niemalże ścięło mnie z nóg. Fala przyjemności wstrząsnęła moim ciałem, mięśnie zadrżały. Opadłem obok niej na kanapę, dziko dysząc. Wziąłem ją w ramiona, gdy tylko udało mi się złapać oddech. Zwykle w tym momencie pojawiał się odruch, żeby wciągnąć bokserki na sprzęt i się zmywać, jednak z Julią było inaczej. Nie mogłem się nią nasycić i nie wiedziałem, czy kiedykolwiek będę w stanie to zrobić. Przytulałem ją, kreśląc palcem kółka na jej delikatnych plecach. Głowa Julii spoczywała na mojej piersi, sprawiając, że doznałem jednego z najsłodszych uczuć w życiu. Zdałem sobie sprawę, że nigdy przedtem nie czułem prawdziwej, czystej miłości.

– Przeprowadź się do mnie – wychrypiałem spontanicznie. To by było na tyle z działania powoli i bycia cierpliwym. Uniosła głowę i spojrzała na mnie sennie.

– Nie wierzę, że ten seks był aż tak dobry – zażartowała.

Zrobiłem poważną minę.

– Był najlepszy. Zaraz obok tego pod prysznicem, na siłowni i w kuchni – podsumowałem i trąciłem jej nos swoim.

Zachichotała niewinnie i znowu wtuliła się w moją pierś.

– Nie musisz odpowiadać teraz, chcę, żebyś wiedziała, że myślę o nas poważnie – wyszeptałem i pocałowałem ją w czoło. Jedną ręką sięgnąłem po koc i nas przykryłem.

– W sumie… Chyba mieszkanie z ojcem w moim wieku to trochę przegięcie. – Julia chwyciła za kant koca i wsunęła mi go za plecy.

– Zgadza się.

– A mój brat to straszny niechluj. Wszędzie walają się jego pędzle i farby. Mówię ci, dramat. – Jej smukłe palce rozpoczęły czułą wędrówkę po moim brzuchu.

Zaśmiałem się.

– Współczuję z całego serca.

– W dodatku wszędzie te porozrzucane skarpety. Naprawdę mam dość! – Przewróciła oczami i wspięła się na mnie. Odgarnąłem jej włosy z twarzy.

– Ja nie rozrzucam skarpet ani pędzli – zapewniłem.

Poczęstowała mnie szerokim uśmiechem, wprawiając moje serce w drżenie.

– Wobec tego może byłoby wygodnie skorzystać z twojej propozycji i się przeprowadzić. – Udała, że się zastanawia.

Przerzuciłem ją przez swoje udo i zawisłem nad nią. Pisnęła roześmiana, kiedy przejechałem językiem po jej szyi.

– Czy to znaczy tak?

Objęła mnie z łobuzerską miną, jej smukłe nogi oplotły mnie w pasie. Dostałem szybki pocałunek w kącik ust.

– Tak. I ja ciebie też kocham – wyszeptała.

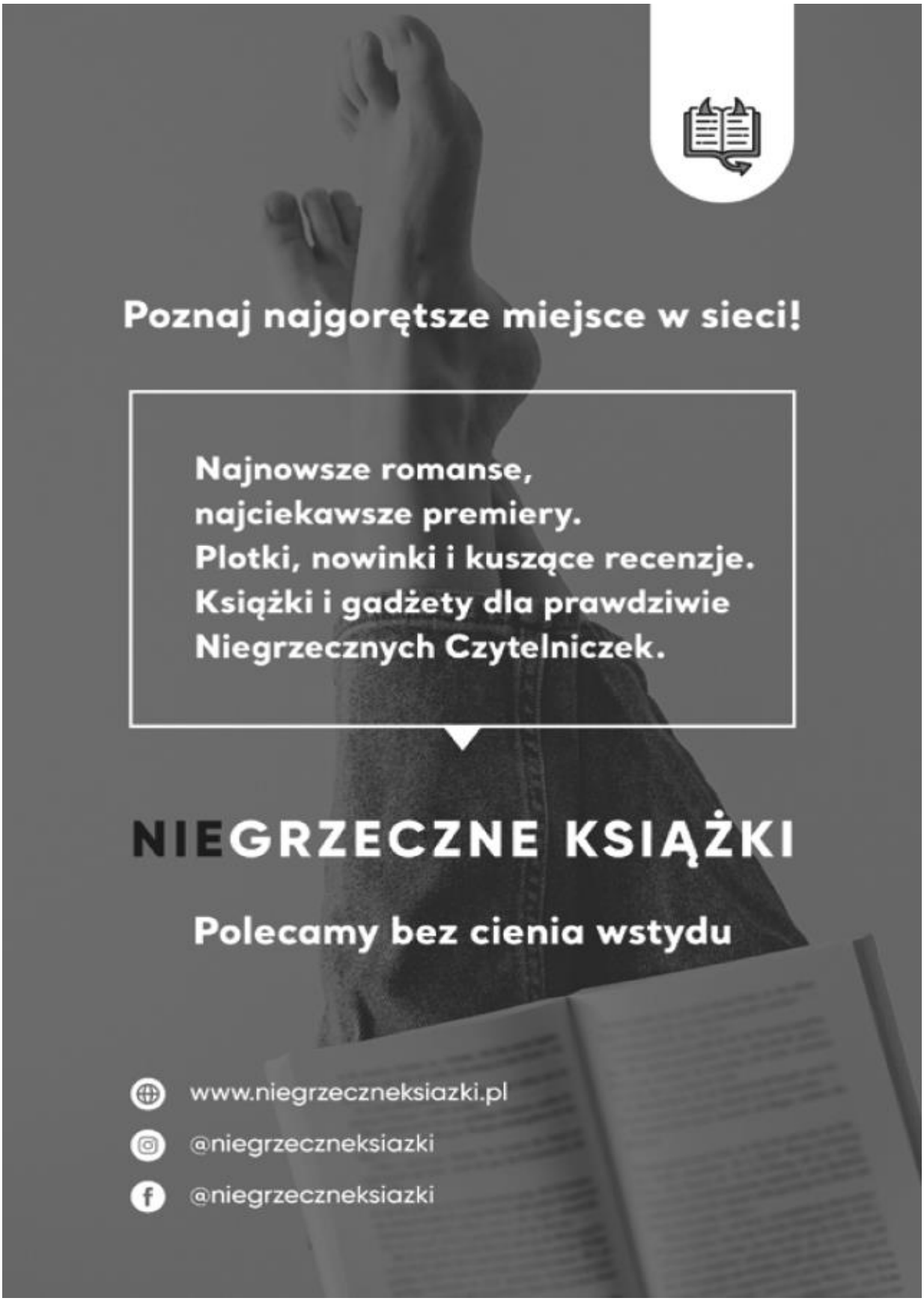
Poznaj najgorętsze miejsce w sieci!
Najnowsze romanse,
najciekawsze premiery.
Plotki, nowinki i kuszące recenzje.
Książki i gadżety dla prawdziwie
Niegrzecznych Czytelniczek.
NIEGRZECZNE KSIĄŻKI
Polecamy bez cienia wstydu
www.niegrzeczneksiazki.pl
@niegrzeczneksiazki
@niegrzeczneksiazki

Spis treści:

Okładka
Karta tytułowa
1. Julia
2. Julia
3. Filip
4. Julia
5. Filip
6. Julia
7. Julia
8. Filip
9. Julia
10. Julia
11. Julia
12. Filip
13. Julia
14. Julia
15. Filip
16. Julia
17. Filip
18. Julia
19. Julia
20. Julia
21. Filip
22. Julia
23. Julia
24. Filip
Karta redakcyjna

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Monika Rossiter
Redakcja: Aleksandra Żdan
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki i wyklejka: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © LightField Studios/Shutterstock.com

Copyright © 2020 by Adelina Tulińska

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2020
ISBN 978-83-66654-94-5

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Na zlecenie Woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek